



ESTETYKA

CZYLI

UMNICTWO PIĘKNE.

TOM II. CZĘŚĆ II.

ESTETYKA  
CZYLI  
UMNICTWO PIĘKNE

PRZEZ  
KAROLA LIBELTA.

---

TOM II.

CZĘŚĆ II.

PIĘKNO NATURY PLASTYCZNE.



PETERSBURG I MOHILEW.  
NAKŁADEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.

---

1854.

14:5:701

WOLNO DRUKOWAC

pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy. Wilno, dnia 6 Lutego, 1853 r.

Cenzor *Paweł Kukolnik.*

6902 / 1



# PIĘKNO NATURY PLASTYCZNE.

## 1. ROZMIARY PIĘKNA LUDZIEGO.

Wszystko w świecie natury jest wedle pewnych rozmiarów i proporcji urządzone. Na tej proporcjonalności, czyli liczebnej stosunkowości rozmiarów polega harmonia i eurytmia świata i jego tworów, czyli piękno natury w ogóle. Jeżeli więc utwór człowieka był celem natury, jeżeli w nim stoczyły się wszystkie formy piękne, dla tego, że się wszystkie ze zewnętrznego świata we wnętrzu ducha jego odbić i wyobrazić miały, wypada ztąd bezpośrednio, że w pięknej budowie ciała ludzkiego najzupełniejsza i najdoskonalsza zachodzić musi stosunkowość rozmiarów, sprawiająca właśnie wrażenie plastycznego jego piękna. Gdzie się wszystkie części ciała do harmonii układają, tam między wszystkiemi zachodzić musi pewien stały liczebny stosunek, którego nadwreżenie odrazę, czyli szpetność stanowi. Jak w muzyce harmonijny akkord na niewzruszonej oparty proporcjonalności tonów, i dla tego wdzięcznie w ucho wpada; tak i rozmiary kształtowe, jeżeli się oku podobają, ukrytą mają piękną proporcjonalność pojedynczych części, której człowiek może nie zna, a jednak przez wrodzone uczucie estetyczne jój niedostatkami się razi.

Na tej stosunkowości rozmiarów ciała ludzkiego znali się starożytni i cenili ją tak wysoko, że ją nawet kładli za zasadę sztuki budowniczej. *Vitruvius* np. powiada: że żaden budynek nie może mieć ani symetrii, ani proporcji, jeżeli nie będzie zbudowany wedle stosunków dobrze wykształconego ciała ludzkiego \*). Podobnie Ś. Ambroży uważał, że arka Noego, budowana z rozporządzenia boskiego, stawianą była wedle stosunków ciała człowieka. Była bowiem 300 łokci długa, 50 szeroka, 30 wysoka; a taki sam jest stosunek rozmiarowy człowieka. Albowiem wedle tegoż Ojca Ś. 300 ziarek jęczmienia daje długość ludzkiego ciała, 50 ziarek daje jego szerokość, a 30 jego grubość. Tenże autor dowodzi dalej, że arka miała trzy kondygnacye (*tricamerata*), odpowiadające trzem jakby piętrowym sklepieniom ciała: głowy, piersi i brzucha. — Rzeczywiście, wedle czynionych doświadczeń przez Schwentera, pokazało się, że dzieląc długość człowieka na 30 równych części, wtedy pięć przypada na szerokość ciała, trzy na jego grubość, czyli, że wypada stosunek trzech jego rozciągłości, jak 30: 5: 3.

Najprostsza proporcjonalność rozmiarów jest oraz najpiękniejszą, to jest: stosunku 1: 1, lub 1: 2, jakim jest w muzyce stosunek unisonu i oktawy. Taką proporcjonalność podaje też budowa ciała ludzkiego w głównych jego rozmiarach. I tak, kiedy człowiek stanie i wyciągnie poziomo obie ręce, natenczas linia prosta od jednego końca palca średniego do drugiego jest tak długa, jak linia od wierzchołka głowy do stóp. Połowa tej linii, czyli środek

---

\*) Non potest aedes ulla sine symmetria atque proportione rationem habere compositionis, nisi ubi ad hominis bene figurati membrarum habuerit exactam rationem. — Vitruv. lib. III.

linii pionowej wzrostu przypada w końcu łona; ztąd korpus cały (głowa z tułowem) zostaje w stosunku do całej wysokości ciała, jak 1 : 2, i w tym samym do niej stosunku zostaje szerokość ciała, gdy rękę jedną poziomo wyciągniesz i aż do środka piersi ją zmierzysz. — Taką też proporcjonalność przedstawia dłoń człowieka: długość średniego palca równa się długości spodniej dłoni i równa się jej szerokości, a więc wszędzie znowu zachodzi stosunek 1 : 2; cała zaś długość dłoni jest tak wielką, jak linia poprzeczna, poprowadzona od czubka, poziomo wyciągniętego wielkiego palca, aż do końca szerokości dłoni.

Starożytni pisarze proporcjonalności głównych linii wytycznych jeszcze na inny sposób dowodzili. Vitruvius np. powiada, że gdy człowiek ręce w jedną linią wyciągnie, natenczas przez cztery dane punkta poprowadziwszy dwa razy dwie równoległe, utworzy się kwadrat, którego środek leżeć będzie w kroku; jeżeli się zaś ręce i nogi tak rozstawią, że prawa ręka z lewą nogą, a lewa ręka z prawą nogą tworzyć będą linie krzyżujące się, natenczas przez cztery dane punkta da się poprowadzić koło, którego środek leżeć będzie w pępku \*). — *Cornelius Agrippa* uważa, że można członki ludzkie tak rozłożyć, iż głowa, ręce i nogi od siebie będą równooddalone, i zakreślą pięciobok foremny, około którego określone koło mieć będzie środek nieco wyżej łona \*\*).

Kiedy się w takim prostym stosunku przedstawiają główne rozmiary ciała ludzkiego, drobniejsze jego linie zo-

---

\*) Vitruvius. C. 1. lib. 2.

\*\*\*) Corn. Agr. lib. 2. cap. 27. Occult. Philosoph.

stają w stosunku więcej złożonym, ale zawsze prostym. Jtak: głowa wraz z szyją ma tę samą długość, jaką jest szerokość piersi, czyli odległość jednego podramiennika od drugiego. Ramię jest także tak długie, jak długa jest głowa i szyja razem; a  $\frac{3}{4}$  części długości ramiennój daje długość podramienia, czyli linii od dłoni do łokcia. Biorąc nakoniec  $\frac{3}{4}$  części długości podramiennej, będziemy mieli długość dłoni, czyli ręki. — Prowadząc linią prostą od dołka przy końcu szyi, aż do łokcia, po ramieniu wyciągnioném, otrzymamy długość uda; a biorąc linią od łokcia aż do końca ręki, otrzymamy długość golenia, której ósma część daje wysokość pięty. Prowadząc z wierzchołka głowy linię długości uda, trafimy nakoniec mostka, czyli kości piersiowej; a tu zład linia prosta aż do końca tułubu jest tak wielką, jak długość golenia. Nareszcie długość stopy równa się długości dłoni powiększonej o długość spodniej pięty, która znowu równa się jej wysokości. Tym sposobem stopa ma długość podramienia, a połowę długości golenia wraz z piętą.

Jeżeli przyjmiemy jako przystojny wzrost mężczyzny 5 stóp 8 cali, czyli razem cali 68, natenczas głowa zajmie ósmą część tej wysokości, to jest  $8\frac{1}{2}$  cala długości, i staje się liczbą zasadniczą całej stosunkowości rozmiarów ciała ludzkiego.

Wedle powyższych zasad otrzymamy zatem, na długość pionową ciała:

Wysokość głowy. . . . .	$8\frac{1}{2}$	cala.
Wysokość szyi. . . . .	$3\frac{1}{2}$	—
Wysokość piersi. . . . .	6	—
Wysokość brzucha. . . . .	14	—
Wysokość uda. . . . .	18	—

Wysokość golenia . . . . .	16 cali.
Wysokość pięty. . . . .	2 —
	<hr/>
razem	68 cali.

Na szerokość poziomą ciała:

Szerokość piersi . . . . .	12 cali.
Długość dwóch ramion . . . . .	24 —
Długość podwójnego podramienia .	18 —
Długość dwóch rąk . . . . .	14 —
	<hr/>
razem	68 cali.

Łono leży niżej brzucha, dokąd linia udowa sięga. Jego wysokość podaje się, odmierzając na linii wzrostu, tak od góry, jak od dołu, trzy wysokości głowy i szyi (to jest 36 cali od góry i tyleż od dołu); między odcinkami utworzy się linia (tu cztery cale długa), której środek daje środek wysokości całego ciała, a której połowa daje wysokość łona (tu 2 cale). Szerokość łona, czyli linii, prowadzącej od jednego uda do drugiego, równa się połowie wysokości linii piersiowej i brzuchowej (tu 10 cali), jest zatem od szerokości barków o własną wysokość mniejsza.

Stosunek wysokości głowy do wysokości ciała niekoniernie ma być jak 1: 8. Może być jak 1: 7 $\frac{1}{2}$ , lub 1: 7, z czego się wedle powyższej proporcjonalności rozmiary wszystkich innych części ciała podają; tak że do każdego wzrostu odpowiednią proporcjonalność członków, jak z każdego członka wzrost odpowiedni da się obrać.

Nie możemy się tu wdawać w obszerne geometryczne konstrukcje, z których najzupełniejsza regularność linii kątów i płaszczyzn podaje się, i wszystko do jednej harmonicznej całości się układa. Taka jest ścisła proporcjonalność wszystkich części ciała, nie tylko pod względem wysokości i szerokości, ale i pod względem grubości i wygię-

tości, że ją tak z trójkątów podobnych, jak z kwadratów, jak z kół, w najdrobniejszych szczegółach wyprowadzić można. Tak np. jakakolwiek będzie długość głowy, kwadrat z tej długości daje nową przekątnię, która zawsze stanowi miarę wysokości głowy i szyi razem, a tém samym i szerokość piersi; zaś trzecia część tej linii równa się szerokości szyi. Kwadrat z tej przekątnej daje nową przekątnię, która się równa  $\frac{1}{4}$  wysokości całego ciała i trafia na linię brodawek; kwadrat z drugiej przekątnej, daje trzecią przekątnię, a z tej kwadrat oznacza talią ciała. Podobnie kwadrat z trzeciej przekątnej daje czwartą przekątnię, której długość wynosi połowę wysokości ciała i t. d.

Kształt głowy jest owalny najwyraźniej na cztery równoszerokie części podzielony; z tych trzy stanowią oblicze, czwarta górna, wierzeh czaszki, włosem pokryty. Długość nosa jest szerokością średniej części oblicza; górną zajmuje czoło, dolną niższa część twarzy, dzieląca się znowu na trzy strefy, wyraźnie podbrodkiem wyższą i niższą wargą naznaczone. Tak oblicze, jak długość nosa, stoi w stosunku do całego wzrostu człowieka. Gdzie wzrost równa się  $7\frac{1}{2}$  długościom głowy, tam wynosi oraz 10 długości oblicza, a 30 długości nosowych. Największa szerokość owalnego oblicza zawartą jest między liniami, łączącemi koniec szyi (dołek wyżej kości piersiowej) z górnemi wierzchołkami kwadratu, utworzonego z wysokości głowy. Ramiona na ten sposób uformowanego kąta przechodzą przez punkta, w których konchy uchowe przyrastają do skroni, a odległość ich daje największą szerokość twarzy; to jest, przy 8. cala długości głowy, a  $6\frac{3}{8}$  długości oblicza, daje blisko  $5\frac{1}{2}$  cala ( $5\frac{1}{3}$ ) jego szerokości.

Na tych liczbowych i geometrycznych stosunkach pole-

ga rozmiarowe piękno plastycznej budowy człowieka. Sny-cerska natura umie zmieniać tę stosunkowość, nie psując harmonii piękna, gdy tworzy mężczyznę lub kobietę, gdy wykształca dziecię lub młodziana, gdy piętnuje rasowe, narodowe i temperamentowe wyrazy. Najczęściej jednak ta stosunkowość w pojedynczych częściach, przez obce wpływy, wypacza się i zamienia w disharmonią, czyli w szpetność.

## 2. KSZTAŁTY PIĘKNA LUDZKIEGO.

„W człowieku—powiada Augustyn Ś.—\*) ,znajduje wszystko stworzenie model swój ; on jest najwyższem dziełem Stwórcy, ku któremu w całej naturze wszystko zmierzało, a co po innych częściowo tylko było rozrzucone, znalazło się w człowieku społem przy sobie.” — Człowiek więc jest miarą wszystkiej piękności, tak nieorganicznego, jak roślinnego i zwierzęcego świata. On już nie jest jako inne twory dla świata, ale świat jest dla niego, bo go owłada nietylko zmysłami, ale i wiedzą i duchem swoim. Gdy się tak wszechistnienie w jego wiedzy odbija, znajduje w nim jaźń swoją, a zład i piękno natury znalazło w nim wartość swoją, bo znalazło w nim znawcę swego. On jest królem stworzenia, bo on jeden wie, czém jest, i będąc sam tworem, zna przecież wyższość swoją nad innemi tworam. On też jest koroną piękności wszystkiego stworzenia i mądrość mu patrzy z oczu, majestat z postawy i chodu, a słodycz niewypowiedziana z ust słowotwórczych.

Widzieliśmy, jak drzewo z łona ziemi sadziło w górę

---

\*) De civitate Dei. lib. X.

i koronę liści swoich roztaczało w błękitie atmosfery. Cały potem ród zwierzęcy to pełzał po ziemi, to odbywał ruchy ręce, ale poziome, ze schyloną ku ziemi głową. Człowiek dopiero podniósł się do szlachetnej pionowej postawy i wzrokiem ogarnia razem ziemię, podwał nóg swoich, i odległe krańce horyzontu i firmament niebieski, jasnością słoneczną obłany. — Znikł ciężar ciała zwierzęcego, który się podłużnym tufubem na czterech nogach opierał. Postawa lekko utoczona, wiotko wgięta, przy pulchnych udowych zgięciach, zda się że sama siebie unosi, bo żadnego widocznego nacisku na podstawne nogi nie sprawia.

Kwiecista korona drzewa przemienia się w kulisto utoczoną głowę. Lśniący liść zielony zamienił się na włos miękki, połyskujący rozmaitemi barwami blondynowych, cienistych i czarnych odcieni; a kolory kwiatów zdają się zakwitnąć na policzkach rumieńcem obłanych, na ustach koralowych, i na lazurze, albo na hebanie pary ocz pojrzystych.

Smukła, giętka szyja, w łagodnych spadach oddziela głowę od tufubu, nadając jej swobodne ruchy na wszystkie strony. Tylko po za siebie głowa zwrócić się nie może, coby, przy pionowej postawie człowieka, było oszpecceniem, bo niestosunkiem oblicza do tylnych części ciała, i znowu tyłu głowy do przednich. Kark na tyle ciała daje spadek od tyłu głowy do ramion i grzbietu.

Pierś szeroko sklepiąna znamieniuje męztwo. Nic piękniejszego nad sklepienie naprzód podanej piersi, którem szczególniej pokolenia greckie i rzymskie odznaczały się. Pierś zapadła, płaska, jest już oznaką słabego i chwiłego organizmu. Mostek u mężczyzn, najczęściej rzadkim włosem porosły, naznacza małą wklęsłością środek

skrzyni piersiowej, rozciągającej się od nadolku, gdzie się szyja kończy, aż tam, gdzie lekkie wgłębienie pierś od spodu ciała oddziela. Po obu stronach piersi rozchodzą się sklepione mocne kości; zwiększają ich wypukłość zaokrąglone misternie nasady piersiowe, jakby tarcze cieliste z brodawkami w środku.

Pierśom na tyle odpowiada grzbiet, z nieco wypukłemi barkami, między którymi wklęsłość krzyżów odpowiada mostkowi na przodzie. Jeden rzut oka na te szerokie, pleczyste, muskularne wydatności, pokazuje wyraźnie, że tu największa siła muskularna skoncentrowana, której człowiek użyć może do dźwigania ciężarów. Wszakże dźwiganie ma coś bydłęcego, niewolniczego, nagina ku ziemi wzniosłą postać człowieka. Same nawet kareatydy przestają być piękne, jeżeli rażą wyrazem napięcia i znoju. Dla tego piękniejszymi wydają się barki w gimnastycznych ruchach, gdy się przez nie napiętość mięśni uwydatnia.

Bezpośrednio u barki uwieszone są ramiona, a spadek szyi do ramion, mianowicie u kobiet, do najpiękniejszych linii ciała ludzkiego należy. Krągła pulchność górnego ramiona pokrywa silne spoje kości ramiennej i łopatki, i spływa w miękkich konturach po muskularnych ścięgach, aż do łokcia, odkąd spodnia część ramienia już nie w tak miękko powabnych, ale zawsze w krągłych zwojach ciała, aż do przegubia ręki się rozciąga. Cały skład ramienia i ręki, na trzech ścięgowych zawiasach obracający i łamiący się, zdolen najrozlicniejszych postaw i ruchów, z których każdy, jak to gimnastyka i mimika pokazuje, w nader piękne układa się formy, jeżeli do ruchu ramion dołączony będzie odpowiedni ruch nóg i całego ciała. Ale i w naturalnych ruchach dopatrzeć nieraz można wiele estetycznego pięna, czy to w uściskach, czy to w zapa-

sach dwóch osób ze sobą. Podczas chodzenia i biegania, ramiona z rękami odbywają ruchy pomocnicze, regularne, którymi piękność chodu ludzkiego podnosi się i charakteryzuje. Każdy człowiek przyswaja sobie inne ruchy chodu, które się tak odznaczenie piętnują, że już zdaleka poznasz z nich osobę, acz oblicza jeszcze nie dojrzysz. Długość ramienia z ręką dochodzi w pionowym kierunku do połowy ud; w siedzącej postawie do kolan; jedno i drugie tworzy piękną proporcjonalność zewnętrznych członków do wysokości ciała.

Budowa ręki i palcy jest najkunsztowniejszą strukturą ze wszystkich członków i narzędzi ludzkich. Jakaż to gracia w jej całym utoku, jaka łatwość ruchów, jaka giętkość palcy, jaka subtelność ich kończyn, małemi tarczami paznoci pokrytych! W brzuszkach tych palcy najdelikatniejsze uczucie skoncentrowane. Przypatrz się pięknie utworzonej ręce, takiej np. jaka była ręka Stanisława Augusta, albo ręka nie jednej pięknej kobiety; co tam wdzięków w urzeźbieniu każdego palca, każdego zgięcia, co tam miękkości i pulchności, ile drobnych rysunków na brzuszkach palcy; a po dłoni krzyżują się rozliczne linie żywota, z których chiromantia niegdyś odgadywała przyszłość. — Palec każdy, trzema stawami opatrzony, wyobraża budowę całej ręki, to jest: ramienia, podramienia i dłoni. Za pomocą tych stawów palce układają się w piękne łukowate kształty, co szczególnie kobiecęj białej ręce wiele wdzięków nadaje. Rzecz można, że przez rękę, tak misternie zbudowaną, człowiek stał się wielkim. Co rozum wymyślił, imaginacya wyobraziła, to ręka dokonała. Wszystek przepych wyrobów jest ręki ludzkiej dziełem. Ręka jest narzędziem wszystkich narzędzi, jest cudem snycerskiej roboty, przez naturę dokonanej, która wszystkie

wprzódę przeszła możliwe kształty stóp i rąk zwierzęcych, za nim się ideału ręki człowieczej dobrała.

Niżej mostku oddziela się brzuch wydatnemi liniami od piersi, rzuca piękne sklepienie, niby pokrywę, na niepowabne wnętrzości i brzydkie jelita, i stacza się łagodnym spadkiem do łona. Wystająca pulchność ud, i szerokość miednicy tworzy drugą, łonową szerokość ciała, nieco węższą od szerokości piersiowej; a pomiędzy temi obydwoima szerokościami wginają się boki, słabizny i lędzwie, po nad osadą ud najwięcej wcięte, stanowiącą piękną talię postawy prostej, tak że przy opuszczonych ramionach pozostaje próżnia pomiędzy niemi a ciałem, rozwierająca się rozmaicie, wedle położenia ramion.

Łono, jak cała w koło okolica, lubieżną pulchnością i miękkością odznacza się. Spadzistość jego nieco wypukła, rozszerzona od spodu brzuchowego sklepienia, z którym się łączy, zwęża się dołem i na wierzchołku częściami rodzajnemi opatrzona. Porost najczęściej kędzierzawy, łono ocieniający, daje mu podobieństwo góry prostej, i dla tego nazwano tę część okolicy łonowej, górą Wenery.— Części rodzajne męzkie są wydatne, czego nie było u zwierząt. Starożytna skulptura nie pojmowała wstydlivości w modelowaniu i tych wydatności ciała. I słusznie. Wstydlivość jest wiedzą grzechu. Nie ma jej ani w niewinności, ani w ideale pięknej budowy męzkiej, który przedstawiała plastyka grecka. Ztąd obnażenie dzieci, amorków i idealnych posągów greckich nie razi; przeciwnie, nagość ciał znojem życia i grzechu naznaczonych, byłaby szpetną, jak szpetnym jest symbol siły rodzajnej w priapowych wyciosach, dla tego, że razem chuć cielesną oznacza.

Od tyłu przedstawia postać człowieka najszersze płasz-

czyzny. Wyrobienie ich muskularne w pięknych odechyła się formach. Nie ma tam ani płaskości bezkształtnej, ani krzywych wypukłości. Powierzchnia bałwani się, jakby między falami ciała. Środkiem lekką wklęsłością naznaczony słup kości pacierzowej, od boków przebijają żebra; od lędźwi pulchnieje ciało i w dwa obszerne, krągłe zasklepia się natylki, które się w uda zlewają. Budowa téj okolicy ciała, jak to w posagach Wenery Medycejskiej i Apollina Belwederskiego podziwiać można, należy do najpiękniej utoczonych. Zlew konturów miękki, pulchność lubieżna, cały układ natylków do siedzenia zachęca.

W tak pięknej budowie grzbietu i tyłu, wykończenie kości pacierzowej w ogon, jak u zwierząt, byłoby oszpecceniem, którym wyobraźnia sztukmistrza darzy odrażliwe postacie czartów. Natura z estetycznym taktem odcięła ciało ludzkiemu ten ostatni z wyrostów zwierzęcych. Kolumna kości pacierzowej tak nieznacznie się stacza i kontury płaszczyzn tak miękko spływają, że się kształt ciała w zupełności wypełnia i do pięknej harmonii zlewa, kiedy u zwierząt brak ogona jakiś niedostatek w całej budowie ciała i disharmonią w jego układzie sprowadza.

W ruchach gra mięśni i powierzchni fali na całych plecach, szczególnie jest piękna, i staje się dla tego głównym przedmiotem studiów snycerskich. Mężkie mianowicie i atletyczne postacie uwydatniają plastyczne piękno siły muskularnej, co nadewszystko w herkulesowych posagach uważać można.

Pełne uda staczają się od łona ku kolanom coraz węższem okółem ciała. Linia uda, na wszystkie strony uważana, śliczne ma spadki i skręty. W okolicy łona dotykają się powierzchnie ud ze sobą i zwięzając się ku środkowi, czynią tu mały odstęp, pulchnieją znowu o niewiele wyżej

kolan i szczupleją po nad samými jabłkami, co krągłą wypukłością zgięcie kolana naznaczają. Pełne, silne muskuły, mianowicie u ud męzkich, uwydatniają się przy napiętości nogi.

Niżej kolan zdąża ku stopie nieco krótsza goleń. Przodem smukła, samą skórą powleka szeroką piszczel goleńiową; ale od tyłu nabrały ikra i sklepiają się pulchném ciałem, zaraz pod zgięciem kolana, co spodniój nodze tak powabne nadaje wejrzeńie, będąc jakby powtórzeniem, plastyczném echem lubieżnych zwojów udowego ciała. Sam spód golenia kościsty, żyłasty, muskularny i smukły. Przegubie nagłym, zawsze jednak krzywoliniijnym, a więc zła-godzonym spadkiem robi przejście od golenia do wierzchniój części stopy; z tyłu zaś po niewielkiój wklęsłości spód nogi przechodzi w piętę, a ta rozciąga się w płaszczynę podeszwy.

Stopa zakończona pięcioma palcami, jak ręka, z wierzchu i ze spodu także do niój zblizona. Nie ma nic podobnego u zwierząt. Nawet małp wąskie, długopalczyste, wię-ciej do rąk, niż do nóg podobne stopy, nie wytrzymują porównania. Jak misterną budową ręki, tak i pięknym kształtem stopy, człowiek przenosi wszystkie inne zwierzęta. Atoli przeznaczenie nogi jest inne, ztąd i struktura pojedynczych jój części zmieniona. Przeznaczona do chodzenia i dźwigania całego ciężaru człowieka, musi mieć budowę silniejszą. Ztąd grubość i długość stopy znacznie większa od ręki, skóra spodnia mniej delikatna, a spodem pięty i na następach gruba i elastyczna. Palce o wiele krótsze, nie mają ani tój giętkości, ani tój roztworzystości, co palce u rąk; palec wielki nie odstający; wszystkie pięć palcy zwinięte, przystają do siebie jednym rzędem i ułatwiają nastąpienie. Ilekróć człowiek nogę pod-

nosi, aby ją naprzód przerzucił, tyle razy opiera ją o ziemię, i znowu, ile razy nogą przerzuconą następuje, tylekroć ziemię palcami chwyta. Podeszwa elastyczna nie opiera się całą płaszczyzną o ziemię. Środkiem jest wklęsła. Cały opór na pięcie i na przodku stopy spoczywa, co daje wyraz jakby duchowego unoszenia się ciała po nad powierzchnią ziemi, której, czy to stojąc, czy chodząc, człowiek zaledwie się kończynami stóp dotyka.

Przy giętkości kości pacierzowój i stawowatości rąk i nóg, prosta postawa człowieka w nieskończenie równe, a zawsze piękne ułożyć się potrafi sytuacje, które oko snycerskie dopatruje i na piękno sztuki obraca. Przypominamy tu tylko niektóre postawy, np. młodziana siedzącego na kamieniu i wydobywającego sobie kolec ciernia z nogi; — upadającego i jedną ręką o ziemię wspartego gladiatora; — piłującego niewolnika i t. d. Cała gimnastyka, mimika i plastyczne ugrupowanie figur na studiach tego piękna natury polega.

Nie potrafi człowiek, jako orzeł, wzbić się skrzydłami w powietrze, i bujać po owych wyżynach, w których maleją przedmioty ziemi; nie potrafi, jako ryba, szybować po głębinach oceanu; jeleni, nawet drobny zając, prześciga go w biegu, małpa zręczniejsz wdrapuje się na drzewa; — wszakże te wszystkie niedostatki człowiek przemysłem zastępuje; a jest panem takiej rozliczności ruchów, po których rozlewa się taka nadobność wdzięków, taka lekkość powiewna, taka miękkość bezznojna, takie ciepło żywotne, że przed tém pięknem natury, które tylim blaskiem kształtu i poruszeń ciała ludzkiego jaśnieje, wszelka piękność zwierzęca, jako cień za przedmiot swój usuwa się i kryje.

Owe *medium tenerè beati* znachodzimy w pięknie kształtu ludzkiego. Wszystkie jego formy są umiarkowane.

Wzrost średni; ani tak olbrzymi, jak gruboskórców, ani tak drobny, jak pazurkowatych zwierząt. Giętkość i ruchliwość mięśni umiarkowana; są niemal wszystkie półobrotowe, wykręcać się na wszystkie strony nie mogą, i człowiek, jako bydłę, nie zarzuci głowy do grzbietu i aż w okolice ogona nią nie sięgnie. Odstęp pojedynczych członków mierne; ani zbyt długa szyja nie oddziela głowy od tułowia, ani nogi nie rażą zbyt wielką wysokością; odstęp ud i goleni, odstawy ramion od boków, nie są znaczne; palce u rąk nie rozciągają się daleko od siebie, tylko wielki palec zdolen zakreślić ćwierć koła obrotu i postawić się do innych palcy w pozycji kąta prostego.

Cała atoli kształtowość człowieka nie byłaby ani tak plastycznie wydatną, ani tak wdzięku pełną, gdyby skóra ciała, tak jak u zwierząt, była włosem pokryta. Przy nagoci ciała i miękkości skóry, każda wydatność mięśniowa jest pulchniejszą, każda falistość krągłą, każda delikatna wklęsłość i wypukłość widoczniejszą, każdy ruch ciała napiętość mięśni odchyła; zgoła wszystkie, by też najsubtelniejsze formy stają się przejrzystymi. — Podnosi ich piękność elastyczność ciała, które z łatwością każdemu naciśkowi ulega, i równie łatwo do dawnego kształtu powraca; podnosi ją miękkość skóry bławatna i ciepło żywotne; a jedno i drugie nie tylko dotykaniu, ale i samemu oku się przedstawia. Z delikatnością skóry połączona delikatność czucia, którego wyraz więcej duchowy, niżeli zwierzęcy, po całym ciele rozściela się.

Zoblicza dopiero wszystkie potęgi i wszystkie pięknoty ducha ludzkiego wyglądają. Głowa też jest naczelnym organem całego ciała; jest siedziskiem wszystkich władz duszy, a oblicze płonie majestatem najszczytniejszego dzieła Stwórcy, które On stworzył na obraz i podobieństwo



swoje. W skreśleniu estetycznej fizyognomiki głowy i oblicza ludzkiego, Herder \*) i Vischer \*\*) wyborne już zdjęli wizerunki. — Owalny sklepiony kształt głowy pozbył się ostatnich znamion zwierzęcych, które się wrodzie mały jeszcze w wystającej naprzód dolnej szczęce i w czaszce krawędziastej uwydatniały, szpetnym czyniąc cały ustrój głowy. Przy wyprostowanej postawie człowieka, oś głowy trafia na pionową linię całego ciała, na której leży także punkt ciężkości, zmieniający się z poruszeniem członków. Tym sposobem kształt się uszlachetnił swobodnym poglądem w niebo i w okolice i znikło ostatecznie zwierzęce pochylenie głowy.

Większa połowa ję sklepienia, silnemi tarczami czaszki opasana, przeznaczona na siedlisko władz duszy, które tu założyły jakby główną kwaterę swoją. Tyłem głowy osklepiony tak nazwany mały mózg w którym władze duszy się kojarzą, będące jeszcze natury zwierzęcej, i dla tego w najmniejszej, na tył podanej komorze umieszczone, jakoby na znak, że człowiek zwierzęce życie po za sobą już zostawił. Za to przodem całą szerokością czaszki i wypukłego czoła rozpołożyły się obszerne hemisfery wielkiego mózgu, dokąd, jak do świątyni dziewięciu muz, zbierają się tłumnie, to śliczne obrazy młodzieńczej wyobraźni, to chyże myśli dojrzałego rozumu; tam czarownym blaskiem płoną ideały piękna, tam jaśnieją pomysły dowcipu i mądrości, tam się poczyna wola światowładna. A wszystkie te potęgi duchowe z niewidomym ciałem, jak mary polotne krążą i migają po gładkiej wypukłości szerokiego czoła, które pod tajemniczym sklepieniem ukrywa niedościgłe

---

\*) Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit B. 4. I.

\*\*) Aesthetik II. § 318.

roboty ducha i kryje domyślne skarby genialnych pomysłów.

Nic takiego majestatu na obliczu nie roztacza, jak pogodne, otwarte czoło. Widzisz od razu, że tam zasiada mądrość, że to okolica myślenia, po której duch rozpościera panowanie swoje. Jeżeli wiek młody i swobodny, także sama tam myśl zawiśnie, a lada uśmiech, troskę z czoła zdmuchuje; — jeżeli wiek dojrzały i sędziwy, już widać na niem ciężką pracę myślenia, i na gładkiem licu czoła troska i znój myślenia naznacza podłużną marszczką częste przechody swoje.

Po bokach nieco wklęsłe przysiadły skronia, a po nich wiją się żyłki ciękie, jako myśli w głowie. Osadzone bliżej okolicy, gdzie Psyche ludzka z władzami swojemi mieszka, straciły wypukłość myślącego czoła i w łagodniejszych konturach chyłą się pod pukle, lub pod kędziory włosów. W zadumie człowiek ręką podpira skronia, jakoby na tém rozstaju duchowych i psychicznych potęg ważył, co jest z ducha-człowieka, a co ze zwierza-człowieka.

Niżej czoła rozciąga się druga strefa oblicza, a trzecia strefa głowy. W niej troje zmysłów, wzrok, słuch i powonienie, umieściło organa swoje, a rzeźba natury w piękne je umodelowała kształty. Najwydatniejszą jest linia nosa, a najpiękniejszą taka, jaką rzymskie i greckie oblicza przedstawiają. Prawie w kierunku prostym stacza się linia czoła z linią nosa, nieznacznie tylko wypukłością naznaczając ich przejście. Leży w tej linii jakaś plastyka idealna, której napróżno szukamy w nosach płasko, lub wypukło wygiętych, i takich, które z czołem tworzą linią łamaną. Taka też budowa nosa najproporcjonalniejsza, bez zbyt-niej wydatności na twarzy i bez tych powierzchni krąg-

tych, które w całym złożeniu mogą mieć wyraz miły, ale nigdy piękny. Nozdrza na dół obrócone, usuwają niejako z pod oka mniej estetyczne otwory powonienia.

Główną atoli i idealną ozdobą nosa, jest jego oddal od ust, czem się wyróżnia od zwierząt, których dusza pęczająca, stoczywszy całą moc swoją w powonienie, oddała nos w posługę żarłoczności i dla tego bezpośrednio z pyskiem go połączyła, a szerokie jego nozdrza naprzód padała. Nie ma tego znamienia zwierzęcości u człowieka. Nos jego, całą odstaną górną wargi od ust oddzielony, przeznaczony jest do kosztowania woni po powietrzu rozlanej, a nie do rozpoznawania pokarmu, któryby gęba bezpośrednio chwyciła.

Po obu stronach nosowego korzenia ruchliwe umieszczone oczy. Najbliżej przysiadły pod sklepieniem mózgowym, kędy jest warsztownia nieśmiertelnego ducha. Bo też ze wszystkich zmysłów, zmysł wzroku jest najwięcej duchowy, najwięcej idealny; chyży jako myśl, lekki jako promień, niematerjalny jako światło. Samo się zład rozumie, że narzędzie tak subtelnego zmysłu musiało być równie subtelne. Pod względem fizyologicznym najkunsztowniejszą jest budowa oka, pod estetycznym względem jest w całym obliczu najidealniejszą.

Plastyczna struktura obu ocz jest symetryczna, to jest, przeciwstronna, bo chrzęść nosa stanowi środkowy ich przedział, do którego się formy kształtowe ocz zestawiają. Ruchy ich są regularne, to jest jednostronne, bo gdy niema nic ruchomego, coby je przedzielało, ruchy symetryczne bez takiej wspólnej osi byłyby szpetne; gdzie rzeczywiście wyjątkowo zachodzą, tworzą zyzowatość. Po nad oczami pukli się powierzchnia czoła podwójną łagodną wyniosłością, a na tych wyniosłościach łukowato zagięły

się brwi, cudny cieniący ornament oblicza. Wyniosłe kości policzkowe zasklepiają od spodu otwór kulisty, w którym swobodnie boczy wzrok swój oko, dwiema rzęsowatemi powiekami osłonione, i rozmaita otwartością z nich wygląda. W zwyczajnym stanie górna powieka zwija się w dwiefałdy, i tworzy jakby gzyms wokół okowego sklepienia.

Ile lubości, ile wdzięku, ile wyrazu leży w spuszczeniu i w podniesieniu tak powiek, jak oka; — ile uroku w ciemnych długich rzęsach, o które blask oka łamiąc się, łagodnieje; — ten najwięcej poznał, kto kochając, z oczu kochanki wzajemną miłość wyczytywał.

Po prawdzie nazwano oko zwierciadłem duszy i oknem ducha ludzkiego. Nie ma w niem tej świeżości leśnej, która zdobi oko sarnie, nie ma tej przenikliwej bystrości wzroku, która z ocz orlich przegląda; ale za to spojrzenie oka ludzkiego jest pojrzeniem ducha na świat i jego przedmioty; pogląda ono na nie wzrokiem wiedzy, lub żądzy zdobycia jej środkiem wzroku; zład spojrzenie człowieka przenikliwe, badawcze, gruntu rzeczy sięgające. A gdy pojrzy w oczy równej sobie istocie, przenika ją aż do głębin ducha. Każde uczucie w oku się objawia i każdemu ruchowi ciała oczy towarzyszą.

Najmniej wydatne, wszakże niemiłej kunsztownie zbudowane są narzędzia słuchu, po obu stronach, niżej skromni umieszczone. Skromna postawa konch uchowych wygląda z pod zakrycia włosów i przytula się do tylniej części głowy. Misternie w muszel wykrojone, od brzegów zawinięte jakby rąbkiem chrząstkowego ciała, zdobne jest przedewszystkiem kawałkiem miększu, co jak drugie uszko u spodu konchy uchowej się zwiesza, i tak szykowne miejsce na strój kolczykowy podaje. Nie ma ani tak pięknego rysunku, ani tej uszkowej ozdoby żadne inne zwie-

rze. Konchy tam albo za długie, albo za krótkie, zwieszone odstają od głowy, albo sterczą łyżkowatym wydrążeniem.

Głęboka, przemyślana, akustyczna budowa zewnętrznego ucha ludzkiego, pokazuje wyraźnie, że przeznaczonóm jest do innego słyszenia, niżeli jest słyszenie zwierzęce. Zwierzę słyszy wprawdzie na wielką odległość, ale słyszy tylko sam rozgłos, czyli samą słyszalność; ucho ludzkie, przeciwnie, nie słyszy może tak odległe, ale słyszy oraz te wszystkie rozgłosu odcienia, które jego treść wewnętrzną stanowią; słyszy w głosie nacisk uczucia i strój duszy, zbiera odcienia głosu mowy ludzkiej i odcienia tonów muzycznych, odnosząc je w tém samym złożeniu do bębenka z nerwem połączonego, a ztąd do wnętrza ucha, gdzie odbzmiewają swoim znaczeniem i melodją.

W ostatniej strefie oblicza i głowy mieszczą się usta. U mężczyzny jest to okolica bujnego zarostu, który znamienując siłę, jest oraz ozdobą twarzy. Kragłe i gładkie lica staczają się łagodnym spadkiem ku szczękom dolnym i wiążą się bezpośrednio z wargami, stanowiącemi elastyczną osadę ust. Pięknie i delikatnie narysowaną jest wężykowata linia ich wykroju, w której J. N. Kamiński chciał uważać wiele znaczącą literę M. Wierzchni zręb wargi, w środku tworzy lekkie wgłębienie, w które stacza się podłużne wyżłobienie, idące od środkowej chrzęści nosa, przez środek górnej wargi i dopomaga do tém piękniejszego wykroju profilowej linii całej twarzy.

W kącikach ustowych, tam gdzie spada linia od pochwy nosowej ku dolnej szczęce i oddziela od niej kragły policzek, tam najwięcej jest wyrazu twarzy. Tam śmiech policzki fałdzi, tam ironia usiada, w tej okolicy polotna myśl miga, tu każda ekliwość w grymas się ustraja. I nie

dziw, bo usta są kraterem ducha, są wierzchołkiem Helikonu; wszystkie przeto gracye i niegracye, a nawet brzydkie harpie zbiegły się i górę Apollina obsiadły.

Różnany, miękki karmin ust i atlasowa ich pulchność i elastyczność, ogrzewa ciepłem żywotném, a często gorącym tchnieniem wewnętrznych płomieni, co żar swój na usta wyrzucają, robi z nich naturalne siedlisko miłości, która się tu słodkim pocałunkiem uwiązuje. Zmysłowa estetyka nazywałaby je pulchno—wysłaniami kanapkami amorków, po których się tumania, a w koło nich oblatują z motylami skrzydełkami boginie wdzięków i płochy bożek śmiechu.

Jakaż to nieskończona różnica między idealnym ustrojem ust ludzkich, a budową żarłocznego pyska u zwierząt! — I tu, po za otworem ust, perlą się dwa sznury drobnie utoczonych zębów; — atoli z całego ich pięknego utoku widzisz, i z małego otworu drobnych ust odgadujesz, że przeznaczenie ich musi być wyższe, niżeli być tylko otchłania do połykania pokarmu. Nie ma tu nic, coby wskazywało na zwierzęcą żarłoczność, albo na bój, który się ma toczyć zębami; nie ma nic z twardego znoju życia; formy i owszem miękkie, piękne, nawet idealne, wskazują wyraźnie, że po tchnieniu, które ustami wychodzi, duch potężny człowieka odezwać się może i wypowiedzieć całą nieskończoność swoją, to wyrazem mowy, to melodyą głosu.

Podbródek nieco wystający, owalno śpiczasty, zakończa głowę i oblicze. Jest i to znamię wyłącznie ludzkie. Nie ma go żadne inne zwierzę, a nauka Lawatera z kształtu podbródka odgadywała nawet charakter człowieka i jego zdolności. To pewna, że piękny kształt podbródka wykończa dopiero i uzupełnia całkowity wyraz oblicza ludzkiego.

Warga dolna wklęsłym spadkiem byłaby niemile zakończyła tak przodek, jak profil twarzy, a podane naprzód usta, przy takiej wklęsłości, miałyby coś chwytneho, pyskawatego. Zaradził temu estetyczny smak snycerskiej natury. Półkólna linia, otwartością swoją na dół obrócona, oddziela spodnią wargę i podnosi się wraz z nią krągława wyniosłość podbródka, zaokrąglająca miękkim konturem całą dolną szczękę. Środkiem podbródka widzisz jakby rynienkę, co go na dwie połowy dzieli i z dołyżkiem w dolnej wardze, tudzież z wyżłobieniem górnej wargi, nakoniec z środkową linią nosa w jednym zostaje kierunku, który dwie symetryczne połowy twarzy, jako ich spólna średnica, naznacza.

### 3. WYRAZY PIĘKNA LUDZKIEGO.

#### a) FORMY OGÓLNE LUDZKOŚCI.

Przedstawiliśmy kształty naturalnego piękna w człowieku, tak, jak wyszedł z łona matki natury i jak ulepien został z mułu ziemi. Był to Adam w doskonałości swojej, najszczytniejsze dzieło wielkiego Stwórcy; był to piękny wizerunek typu człowieczego w ideałowych formach, które podziwiamy w wybornych posągach starożytnej sztuki snycerskiej, a które w naturze nie wszędzie i nie zawsze natrafiamy w tak pięknej harmonii zespolone. Atoli człowiek jest tworem żywotnym; jako taki, ma pory wieku, i w innym wyrazie przedstawia się nam dziecię, w innym młodzian, w innym wreszcie mąż dojrzały i starzec. Ród ludzki dalej z naturalnego także względu rozpada się na dwie połowy: na płeć męzką i żeńską, a piękno jednej i drugiej

płci naznaczone osobnym wyrazem, po którym ją odgadujesz. Nakoniec życie każde zużywa się; kończy się więc przez śmierć. Aby zas zużycie sił nie było gwałtowne, dzieli się żywot ludzki na życie jawu, czyli działania, i na życie snu, czyli wypoczynku. Kształt człowieka nabiera innego wyrazu na jawie, innego we śnie, innego jako trup. Są to ogólne formy ludzkości, bo są warunkiem jej istnienia i w każdym człowieku się pojawiają.

Wyrazy piękna ludzkiego uwarunkowane zatem są naturalnym postępem i rozstępem żywota człowieczego, i uważać tu będziemy najprzód wyrazy piękna płciowego, następnie piękna osobnych pór wieku. Nakoniec uwarunkowane są stanem jawu, bo tam tylko objawia się piękność kształtu żywotna. Wszakże pod estetycznym względem zasługuje także na uwagę wyraz snu i śmierci, będący przeciwieństwem żywota.

#### α) *Piękno płci.*

Różnica płci pokazywała się już w królestwie roślin, ale tam nie wpływała jeszcze na ich różnokształty. Wielekroć na jednym pniu wyrastały dwupłciowe kwiaty. U zwierząt już się objawiały widoczne poznaiki męzkości i żeńskości. Zwykle samiec bywał piękniejszy i rośniejszy od samicy, zdarzało się jednak, że się rzeczy miały przeciwnie. Zawsze przecież w samcach przeważała siła, dumna i odwaga; więcej w nich objawiało się rącości i żywości. Nie można jednak było dostrzedz, aby różnica płciowa u zwierząt odznaczała się osobnym wyrazem płciowym, jak w ogóle u nich więcej było kształtu, niż wyrazu. Słabe jego ślady spostrzegliśmy w rodzie małpim. Atoli najwyraźniejsze, istnie płciowe przeciwieństwo, z osobną estetyczną fizyognomią pokazuje się dopiéro u ludzi.

Jest to przeciwieństwo tak form, jak charakterów; przeciwieństwo jakby dnia i nocy. Po jednej stronie wzniosłość estetyczna, po drugiej czarujący urok nadobności; potęgi siły męskiej, stawione obok potęgi wdzięków kobiecych; moc rozumu, obok mocy uczucia. Zachodzi więc przeciwieństwo zupełne, będące przeciwieństwem dodatności i ujemności. Ale jako w stosie elektrycznym, i w całej płciowości natury z jedności rozstępują się dwa przeciwne bieguny, i znów do jedności się obejmują, nijacząc przeciwieństwo we wzajemnym uścisku, taka też jest przeciwbiegunowość płciowa między ludźmi. Wilhelm Humboldt powiada \*), że piękność człowieka rozstępuje się jakby na dwa wyrazy jednego nierozzerwanego zdania, jakby na dwie osobne pobocznicze jednej niewidzialnej całości. Ztąd wzajemny pociąg obydwóch do siebie i wzajemne pożądanie. Gdy nastąpi dojrzanie wieku, a z niem dokonanie wykształtu ciała, jakiś wewnętrzny niepokój objawia ów połowiczny niedostatek człowieka, jakieś nieznanne dotąd pragnienie duszy go nęka, że szuka drugiej połowy siebie, aż ją znajdzie i w harmonii uczuć ukończy tęschnicę ducha do owój niewidzialnej całości.

Harmonia ta jest zgodą przeciwieństw indywidualnych, co już do innej sfery estetycznej należy. Ale jest najprzód zgodą przeciwieństw płciowych, o których tu właśnie mówimy, i które bliżej pod estetycznym względem zwizerkować nam wypada. — Z dwóch pobocznic płciowych, jedna musi wyobrażać dodatność, druga ujemność, aby, jak w elektrycznościach przeciwbiegunowych, nastąpić mogło ich połączenie do jedności. Wewnętrzną dodatnością

---

\*) W pierwszym tomie dzieł jego, w rozprawie o formie męskiej i żeńskiej.

będzie siła, rozum, w ogóle przewaga władz ducha ; ujemnością wewnętrzną będzie słabość, uczucie, w ogóle przewaga władz duszy. Jako zewnętrzna dodatność odsłoni się muskularność, wyrazistość oblicza, w ogóle formy śmiało nakreślone, więcej w twardych niżeli w miękkich konturach ; jako zewnętrzna ujemność przedstawi się nam pulchność ciała, kragłość oblicza, zacierająca wydatność rysów, w ogóle formy miękkie, łagodne, z gracyą nakreślone. Nakoniec estetyczną dodatnością będzie wzniosłość, powaga, w ogóle męzkość ; ujemnością estetyczną będzie nadobność, urok, w ogóle kobiecość.

Z téj głównej charakterystyki tłómaczą się wszystkie szczegółowe różnice płci obojga. — Najwięcej w oczy wpadającą cechą jest różny porost włosów. Pojrzyj na Adama: włos na głowie nie długi, twardszy, czasem w kędziory zwinięty, odchyła szerokie kontury przedniej czaszki i pokazuje wyraźnie zaokrąglony mały tył głowy ; czoło wysokie i skronia, żyłami napięte, uwydatniają się z pod krótkich włosów i odsłaniają cały majestat rozumnego oblicza. Na twarzy, kędy najwięcej mieści się wyrazu, zasiadł bujny zarost. Szerokie bokobrody ocieniły lica i stoczyły się w poważną brodę ; wąsy pokrętne porosły na górnej wardze, i po nad pięknym zakrojem ust spuściły się ku brodzie, dopełniając całości cienistego zarostu spodniej części twarzy, wśród którego czerwienią się koralowe usta, bielą się perły zębów, a otwór ust wydaje się jak krater wulkaniczny, zdolen miotać piorunami słów i nawałnicą potęg męzkich. A gdy z tych ust, taką jędrnością i siłą męzką obwianych, płyną czułe słowa łagodnych i miłosnych uczuć ; jakż to słodycz w tém przeciwieństwie ! — Broda, nietykalne znamie powagi męskiej, którą tylko głaskać, ale bezkarnie targać nie wolno, spada w pię-

knym wykroju na piersi szerokie, na ów puklerz odwagi i męztwa. Piersi płaskie, ale wydatne i mięsiste, już w okolicy brodawek cienia się krótkim, rzadkim porostem, który na mostku gęścieje, aż ku błonie brzuchowej się spuszcza. Na niej od pępka nowy porost się poczyna najprzód wązkim, rzadkim i krótkowłosym pasem, potem rozszerza się coraz bardziej, aż okolice łona gęszcem włosa pokryje. Uda, golenia, ramiona i tył grzbietu, także z rzadką włosom nacięniowane.

W takiej jedności i sile porostu przedstawia się Adam. Inaczéj Ewa. Popatrz na nią w obrazie Albrechta Dürera, albo Michała Anioła. Włos długi, miękki, gęsty spływa szeroką strugą z głowy po ramionach, okrywa kark, grzbiet cały, i sięga aż po uda. Gładkolicą niewiasta w téj gęstéj ciemnéj obsłonie włosa, co się jak z wierzby płaczącéj, na dół długiemi warkoczami zwiesza, ma coś nie zwykle miękkiego i rzewnego. Narzędzia siły: barki i plecy, acz słabe i wątłe, okryte włosom, ukryły się całkiem przed wzrokiem; czoło krótkie i wązkie wygląda z pod pukli włosa, zakrywających skronia. Czaszka przodem zwężoną, a za to tył głowy podłużną, obszerną krągłością wydatny. Naprzód podane wszystkie urocze pulchności ciała: piersi parzyste i łono lubieżne. Atoli na próżno szukasz porostu włosów, co by znamionował siłę. Tylko spodem łona, słabo zacięniowana okolica; zresztą jako lice krągłe i gładkie, tak gładkiemi i krągłemi są wszystkie powierzchnie ciała niewieściego.

Odpowiedniém jest przeciwieństwo całej posągowej budowy ciała w płci męzkiej i żeńskiej. „W postaci męża, powiada Wilhelm Humboldt, indywidualność formy przeważa nad masą ciała. Kości większe i silniejsze, ścięgną i muskuły wydatne, mało co powłoką ciała i skóry zokrą-

głone, tworzą w całej postawie zarysy ostre, odznaczone, wyraziste. Kontury kości i kostek rysują się na zewnątrz, mięśnie wyskakują naprzód, bez poprzedniego złagodzenia nagłego ich przejścia od jednej powierzchni do drugiej. Cała budowa na wyraźne działy podzielona, podobna rysunkowi, który śmiała ręka nakreśliła po nad samymi krańcami piękna, z najdokładniejszą symetrią i regularnością, ale mało dbała o gracyę. Napięte ścięgna znamionują czynność i pracę, a wielokroć zwiastują potężne skutki wyteżonej całkowitej siły człowieka. W całej postaci, tak naznaczonej, przebija się wyraz namysłu i rozumu. — „W postaci niewieściej przeciwnie rozkształca się swobodniej nabrana pełnia materji ciała. Wszystkie tam kontury spływają z sobą, i jedna część powierzchni z drugiej bezpośrednio wypływać się zdaje. Na całym ciele rozlewa się wyraz ujemności i płciowego przeznaczenia, a wielowładne uczucie przemawia jego wdziękami.“

Rzeczywiście przeznaczenie płciowe niewiasty charakteryzuje cały typ budowy jej ciała, a mianowicie łona, piersi i oblicza. — Oblicze jest wyrazem uczuć; ono szuka i daje miłość; w niem też zebrany być musi wszelki urok czarujących wdzięków niewieścich. Wszystko tu subtelniejsze, krągłejsze, miękciejsze, niżeli u mężczyzny; cera delikatna, przezrocza, wonna; rysunek czoła, nosa, ust, brwi i ucha drobny i piękny, a niewypowiedziany wdzięk w oczach i w ustach, w których igra lekki humor, uśmiechająca się wesołość i prawie ciągła osiada pogoda. Łabędzi spadek białej szyi i bark wykończa powaby, którymi kobieta na pierwsze wejście czaruje.

Pierś, tak jak ją uoczyło dłuto Praxytelea we Wenerze z Guidos, co wziął do niej wzorzec z kochanki swojej Phryny, jest niezaprzeczenie najpiękniejszym modelem tej pa-

rzystej wyniosłości ciała niewieściego, które natura uczyniła mlecznym naczénieciem ku wykarmieniu nowonarodzonego dziecka. To materyalne acz wzniosłe piersi przeznaczenie, robi tę okolicę ciała wstydliwą, bo pożądliwie spływa wzrok po tych falistych, krągłych, wydających, w brodawkę wykończonych wyniosłościach ciała; po tej miękkości ich bławatnej, co się po marmurowej bieli rozściela; po tej gummowej elastyczności pulchnego ich tonu. Z tego to względu Wenus Medycejska lewą ręką zasłania sobie piersi, a prawą łono.

Łono nareszcie, w którym natura umieściła miednicę ku wynoszeniu poczętego płodu w żywocie matki, stanowi dla tego najszerszą linię w całej postaci kobiecej. Łono więcéj jeszcze, niżeli piersi, w miękkie, pulchne, lubieżne kontury się zakreśla po nad szerzawą ud, wcięta kibić o raz jeszcze staje się smuklejszą i rozniosłość łona tém wydatniejszą czyniąc, naznacza ją pożądliwym wyrazem płciowego przeznaczenia.

Krągłość ud zwięża się nagle ku kolanom, i dopiero znowu w ikrach pukli się naborem ciała. Pełność soków, mających przeznaczenie być zasobem przyszłej rodzajności, wysadza wszędzie tłuszczowe błony, i ztąd owa pulchność i zaokrąglenie, owa spływająca falistość konturów, owa aksamitna elastyczność całego ciała. Wszystko to zbliża kobietę, jako macierz rodzaju ludzkiego, więcéj do natury, która ją też dla tego z macierzystej miłości we wszystkie wdzięki piękna kształtowego przybrała.

Roślejsza, silniejsza i barczystsza jest budowa postaci męża. Szyja i kark krótsze i grubsze, ramiona więcéj górną wystające, piersi szeroka, uda węższe, nogi i ręce kościste, żyłaste, męskularne, płciowe przeznaczenie wyrazne. Cała postawa jest intencją czynu, działania,

walki. Więcej jest prozy w mężczyźnie, więcej poezji w kobiecie. Tam praktyka życia i rozum rozważający rej wodzi, tu przeważa życie natury instynktowe, przecuciowe.

Nie można kategorycznie powiedzieć, której płci kształt jest piękniejszy. Więcej wolności i swobody jest w formach plastycznych niewieścich, i dla tego tyła w nich uroku i wdzięku, że waga zda się na tę stronę przechylać. Atoli jeżeli pomnimy, że to niewiasta — człowiek, poznamy oraz, że to formy za miękkie na oznaczenie silnych potęg ducha, że się rozplývają w zbyt nieoznaczone kontury i dla tego niezdolne oddać tych wszystkich odcieni charakteru i temperamentu, którymi się duch ludzki do zewnętrżności przez ciało objawia. Ku temu szczególnie usposobione są kształty męzkie, w ostrych, śmiałych, często szorstkich nakreślone rysunkach. Wszystkie moce i potęgi ducha znajdują tu wyraz swój. Mąż przeszedł walkę życia, ustalił na niej charakter i napiętnował nim oblicze, ruch i postawę swoją. Białogłowa nie uczyniła rozbratu z naturą, nie wyniosła się do stopnia tej wolności ducha, która się zdobywa przez walkę i łamanie się z przeciwnościami; duch i natura u niej w nierozzerwaną jeszcze jedność, zład formy ciała pozostały w naturalnej soczystości, w naturalnych wdziękach, i nie wyrobiły się do uroku, który nadaje wzniosłość czynu i charakteru.

Rzeczy więc można, że w niewieście odsłania się jeszcze piękno natury w całej swojej plastycznej świetności; zaś w mężczyźnie już z form natury przeświella idealno piękno ducha. Zład to mężczyzna w kobiecie zawsze kocha naturę i jój wdziękami usidla się; przeciwnie kobieta nie szuka w mężu piękna natury, ale kocha się więcej w ideale ducha jego. To przeciwstawienie natury i ducha pokazuje się jeszcze wyraźniej w dramatyczności sztuki, lub ży-

cia. Aktorowie wielkiej idei dziejowej, lub społecznej, mogą być sami mężczyźni, nigdy same kobiety. Na mężczyznę patrzy się kobieta, jako na opiekuna, obrońcę i władzcę swojego; jego sława jest jój dumą, jego wielkość charakteru jest jój bóstwem. Na kobietę patrzy się mężczyzna, jako na panią serca swego, jako na ozdobę domu i słodycz domowego życia; jój sława byłaby jego poniżeniem, jój wielkość charakteru jego nikiemnością. Jak w wielkich wędrówkach pokoleń i ludów całych, mężowie szli naprzód, torując bronią drogę, a kobiety za nimi, tak i w przygotowaniach życia, męża rzeczą jest bój stoczyć i drogę żywota torować, a kobiety rzeczą być mu naturą, do której wdzięków mąż się ucieka, po znojach twardego społecznego żywota.

Jeżeli więc mąż przedstawia piękno idealne ducha, a niewiasta plastyczne piękno natury, ztąd wypada, że oba w połączeniu stanowią rzeczywistą piękną jedność. I to właśnie jest, co St-Simoniści wypowiedzieli w swoim *être sociale*, mieniając, że człowiek sam, czy to kobieta, czy mężczyzna, jest tylko połową istoty (*demi-être*), tak pod społecznym, jak pod estetycznym względem, i że dopiero mąż z niewiastą w połączeniu stanowi całkowitą istotę ludzką.

Wszelako istota taka jest tylko piękną w idealnej jedności, która się podaje rzeczywistej dwójcy płciowej w naturze. Jedność dwupłciowa w jednej istocie, którą czasami natura rzeczywiście wydaje, ma w tej naturalności coś cklivego. Niemężczyzna i niekobieta jest to anomalia, która pod estetycznym względem, ilekroć staje się wiadomą, przestaje być piękną. Bo uczucie estetyczne chce w formie wyrazu treści, i szuka dla tego w formie ludzkiej albo wyrazu mężczyzny, albo wyrazu kobiety. Dopóki

się więc ludzi, dopóty mieszańca mieni być pięknym; z rozwianém złudzeniem wrażenie piękna ustępuje wrażeniu odrazy.

Tymczasem *hermafrodyty* były ulubionym przedmiotem sztuki greckiej. Wiadomą jest mitologiczna bajka o pięknym synie Hermesa i Afrodyty, którego bogowie z Nymfą Salmacis w jedną istotę połączyli. Jak mitologia zmysłowa, tak i plastyczna rzeźba grecka, nie miała tyle zmysłu estetycznego dla wyrazu, ile go miała dla samej formy, czyli dla natury. Uzdobić piękne ciało młodziana pięknosciami ciała dziewiczego, mianowicie gładkiem licem, pierśią dwuparzystą, łonem lubieżnym i pulchnymi udami, wydawało im się rzeczą równie piękną, jak naturalną. Rzeczywiście, piękny hermafrodyta, ze stanowiska sztuki greckiej uważany, znajduje się we *villa Borghese*. Wyobraża chłopca piętnastoletniego, ujętego snem, w postawie leżącej na posłaniu; wszędzie uwydatniona lubieżna miękkość w ciele mężczyzny. Wszakże w rzeczywistości naturalnej takiego piękna nie znajdujemy.

### g) Piękno pór wieku.

Hermafrodytem, pod estetycznym względem, jest dziecko, w którego kształcie jeszcze płciowy wyraz zatarty. I to nas naprowadza na piękno człowieka w różnych porach wieku. — Drzemie jeszcze w dziecinie, jakby wśród letargu, płciowy zaród, co później ciało jego ma rozkształcić na przeciwbiegunowe formy, i dla tego nie ma różnicy między dzieciną-chłopcem a dzieciną-dziewczęciem. Jest to piękność pąkówia kwiatu, owiniętego jeszcze w zielonej osłonie, gdzie też jeszcze drzemią i słupki maciczne i pręciki, pyłkiem zarodnym okryte. Co tu widzisz, jest za-

powiedzią przyszłego kształtu. Z tą tylko różnicą, że w pączku roślinnym wszystko jeszcze osłonięte, jak tajemną zasłoną Izydy; w pąkówiu zaś przyszłego człowieka już ta osłona zrzucona, wszystko już rozwinięte, naznaczone, ale w drobnych, duchowo-bezwyróżnionych kształtach. Główka okrągła, jak jabłko, nie ma jeszcze żadnych wydatności, po których Gall zdolności i charakter dziecięcia wymacał; oko jasne, strzeliste, nie jeszcze nie wypowieda, rajską niewinność z niego patrzy; twarz i całe ciało, w pulchnych, poduszkowatych konturach się kłębi, ale już w rączkach i w nóżkach tyle gracy i wdzięku rozwija, że ztąd artysta brał modele na wizerunki aniołków skrzydlatych, z kędziorami złotymi na głowach, z tłuściuchnymi nóżkami i ramionkami, co gromadnie otaczają wizerunki najświętszej rodziny. Dzieciatko Jezus jest ideałem piękna dziecięcego wieku.

Gdy dziecko podrosło i już jak młody źrebiec z domu na wolne powietrze się wydziera i po dworze hasa, lub jak młoda koteczka za zabawkami goni; gdy już na powiastki ciekawie nadstawia ucha i gębczastą wyobraźnią obrazy świata wpija, a pamięcią żywą umysł swój bogaci; — już też wtenczas i pierwsze ślady różnicy płciowej się uwydatniają. Oblicze nabiera rysów chłopięcia, lub dziewczęcia; płeć u ostatniego delikatnieje, włosy dłuższe porastają, kibić staje się smuklejszą, ruchy giętsze; u chłopca już z oczu odwaga, a namysł cięższy na gładkiem czole osiada; te zabawy mu najmilsze, które kształcą siłę młodych mięśni. Wszelako są to ślady jeszcze tak słabe, że nie zawsze rozpoznasz po nich płeć tego wieku, i jak drugi Ulisses będziesz musiał sztuką wyszukiwać małego Achillesa z gromady jego rówieczek wieku. Niewinność, prostota, wesołość, jest głównym wyrazem

twarzy tego wieku, oblanój wdziękami kwitnącego zdrowia, pogodnego blasku i woni wiosennej. Niewinność, postawiona w związku z godzącym na nią nieszczęściem, sprawia tragiczne sytuacje. Taka jest sytuacja uspiionych snem niewinnym synów Edwarda i morderców, odchylających franki łoża, z zabójczym żelazem w ręku. Taką sytuację daje dwunastoletni Chrystus, gdy znaleziony od rodziców w Kościele Jerozolimskim, powiada matce swojej: „Co tobie i mnie, niewiasto“, które to wyrazy głęboko w sercu malki utkwiły. Po największej zaś części sytuacje podrostków tego wieku są wesołe i wielokroć pocieszne w psotach najwności i w naturalnej komice ich niedojrzałego usposobienia.

Najkomiczniejszy jest wiek przejścia od chłopięcego do młodzieńczego wieku, w czasie kiedy się właśnie dojrzalność płciowa rozwija. Płeć i wtedy jako pączek kwiatu już pękł, by się z obsłonek do światła słonecznego rozwinąć, ale na pół jeszcze zamknięty, na pół rozwarty. U chłopca głos się mieni i odstraja, mówi razem dyszkantem i basem; puch miękki obsiada miejsca przyszłego zarostu. Ciało, dotychczas smugłe i chude, nabiera miejscami pulchnego nabrzmienia i jakiegoś twardego wyrazu w zarysach. Postępowanie ambarasowane, ruchy ciała niepewne, zład niezręczne i niezgrabne. U dziewczęcia włos na głowie gęścieje i przedłuża się, wyniosłości piersi rosną, porost łona pokazuje się; równocześnie pulchnieje ciało i członki nabierają krągłości. Sytuacja równie kłopotliwa, niepewna, za lada przyczyną płonąca. Dziewcze w tym wieku nie wie, czy się ma liczyć do rzędu dzieci i podrostków, u których panuje jeszcze niewinność i prostota, czy się do rzędu dorosłych, co już poznały owoc uszczkniony z drzewa wiadomości złego i dobrego.

Gdy przeminie ten czas przechodowy, jakby pod pierwszym ciepłem słonecznym rozkwitającej wiosny, — gdzie jedne drzewa już się zielenią i kwiciem stroją, inne dopiero pąkówki puszczają, inne wreszcie jeszcze nagie mi gałęziami sterczą, — następuje pełnia wiosennego wieku z zupełnym wykształtem naczéń rodzajnych. Już wtedy wszystkie formy ciała w płciowych zarysach wykończone zostały. Nie dostaje im jeszcze téj pełni ciała i téj siły muskularnéj, która letnią i jesienną porę wieku ludzkiego znamionuje. Ale już widzisz zupełny rozwój kształtów i postaci, jak rozwój kielicha tulipanu, albo pięknego narcyssu, w pierwszej porze rozkwitu. Kibić smukła, wiotka, ruchy lekkie, powietrzne; falistości ciała pulchne wprawdzie, ale nie miękkie; jest w nich gummowa elastyczność, oznaka jędrności, zdrowia i dziewictwa. Wszystkie kształty mają wyraz kwitnący, w żywych kolorach oblicza, w blasku oka i włosów, w czystej woni i świeżości młodego żywota. W duchu młodziana i dziewicy świat się odzwierciedla ideałami szczęścia i przyszłości w różnnych rumieni się kolorach. Szczęśliwi, bo są bez doświadczenia; poetyczni, bo nie znali prozy życia; dumni, bo całą przyszłość mają przed sobą; marzący, bo wyobraźnia buduje im świat nowy; zapaleńcy, bo wszystko, co szlachetne, wzniosłe, idealne, porywa ich duszę namiętnie; wstydlivi i płonący, bo są w dziewictwie uczuć z wiadomością ich znaczenia.

Gdy młodzian i dziewczyna, jako dwie przeciwbiegnowe elektryczności, znaleźli się ze sobą, gdy serca ich ogniem miłości zapłonęły, i świat cały i wszystkie jego szczęśliwości i rozkosze stoczyły się w jedno pojrzenie kochanka i kochanki; — gdy nadchodzi chwila, w której tarcz dziewictwa, będąca dotąd wielkim talizmanem ich du-

szy, ma zostać zdruzgotaną o drogokaz przeznaczenia rodzaju ludzkiego, na którym ręka Stwórcy położyła napis: «roście i rozmnażajcie się», — wtedy wiosenna piękność płci obojga stanęła na najwyższym stopniu. Piękno natury przyodziła młodą parę w świąteczne szaty i przystroiło drogiemi perłami wdzięków, a światło zapalonej pochodni hymenu podnosi blask i urok, i tego świątecznego stroju i tych pereł drogich.

Jak róża rozkwitła dość długo stulistne barwy w promieniach słońca roztacza, za nim owoc się zawiąże i kwiecie opadywać zacznie; tak i piękno wiosenne człowieka długo jeszcze wdziękami płonie, zanim kobieta nabierze wyrazu poważnej matrony, a mężczyzna wyrazu sławnego męża. Ciało traci z wolna dziewczęcą elastyczność, wiosenna świeżość znika, smukłość kibici ginie, falistości w kobiecie mięknią i więcej się rozlewają; u mężczyzny kontury oblicza twardnieją, barczystość się zwiększa, zarost gęścieje, kości i mięśnie rozrastają się, a członki nabierają wejrzenia silnych dźwigni. U mężczyzny rozsadza ciało praca, u kobiet cięża i połogi. Znoj żywota, walki i doświadczenia piętnują się na czole i na twarzy. Nos się do zupełnego wyrazu wykształcił, podbródek się od liców oddzielił; u kończyn ust delikatna znaczy się kręsa, jakby blizna od ciosu, który pięknocie wieku zadał czy bój życia, czy namiętność. Już też raz po raz zmarszczka na gładkiem czole mignie.

Pomimo tego okwitu i tych odsłaniających się koley życia, mężka i matronia piękność zachowała jeszcze wdzięki, sobie tylko właściwe. Nie jest to już piękno zmysłowe pierwszej wiosny wieku, żarem rozbudzających się wewnątrz płomieni rozgrzanęj; nie jest to piękno kwiatu przyszości i poezji; — ale jest piękno ustatkowanych namię-

tności; piękno zadowolenia i uspokojonej natury; piękno dojrzałego owocu, terażniejszości i rzeczywistości. Spójrzij na piękną matronę, z jaką dumą prowadzi dwoje dzieci swoich za ręce. Spójrzij na dorodnego męża, jaki wyraz majestatu z jego postawy bije, jeżeli bluszcz zasługuje skronie mu uwieńczyć. W obojgu widzisz swobodę pokoju, osiągniętego walką życia, widzisz zadowolenie ze szczęścia domowego, po ustatkowaniu się burzy młodego wieku. Jest więc i tu piękno, które natura na dojrzałości wieku ludzkiego wypiętnowała, i piękno to wyrazowo wyższe jest nawet, niżeli ów szczyt piękna plastycznego w ostatniej wiosnie życia. Wszystkie jego kształty, przez ducha opanowane, stały się tegoż ducha wyrazem; on się w nich rozmieszkwał, rozsiadlił, wyrobił je na wyobrażenie swoje, i owe Sokratesowe: „piękny duch w pięknym ciele“ stało się prawdą.

Zwolna po lecie i jesieni następuje mroźna zima. Tak też po wieku dojrzałym i owocami życia wypełnionym, nieznacznie zbliża się starość bezsilna. Włos srebrny, raz po raz pokaże się, to w zarostcie twarzy, to w puklach włosów na głowie, jakby pierwszy szron jesienny, zapowiadający, że zima nadchodzi. Tych posłańców nadciągającej starości coraz więcej się zjawia, aż cała głowa osłonieje. Równocześnie ciało wątłeje, fałdzi się, lica zapadają, włos wypada i łysina się pokazuje, zmysły tępieją, ruch staje się ociężalszy. A gdy już siwy włos, jak len biały, na całej głowie, ile go tam zostało, powieje, już w ten czas i członki skurczone i skóra jak wiór wyschła; władze ducha osłabły, i człowiek, już jedną nogą w grobie, wyczekuje, aż go śmierć do innego żywota powoła.

Wszelako, jak zima ma swoje mroźne wdzięki, tak

starość nie jest bez uroku. Starość bezsilna, gadatliwa, zdziecinniała, jest naturalnie smutnym, a często komicznym widokiem, jak w Poloniuszu, albo w Jowialskim. Staje się tragiczną i rozczulającą, gdy duch jeszcze jest silny «lecz grot z słabiej pada dłoni», jak np. w Królu Learze Szekspira, i w Oedipie Sofoklesa. Potężne postacie starości pokazują nam Homerowe wizerunki Hectora i Priama. Atoli i w samej naturze, obok zgrzybiałych i niedołężnych starców, których policzyć trzeba do chorowitego, a więc anormalnego stanu człowieka, natrafiamy na piękne, poważne, sędziwe postacie, z rumianem licem, z blaskiem w oku, z postawą wyprostowaną i duchem silnym. Jest to wesofa i przyjemna starość, późny, zdrowy owoc zdrowego szczepu. Są inne pochylone postacie, z pooranem czołem, z białym jak mleko włosem, z bladą twarzą, ale z gorejącym jeszcze ogniem w oku, nakazujące cześć i uszanowanie, bo zestarzelili się na usługach kraju; a dziś, kiedy wycofali się z areny walk i czynów, do spokojności i rozpamiętywania, służą jeszcze radą, z więcej jak półwiekowego doświadczenia nabytą. Nic wspanialszego nad sędziwość siwobrodą na krzesłach Arcopagu, albo gdy w senatorskiem kole zasięda siwizną poważni ojcowie. Więcej idylliczną jest starość, co żyje z naturą, cieszy się widokiem młodego jęj życia i raduje się każdemu nowemu wschodowi słońca, które jęj jeszcze oglądać Bóg pozwolił. Taką jest piękna postać starca w Naruszewicza sielance, „Pacierz Staruszka“, naśladowanej z Gesnera.

Zsiwiała matrona nie ma tych wdzięków, co starzec. Mróz wieku ściał wszystkie jęj uroki, i pozostał sam szkielet, jakby drzewa o zimowej porze, który sucha zmarszczona skóra, jakby kora, przykrywa. Jęj życie było, jak życie pięknej rośliny, przywiązane do natury, i dla te-

go na starość nic z jój piękna nie pozostało. Mąż miał życie oderwane od natury, ulatujące w krainę siły, pracy i ducha, i wyraz tego żywota pozostał mu na starość, przeglądając do nas czcią i powagą z pooranego i gołego czoła, i z siwizny na głowie i brodzie.

Czasem na tém sędziwém obliczu, którego wzrok więcej utkwiony w świat po za grobem, niżeli w świat przed grobem, czasem tam mignie jakiś połysk szczęścia, który ciepłem grzeje. Są to wspomnienia szczęścia ubiegłego, które dogorywająca lampa wyobraźni jeszcze żywo oświeca; są to rozpamiętywania słodkich chwil młodości, cnót i zasług dojrzałego wieku; są to miłe obrazy, które w duszy starca się przesuwają i na mroku oblicza jaśnieją, jak błyskawice bezgrzmotne o ciszej wieczorniej, z odległego łąskające horyzontu.

*1) Estetyczne znaczenie śmierci i snu.*

Śmierć, jako taka, jest zawsze tragiczna, ale trup sam przestaje być przedmiotem piękna natury, dla tego że przestał być wyrazem ducha. To też trup ma zawsze coś odrażającego, i tylko rozżalona miłość nie może się od niego oderwać, bo nie chce wierzyć, aby w tém ciele martwém życie bić przestało, i dla tego Pedro ścisną i całuje zimne zwłoki pięknej Inez de Castro. Mniej odrażającym jest trup starca, bo już za życia trupiało ciało jego; ale przerażającym jest widok młodych zwłoków, z których życie zawczasem uleciało, bo duch zostawił pustkami to mieszkanie, które się co dopiero wszystkiemi wdziękami rozkwitującego wieku pyszniło, i porzucił je na pastwę brzydkiego robactwa.

Lecz jeżeli ciało martwe nie może być estetyczne, jest

niém ciało snem ujęte, przedstawiając obraz śmierci, ale z nadzieją rychłego ocknięcia do zwyczajnego jawu życia. Duch nie uleciał, nie opustoszył swego mieszkania, ale się na pewną dobę stoczył do wewnętrznych jego komnat i zamknął pięciorgo zmysłów, jakby okien swoich, któremi ze światem zewnętrzym zostawał w stosunku. W ciele uśpioném jest więc życie, ale nie życie ducha, tylko duszy. Przedstawia jakoby życie rośliny, utoczonej w kształt ludzki, rozszerzonej poziomo, bezwładnej, bo będącej bez woli. I ten rozejm ducha i ciała na czas krótki jest snu jedną stroną piękną, malującą się w onym spokoju błogim, w jakim zostaje człowiek uśpiony; jakby wyrwał się z rąk mistrza swojego, — ducha, i wrócił do matki żywicielki i przytulił się do jej miękkiego łona. Jak ciężka, kiedy ją łuk nie rozspina, rozszerzały się członki na posłaniu w owisłych i owąllałych liniach; twarz spokojna, zamknięta, ale atmosferą ciepłego życia obwiana.

Sen twardy, po znojach i natężeniach, jest mniej piękny, tak np. jak go uchwycił Vernet w uśpionym Kolofernesie, kiedy się Judyt zabiera do politycznego mordu. Najpiękniejszym jest sen lekki, marzący, z wyrazem tego marzenia na twarzy. I to jest snu drugą stroną piękną; — ów tajemny hieroglif ducha, którego obrazy fantastyczne migają po obliczu, a wielokroć drga ciało, członki się podnoszą, głos z piersi się dobywa, i usta wyrazy jakieś wymawiają. Ta czynność zewnętrznego życia, przy letargu zewnętrznych członków, ma coś uroczonego, bo tajemniczego.

#### b. FORMY SZCZEGÓLNE LUDZKOŚCI.

Przechodzimy do form szczególnych ludzkości, w których się obrazuje wyraz piękna rasowego, narodowego i

familijnego. Piękno, któreśmy dotąd uważali, było piękno człowieka w ogólności. Bo wszędzie, gdzie żyje ród ludzki, wyróżnia się temi samými cechami piękno płci różnej i piękno różnej pory wieku, z klimatycznými może odmianami, na które tu względu mieć nie możemy. Ale z tej ogólności rodzaju ludzkiego wydzieliły się osobne typy, mniej więcej urozmaiconych kształtów i odmian człowieka, które się na najrozleglejszą skalę powtarzają w rasach; na mniejszą w narodach; nareszcie na małą skalę w pojedynczych pokoleniach i familiach.

#### α) *Rasy.*

Nie jest rzeczą estetyki dochodzić początku ras ludzkich. Myśmy na inném miejscu wywiedli, że byłoby to niestosowném wygraniczeniem stwórczej wszechmocności Boga, gdybyśmy wszystkie żyjące twory, a zatém i ludzi, z jednej tylko piérwszej pary wyprowadzać chcieli. Obstając jednak przy Mojżeszowej kosmogonii, musielibyśmy oraz przypuścić, że kiedy ród ludzki z piérwszej pary się rozmnożył i na wszystkie strony świata rozszedł, że ustrój ciała jego musiał być giętszy i na zewnętrzne wrażenia uleglejszy, niżeli jest teraz; bo tym tylko sposobem tłumaczyłby się dało, że wpływy okolicy i nieba w różnych strefach ziemi wycisnęły na pierwotnych miękkich kształtach i formach ludzkich takie zmiany, które późniój stwarzały i steżały na rasowe typy, nie dające się już zmienić przemianą siedlisk z jednej strefy ziemi do drugiej.

Lecz jeżeli obojętną rzeczą jest, ze względu na piękno, dochodzenie przyczyn, wedle których pierwotnie rasy się ukształcały, to znowu związek natury z człowiekiem koniecznym jest wurunkiem, by się wyraz kształtu rasowe-

go należycie uwzględnić. Nie byłoby rasy, gdyby nie było ciągłego i jednostajnego wpływu natury na człowieka; bo takiem tylko działaniem natury mógł typ rasowy ukształtować się i w niezmiennie formy ustalić, — albo, jeżeli będziemy wywodzić rasę od pierwotnych, już rasowo-typowych rodziców, — tym tylko sposobem da się wyłómaczyć, że natura od razu typy ludzkie do miejscowego stanu natury i jej działań zastosowała. Zachodzi więc związek nierozzerwany między jednoplemieńcami rasowymi, a klimatem i fizyognomią okolicy, którą zamieszkują. Nie można sobie inaczej wyobrazić Murzyna, jak tylko pod opieką zwrotnikowego nieba, na obszarach Afryki, od słońca rozpalonych; nie można sobie znowu inaczej wystawić Mongoła, jak tylko na rozległych wyniosłych stepach, po których goni wzrokiem z oka wązko naciętego i ukosem ustawionego; nie można nareszcie inaczej pojąć pięknej rasy kaukazkiej, jak pod umiarkowanym niebem, po nad wybrzeżami rzek i mórz, po pięknych urodzajnych łąkach, które pasmą niezbyt wysokich gór przerzynają.

Cuvier przyjmuje tylko trzy wyraźnie wyróżnione rasy, to jest: białą rasę kaukazką, żółtą rasę mongolską i czarną rasę etiopską. Rasę amerykańską, miedziannego koloru, uważa jako przejście od kaukazkiej do mongolskiej; a rasę oliwkowatych Malajów, kładzie na przejściu od mongolskiej do murzyńskiej rasy.

Jeżeli zważymy, że kąt twarzy \*) u troglodytów wynosi 55°, a u małp z rodzaju cebusów nawet 60°, tedy po-

---

\*) Kąt twarzy (*angulus facialis*) powstaje z przecięcia dwóch linii, z których jedna idzie od najwięcej wydatnego punktu czoła aż do przodku wierzchniej szczęki, druga przechodzi przez podstawę nozdrzy i przez zewnętrzny otwór kanału uchwego.

kolenie etiopskie, które ma kąt twarzy o 70 stopniach, najwięcej jest lizyognomią głowy zbliżone do rodzaju małp. Czoło wąskie, szczęki bardzo naprzód wystające, ramiona i nogi chude, czynią to podobieństwo jeszcze dobitniejszém. Żywe i złośliwe temperamenta małp i Murzynów także są sobie podobne. Murzyni są ruchliwi, zręczni, sanguiniczni; we krwi ich pełno żaru; a między nimi pokolenie papuańskie nadzwyczaj dzikie i okrutne.

Wargi grube, nos spłaszczony, cera czarna, włosy wełniste, kędzierzawe, oszpecają pięknokształt typu człowieka. — Jest jednak znowu pewien wdzięk w tém białku oka, co tak wydatnie z czarnej na okół cery wygląda, — w tych ustach jasnym karminem odbijających, — w tej przecudnej białości ślicznie utoczonych zębów, co jak dwa rzędy pereł z otworzonych ust wyglądają. Czarny elastyczny aksamit skóry, rozścielającej się na falistych pulchnościach tułubu, ma także swoje powaby. Bywa nawet, że formy ciała i oblicza tak wdzięcznie są ułożone, że się podobać mogą. Murzynka, którą nie tak dawno temu podróżujący książę Pückler-Muskau przywiózł ze sobą z Abisynii, uchodziła we Wiedniu za piękność; zaś w Szekspira Othellu pokochała się piękna córka doży weneckiego.

W Murzynach afrykańskich, gdy służą jako niewolnicy, wyrabia się prawie zwierzęce przywiązanie do pana, i ta powolność obcej woli miłymi ich czyni. Ale gdy ich w niewoli gorzej od zwierząt traktują, gdy ich piraci wydzierają z łona rodziny i w dalekie zamorskie strony sprzedają na wieczną niewolę i pracę, wtenczas na ich ryśkach wyciska się nieszczęście i rozpacz, które litość wzbudzają.

Jakkolwiek bądź, piękne kształty Murzynów do bardzo rzadkich wyjątków należą. Ogół rasy etiopskiej ma jeszcze

wiele wyrazu zwierzęcego. Zręczność ich wielka, ale zdolności umysłowe małe; zda się jakby spieka gorącego słońca, zwęgliwszy im skórę, przepaliła ich ciało aż w głąb samej duszy.

Wyżej na skale człowieczeństwa stoi już pokolenie mongolskie. Kąt twarzy mierzy 75 stopni; cera żółta, oliwkowa, włosy twarde, proste, czarne, broda rzadka, członki ciała proporcjonalne. Wydatną atoli cechą tej rasy jest twarz płaska, z wystającymi kośćmi policzkowymi, i na niej oczy wąskie, ukośne. Temperament ich melancholiczny, poważny. Chińczyk jest wyobrażeniem tego pokolenia; acz pierwotne jego siedziby rozciągały się na obszernych stepach dzisiejszej Tartarii i na śnieżystych błoniach północnej Azji. Tam snąc stwargł typ mongolski wśród Kirgisów, Tatarów, Kameczadalów, na ten wzrost pomierny, na te członki nieco skórczone, ale silnie zbudowane, na tę twarz płaską, z szeroko rozstawionymi oczyma. Chińczyków uszy są wielkie, odstające, nos szczególniej u korzenia szeroki i płaski, oblicze grymaśne, i przeglądając z niego jakaś fizyognomia kocia.

Przy takim ukształcie form piękna spaczonych, melancholiczna i poważna postawa Chińczyka wydaje się komiczną, jak wszystkie ruchy jego ciała pocieszne. Wszakże drobne ręce i nogi, szyja pięknie utoczona, zwłaszcza u kobiet, uważane są za piękność. Czoło otwarte i policzki skraślone czynią wydatność kości licowych mniej odrażliwą. Oczy ukośne, a ku linii nosa spuszczone i jakby zawsze przymrużone, na pierwszy widok rozśmieszają; ale gdy się oko do nich przyzwyczai, stają się znośne. Cera żółta ma coś mumiowego; atoli nacięniowana wązkiemi brwiami, wąsem i brodą, nie źle się wydaje. Pokazuje się więc, że typy mongolskie, nieprzechodząc w karykaturę

form pięknych człowieka, spaczają je w taki sposób, że całość z nich złożona nie układa się do brzydkiego, lecz do komicznego kształtu.

Pokolenie mongolskie nadzwyczaj jest przemyślne, ale ograniczone we władzach rozumu. Chińczycy nie wzniesli się nad stan patryarchalny. Tém są śmieszniejsi, im więcej przy niedojrzałym i prawie dzieciennym rozumie są dumni i uprzedzeni. Dość na dowód ich nierozumu przytoczyć, że jeszcze w ostatniej wojnie z Anglikami, prowadzili z wojskiem namalowane straszydła, aby niemi nieprzyjaciela płoszyć.

Na szczycie, tak zdolności umysłowych, jak form estetycznych, stała rasa kaukazka, owa rozrodzona w mnogie pokolenia familia indo-europejskich narodów. Na tych typach odbywa sztuka studia swoje i wedle nich idealizuje wyrazowe piękno ciała ludzkiego. Kąt twarzy u dorosłych wynosi 35 stopni, a więc zbliża się do kąta prostego, co fizyognomii oblicza daje wyraz szlachetny, rozumny, prawdziwie ludzki, w którym wszystkie ślady zwierzęcego podobieństwa zgasły. Bywa, i dość często, że imaginacya nasza upatruje w twarzach ludzkich jakieś fizygnomie zwierzęce, o czém jeszcze przy temperamentach będzie mowa; zachodzi to zawsze w tych tylko przypadkach, gdzie kąt twarzy się zwięża i niżej 85 stopni spada. Oblicza bogów, tak jak je piękna sztuka grecka pojmowała, obrane były z wszelkiego podobieństwa do zwierząt, i rozlewały urok majestatu, jedynie dla tego, że w nich kąt twarzy był prawie kątem prostym. Cera ciała w ogólności biała i rozliczne kolory miękkiego włosa są dokończeniem piękności téj rasy.

Pomijamy pokolenia malajskie z nosem szerokim, gębą wielką, włosem wedniastym, kędzierzawym, i pokolenia

amerykańskie z szeroką twarzą, nosem dużym i rysami wydatnemi. Zdaniem Cuvier'go zbyt niedostateczne przedstawiają cechy, by osobne typy rasowe stanowiły, i są raczej odmianami, tworzącemi przejście między powyższemi trzema głównemi rasami. Lesson \*) przyjmuje sześć pokoleń, które wyróżnił kolorem ciała, a w nich umieścił 33 typy. Taka rozliczność odmian typowych przechodzi już w typy narodowe, do których przystępujemy, uważając je tylko pod względem piękna wyrazowego.

### β) Narodowości

Mówimy tu o narodach, nie jako o państwach, które wielekroć bywają zbiorowiskiem różnych szczepów i pokoleń, ale mówimy o nich, jako o narodowościach, wydzielonych od siebie językiem, obyczajem i osobną fizyognomią, tak umysłu, jak ciała. Są to więc pojedyncze gromadne wizerunki, na które się rasy rozrodziły; są szczególne charaktery ludów, na które się rozpadł ogół rodzaju ludzkiego; są pojedyncze czynniki w dziejowej pracy królestwa bożego na ziemi; są—że poetycznego użyciu obrazu — stróny, ponaciągane na lutni człowieczeństwa, na której niewidzialna ręka sprawiedliwości i konieczności wydobywa hymn chwały Boga wiekuistego, a brzmienia tego hymnu, nieraz rażące straszliwemi dissonansami, dopiero w wiekach do zgodnej i wdzięcznej harmonii się układają.

Cel narodowości rozmaitych wyjaśnia się z tego, cośmy co dopiero powiedzieli. Początek ich, równie jak początek ras, w zamglonej przeszłości ukryty, kędy stały

---

\*) Nouveau tableau du régime animal.

kolebki dzisiejszych pokoleń i ludów. Ale jak między naturą różnych stref ziemi, a rasami na nich mieszkającymi, nie tylko fizyologiczny, lecz i estetyczny zachodził związek, który warunkował ich kształty rozmienne i dawał odpowiednie tło ich wizerunkom; tak i narodowe różnice typy trzeba uważać jako wykształty tych okolic i tych klimatów, w których się pierwotne pokolenia rozmieszczały, i nie można ich odłączyć ani od ich ziemi, ani od ich nieba, bez naruszenia téj harmonii, jaka między naturą a człowiekiem zachodzi. Ztąd owa tęga człowieka do ziemi, na której się urodził, do tych stron i okolic, które się w duszę jego wpiły, do tego ludu, wśród którego wyrosł. Ztąd innolicy rodowiec, wśród nie swego kraju, tak się czuje obcym; a każdy go pozna od razu, jako cudzoziemca.

Nie będziemy wchodzili w fizyognomiczne różnice ludów mongolskiej i murzyńskiej rasy. Poznaliśmy je na niższych szczeblach człowieczeństwa, tak pod względem zdolności duchowych, jak kształtów pięknych. Na wielkim gościńcu czasu, na którym odbywa się czterdziestowiekowy dziejowy pochód, one idą na ostatku. Na przodzie, jakby przednia straż czasu, kroczy od tyłu tysięcy lat piękna rasa kaukazka. Ona też najgodniejszym przedmiotem estetycznego poglądu na narodową plastykę.

Pod gorącym promieniem zwrotnikowego słońca i pod przezroczym błękitem pogodnego nieba, w okół woni kwiatów olbrzymich, rozkwitujących najcudniejszą jaskrowością kolorów, u stóp gór niebotycznych, po nad rajskimi wybrzeżami szerokich strumieni, z widokiem na rozległe morze, lub na pustynie stepowe, wśród donośnych palm i cedrów, cudnych aloesów i mimosów, w kraju słońi, wielbłądów, lwów i tygrysów, tam gdzie paw złote pióra roztacza i jadowita żmija mieniającymi barwami się pierście-

ni, — w tych czarownych okolicach, w których się kiedyś miał mieścić raj ziemski, kroczy postać to indyjskiej bajaderki, to huryski arabskiej, to poważnego Persa, to kształtnego Turczyka. Sliczne to i malownicze kształty. W Indyi i Arabii więcej ściemnione od słońca; w Persyi, Grzyzi i Azji mniejszej w nieco jaśniejszej barwistszej cerze. Atoli, jeżeli pytasz o wyraz tego pięknie utoczonego ciała i tych regularnych rysów twarzy, nie znajdziesz tam nic wyższego, ni szlachetnego. Zdolności ducha przygasły i tylko blask zmysłowych namiętności miga. Ciemny gęsty zarost twarzy, i dumny rzut czarnego oka ma u mężczyzn wyraz despotycznego spojrzenia, albo w nim żar pożądliwości zapłonnie. Kobieta, będąc sługą samą tylko rozkoszy, wśród młodego wieku, który w czas dojrzewa, wszystkiemi wdziękami zmysłowości płomieni się; krom tego jednego uczucia nie wypowiada; w czas okwita, i jak cytryna wyciśniona, ekliwem wtedy jest widowiskiem. Ludy orientalne, wśród bujności wegetacyi i rozkoszy ziemi, wnet zeszedł z pola dziejowego, wydał dusze swoje na rozkosze ciała; zład wyraz pięknego ich kształtu zmiękczal i żadnej wyższej myśli już nie przedstawia.

W umiarkowanych, ale zawsze ciepłych okolicach południowej Europy, rozsiadł się nadobny ród Greków, a nieco później potężny ród Rzymian. Po nad cudnymi wybrzeżami śródziemnego morza, wśród czarownych dolin, poprzerzynanych górami niezbyt wyniosłymi, pod cieniem swirków, platanów, oliwnego i laurowego drzewa, tam gdzie olbrzymie siwe rogacie bydło zachęcało do rolnictwa i do stałych siedlisk, a pobliż morza do handlu i dalekich wypraw, — tam osiadły kolonie ze wschodu przybyłe, i pomniejszawszy krew swoją bujną i gorącą z autochtonami tych ziem, wydali ową piękną, umiarkowaną zmysłowość

greckiej postaci, ozdobioną wszystkimi zdolnościami geniuszu, jaką podziwiamy w obliczu np. pięknego i genialnego Alcybiadesa, i w heterach Ateńskich, które były rozkoszą dla zmysłów i dla ducha razem, istne *deliciae generis humani*. Chcesz widzieć wyraz głębokiej mądrości, w pięknych oddaną formach, popatrz na popiersie Platona, na jego rysy twarzy regularne i poważne, na jego czoło szerokie i myślące, na głowę nieco większych rozmiarów, misternie w loki ułożoną. W dzisiejszych Grekach, którzy przeszli różne koleje pod panowaniem Rzymian, dalej w epoce wędrowek narodów, bo i Sławianie w te strony zawitali, nakoniec w czasach byzantyńskiego państwa i tureckich rządów, już mało płynie krwi owej pierwotnej Hellady, co słyneła pięknościami cór i synów swoich. W piracie z wysp greckich zaledwie ślad pozostał pięknego typu jońskiego co po morzach władał; a resztki spartańskiego pokolenia słabo się odbijają w jędrnych postawach Mainotów. Greczynki uchodzą jeszcze za piękność w serajach sułtańskich; ale nie jest to już ani piękność Phryny, z której snycerze i malarze zdejmowali wzorce do ideału bogini piękności; ani uroda pięknej Lais, do której czcicieli nawet cynik Diogenes należał; ani nadobność powabnej Aspazyi, która była oblubienicą najznakomitszych mężów stanu w Atenach, a nawet stare dui filozofa Sokratesa wdziękami ciała, nauki i dowcipu rozweselała.

Potężne plemię Romula przybyło do Italii, z tych samych stron, z kąd jońscy wypłynęli koloniści. Pomieszali i oni się z pierwotnemi mieszkańcami tych okolic, może Celtyckiego pochodzenia, jak byli Siewierzanie w Hiszpanii i dla tego wyróżniały się ich fizyognomie od greckich. Rysy twarzy piękne, regularne, ale więcej śmiało narysowane, bez tej gracyi, która była znamieniem piękności

greckiej. Ciała mężów żylaste, barczyste, marsowate; zarost silny, w kędziory ułożony; czoło nieco w tył zarzucone, nos i podbródek wydatny, łagodnym spadkiem spiękniony; piersi szerokie, faliste; postawa poważna, jakby panów świata. Piękne są popiersia Tarkwiniuszów i Scipionów; mniej piękne posagi późniejszych cesarzy. Rzymianka z Kwirytów rodu ma drobniejsze rysy; oko wielkie, czarne, pełne wyrazu; w całym obliczu więcej regularności, niż miękkiego wdzięku, więcej majestatu, niż uczucia, szczególnież w matronach rzymskich. Taką postacią była np. matka Gracchów. Za cesarskich czasów, kiedy już stał się napływ różnych narodowości do Rzymu, zaczął się zmieniać pierwotny typ rzymskiej fizygnomii i z wolna przechodzić, przez pomieszanie się z krwią północnych Germanów, w ociemnione, śniade, ale zawsze jeszcze wydatne rysy dzisiejszych Włochów, o których jeszcze będzie niżej.

Po za Piryneami, Alpami i Balkanem mieszkają oddawna sławiańskie, germańskie i skandynawskie ludy. Już tu niebo ołowiane, powietrze mgliste, pochmurne, morza burzliwe, łądy ciemnymi borami porośłe, góry niewysokie, ale rozpadlinami dziko porozrywane, płaszczyny rozległe, urodzajne, spławne rzekami poprzerywane; zima dojmująca, mroźna, a im bardziej ku północy, tém tętsza i dłuższa, wody ścina lodem, a na ziemi rozściela białą pokrywę śniegu, jakby prześcieradło śmiertelne, gdy obumarło życie roślinnej natury. Do tych obrazów fizycznych zastosowane są typy narodowe ludów, te okolice zamieszkujących.

Płaszczyste ziemie od wschodu zajął mnogi ród Słowian. Lud to był pracowity, roboczy, łagodnego charakteru, jako jego rólnicze zatrudnienie, i dla tego ujarzmlony,

bywał w służbie wojennych narodów. Słuszną robi uwagę autor kursów literatury sławiańskiej, że w posągach starożytniej rzeźby, wyobrażających prace i zatrudnienia niewolnicze, tudzież w kareatydach, dźwigających architektoniczne ozdoby, odsłaniają się postawy i oblicza pierwotnych Słowian. Ciała ich muskularne, barczyste, głowy i czoła wielkie, włosy kudłate, rysy twarzy wydatne, nos duży, krągławy, linia czoła i nosa niżej brwi wgięta. Wyraz twarzy łagodny, ale niewolą znękany. — Sławny Edwards, którego Szafarzyk w Starożytnościach swoich przytacza, następujący podaje opis ogólniej fizyognomii dzisiejszych Słowian: „Postać głowy, patrząc na twarz, zbliża się do czworogranu, dla tego też wysokość jej mało większa, niż szerokość; ciemię zaś znacznie spłaszczone, a szczęki są poziome. Nos nie tak długi, jak oddalenie od jego końca ku brodzie; jest zaś od korzenia, aż ku końcowi prawie prosty, to jest, bez widocznego zagięcia, które jednak, gdyby było wyraźne, byłby nos lekko wydęty, tak że na końcuby się troszkę wypinał; spodnia część nosa jest trochę szersza, koniec kulkowaty. Oczy, trochę głębsze, a jeśli mają coś szczególnego, zdają się być mniejsze, niżby tego wymagał cały rozmiar głowy. Brwi nie zbyt rzesiste, zbliżają się ku oczom, szczególnież u kąta wewnętrznego, zkąd często ukośnie wybiegają. Usta nie wysiadłe, wargi nie tłuste, ale są daleko bliższe nosa, niż końca brody. Do tych znamion łączy się jedno szczególne, a dość pospolite, to jest, zarost brody rzadki, krom wąsów“ \*).

O Słowianach powiedział Karol Szaynocha, że są jak

---

\* ) Słow. Staroż. P. J. Szafarzyka, tłumaczenie D-ra H. N. Bońkowskiego. Tom I. str. 53.

woda płytka, ale rwista. I to jest ich prawdziwy charakter. Od południa, mianowicie wśród Serbów, widać jeszcze żar krwi południowego nieba, co się tam, po ich przybyciu w te strony, do krwi słowiańskiej wcisnął. Postacie ich drobne, ale smagłe, rzutkie; w czarném, nie wielkiém oku ogień płonie, a dłoń zawsze przy kindźale. Głębokie uczucie włada charakterem Słowaków węgierskich i maluje się w ich śniadych twarzach i ciemnym oku. — Wiotkie i nieco rośniejsze są postawy Rusinów, a Kozaczyzny w szczególności. Jakiś wyraz łagodnej melancholii rozlewa się po ich śniadych, smagłych twarzach, patrzy z ich siwego oka i uwydatnia się w ich melodyach rzewliwych; — a jednak w piersi wre namiętność i kipi odwaga wojenna. Są to urodzeni jeźdźce, wzrosli z koniem i na koniu, dla tego tak gibkie i nadobne są ich ruchy. Oblicza kobiet nie są tak kraśne, jak mężczyzn. Wszakże włos ciemny, spadający w długich splotach, brew czarna, wązko nakreślona, rzęsy długie, kładą niezwykle powab w ich spojrzeniach.

W mieszkańcu głębokiej Rossyi przebijają się już więcej ślady mongolskiego pokolenia. Stało się to może skutkiem tatarskiego dwuwiekowego panowania, a może z powodu pobliza północnej Azji. Są to jednak spięknione w słowiańskiej krwi podobieństwa. Cera śniadawa, ale jeszcze rumieńcem nakraszona, oko małe, ale nie ukośne, nos drobny, w korzeniu spłaszczony; kości policzkowe wydatne, usta nieco wyrzucone, oddalają się od pięknych rozmiarów twarzy, ale nie przechodzą w szpetność. Owszem wyraz oblicza miły, łagodny, ale razem chytry i przebiegły.

Ród Lechowy rólniczy i wojenny, ma złożony charakter i fizyognomią z tego podwójnego usposobienia. Spokoj-

ny, ale rwisty. Skory do uniesień szlachetnych bez wytrwałości; pracowity bez rzędnosci; hulaszcy i wytrzymały na wszelkie znoje i trudy; dumny w powodzeniu, płaszcący się w nieszczęściu; czuły bez granic na honor i sławę i lekkomyślny bez miary; odważny w boju, potulny w domowém pożyciu, — w ogóle wielkie zdolności, ale i wielkie przywary. Oblicza Polaków są wesołe, oko jasne, czoło otwarte, troska życia, kłopotliwa o jutro, rzadko na niém przysiada; nos kulkowaty, wąs zdobny, usta miłe, uśmiech zalotny; ruchy zwinne, postawa mężka. Płeć żeńska więcej ma trwałego uczucia, więcej stałości charakteru. Więcej też wyrazu w twarzy wdziękami czarującej; uczucia silne, głębokie, i wiedza wartości swojej, co trzyma zdała zalotnika, jest dominującym wyrazem Polki.

Ród Czechów nabrał wiele z krwi i z charakteru sąsiednich Niemców. Nazywają ich Włochami wśród Słowian. Być łatwo mogło, że się przy rzutkości temperamentu pod obcym panowaniem wyrodziła w nich chytrność skryta i podstępna. Rzeczywiście, jest w ich charakterze więcej oględności, niżeli otwartości. U Czecha nie jest, tak jak u Polaka, dusza na języku. Jego fiziognomia, wśród rozmowy, zdradza zawsze, że w głębi ducha leży myśl inna, utajona. Czechowie mają rzutność Serbów bez ich odwagi, mają uczucie Rusinów bez ich melancholii smętnej. Lubią muzykę, tańce i biesiady, i tę skłonność dzielą z wszystkimi Słowianami. *Sclavus saltans* było dawnym znajomym przysłowiem. Nosy u mężczyzn wielkie, zarost obfity; u kobiet usta małe, łona szerokie są znamionami jakby przeważającej zmysłowości.

Rosły i czerwonowłosey ród Germanów, niegdyś straszny legionom rzymskim w lasach hereyńskich, zmienił się

znacznie od owego czasu i wyosobnił się na dwie odmiany: północnego i południowego Niemca. Postawa na północy jest rośniejsza, smaglejsza i proporcjonalniejsza. Rośle przedewszystkiēm s postacie Holsztynów, Meklemburów, Pomrów, u których nie rzadko znaleźć jeszcze wlos rudy. Wlosy ich jasne, oko niebieskie, albo siwe, cera biala, wtla; wyraz twarzy, szczegłolniej u kobiet, sentymentalny. O wiele niźszego wzrostu s Niemcy na południu, szczegłolniej Bawary w okolicy rzek Lech i Inn. Wlosy ciemne, niekiedy czarne; oko piwne, lub brunatne. W obliczu wiēcej humoru i wesołosci, lubi muzyk i biesiad. Wyraz piēkna kobiecego miēkki, miłosny. Wdzięki ciała wczas opadaj, oblicze chudnie, zapada, brzydniej. Najwiēcej dzielności w charakterze i w fizyognomii ciała posiada pokolenie górali szwajcarskich. Jak za czasów Tella i Winkelrieda, natrafic i dziś jeszcze można na twarze rysów wydatnych, śmiało nakreślonych; na postawy barczyste, pierś wypukłą, szeroką, nogi i ramiona, jakby z samych sprężystych muskułów utoczone. Niźsze i miēkciejsze s ikrzaste postacie Tyrolczyków; za to twardsze s rysy kobiet tyrolskich, majcych wejrzenie męskie.

Charakter Niemców ma wiele stron piēknych, acz to jest raczej piēkna proza, niź poezya. Dobroduszni, aź do sła-  
bości; wierni i poczciwi w domowém poźyciu, aź do filisteryi; w publicznym yciu zaboreczy i cheiwi cudzego. Namysł si dobrze, nim co przedsiēwzm, ale wytrwaj niezłomnie w przedsiēwziēciu. Namietnośc nad nimi nigdy góry nie bierze, zawsze rozum i namysł przeważ. Nie przechwalaj si, ale działaj. W boju umiej byc odważnymi. Nie s dumni, ale teź si nie płaszcz. W obyczajach przebij pewna rubasznośc, ale poczciwa. Rozmi-

łowani w familijném życiu, w polityce są mali, i trzeba gwałtownego paroksyzmu, jak Napoleon powiedział, aby się rozruchali. Z powodu téj niedołężności politycznej Niemcy sami siebie czernią i wyszydają.

Z rodu Celtów, który wydał pieśni Osiana, a rozsiadł się był na całym zachodzie Europy, aż w głąb Niemiec, pozostały tylko nieliczne pokolenia w Szkocyi, Irlandyi i Bretanii, a i te więcej narzeczem swoim, niżeli postacią ciała do pierwotnych Celtów podobne, których ciała rosły i silne, odwaga w boju niesłychana, znane były Rzymianom. Słowianie nazywali ich Włochami, może dla długich włosów, które im aż na barki spadały; zwykle zawiązywali je na tyle głowy. Ród Celtów pomieszał się to z Germanami, to z Rzymianami, i powstały ztąd nowe narodowości, które zapełniały dzieje średnich i nowszych wieków.

Na wyspach, dawniej cynowemi zwanych, na północném morzu, kędy rzadko wejrzy błękitna pogoda nieba z poza opony mgły i chmur przeciągających, by świat rozweselić, zapanował dumny ze swój narodowości Anglik. Jest to wyrachowana proza życia, chodzący rachunek, obliczający wszystko na liczby. Wesołość rzadko na zamysłonym obliczu osiada; małomówny i nietowarzystki, dziwak w swoich zachceniach, wylany przecież jest całkiem dla domowego i rodzinnego szczęścia. Zimny jak głaz dla wszystkiego, co nie jest praktyczne, jest pracowity, przedsięwzięczy, przemyślny. W charakterze prawość i rzetelność, ale nie ma szlachetności. Hume twierdzi, że Anglicy nie mają wcale charakteru narodowego dla tego, że się przy swobodzie politycznego i socyalnego życia, pojedyncze charaktery zbyt rozmaicie uwydatniły. Ciała ich rosły, silne, smukłe; twarz podłużna, tułuby długie robią

postawę nieco przedłużoną. Czoło otwarte, oko jasne, łagodne, ale bez ognia, brwi wypukłe, nos pięknie utoczony, najczęściej łukowaty, rysy twarzy spływające bez wybitności. Angielki mają wiele wdzięku, ale to wdzięk chłodny, jak wdzięk róży o zimowej porze. Płeć nadzwyczajnie delikatna, lekko rumieniec przebijająca, oko wielkie niebieskie ma w spojrzeniu urok pięknej, chłodnej nocy; rysy regularne, miłe, cała kibić z gracyą utoczona, nogi tylko nie zawsze małe.

W góralach szkockich pozostało więcej typu celtyckiego. Gościnni, uczynni, ludzcy, ale biedni i nie tyle pracowici i przemyślni, co Anglicy; ciała hartują zaraz od młodu i dochodzą do późnej starości. Postawy ich barczyste, muskularne, nie są rosłe, ale dobrze zbudowane, z szeroką piersią, silnemi ramionami i nogami; twarz wyrazista, dumna, włos ciemny, chód poważny. Takim jest Szkot, którego wymalował Vernet w obrazie bitwy pod Waterloo; acz jeniec, w nieugiętej postawie patrzy się z ukrytą radością na ostatnie, rozpaczliwe wysilenia cesarza Franków.

Kiedyś Irowie w Irlandyi i Kaledończykowie w Szkocyi pochodzili z jednego szczepu, dziś ich potomkowie bardzo od siebie różni. Dusze i ciała pobratymców O'Connela długowiekowym uciskiem przygnębione zostały. Ciało zwątłało, a na obliczach wynędznionych zatarł się wyraz dawniej celtyckiej dziarskości. Oko niebieskie, przy ciemnym, a nawet czarnym włosie, pięknie odbija; brwi niskie, gęste i czarne;—twarz podłużna, nos mały, na przejściu do wygiętości; podbródek okrągły. Wzrost słuszny, ciało regularnie zbudowane, jeżeli go nędza nie zeszpeciła. Usta prawie zawsze otwarte, dają Irlandczykowi wyraz głupowaty, acz są wymowni i pojętni.

Z pomieszczenia Celtów czyli Gallów, germańskich Franków i Rzymian, powstała piękna narodowość francuzkiego ludu, acz wedle przewagi krwi tego lub owego szczepu, w fizyognomiach bardzo jeszcze wyróżniona. Od Renu i od północy przeważa typ germański; ciała rośniejsze, bielejsze, wszakże oko i włos już ściemniały, dopiero w Belgii, mianowicie w tłustokrasnych Flamandkach pokazuje się oko niebieskie, jasnomodre, wyglądające z pod pukli lniannego, złotego włosa. Im bardziej ku południowi Francyi, tém więcej drobnieją kształty i przeważa typ ludów południowych. Już Sawoyardy mają ciała małe; z pod niskich gęstych brwi i czarnych włosów połyskuje oko piwne, a usta czworokątne żywemu ich temperamentowi jakby komiczny wyraz nadają. Cudne są okolice Rodanu, co spływa do śródziemnego morza, i cudny lud, który je zamieszkuje. Sławne są z piękności kobiety z Anelatu, z Avignonu, dalej z Prowansyi aż po Montpellier, w kamienistym Langwedoku. Piękna krew saraceńska pozostała tu ślady swoje. Po nad Piryneami i Garonną rozciągają się pastwiska, na nich żyją pokolenia pasterskie, w których najwięcej się jeszcze przechowało rasy celtyckiej.

W ogóle ciała Francuzów są drobne, zwinne; głowa więcej okrągła, niż owalna, oczy ciemne, żywe, ogniste, zakrój ust miły, wymowny. Francuzki szczególnie mają wiele wdzięku w twarzy i wiele gracyi w ruchach. Głośne ze sztuki podobania się, mniej mają naturalnych powabów. Charakter narodu jest żywy, prędki, porywczy, do uniesień wszelakich skory, więcej powierzchowny, niż głęboki. Francuz jest uprzejmy, grzeczny, ale nie szczerzy. Obecność go zajmuje, przyszłość mniej troszczy, nowość każda bawi, rzecz, by najmniejsza, żywo interesuje.

Gada wiele, gestykuje jeszcze więcej, pełen zapału, dowcipu, śmiechu i krzyku. Duma narodowa i zarozumiałość wielka, ale więcej w przechwałkach, niżeli w treści. Acz wielokroć lekkomyślny, każdą jednak wielką myśl porzywa chciwie i z największym poświęceniem przeprowadza. Czuły na honor i na sławę, jest odważny w boju i więcej posiada szlachetności, niż Anglik.

Pirynejski półwysep przedstawia także pod względem narodowości napływową ziemię. Iberowie, Celtowie, Kartagińczykowie i Rzymianie; później Wandale, Alani i Wizygoci, nakoniec Arabowie, brali ją z kolei w posiadłość. Na tych różnorodnych pokładach szczepowych wyrosło dzisiejsze pokolenie Hiszpanów. Wzrost ich pomierny, ciało bez pulchności, smagło opięte na kościach; cera ciemna, brunatna, wszakże u dzieci i u kobiet bywa biała; w czarném połyskującym oku pali się płomień namiętności; zęby białe i piękne. Płec żeńska ma więcej ognia, niż wdzięku, rzadko natrafia się na kibić smukłą i na żywe kolory twarzy. Zwykle są niskie i chude, o bladych ciemnych obliczach, w których się para ocz żarzy, jak para węgla tłących; noga w proporcji za wielka, ale ruchy zwinne, przyjemne, mają coś czarującego. Najpiękniejsze kobiety posiada Malaga. Prędko dojrzewają, ale i okwitują prędko. Kobieta w 40 roku, to już zgrzybiała staruszka.

Główną cechą charakteru hiszpańskiego jest duma narodowa i uroczysta powaga. Wstrzeмиęźliwi w jedzeniu i w piciu, są przytęm odważni i wielkoduszni. Żywość temperamentu i namiętność zamienia się im w energią i w hart duszy. Żadne niebezpieczeństwo ich nie odstrasza, i z fanatycznym zapałem biorą się do wykonania tego, co przedsięwzięli. Z drugiej strony, są zazdrośni, lubieżni, w zemście nieublagani. Godząc na nieprzyjaciela, bywają skryci,

chytry, podstępni, okrutni. Gdy niebezpieczeństwo mija, radzi gnuśniej, kosztując w nieczynności życia miłego wczasu; dla tego kraj ubogi wśród największych bogactw natury. Hiszpan namiętnie i fanatycznie kocha kraj i narodowość swoją; dumny najwięcej z tego, że jest Hiszpanem. A jest to dumna powszechna narodowa, która i w najbiedniejszym utrzymuje wysokie poczucie własnej godności i od znikczemnienia osobistego chroni. Zład może pochodzi, że pijaństwo prawie nieznanne jest wśród ludu, a wyraz *barracho* (pijanica) jest największą obelgą. Jako grand jaki, stąpa każdy hidalgo, obrzuciwszy dziurawe suknie płaszczykiem z wytartego aksamitu. A chłopci tytułują się *caballeros*, i traktują się jako tacy. W ogóle zamiłowanie przepychu i sztywna uprzejmość w pożyciu, zdają się być zabytkami maurytańskich obyczajów.

Portugalczyki wiele mają podobieństwa z Hiszpanami, tylko że typ żydowski i maurytański bardziej w nich przebija. Ciała ich małe, cera ciemna, zarost bujny, czarny, oko ogniste. W obliczu powaga i duma. Kobiety najczęściej blade, ale łagodniejszego, weselszego spojrzenia. Tłuste uchodzą za szczególną piękność.

Narodowość włoska odznacza się szczególną plastyką dramatyczną, z której wnosić można, czém był ten naród w swojej sile i potędze, kiedy jeszcze Wenecya z morzem się zaślubiała; kiedy Medyceusze światło i sztukę rozsiewali, a Rzym po drugi raz zapanował nad światem. Energia ta przesiliła się i dziś wypoczywa, czynny duch dawnych rzeczypospolitych przygasł. Znikła wielkość tych ludów, tak z publicznego, jak domowego życia; zubożeli nawet na pamiątki dawniej wielkości i sławy. W nieczynności najmilszego doznawają wczasu. Jest to owo znane *il dolce far niente*, w którym sobie najwięcej podoba i

gnuśny lazzaroni, i obywatel wielkiego Rzymu, i gondalieri wenecki. Pozostała jednak skłonność do życia publicznego. W domu swoim Włoch jest nudny, mało mówny, aż do znudzenia, cały też dzień na dworze, na rynku, na corso, na teatrze; biega po sklepach, budach i kawiarniach. Rozmowny, uczynny, mięsza się do wszystkiego, z każdym zaczepia pogadankę, uglądając porę lekkiego jakiego zarobku. Wszakże jakkolwiek rabunki i morderstwa należą do porządku dziennego, do kradzieży rzadko się posięga. Naprzykrzony, jest plagą podróżujących, którym swoje usługi ofiaruje, a o swojej *poverta* ciągle prawi. W oczach czarnych, płomiennych błyszczy rozum; w żółtym zbruniatnioném obliczu i w twardo nakreślonych rysach panuje nieustanna gra fizyognomii, a do tego gesta żywe, prawie szalone, przy opowiadaniu najobojętniejszych rzeczy. Istni aktorowie na scenie, odgrywający całe życie swoje komedią na placach publicznych. Zdradza tę ich komedyalność nawet ich sposób wyrażenia się. Nie mówią nigdy np: on jest doktorem, tylko on przedstawia doktora (*fa il dottore*). Kto chce ujrzeć ten zajmujący obraz naturalnej dramatyczności włoskiej, niech się przypatrzy ruchowi codziennemu na rynkach przekupniów i rybaków, na ulicy sławońskiej w Wenecyi, na brzegu Ś. Łucyi i na Toledo w Neapolu. Ztąd owe uciechy karnawałowe, jakich nie ma indziej, ztąd owa mnogość improwizatorów, którzy bawią pospólstwo.

Charakter Włocha jest hytry, chciwy, podstępny i mściwy. Mało u niego wstydlivości. Trzeźwy i umiarkowany w jedzeniu i picciu, namiętnie lubi grę, w którą się lud na ulicy bawi. Kobiety, z wyjątkiem Włoch południowych, mają wiele uroku. Oko wielkie, czarne, płomieniste, twarz zbrunatniona, przez którą się żar rumieńca przeciska;

nie mają odpowiedniego wychowania, ale są wymowne i biegłe w sztuce podobań się. W Neapolu kobiety są brzydkie, co tém bardziej uderza, że tak cudnie piękny jest sam kraj.

Ludy skandynawskie stanowią przeciwieństwo pokoleń południowych. Wulkaniczny żar namiętności przygasł, formy miękkie stwardniały; wzrost u nich doroślejszy, kolory ciała jaśniejsze; usilną pracą i przemysłem zdobywać sobie muszą potrzeby i wygody życia. — Duńczycy, potomkowie Cymbrów, Anglów i straszliwych niegdyś Normanów, są pięknym typem postaci ludzkiej. Silnie zbudowani, z regularnemi rysami twarzy, mają oczy niebieskie, a włosy jasne. W pożyciu z sobą weseli i przyjemni, względem obcych zimni. Pracowici, oszczędni, więcej posiadają rozsądku, niż dowcipu, więcej rozumu, niż fantazyi. Jak wszystkie ludy północne, lubią posilne mięsne potrawy i zagrzewające trunki.

Mieszkańcy Norwegii, są kształtnie utoczone, jaśnowłose postacie, z łagodnym wyrazem oblicza i cerą ciała nader delikatną. Gościnni w wysokim stopniu, są umiarkowani i pracowici. Żebraka między nimi nie ujrzysz. Mało w nich towarzyskości, żyją w rozosobnionych familiach, i dla tego domostwa ich rozrzucone po polach. Najmilszą zabawę młodzieży są ćwiczenia wojenne. Kobiety bywają nawet bardzo piękne, kibić rosła, wiotka, a pleć ciała zmięszana jakby z lilii i róż. — Szwedzi przechodzą wzrostem Normanów. Oko modre na jasnej twarzy ma wyraz łagodnego księżycowego światła. Obyczaje ich są równie łagodne. Małomowni, ale gościnni, do kraju i do instytucyi swoich niezmiernie są przywiązani. Lud to wojowniczy, ale nie zaboreczy.

Wszystkie te narodowości, któreśmy skreślili pod este-

tycznym względem, występowały w dziejach, i przez dłuższy, lub krótszy czas piastowały ich berło. To też tylko dziejowe narody mogą być piękne. Gdyż czém jest społeczna zasługa w pięknie oblicza pojedynczego człowieka, prześwietlająca zeń wyrazem wyższej duchowości, która cielesność uszlachetnia i zdobi; — tém jest dziejowa zasługa w naturalnej fizyognomii całego narodu, bo i ona ją wypięknia, uszlachetnia i w wartości estetycznej podnosi. Jeden rzut oka na różnookształtowany stały ład Europy, wyskakujący półwyspami, odnogami i przystaniami, tudzież na klimat téj części ziemi umiarkowany, pokazuje wyraźnie, czemu właśnie w tych strefach rozrodziła się w tyle różnych dziejowych narodowości piękna, biała rasa kaukazka. Albowiem zbyt szczodra natura robi człowieka miękkiem i gnuśnym, a zład niedołężnym, a zbyt macosze przyrodzenie kurczy i niszczy siły ciała i ducha. Znieruchomieją rody ludzkie, gdy je już zbyt mroz ścina, już zbyt upał utrudza i leniwi. Na wyniosłych stepach mogą tylko koczować nomady i wieść żywot patryarchalny. Dzieje zawiązują się dopiero u tych ludów, które przez rolnictwo do ziemi się przywiązały i stałe zajęły siedliska.

Wszakże warunkiem rozległego dziejowego działania, a tém samym estetycznego w narodach wyrazu, jest morze. Naród, nie przylegający granicami swými do morza, nie może być dziejowy. Tam gdzie się oko gubi w mokrej przestrzeni bez granic, gdzie się umysł i wyobraźnia rozkołysuje kołyszącemi się bez końca falami; gdzie pierś i odwaga rośnie, przywykająca do burz i nawałnic morskich, które pokonywać człowiek się uczy; — tam musi się wyrabiać piękniejsza, bo wznioślejsza fizyognomia narodowości; tam człowiek inaczej czuje, inaczej

myśli, inaczej się objawia, i jakaś siła tajemna prze go do czynu.

Człowiek potrafi i przeciw żywiołom walczyć i hołdować sobie przemyśłem i pracą. Narodowość w tej walce zapaśnej z żywiołami staje się piękną. Wzniosłą jest praca Niderlandczyka, który sypaniem grobli niżoziemnie rodzinnego kraju od zalewu morza zasłania; podobnie Anglika, który tunel pod Tamizą zakłada; albo europejskiego kolonisty, który dziewicze puszcze pierwotnych lasów Ameryki dla cywilizacyi zdobywa. Europejczyk pod zwrotnikami zwalcza skwary słońca, a pod biegunami pokonywa mrozy. Tym sposobem tworzą się różne odcienia, niejako różne barwy narodowości, które się w osobnych obrazach, rozkładają po kuli ziemskiej, naznaczone już wyrazem zmysłowej rozkoszy, już wzniosłej walki, już nakoniec wyrazem pięknej równowagi między jednym i drugim.

Jak człowiek się rozpladza, tak i narodowość się rozplemienia. Potomstwem narodowości są kolonie. Każdy naród, gdy dojrzeje, wysyła osadników, zaludnia inne okolice, i staje się ich macierzą. Gdzie osadnicy przenoszą się w te same strefy, jak Polacy do Litwy, Anglicy i Niemcy do Ameryki północnej, Hiszpanie i Portugalczycy do Ameryki połudnowej, zmiana narodowości nie bywa tak znaczna i pozostaje rodzicielskie pobobienstwo, z odmianą chyba narzecza i niektórych rysów fizyognomii. Gdzie zaś osady przenoszą się w inne strefy i inny klimat, jak Anglicy do Indyi, Holendrzy do przylądku Dobrej Nadziei, tam ich dzieje przedstawiają walkę nieustanną z obcą naturą i z dziczą pokoleń pierwotnych, i długiego trzeba czasu, zanim się z tego boju wywiąże równowaga. Ale wtenczas już też i ślady pierwotnej narodowości znikły, i powstała nowa, odmienna narodowość, z jednolitą fizyo-

gnomią ziemi i jej mieszkańców. Są to mieszańce, jakośmy to poprzednio uważali, pod estetycznym względem zwykle najpiękniejsze, bo co z krzyżowania ras i pokoleń powstaje, równie wśród ludzi, jak wśród zwierząt, uszlachetnia się w kształtach i w przymiotach pięknych.

### *γ. Rody.*

W krótkości tylko zbedziemy rzecz o wyrazowém pięknie pojedynczych familli i rodzin, jako mniej ważną. — U narodów, stojących jeszcze na stopie patryarchalnej oświaty, przeważa życie rodzinne; pokolenia wedle rodzin się rozdzielają, osobne zajmując siedliska. Tak bywa wśród nomadyjskich ludów i na wysokiej północy, gdzie klanowe instytucje jeszcze przeważają. Cóż podobnego dzieje się w rolniczych narodach po siołach i okolicach wiejskich, gdzie ruch życia społecznego słabém echem się odbija i gdzie, przyjętym obyczajem, lud miejski téj samej okolicy się trzyma i nie rad z jednej do drugiej przechodzi. W takich stronach można uważać, że co okolica, inna fizyognomia ludzi, dla tego że w jednych i tych samych stronach tylko ze sobą tworzą jakby jedną famillią z rodzinem do siebie podobieństwem. Takie wyosobnienie się gromad nie jest korzystnem dla piękna, i rzadko też w nich natrafiamy na piękne fizygnomie. Pod tym względem miasta, a mianowicie stołeczne, w których większe odbywa się krzyżowanie rodzin, pokoleń, a nawet narodowości i ras, bogate bywają w piękno-kształty ludzkie, acz z drugiej strony wyraz narodowości w nich się zaciera.

Przeważnie silne jest familijne podobieństwo dłuęich nawet pokoleń jednego i tego samego rodu. Pochodzi to częścią z fizycznej przewagi praojca, która się z jednego

potomka na drugiego przelewa, i te same główne znamiona w ustroju ciała i organów powtarza, a częścią i ztąd, że się zwykle małżeństwa między pokrewnými tego samego rodu kojarzą. Z tego ostatniego powodu tłómaczy się podobieństwo familijne w rodach panujących dynastji. W familijnych portretach rodzin znakomitych w kraju, przechowywanych z troskliwością i ustawionych rzędem wielu wieków, napatrzeć się można, jak się w nich wszystkich, może z małemi przerwami, podobieństwo familijne powtarza. W pamiętnikach o Konięcpolskich \*) są dwa wizerunki tój znakomitój rodziny, przerysowane z portretów współczesnych w Podhorecach: jeden wystawia Stanisława Konięcpolskiego hetmana W. K. który umarł 1646 r., drugi wyobraża wnuka jego Jana Aleksandra ostatniego z Konięcpolskich, wojewody sieradzkiego, który zmarł 1725 r. W obydwóch jest ta sama twarz podłużna, to samo czoło wysokie, ten sam nos pociągły i gruby, w ogóle ten sam wyraz oblicza.

Bywa, że dzieci tych samych rodziców na pozór nie mają żadnego do siebie podobieństwa. Atoli wpatrz się tylko uważniej, a coś familijnego cię uderzy w tych twarzach, postawach, ruchach, czém są do siebie i do rodziców podobne. Zawsze z ojca i z matki powstaje krzyżowanie się krwi, która się w potomstwo z przewagą jednéj lub drugiéj przelewa, a zawsze coś z obydwóch zatrzymuje. Piękna para rodziców zwykle piękne miewa dzieci. We wnukach powtarza się wielokroć piękno babki, lub dziada, choć rodzice nie byli piękni. Aby zaś uszlachetniało się piękno rodzinne, potrzeba, aby ta sama szpetność

---

\*) Wydał Stanisław Przyłęcki. Lwów. 1812 r.

np. szerokich ust, wielkiego nosa i t. p. u matki i u ojca nie zachodziła. Albowiem twórcza obraźnia natury, kształtując płód w łonie matki, ulega fizycznym i psychicznym wpływom zarodu, który nadaje typ rasy, narodowości i rodu, i tylko wtenczas może uszlachetnić formy kształtowe, kiedy tych form zarody już były albo w oju, albo w matce. Co się powiedziało o formach zewnętrznych, rozumie się także o zdolnościach, których szczególne kierunki pojedynczym rodom bywają właściwe.

### C. FORMY POJEDYŃKOWE LUDZKOŚCI.

Jak każda szczegółowość rozkłada się na pojedynki, tak i narodowe i familijne fizyognomie rozpadają się na indywidualne wyrazy temperamentu, uczuć i charakteru każdego pojedynczego człowieka. Nosi on na sobie piętno nie tylko rasy i narodu, do którego należy, nie tylko piętno rodu, którego jest potomkiem; — ale wyrabia na sobie oraz piętno własnej osobliwości, którym jedynie samemu sobie jest podobien. Wyrasta osobnym, sobie tylko właściwym kształtem, z tej różnaitości typów, jak młoda latoróżga ze splotu licznych korzeni drzewa, którego pień został przycięty. Gdzieby tego indywidualizmu nie było, tamby nie było i estetyczności, bo na tej właśnie różnaitości form indywidualnych polega piękno wyrazowe plastyczne. Coby to były za nudy, gdyby wszyscy ludzie tak byli sobie podobni, by też i najpiękniejsi, jak dwie kropli wody!

#### α. Charaktery.

Człowiek każdy najprzód tém jest, czém go natura tworzyła, to jest: ma osobne przyrodzone zdolności i

osobny, sobie właściwy temperament — i to stanowi jego naturalne usposobienie. Powtóre, jest tém, czém się za pomocą tego naturalnego usposobienia sam wyrobił, pod wpływem wychowania, otoczenia, okoliczności i własnej pracy — i to stanowi jego sposób myślenia i postępowania. Jedno zaś i drugie w połączeniu jest wizerunkiem jego indywidualnego charakteru.

Przyrodzone zdolności leżą utajone nie we wewnętrznym ustroju organizmu ludzkiego i w ilości i układzie mózgu, w budowie delikatniejszej i doskonalszej narzędzi zmysłowych i t. p. Nie uwydatniają się więc na zewnątrz, a jako takie, pozostają po za obrębem estetycznego na antropologią poglądu. Bo jeżeli później wyrabia się jakiś wyraz fizyognomii, po którym poznasz np. filozofa, lub muzycznego artystę, już to będzie wyraz wyrobionego własną pracą talentu, a nie przyrodzonego usposobienia.

Przyrodzone zdolności ściągały się do potęg ducha ludzkiego, do jego rozumu, wyobraźni i woli. Temperamenta ściągają się do jego uczuć, żądz i namiętności, które są podmiotami jego działań, i uwarunkowane są przyrodzonymi własnościami, tak krwi, jak nerwów; co już na zewnętrzną fizygnomię człowieka działa, i pewien wyraz sobie w niej zdobywa. Dla tego też temperamenta są niejako tłem naturalnym indywidualnego piękna w człowieku.

Cztery temperamenta, uformowane wedle tyłuż żywiołów świata, zostających w dwóch przeciwieństwach (suche i mokre, gorące i zimne), oddawna starożytnym filozofom były znane. Nowsi porównywają je ze czterema zmysłami w głowie.

Są dwa kierunki życia ludzkiego. Jeden stawia go w stosunku do wpływów wewnętrznych, twórczych, i dzieli się na kierunek odśrodkowy, czyli bierny, i na kierunek do-

środkowy, czyli samodzielny. Jest to przeciwieństwo temperamentu cholerycznego i melancholicznego, odpowiednie przeciwieństwu wzroku i słuchu i magnetycznej bieguności górnej i dolnej części ciała ludzkiego. — Drugi kierunek stawia go w stosunku do wpływów zewnętrznych, czyli do tworów świata, i jest także albo bierny, to jest, przyjmujący wrażenia, albo czynny, to jest, sprawiający wrażenia. Jest to przeciwieństwo sangwinicznego i flegmatycznego temperamentu, odpowiednie przeciwieństwu zmysłów powonienia i smaku, oraz bieguności elektrycznej, odbijającej się w dwóch przeciwnych połowicach ciała ludzkiego, na prawo i na lewo.

Szczegółowy opis każdego temperamentu z osobna do psychologii i antropologii należy i odsyłamy czytelnika do wybornie skreślonych ich wizerunków w psychologiczném dziele Schuberta \*). Czystego temperamentu w ogóle w żadnym się człowieku nie znajdzie, są raczej wszystkie cztery w każdym, z przewagą jednego, który mu właściwe piętno nadaje. Ponieważ w każdym temperamentie jest nieskończone stopniowanie jego napiętości, przeto tém bardziej nieskończone są kombinacye czterech temperamentów razem, z kąd sobie tłómaczymy ową rozliczność naturalnych indywidualności, jaka się przez czasy i narody objawia. Temperament, będąc tłem każdego uczucia i każdego kierunku umysłowego, cieniuje wszystkie stosunki człowieka. Ale właśnie dla tego to cieniowanie jest nieskończenie rozmaite, i nie można powiedzieć, jak to utrzymywali niektórzy, że np. w rzeczach religii choleryk będzie ortodokszą, melancholik fanatykiem, sangwinik li-

---

\*) Die Geschichte der Seele von Gottf. Hein. Schubert. Wydanie 2-e, str. 500.

bertynem, flegmatyk indifferentystą. Są to więcój dowcipne, niż prawdziwe wnioski, już dla tego nie wytrzymaające krytyki, że czystych temperamentów nie ma. Jeżeli zatem Aristoteles o Sokratesie powiada, że był melancholicznego temperamentu, rozumi pod tém przewagę tego temperamentu w Sokratesie, która jego życie i jego sprawy cieniowała. W tém znaczeniu poważne postacie Platona, Homerowego Ajaksa, Szekspirowego Hamleta, były melancholiczne; Cicero i Alcibiades byli sangwinierni, Mojżesz choleryczny. Na wydatny typ flegmatycznego temperamentu, który nie trzeba sobie wystawiać jako słabość, ale jako siłę, musimy szukać wzorców na północy, i tu stawiamy charakter dzisiejszego Cesarza Francuzów, jako modłę flegmatycznego usposobienia.

Z tego wszystkiego, cośmy o temperamentie powiedzieli, pokazuje się oraz jego estetyczna wartość, pod względem wyrazowej plastyki człowieka. Czém jest koloryt w malarstwie, czém w muzyce ton zasadowy, na który cała melodia ułożona, tém jest temperament w pięknie natury ludzkiej. Na tém tle wydatnieje dopiéro każdy wyraz ducha, z oblicza i ruchów ciała przeglądający, nabiera pojrzenia żywego i ciepłem żywotném się ogrzewa. Bez temperamentu, byłby to rysunek bez koloru, nawet bez szatyrunku; byłaby sylweta, nie obraz. Ale temperament, jako naturalny nastrój duszy, nie da się nawet odzielić od piękna wyrazowego w człowieku, tak jak koncert instrumentalny musi być koniecznie z jakiegoś tonu. Przez temperament łanią się wszystkie pronicie ducha i myśli; obrazy i czyny człowieka nabierają podobnego uroku, jak gdybyś na okolicę przez szyby różnokolorowe patrzył.

Znaczenie temperamentu w różnych czasach i w różnych

peryodach dziejów i sztuki bywa różne. Bo są czasy, w których zapał umysły ogarnia i porywa z sobą, ale równie prędko ostyga i ustaje, i rzekłbyś, że temperament choleryczny zapanował w narodach. Są znowu epoki szału, urojeń, zwątpienia, które dziejom i sztukom melancholiczny nadają koloryt. W czasach dobrego bytu i bogactwa narodowego panować zwykła lekkomyślna sangwiniczność, jak w czasach reakeyi ludzie w flegmatyczne popadają zo-bojętnienie, a jeżeli jest energia w narodzie, ludy wten-czas rachują się z siłami swojemi. W takich więc epo-kach, temperament z plastyczności przechodzi do drama-tyczności.

Drugą stroną indywidualności człowieka jest jego strona duchowa, czyli wyrobiony przez niego, jemu tylko właściwy sposób myślenia. Na pozór wydają się sposoby myślenia, jak temperamenty, nie bardzo rozmaite. Zwykle pod jedną kategorię kładziemy w naukach ludzi głęboko i powierzchowno uczonych, w religii pobożnych i bezbożnych, w polityce postępowych i wstecznych; — w ogóle dzielimy ich wedle temperamentów na rozważnych i nierozważnych, na głębokich i powierzchownych. Atoli są to tak nie-ograniczone ogólniki i szczegółniki, że się w bliższe okre-slenie ująć nie dadzą, a przy lepszym rozpatrzeniu się w charakterach ludzkich, przekonamy się, iż każdy ma swój osobny sposób myślenia. *Quot capita, tot sensus*, czyli co głowa, to rozum, jest już dawném spostrzeżeniem i w przysłowie się zamieniło.

Sposób myślenia człowieka zawisł od jego przyrodzo-nych zdolności, jako od możliwości tego, co być może; atoli wyrobienie tych potencji do rzeczywistości, jest jego

pracy i okoliczności dziełem. Stosunki i czasy, w których się człowiek urodził, wychowanie jakie odebrał, otoczenie wśród którego wzrosł, przygody życia, jakich doznał — wszystko to wpłynęło na uformowanie jego sposobu myślenia. Własną jego zasługę to tylko stanowi, czy i w jaki sposób mógł i umiał z tych okoliczności korzystać, jaką pracą i jaką walką wyrobił sobie tę duchową połowę charakteru swego.

Odsłania się tu od razu estetyczna strona naszego poglądu na indywidualne sposoby myślenia ludzi. — Tajemnicze są ścieżki, któremi człowiek postępuje na drodze żywota, i tajemne są moce, z którymi wchodząc w zapasy, charakter swój wyrabia. Jakaś niewidzialna ręka, czy losu, czy przeznaczenia, czy opatrności, kreśli i one ścieżki, i one moce wysęła. Prawdzi się, co powiada Szyl-ler: że czyny ludzkie są siejbą przeznaczeń, rzuconą w ciemną krainę przyszłości, zdaną na wolę wielkich potęg losu \*). Trudno oczy zamknąć i na to, co się dzieje. Widać rzeczywiście, że jednym idzie wszystko, jakoz płotka, że ich szczęście goni i drogi ich żywota kwiatami wyściela; kiedy w żywot innych ludzi, jakby nieszczęście się wplotło, i po ścieżkach, któremi idą, ściekają strugi łez gorzkich i strumienie krwi, wytoczone ręką mordercy lub kata. Nie ulega wątpliwości, że pod tak różnym wpływem szczęśnych lub nieszczęśnych losów, różnie się sposoby myślenia wyrobić muszą.

---

\*) . . . . . Des MenschenThun  
Ist eine Aussaat von Verhängnissen,  
Gestreut in der Zukunft dunkles Land,  
Den Schicksalsmächten hoffend übergeben.

Już od samego urodzenia włada tu niecofniona ręka przeznaczenia. Jedno dziecko urodzi się w pałacach, wśród dostatków i przepychu, drugie w chacie biednego wyrobnika, wśród płaczu, narzekań i biedy. Jedno pieści matka, i ojciec troskliwie o jego zdrowie i wychowanie zabiega, drugie nie zaznało rodziców, tuła się jako opuszczona sierota między ludźmi. Jednemu geniusz z oczu świeci, pamięć, zdolności, uroda, wszystko mu piękną przyszłość wróży; drugiemu wyczytasz głupotę z twarzy, tępy i leniwy, a do tego macosza natura wyposażyła go brzydotą oblicza i ciała; jakaż jego przyszłość? A jeżeli ma zdolności obok szpetności, dla której nim pogardzano, nie wyrodził się w nim chytróść, złośliwość, chęć zemsty na rodzaju ludzkim, nie zrobił się z niego drugi Franciszek Moor w „Rozbojnikach“ Szyllera?

Dojrzewa nareszcie młodzian. Z odwagą w piersi, z nauką w głowie, z sercem przepełnioném najszlachetniejszymi uczuciami, i z rozpiętými żaglami ideałów przypływa do stałego lądu praktycznego życia. Tu go dopiero czeka walka, co na charakter jego stanowczy wpływ wywiera. Poznaje świat w brudnej prozie powszedniego życia, w jego egoizmie, jego przesądach, w jego miłości i nikczemności. Opada zasłona złudliwa, a nagość brzydka wyziera, trupie odsłaniając oblicze. Prawda, piękno i dobro, wszystko inaczej się przedstawia. Pokochał kobietę i ona go pokochała, ale względy na różnice stanu, rodu, lub majątku rozłączają na zawsze ich serca. Rzuci się do materialnego zawodu, i tam chce sobie zdobyć pozycję, odpowiednią zdolnościom i energii ducha swojego, atoli o brak fundusów, o ów *nervus rerum gerendarum* którego mu nie-

dostaje, rozbijają się wszystkie jego zabiegi. Nadejdą kłopoty życia, troski familijne, niedostatki wszelkiego rodzaju, co jak harpie plugawią każdą myśl piękniejszą i podnieść się jój nie dadzą.

Oto więc walki, w których wyrabiają się sposoby myślenia i hartują charaktery. Wyradza się z nich albo tragiczność, gdy silna wola człowieka zwycięża i przełamuje zawady, lub ginie śmiercią wzniosłą; — albo się tworzy komiczność, gdy zachodzi niestosunek pomiędzy zdolnością a przedmiotem, który ma być pokonanym; fizyognomia wtenczas staje się śmieszną, bo walka jest bez siły, nieszczęście bez grozy; np. żyd bojaźliwy jako żołnierz, chłopek nieśmiały przed panem, niewiasta wstydliva przy ślubie, człowiek bez wychowania na salonie i t. p. — Gdy człowiek od walki odstępuje, dawne widzenia rzeczy, jako złudzenia, porzuca, i staje się, jak tyłu innych, machiną powszednich i publicznych stosunków życia; wszelkie w takim stanie rzeczy estetyczne wrażenie się zaciera i przedstawiają nam się tylko zwyczajne, obojętne fizyognomie ludzi.

Interes estetyczny obudza się znowu, gdy się człowiek z tego zwyczajnego trybu wyłamuje i w ujemną stronę moralności przerzuca. Bo z takiego stanowiska wyradza się znowu walka jednostki niemoralnej, przeciwko całej moralności społeczeństwa, którego jest podstawą. Na tle tej ujemności, sytuacje mogą być wzniosłe, fizyognomie estetyczne. Życie piratów, opryszków, rozbójników i wszelkiego rodzaju wyrzutków społeczeństwa, przedstawia na to dowody, i wielokroć były już przedmiotem sztuki, mianowicie dramatu i romansów.

Z jedności wrodzonego temperamentu i nabytego sposobu myślenia wyrabia się charakter człowieka. Dwie moce niepokonalne natury stały przeciwko niemu : jedna w nim samym , — przyrodzone zdolności i temperament ; — druga zewnątrz niego, — lud , ziemia i ród, tudzież formy obyczajowe, społeczne i polityczne. Z obydwiema staczać trzeba było walkę, już lekką, już zapaśną, biorąc w pomoc siły rozumu, wyobraźni i woli. Co się z człowieka przez tę walkę żywota wyrobiło, stało się jego właściwym charakterem, którego piętno mniéj więcéj na fizyognomii wybite. Pokonać całkiem te potęgi naturalne i oderwać się od nich niepodobna, bo one przerosły z nami ; ale zdobyć sobie można w nich i do nich takie stanowisko , jakiego człowiek za najstosowniejsze i najlepsze dla siebie uważa, i wedle którego wszystkie swoje sprawy i postępowania stosuje. Tym sposobem człowiek kojarzy wolność swoją osobistą z koniecznością tak naturalną, jak społeczną i dziejową. Charakter staje się jakby punktem środkowym periferji życia ludzkiego : z tego środka promienie oświecające padają na wszystkie punkta obwołu, ale i na odwrót, wszystko, co się na periferji życia dzieje, odnosi się prostými liniami do środka. Charakter, jest to wolność człowieka, zdobyta w naturze, która mu się stała drugą naturą.

I na tém właśnie zachacza się plastyczna jeszcze cecha charakteru ; albowiem nie przestaje być naturą, tylko że jest naturą inną, na wyraz ducha, wolą tegoż ducha przeobioną. Piękno wyrazowe plastyczne dochodzi w charakterze do najwyższego swojego objawienia. Wyraz stał się potęgą nad ciałem, wcielił się we formy jego oblicza, jego kształtu, jego ruchu, zgoła, wziął całą snycerską plastyczność postaci ludzkiej pod swoje panowanie. Atoli cha-

rakter już się także przerzuca i w idealność, albowiem charakter człowieka równocześnie się na jego idealnych objawach wyłącza: na jego uczuciach i myślach, na jego sprawach i czynach, na jego postępowaniu w duchowych sferach domowego, społecznego i politycznego życia.

Ztąd też pochodzi wielkie znaczenie charakterów ludzkich w sztuce. Wszystko nareszcie na charakter się redukuje. Jest charakter czasu i wieku; jest charakter narodu, charakter stanu, charakter płci i wieku, charakter powołania, charakter polityczny i religijny i t. d. Zgoła, ile jest plastycznych, naturalnych momentów w społeczeństwie ludzkim, tyle musi być charakterów, bo każda naturalna plastyczność ma wyraz swój. I z tych wszystkich charakterów ogólnych i szczególnych, z mniejszą lub większą wydatnością każdego z nich, urabia się dopiero wizerunek indywidualnego charakteru człowieka, jako rzeczywistego czynnika w pomienionych sferach duchowości ludzkiej. Ujęcie charakterów, w całej ich rzeczywistości estetycznej, dane tylko jest wielkim geniuszom sztuki dramatycznej, jakim był Szekspir i Molier. Przedstawienie zaś charakterów należy do dramaturgii, o której wyborne rozprawy napisał Roetscher \*).

Piękno natury, a zatem i charakterów, do dramaturgii nie sięga, atoli jest podstawą jej studiów; tak jak modelowanie z natury jest podstawą sztuki snycerskiej. Dramaturg docieka, jak się piękno charakteru w plastyce natury przedstawia, i te piękne naturalne jego strony podnosi do idealnego przedstawienia charakterów na scenie. Każdy osobny charakter osobną grą fizyognomii, głosu i ru-

---

\* ) Cylus dramatischer Charaktere, oder die Kunst der dramatischen Darstellung.

chów — bo tylko tu o plastyczności jego mówimy — się uwydatnia. Na téj właśnie jedności nierozzerwanej między treścią (charakterem) a formą (przedstawieniem), polega plastyczne wyrazowe piękno charakteru.

Jako postacie komiczne przedstawiają się nam charaktery skąpca, dziwaka, parafianina, filuta, pijaka, pochlebcy, oszusta, wiercipięty, szachraja, zalotnika, gawrona, nieśmiałka, zazdrośnego i t. p. Komiczność w ogóle, jak słusznie uważa Roetscher, obszerne znajduje dla siebie żniwo w charakterach ludzkich. — Wzniosłe, tragiczne charaktery, są tylko charaktery dziejowe: silnej woli, wzniosłego ducha, głębokiego uczucia, np. rycerz w walce między miłością a powinnością; monarcha na tułactwie; zbrodniarz w zapasach z moralnymi potęgami społeczeństwa; dziewczica, lub niewiasta poświęcająca się dla wielkiej idei; mąż prawy, padający ofiarą zawistnych losów; szaleniec rozsiewający w okół siebie nieszczęście; zdrajca podły, któremu łyży i kłęski pociechą dzikiego serca; człowiek wielki w walce z przesadami czasu i t. p. Najwięcej przedmiotu dla sztuki dramatycznej następują charaktery kachanków rozmiłowanych, spekulantów różnego rodzaju, subretek i pokojówek.

Charakter wywiera na ruchach i fizioznomiach niezatar-te znamiona, po których od razu odgadniesz zawód i zatrudnienie człowieka. Rubaszne, lub salonowe formy, pokazują wychowanie na małym, lub na wielkim świecie. Z marcytalnej postawy, ruchów rzutkich, poznasz żołnierza; z jakiegoś wzięcia, które graniczy między powagą a potulnością, między otwartością a skrytością, naturą a udawaniem, poznasz adepta teologii. Ogorzała twarz i jakaś szczerota, co z oczu patrzy, każe ci się domyślać różni-ka. Ręce grube, krzyże pochylone, ruchy albo ciężkie i

niezgrabne, albo lekkie i wymuszone, zdradzają rzemieślnika, a nawet same rzemiosło się charakteryzuje. Prawdziwie cyklopowe są ogorzałe postacie kowali, a lekkie wiercipiętne krawców wybladłych. Jakiś szkolny pedantyzm naznacza mowę, gesta i poruszenia pedagogów. Artyści mają branie się śmiałe, wytarte, a zawsze oryginalne; w oku wiele wyrazu i blasku, kochają się w włosach długich, do tego wystawni, rozrzutni, w ubiorach także oryginalni. Ludzie obracający pieniędzmi, bankierowie, kapitałiści, z pewnym zadowoleniem, jakby świat za pieniądze kupić mogli, trzymają ręce w kieszeniach, a tłustawe policzki i dobra tusza byt dostatni oznaczają. Chude, blade są postacie wexlarzy, a oczy ich, jak liczby migają. Zbytnią uprzejmość, prawie uniżoną, kupca zdradza, a w jego oczach chęć zysku. Dumne są postawy sędziów i urzędników administracyi, a wyraz twarzy zimny. Mecenasi są jeszcze w dodatku dobrej tuszy. Klasa ludzi dworskich, filuterna, przebiegła, jest to arystokracja w klasie ludu służebnej, z wszystkiemi śmiesznościami takiej lokańskiej pańszczyzny. Pokojówki, są to młode, ponętne dziewczęta, „z pełną piersią, giętkim i wysmukłym stanikiem, z czarnemi, lub błękitnemi oczyma, długimi kosami i ładnie obrysowanemi ustami“ \*) — istne, tylko mniej idealne, *hetero* nowszych czasów.

Tak więc wszystko, co tylko jest ludzkiego, i co tylko jest naturą w rzeczach ludzkich, spływa na charakter człowieka i uwydatnia się plastycznie w pięknie wyrazowym. Negacyami piękna wyrazowego, bez stracenia jednak estetycznej wartości, będą charaktery, niepoprawną i nieusta-

---

\*) Pokojówka, szkic obyczajowy przez Tad. Padalicę.

jącą wolą złego wyrobione, odpadłe od człowieczeństwa, o których powiada Szekspir, że stoją same jedne, osamotnione, bo mają i dobro i złe przeciwko sobie. Jak stracone z niebios, piękne postacie aniołów, oszpetniały fizyognomiami czartów, tak jak je sztuka sobie wyobraziła, podobnie i złe w charakterach ludzkich, oszpetnia piękne oblicze człowieka i nadaje mu jakiś piekielny odrażający wyraz. Wyuzdana rozwiązłość wygląda z oczu mdłych i głęboko wpadniętych, z zapadłych policzków, cery chorowitej, — trup to chodzący, w którego obliczu wyraz chuci jeszcze raz po raz blask roztoczy, jak blask dogorywającej lampy. Chude, wyczuczniałe, z fałdzistém licem są fizygnomie wampirów społeczeństwa: chciwych bogaczy, nieubłaganych ciemieżycieli biednego ludu i wszeteczników wierutnych. Dzikie, tygrysie jest oblicze mordercy; lisi, albo koci układ rysów twarzy w złodziejach, i spojrzenie chytre. Pijaństwo i obżarstwo oszpetniają twarz, i obierając ją z wyrazu ludzkiego, piętnują na niej wyraz zwierzęcy. Zazdrość gryźliwa na żółtém obliczu osiada, i rzuca spojrzenia z ukosa, jakby nożem godził. U oszczerców cierpka ironia świeci z ócz i usta do śmiechu równie cierpkiego wykrzywia. Pycha kark znieruchamia, dmie nozdrzami, a wzrokiem pogardę ciska. Gniew wysadza oczy, bladość rozściela na twarzy, siność na ustach. Zemsta jakimś piekielnym ogniem w oczach się żarzy, a śmiech szatański na ustach zasiada. Fanatyzm rodzi fizygnomią, złożoną z wyrazu głupoty i drapieżności zarazem: wzrok wytrzeszczaty, potępiający, w twarzy zapał i zemsta, równowaga rozumu znikła, a namiętna fanatyczność przegląda. Szaleństwo ma wzrok przenikliwy, jakby żgający; oblicze, obrane z wyrazu ducha, nic nie wypowiada; w czasie napadu szaleństwa, gra waryacyi odbywa się i

na fizyognomii — smutny wizerunek człowieka, obranego z rozumu, a więc i z boskości. W szaleństwie już też nie ma charakteru, bo nie ma rozsądnej woli.

β) *Fizyognomie.*

Idealnym, widowym objawem charakteru jest czyn i słowo; plastycznym jego wyrazem jest wyrobiona na stałe formy fizyognomia człowieka i ruchy mimiczne, tak oblicza, jak ciała. Pierwsza jest skutkiem drugich, jak to zaraz zobaczymy. Każde drgnienie nerwów i mięśni jest mimowolnym następstwem obudzonego uczucia i wewnętrznych wrażeń przelotnej myśli. Bystre oko znawcy odgadnie w tych ruchach mimowolnych i myśl skrytą i uczucie utajone. A że jedne i drugie płyną z charakteru człowieka, jak ze źródła swego, przeto i ruchy mimiczne wyrabiają się mniej więcej na formy stałe, bo charakterowi odpowiednie.

Jedną poboczną charakteru była natura, czyli plastyka ciała ludzkiego; w niej też, jako w materiale swoim, musiała się wyrazić wewnętrzność charakteru; innymi słowy, charakter ukształtował się w ciele, i uczynił zeń wizerunek swój, zwierciadło utajonej treści swojej. Powtarzana przez długi czas na jeden i ten sam sposób gra mięśni, utoczyła się nareszcie w pewne niezatarte rysy twarzy, i równocześnie nerwy, na jeden i ten sam sposób drażnione, wykształciły na odpowiednie formy wydatniejsze części oblicza; np. zaostrzyły koniec nosa, uwydatniły naprzód podbródek, nadały ustom pewny wykrój, licom pewne kontury, czołu i czaszce pewne wyniosłości. Tym sposobem powstała fizyognomia oblicza, w której wszystkie rysy i kontury twarzy zlewają się w jeden ob-

raz, przedstawiający od razu mniej więcej wyraźny wizerunek charakteru człowieka. Sympatyje i antypatyje z tych pierwszych fizyognomicznych wrażeń poczynają się, i fizyognomika Lawatera, która uczyła poznawać ludzi i odgadywać ich charaktery z tych znamion zewnętrznych, ztąd wzięła swój początek.

Że fizyognomia człowieka jest obrazem jego charakteru, nie ulega żadnej wątpliwości, ale z tego nie wypada, aby z tego obrazu wyczytać można charakteru wewnętrzny wizerunek. Bo jak obraz, pędzlem zdjęty, by też najpodobniejszy, nie powiada mi przecież nic o sobie, którą tak wernie przedstawia, i tylko dalekie i często mylne z obrazu o osobie mogą robić wnioski, — tak i fizyognomia przedstawia wierny wizerunek duszy człowieka, ale jeżeli jej zkad inąd nie znasz, któż odgadnie te nieskończone i rozliczne wpływy, z których urobiła treść swoją? — któż jest w stanie powiedzieć, co w tej fizygnomii sama natura wyrzyła, a co wola człowieka i koleje jego życia tam naniosły? — ktoby się poważył rozebrać i zanatomizować tę jedność fizyognomicznego wizerunku, do której się nieskończoność linii i płaszczyzn zlewa, i odgadywać odpowiednie momenta charakteru, z których się jego jedność ułała? Można, jak to już Aristoteles uczynił, porównywać liczne przykłady ludzi, z podobnemi charakterami, uważać w nich pewne wspólne znamiona fizygnomii. Wszelako i te wnioski nie zawsze będą pewne, już dla tego samego, że nie ma równych charakterów, tylko mogą być podobne ich wydatności; między tysiącem złodziei, np. każdy będzie innego charakteru, a ztąd inną fizygnomii. Będzie tam coś, co złodzieja zdradza, jak to lud zwykł mówić, że źle mu z oczu patrzy. Atoli są to zawsze słabe i zbyt niepewne poznaki, na których się i mylić można.

Estetyka też nie ma na celu dawać przepisy fizyognomiczne, tylko zwraca uwagę na to piękno wyrazowe, które natura w fizygnomii człowieka złożyła, robiąc ją obrazem charakteru jego. Poznawszy człowieka z jego życia i czynów, uznamy wtedy dopiero, że forma czyli fizygnomia, odpowiada treści czyli charakterowi. Człowieka nieznanego z jego fizygnomii osądzić nie można, jak z facyaty zewnętrznej budynku o jego wewnętrznym urządzeniu nie się powiedzieć nie da. Mogą tylko być ogólne, i to nie zawsze dowodne spostrzeżenia. Być np. może, że fizygnomie, przypominające podobieństwa wydatnych w charakterze zwierząt, mają usposobienia tym zwierzętom odpowiednie; — że np. nos i oczy krogulcze znamionują coś drapieżnego w charakterze; że lwie rysy twarzy oznaczają odwagę i siłę ducha; że twarz lisia zdradza chytrą człowieka; twarz owcza łagodność i dobroduszną ograniczoną, oblicze małpie gadatliwość, oblicze satyrowe lubieżność i t. d.

Być równie może, że miękkie ciało i delikatne rysy mężczyzny, zwłaszcza bezbrodego, oznaką są kobiecego charakteru, a przeciwnie u kobiety rysy twarde i męskie, męskie też znamionują usposobienie; że muskuły oblicza wątłe, i ztąd lica obwisłe są znamiem charakteru słabego, upadającego pod każdym nieszczęściem; a że przeciwnie, muskuły naprężone, lice jędrne wskazują na sprężystość i energią ducha.

Być nakoniec może, i toby najmniej mylić powinno, że charakter wzniosły ma rysy i części oblicza wydatne: czoło wielkie, szerokie, nos orli, potężny, usta wyniesione, podbródek znaczny; — że zaś charakter małuczki, w drobnych i skąglonych konturach twarzy się objawia: czoło wąskie, nosek mały, usta niewielkie, twarz krągła,

podbródek nieznaczny. Boćby to była naturalna symbolika natury, że co się ma potęgą w rzeczywistości objawić, musi też mieć donośne, i wyraziste kształty; a co jest słabe, wątle i pochylone, nie podniesie się nigdy do rozmiarów silnych i do fizyognomii wydatnej. — Wszelako i w tych ogólnych zarysach fizyognomicznych trzeba jeszcze na wiele innych rzeczy uważać, aby się nie pomylić w sądzie. Bywają wielkie dusze w małych ciałach, a małoduszność trafia się niekiedy w postaciach donośnych i silnych.

Pod takimi zastrzeżeniami, przystępujemy do niektórych znaków fizyognomicznych, o ile estetyczne robią wrażenia, idąc w tej materji za Vischerem \*), który je zebrał z Arystelesa i z późniejszych fizyologów, mianowicie Carusa. — Czaszka, jako siedziba mózgu, była głównym przedmiotem posłak do odkrycia wewnętrznego usposobienia ludzi. Kranioskopia Galla i Spurzhejma, obmacująca wyniosłości i wklęsłości czaszki, z tych samych powodów, co fizyognomia Lawatera, do pewnych wypadków doprowadzić nie może. Pod estetycznym względem już dla tego żadnej nie ma wartości, że na zmyśle dotykania polega. Natomiast, co się oku, jako wydatność w głowie, na większe rozmiary przedstawia, może mieć pewne estetyczne i fizyognomiczne znaczenie. I tak wypukłość głowy na tyle, jeżeli się nie dzieje kosztem rozmiarów przedniej części czaszki, jest zawsze oznaką energii w praktycznym zawodzie życia; w przeciwnym razie, znamionuje zmysłowość, chucie

---

\*) Estetyka tom II. § 328. — Carus Grundzüge einer neuen und wissenschaftlich begründeten Cranioscopie. — Carus Ueber Grund und Bedeutung der verschiedenen Formen der Hand. — R. Toepffer Essai de Physiognomie. — Aristoteles Physiognomonica.

cielesne i umysł tępy. — Czaszka, na przodzie, aż ku wierzchołkowi wyniosła, znakiem bywa głębokiego rozumu; ale jeżeli głowa nie jest głęboka i czaszka zbyt spiczasto wyciągnięta, zdradza dziwackie i złe usposobienie charakteru. — Głowa szeroka znamionuje szlachetność, głowa wązka małoduszność.

Carus, w nowszych postrzeżeniach swoich, od rozmiarów, a nie od małych wyniosłości w czaszce, zależnemi czyni większe lub mniejsze zdolności człowieka. Mierzy przednią część czaszki, w której są złożone wielkie hemisfery mózgu, i siedlisko jest intelligencji; dalej mierzy środek czaszki, czyli okolicę czterech pagórków, siedlisko uczuć wyższych; nareszcie rozmierza tylną część czaszki, okrywającą mały mózg, gdzie jest siedlisko woli i żądz. Jeżeli rozciągłość tych części rozdłuża się, ma to znaczyć usposobienie niskie, zwierzęce; jeżeli się rozgłębia, władze odpowiednie mają więcej napiętości; jeżeli się rozszerza, jest więcej zewnętrznego rozrzucenia.

Z włosów już starożytni odgadywali charaktery, idąc za analogią u zwierząt. Aristoteles utrzymuje, że włos szorstki oznacza odwagę, miękki bojaźliwość. Włos długi, ale nie miękki i nie przylegający, wróży głowę myślącą; włos w pierścieniu zwijający się, bywa znamieniem genialności i fantazyi. Czoło otwarte najwydatniej się przedstawia i z fizyognomią oblicza w jeden obraz spływa. Jeżeli widzisz, że jest w tył zarzucone, z mocnemi po nad oczyma wypukłościami, pewno tam mieszka przebiegłość, ale i odwaga i hart duszy. Czoło naprzód przechylone, oznacza upór, przecherność. Z czoła prostego świeci rozum i rozwaga, zaś okrągłe i kuliste, jak u dzieci, znamionuje mało jeszcze rozwinięte zdolności umysłowe. Wysokie czoła oznaczały zawsze głębokich myślicieli,

szerokie i czworograniaste bogate bywają w twórcze pomysły; wąskie i niskie nie wróżą głębokości myślenia, raczej bywają znamięm ludzi upornych i zarozumiałych. — Na czole gładkiem zasiada schlebstwo, bo i pies, jak powiada Aristoteles, kiedy się łąsi, wygładza czoło. Czoło myślące w równoległe fałdy się układa; przemysłne i przebiegłe ma rozmaicie pospaczane i pokrzywione marszczki. Czoło gromowładnego Jowisza miało podobieństwo do lwiego czoła: czworograniaste, środkiem w pionowej linii nieco wklęsłe, a po nad brwiami zawisł jakby obłok na sklepieniu nieba.

W okolicy, gdzie się brwi ściągają, nos z czołem łączy i otwory oczu osadzone, zgromadza się najwięcej uczuciowa fizygnomia charakteru; tam ból osiada, gniew w pionowe fałdy się układa, tam drażliwość miga. Tu okolica oblicza bezpośrednio sąsiaduje z okiem, które jest oknem duszy; nabiera zatem równego wyrazu z okiem. — Oczy, głęboko w głowę wpuszczone, bywają poślaką charakterów mocnych i jędrnych, ale razem skrytych i chytrych. Oczy na wierzch wysadzone, wskazują na otwartość charakteru, ale i na brutalstwo i bezczelność. Oczy małe, bywają przebiegłe; mrugliwe, są filuterne; duże, otwarte, bywają uczuciowe.

Średnia część oblicza, w której nos się uwydatnia, najmniej ma wyrazu fizygnomicznego, dla tego że najmniej ma ruchu. Nadto poruszenie wszelakie odbywa się za pomocą mięśni, w narożnikach ust osadzonych; od tej też strony formują się zagięcia i kontury licznych części twarzy, jak wśród śmiechu, płaczu, ziewania i t. p. Kości policzkowe, wystające, są wróżbą uczuć i zdolności surowych; a oczy podpuchłe i wyżłobienia pod niemi głębokie, zdradzają chorowitego i zmysłowe usposobienie. —

Więcej wyrazu objawia kształt samego nosa, jako najwydatniejszej części oblicza. Kształtny nos grecki, którego linia łączy się bezpośrednio z linią czoła, oblewa urokiem duchowości i tę materyalną część oblicza ludzkiego, i cała twarz nabiera wyrazu idealności. Przeciwnie, gdzie linia czoła w przejściu do linii nosa jest złamana, albo wklęsła, gdzie krom tego nos jest wypukły, albo zadarty, tam się duchowość czoła wyraźnie od materyalności nosa oddziela i obie w pewnym przeciwieństwie do siebie zostają. Nos u korzenia płaski i wgnieciony, najczęściej twarz oszpeca i znamionuje jakąś zwierzęcość. Wyrazem materyalnej zmysłowości są nosy grube, szerokie, ogórkowate; podobnie nosy mopsie, z podaniami do góry nozdrzami, są nie miłe i nie można się po nich szlachetności charakteru spodziewać. Nos zadarty, kulcowaty, ale drobny, szczególnie u kobiet, znamionuje ciekawość, naiwność, dowcipnistwo. Szlachetny i miły jest wyraz nosa, w lekkim łuk zagiętego, kiedy, przeciwnie, potężne garbonosy, nie mając tego majestatu, znaczą dumę i zarozumiałość. Po nosie wązkim a spiczastym poznasz pedanta, człowieka bystrego w rzeczach małych, mającego węch delikatny do wszelkich interesów. Skrzydła nosowe rozwarłe, nadęte, dmą namiętnością, gwałtownymi uczuciami i odwagą; wązkie i ściągnięte, bywają znakiem chytryści, skrytości i obłudy.

W ustach, jako w organie przeznaczonym do chwytania pokarmu, przebija się materyalność, ale że to i organ mowy, więc i duchowe znamiona na nich osiadają. Pod przewagą zmysłowości, zakrój ust bywa szeroki, wargi grube, wywrócone; pod przewagą duchowości bywają wązko i krótko nakreślone. Usta drobne, wklęsłe, jakby przygryzione, pokazują zdolności bystre, uczucia zacięte,

zdania uporne. Gdy warga górna wystaje, bywa to znamieniem wymowy; gdy dolna wystaje, bywa to poznałą dumnego i marudnego człowieka. Wargi owisłe znajdują się u ludzi bez energii, bez zdolności i bez delikatnych uczuć. — Wdzięk niewypowiedziany leży w dołyszku, który raz po raz na licach w pobliżu ust tajemnym urokiem się odsłoni. Chwyatamy tylko jego piękność, ale utajonego znaczenia uchwycić nie potrafimy.

Podbródek wykończa oblicze, i na tém stanowisku, pod względem fizyognomii, równie jest ważny, jak czoło. Między dwoma ostatecznościami, to jest wielkim, pełnym, okrągłym podbródkiem, a brodą spiczastą, chudą, naprzód wystającą, najrozmaitsze zachodzą ukształtowania téj kończyny oblicza ludzkiego. Pierwszy jest znamieniem praktycznej i zmysłowej strony życia; drugi jest symbolem żydowskiej przenikliwości, mefistofelesowego charakteru, żądź upornych i namiętnych. Podbródek zbyt mały, ścięty i na dół zadany, jest niedostatkim twarzy, nadający jej podobieństwo do zwierzęcej facyaty, i wróży-o małej woli i o małych zdolnościach człowieka, które niemal zawsze z wydatnym podbródkiem idą w parze.

Sama twarz wreszcie jest także wyrazem fizyognomicznym. Im regularniejsze są rysy, i im równiejsze są trzy strefy oblicza: czoło, nos i usta, tém więcej będzie równowagi we władzach i przymiotach duszy człowieka. Im wydatniejsza będzie różnica odstępów, np. strefa nosa zbyt krótka, a strefa ust zbyt długa, lub tym podobnie, — tém większe będą niedostatki i anomalie charakteru. Twarz okrągła miewa więcej humoru i wesołości, podługowata więcej statku i namysłu, przeciągła znamionować będzie dziwaka, lub niedołągę.

Inne części ciała nie mogą nie zostawać w stosunku

z fizyognomią oblicza; boć usposobienie człowieka całe ciało jego owłada, acz się w obliczu, jako w głównej jego części, najwięcej wyraża. Gdzie kierunek życia ludzkiego w praktyczną jego stronę obrócony, tam ją znamionować będzie muskularność członków, barczystość plecy, cała postawa zwięzła i silnie zbudowana. Gdzie życie ludzkie wzięło wyłącznie duchowy kierunek, tam ciało będzie słabe, szczupłe, chude, delikatne. — Kark krótki, gruby, znamieniem jest siły materialnej, z czém się zwykle łączy atletyczna całego ciała budowa. Ciało tłuste, miękkie, ręce i nogi drobne i delikatne, znaczą u mężczyzny kobiece usposobienie. Życie rozkoszom oddane, póki młode, pulchnieje w ciało i w błony tłuszczowe, ale ginie gumelastyczna napiętość mięśni i skóry. W ciele krótkim, małym, bywać zwykły wielkie napiętości, przeciwnie, w rosłych ciałach, nie ma takiego ich napięcia, są to najczęściej łagodne charaktery.

Nie możemy w końcu pominąć fizyognomicznego znaczenia ręki, a dłoni i palcy w szczególności. Wiadomo, że z linii, którými dłoń hieroglificznie pokrzyżowana, wróźono nie tylko o przyszłości losów człowieka, ale i o własnościach jego charakteru. Chiromantia, pomimo szarlataneryi swojej, o tyle zawsze godna jest uwagi, że w wykształcie ręki słusznie uważała praktyczne znamię człowieczeństwa i narzędzie przyszłych losów człowieka; albowiem wszystka zręczność ludzka w palcach ręki osiadła.

Ręka ma dwojakie znaczenie: w kończynach jój palców stoczyło się najdelikatniejsze uczucie, i uczyniło rękę przedewszystkiém narzędziem dotykania; w potrójnych stawach tych że palców złożoną jest łatwość najrozmaitszego chwytania, ujmowania i trzymania rzeczy, przez co ręka stała się narzędziem ruchu, zręczności i kunsztu. Ręka

z przeważającym uczuciem właściwą jest płci żeńskiej: mała, miękka, delikatna; dłoń niezbyt szeroka; palce subtelnie utoczone, mają lekki koniczny spadek, u samych kończyn nieco spulchniony; palec wielki drobny, stawy mało wydatne. Ręka, na ten sposób zbudowana, zapowiada uczucia delikatne, łagodne, kobiece, duszę fantastyczną, poetyczną i artystyczną.

Płci męskiej właściwszą jest ręka z przewagą muskularnej budowy, ku zręcznemu, ale i silniejszemu chwytaniu przedmiotów. Gdzie ręka jest wielka, z wydatnymi węzłowatymi stawami, dłoń twarda, szeroka i wklęsła, wierzch ręki żylasty, muskularny, palce silne, w czworogran zakończone, palec wielki gruby, pięść potężna; — tam u człowieka bywa silna, męzka wola, a z nią w parze idzie przedsiębiorczość, sprężystość i wytrwałość.

Między temi ostatecznościami trzyma środek ręka, łącząca jakby w równowadze jedno i drugie przeznaczenie swoje. Rozciągłości jej są umiarkowane, palce kształtne, podługne i smukłe, stawy w falistych konturach wydatne, paznogie drobne, więcej wzdłuż, niż w szerz rozciągnięte. Ręka na ten sposób utoczona znamieniem bywa ludzi myślących, oddanych umiejętności, sztuce, lub religii, w ogóle, ludzi więcej teoretycznej, niż praktycznej zręczności.

Obok tych głównych znamion chiromantycznych, postrzegamy nieskończoność ich odcieni, w których się zgubić musi wszelka prorocza umiejętność. Człowiek w stanie natury, oddany grubej pracy, bez wpływu uszlachetniających okoliczności, ma rękę grubą, surową, niezdarną; dłoń twardą i niezwykle szeroką, stawy mało giętkie, palce krótkie, grube. Gdzie się w oświeconych klassach ludzi podobna ręka znajduje, będzie zawsze śladem surowych obyczajów i nieokrzesanego wychowania, acz cha-

rakter może być prawy i poczciwy. Długie palce stały się przysłówiem ludu, którém naznacza tych, co unikając pracy, nie robią sobie skrupułu w przywłaszczaniu sobie ukradkiem cudzej własności. Zawsze palce długie bywają oznaką ludzi przemyślnych i przebiegłych.

Utok nogi zwykle bywa odpowiedni utokowi ręki. Drobną, smukłą i delikatną, z wąską i wklęsłą podeszwą, z piętą zwężoną i rzędem palcy giętkich, elastycznych, jest zwiastunem pięknego, kobiecego poruszenia. Przegląda z niej zmysł rytmiczny i pochopność do wiotkiego tańca. — Noga wielka, żyłasta, z podeszwą szeroką, płaską, piętą okrągłą, wydatną, i grubym wielkim palcem, zapowiada siłę, ale i niedostatek wyższych uczuć, oznacza męskość, ale bez wyższych zdolności. Średnie rozmiary nogi, wysokie na przegubiu, pojawiać się zwykły przy uzdolnionej mękości.

### γ) *Ruchy ciała.*

Cośmy dotąd uważali, był to wyraz charakteru, który się przebijał w formach kształtu ludzkiego, zostających w spoczynku. Nierównie wyraźniej przemawia do nas duchowe wnętrze człowieka w poruszeniach jego ciała. Wchodzimy tu w powiat min, ruchów, gestów, wyrażających uczucia i myśli, w ogóle, w powiat mimiki i pathognomiki. Jak z fizyognomii od razu poznałeś osobę znajomą, tak ją od razu poznasz po głosie i po ruchach ciała. Każdy człowiek wyrabia sobie chód, który jemu tylko jest właściwy, wyrabia sobie pewne oryginalne ruchy, którými się od innych osób odznacza. Jest to dowodem, jak indywidualność człowieka całą istotę jego przesiąka i owłada. A że życie jest ruchem, ztąd też rzecz naturalna, że w ru-

chach ciała najdobitniej się wyrażają charaktery tegoż życia.

Fizyognomia ciała, jest jak fizyognomia ziemi naszej, stęgła i stwargła na stałe formy, świadek niemy wielkich rewolucyi żywota ludzkiego, które z niemowlęctwa człowieka doprowadziły do dojrzałości i zrobiły z niego, to czém jest i czém się być pokazuje. Ale te formy nieruchome są ciemne, zagadkowe, patrzą na nas wzrokiem sfinxa, a człowiek domyśla się tylko odległe ich znaczenia.— Atoli, chceszli mieć wyobrażenie niejakie, jakie to były owe rewolucye wulkaniczne i neptuniczne, które natura wzięła w posługę, dzisiejszą budując fizyognomią globu ziemskiego, popatrz na mimikę i pathognomikę ziemi. Przypatrz się jój ruchom, gdy zachmurzywszy oblicze, burzą miota i piorunami ciska; gdy jakby z głębokiego westchnienia pierś szeroką nadmie i wody wystąpią, a gwałtowność powodzi rozrywa skały i granity gruchoce; gdy nieorganiczne żywioły w jój wnętrzu się roznamiętnią, i ciało jój zdrzzy, i z hukiem straszliwym ogień z jej otchłani wybuchną.— Otóż podobnie mimika i pathognomika człowieka objawi ci raz po raz, te ukryte potęgi, te burze gwałtowne, te bóle ciężkie i namiętności gorące, które wyrobiły stały wyraz jego oblicza i jego postaci.

Jak oblicze jest najwydatniejszą częścią w postaci człowieka, tak gra jego będzie najgłówniejszą sferą jego mimiki. W natężeniu, czy myśli, czy uczuć zazdrośnych, faldzi się czoło, marszczki po niem obsiadają, jak chmurne obłoczki po niebie, zapowiadające burze i nawałnice. W chwilach wesołości i ukontentowania wypogadza i wygladza się czoło. Nabiera téj samój gładkości, gdy człowiek się umila, schlebiając cudzemu, lub swojemu interesowi.

W brwiach leży symbol siły. Dla tego ściągają się ku sobie, jakby się spoić chciały, gdy jakaś siła wewnętrzna się napina i do wybuchu gotuje. Widać w tém poruszeniu to gniew, to zemstę, to moc nateżoną ku pokonaniu bólu, lub przeciwności. Kiedy się brwi podnoszą w górę, rozchodzą się zarazem. Jest to poruszenie namysłu, lub podziwu; kierunek ku górze wskazuje siedlisko władz ducha, i odsłania równocześnie oko, jakby przejrzeć miało tajemnicę, nad którą się myśl zastanawia.

Wiele mimiki wdzięcznej i uroczej leży w poruszeniach powiek. Zna się na nich zalotność kobieca i umie niemi wabić. Jaka słodycz rozlana po twarzy, gdy niewinność zawstydzona spuści powieki ku ziemi i stawa jak posąg żywy z zasklepieniami oczyma! Jaki urok bije z oka, gdy nadzieja, lub zaufanie powiekę odsłoni. Przymrużenie powiek, by coś w oddali obaczyć, równie jest powabne, i jeżeli nie jest nałogiem koketującego wzroku. Mruganie powieką, używane jako mimiczne dawanie znaków, zwykle połączone z poruszeniem odpowiedniem głowy, podoba się jako wyraz wesołej filuteryi, która u dzieci mianowicie nader pocieszenie wygląda. Mruganie naturalne, odbywające się bez woli i wiedzy naszej, jest rzeczywistą pięknoscią wzroku: jest nią nie tylko samo mgnienie oka przelotne, jakby błyskawicy, ale i to chwilkowe przechodzenie od ciemni do światła, czém się piękne wrażenie jasnej rzeczywistości odświeża i podnieca.

W oku najwięcej życia, ztąd też najwięcej ruchu. Obraca oś swoją na wszystkie strony i wskazuje, a razem zdradza stosunek przedmiotu do osoby. Najrozmaitsze przybiera pozycye, wedle uczuć i usposobienia, które właśnie nami władają. W uczuciach dodatnich, jakiemi są radość, odwaga, gniew, ciekawość — występuje naprzód; w głąb

się cofa w uczuciach ujemnych, jakeimi są smutek, strach, przerażenie. W rozpacz, w błaganu człowiek oczy podnosi do góry, w pokorze i zawstyżeniu spuszcza je na dół. Zemsta, zazdrość, łakomstwo, chuć namiętna, dyszczą w źrenicy, jakby żar węgla z oczu potępieńców; miłość, odwaga, zapal, promienieją blaskiem, jakby niebiańskim. W strachu, w rozpacz przytłumiony blask oka, i blade światło, jakby nocy księżycowej, z niego świeci. — Ruchliwe i mrugliwe oko znameniem jest żywości temperamentu, ale razem niepewnego charakteru. Oko jasne, poważne w ruchach, bywa wyrazem głowy myślącej, duszy fantazyjnej i prawego serca. Wylرزszczowate oczy znamionują głupotę, acz bywają symbolem dobrej pamięci.

Poruszenia nosa nie są tak rozmaite, a że to już materalny organ ciała, tracą na idealności, i najczęściej przechodzą w ruchy niepiękie, grymasne. Jak zapach nie miły, który powonienie razi, tak każde nieukontentowanie osiada na nosie, który się natenczas marszczy, kręci, czém na ruch liców i warg równocześnie wpływa. Wyrażenia: zdrzeć nosa (na znak dumy), spuścić nosa (na znak upokorzenia), odejść z długim nosem (na znak wstydu i zawiedzionych nadziei), ściągają się raczej do wrażeń ruchu z całego oblicza, niż do ruchu samego nosa. Rzeczywiste ruchy odbywają skrzydła nosowe, we wszystkich gwałtownych napiętościach uczuć: uważamy to nie estetyczne kalkowanie nosa wśród zapalczowości, wśród bólu gwałtownego, lub silnego natężenia woli, np. przy ćwiczeniu się w egzekucyi muzycznej.

Lica nie mają własnego osobnego ruchu; wprawiane bywają w ruch mimiczny przez poruszenie ust, i cały wyraz tego ruchu do samych ust się stacza. Za to uczu-

cia wewnętrzne uwydatniają się na licach zaskórnym ruchem krwi i nerwów. Na nich osiada bladeść trupia wśród przerażenia i trwogi; albo rozlewa się rumieniec, płonący zapalem, lub gniewem. W pierwszym razie życie człowieka wydaje się zagrożone, i cofa i ściąga się w siebie, a zład i krew żywotna z powierzchni ciała ustępuje; w drugim, życie się nateża i chciałoby na zewnątrz wystąpić, i dla tego krew ciśnię się do powierzchni. Lecz jeżeli chęć ukrycia wnętrza, przez cofnięcie się w siebie, nie jest w mocy człowieka i dusza z tajni swoich widzi się na wierzch wydobytą, wtenczas lica nie bledną, ale płoną, jak to bywa wśród zawstyżenia. Podobnie nie czerwienią się, ale bledną, gdy dusza, występująca na zewnątrz, czuje się wstecz cofaną; zład gniew bywa blade, ilekroć wola, lub względy, tłumią jego wybuch.

Oko jest hieroglifem ducha, mowa jego jasnym wyrazem. Zład usta, przez które się słowo przeciska, będą miały równie rozliczną grę mimicznych i pathognomicznych ruchów, jak oko. W nieustannym ruchu są oczy przy oglądaniu, w ciągłym ruchu są także usta przy mówieniu. Atoli właściwa ich mimika na niemych poruszeniach warg i całej sąsiedniej okolicy polega. Miłuchny jest uśmiech, do którego się usta układają, jeżeli go myśl lekka, wesoła, niewinna wywołuje; uśmiech ironii, pogardy, lekceważącego politowania, ma coś cierpkiego, co się w lekko spaczoném skrzywieniu ust maluje. Powabnym jest także ów nastrój ust do obrazu i gniewu, bez istotnej woli gniewania się; owo boczenie się kochanków, albo wesołej przyjaźni młodzieńczej. Lecz gdy prawdziwe nieukontentowanie i gniew markotny na ustach osiedzie, wargę wierzchnią wtedy naprzód występuje i ruch odpowiedni nadaje całej téj okolicy oblicza. Uporna wola wy-

stąpieniem spodniej wargi się objawia. Strach i zdumienie roztwiera usta, jakby do wydania głosu, który zanim wyszedł, struchlał, — *vox faucibus haesit*, jak powiada Owidyusz. Ruch tejże wargi ku górze, pociągający za sobą podniesienie się podbródka, znaczy wątpliwość, niedowierzanie, lekceważenie. Kląskanie ustami oznaczać zwykło smak w rzeczach materyalnych, i zadowolenie materyalne z siebie. Ruch ust, powstający z kląskania języka o zęby, jest znakiem nieukontentowania.

Zęby i szczęki oddają się także w posługi ust, w chwilach gwałtownego wezbrania namiętności, kiedy z przygluszeniem rozumu ogarnia człowieka, albo wściekłość zwierzęca, albo strach śmiertelny słabą jego duszę przenika. W pierwszym przypadku zgrzyt zębów, jak zgrzyt szkła, przenikliwy, usta kurczem na obie strony przekrzywia; w drugim, podobny kurcz zębami klekoce, a usta drzą, jakby je zimnica ogroziła. Jeżeli strach zamienia się w przerażenie, które członki znieruchamia, wtenczas włosy powstają na głowie, i stercząc na wszystkie strony, dają przerażający obraz wystrachanego człowieka.

Poruszeniami całej głowy, które ułatwia giętkość stawów pacierzowych w karku, znakomita odbywa się mimika. Człowiek dumny dźwiga ją do góry i prawie w nieruchomej pozycji trzyma; smutny i pokorny, zwiesza ją na dół, brodę o piersi opiera, czy dla zbytnej lekkości, czy dla zbytnej ciężaru. O zagorzalcach i obłudnikach religijnych powiedział pisarz satyr narodowych, że zakręciwszy na bok główkę, chodzą, jakby z panem Bogiem gadali. Piękną ma komiczność poruszenie głowy, gdy ją ktoś z ciekawości uchem nadstawia, gdy podsłuchuje, jak Thisbe w obrazie, gdy z nadstawionymi słuchami, naprzód ją podaje, szpiegującym wzrokiem tocząc po przed

miotach i ludziach. W lekkim zwieszeniu głowy poznasz łagodne usposobienie, w zarzuceniu jej na tył i po silniejszych jej ruchach odgadniesz burzliwy i gwałtowny charakter. Z filuteryi, lub z małomówności zwykliśmy głową dawać znaki potakiwania, lub przeczenia. Ruch taki bywa szczególnie piękny u dzieci i ludzi młodych z wesółem, figlarnym obliczem, bo wtenczas ruch ten odbywa się nie od niechcenia, ale cała dusza nim przemawia.

Szyja nie ma osobnego ruchu, i zawsze w poruszeniach swoich z głową połączona. Główna mimika ramion, na widocznym podniesieniu ich do góry polega, tak że przy krótkim karku, głowa pomiędzy ramionami osiada. Takim ruchem narzędzi czynu i działania ku głowie, w której rozum mieszka, zdawamy się przypominać sobie, lub komuś, że jedne z drugim powinno być połączone. Dla tego wzdrygamy ramionami na rzeczy bezrozumne, niedorzeczne, lub niepocziwe. Leży w tym ruchu więcej przestrogi, niż pogardy, więcej litości i podziwu, niż lekceważenia. A im dłużej ramiona w tej pozycji trzymamy, tym wyraźliwsze bywa nasze zdumienie, czy to na mowę, czy na postępowanie obce. W dodatnych uczuciach człowiek się pręży i ramiona do góry trzyma; w ujemnych opuszcza je; wiszą wtedy owisłe, jakby bez władzy.

Piers męzka się nadyma i podnosi, gdy ją porywa odwaga, zapal, lub rozpierają poruszone namiętności gniewu; ściąga się i zapada, gdy ją trwoga ścisza, albo żal i smutek przygniata. Piękne jest przyspieszone podnoszenie się i opadanie pulchnej piersi kobiecej, jakby kołysanie się fali morskiej, gdy ją wiatr poruszy; bo w tym sercu niewieściem poruszyło się uczucie miłości, krew pod jej tchnieniem febrycznym gwałtowniej zawrzała, i wzburzona, falami piersi parzystych kołysze. Przy zwyczajnym od-

dychaniu odbywa się także, tylko że łagodniejsze podnoszenie i opadanie piersi. Piękny to obraz peryodycznego przyływu i odpływu sił żywotnych człowieka. — Poruszenia niższej części tułubu, są mniej widoczne. Tylko wśród śmiechu trzęsie się brzuch i zanosi; a te komiczne jego podrygi, zwłaszcza jeżeli to brzuch nie lada, śmiech tém śmieszniejszym czynią. Z resztą, przy oddychaniu, brzuch peryodycznym poruszeniem piersi wtoruje, i wraz z niemi podnosi się i opada.

W nogach i rękach, jako w narzędziach przedewszystkiém do ruchu przeznaczonych, największa też musi być symbolika mimiczna. Rzeczywiste gesta odbywają ręce, rzeczewistą mimiczną postawę nadawają ciału całemu nogi. Najrozliczniesze ruchy, pełne wdzięku i piękności, odbywają się za pomocą tych członków. Podziwiamy je w gimnastycznych ćwiczeniach, w posagowych sytuacjach, i w tak nazwanych żywych obrazach. Ale i w naturalnych ruchach ileż się nie roztacza uroku, które estetyczne oko chwyta i podziwia. Nie podobna przedstawić ich piękna w nieprzeliczonych kombinacjach poruszeń mimicznych. Na niektóre tylko zwróćmy uwagę. Jaka cudna, korna, błagalna jest postawa klęczącej u ołtarza niewiasty, ze złożonemi do modlitwy rękoma;—jak urocza sytuacja młodzińca, gdy przykleka na jedném kolanie, z przyłożoną do serca prawicą, przysięgając miłość i wierność oblubienicy serca swojego; — albo jak poważna, gdy Boratyński, w Barbarze Felińskiego, zgina przed Augustem kolano, błagając go i zaklinając, aby cofnął niestosowne śluby z Barbarą. Pyszny jest wizerunek wodza, co jedną nogę naprzód podawszy, wskazuje wyciągnioną w prostej linii ręką na punkt, gdzie się los walki rozstrzyga; — rozezulającym widok osoby, co obie ręce wyciąga ku powitanii i uści-

śnieniu dawno widzianego przyjaciela; — rzewliwym obraz matki, co po stracie dziecka, z rozpaczy załamuje ręce. Uroczyste są postawy trzech mężów, co na dolinie Rütli, z podniesionými prawicami do góry, a lewice podając sobie nawzajem, zaprzysięgają związek Szwajcarski; — albo poważna postawa papieża, błogosławiącego z balkonu lud rozkłączony, znakiem krzyża świętego. Są to ruchy dramatyczne i tragiczne, do których dodajemy jeszcze morderców, godzących sztyletami na synów Edwarda; Brutusa, rozdzierającego szaty na piersi, aby w nią ręka przyjaciela cios śmiertelny zadała; Spartanów, gotujących się z Leonidasem na bój śmiertelny w Termopilach; Wilhelma Tella w znanym strzale do własnego dziecka i t. p.

Wszelako i bez téj dramatyczności piękną jest zawsze mimika rąk i nóg, np. sięganie ręką po przedmiot wysoki, spinanie się na nogach; ściskanie dłoni, obejmowanie w pas do uścisku; zakrywanie sobie twarzy rękoma w płaczu i narzekaniu; oparcie głowy na rękę w smutku i namyśleniu; napoleońskie zakrzyżowanie rąk na piersiach, oznaczające pewność siebie; założenie ich na plecy wśród nieczynności umysłu, lub spokojnego rozważania; wsparcie się na obcém ramieniu, lub na innym przedmiocie; zacinalanie pięści i ruchy konwulsyjne w gwałtownych poruszeniach umysłu; przyciąganie, odpychanie, chwytanie, zamierzanie się, rzucanie, kiwanie, wskazywanie, przedstawiają najrozlicniejszą mimikę, odbywającą się głównie ruchami rąk i ramion.

Ruchy nóg w postawach są piękne, bo dają podstawę rzeczywistą, odpowiednią sytuacji, w którą się dramatyczne, lub liryczne, chwilowe uczucie człowieka wyraziło; — w chwili samego poruszenia uważane, nie mają tego wdzięku i idealności, które się w ruchach ręki odsłaniały.

Tupanie nogą w złości, kopanie w zapalczywości, są ruchy niepiękne i zwierzęce. Więcej już uroku ma ciche skradanie się na palcach, wszakże ten urok nie tyle leży w ruchu samych nóg, ile w całej postawie, chcącój zbliżyć się do kogoś, jakby cichém kroczeniem ducha. Chód sam albo jest ciężki, albo wiotki; lekki, albo poważny i uroczysty; zwinny, albo powolny. Zawsze jednak gracja chodu do całej postawy przywiązana. Bieg szybki i chyży najmniej przedstawia wdzięku, a żadnego wyrazu; widać, że nie jest właściwy człowiekowi. Razi w kobiecie i w mężu poważnym. Uchodzi tylko w młodym wieku, gdy jeszcze kibić wiotka, członki lekkie, postać niewyrośła, a krew gorąca i rącza.

Już przy chodzeniu odbywają ręce jednoczesne ruchy wraz z nogami. Ta sama wspólność ruchów odbywa się przy wszelkich innych naturalnych poruszeniach: przy siadaniu, wstawaniu, kładzeniu się i upadaniu na ziemię; przy zrywaniu się ze ziemi, przy skakaniu i posuwaniu się do taktu; przy wsiadaniu na koń, wstępowaniu po wschodach i wyżynach i t. d. Na tém właśnie piękno natury polega; że w tych naturalnych, prawie bezwiednych poruszeniach, układa się nie tylko odpowiednia celowi, ale i symetryczna i piękna jedność ruchów, zmieniająca się w coraz inne, równie piękne harmonie poruszeń ciała ludzkiego, w których ręce i nogi główne nakreślają figury.

Engel \*) zwraca jeszcze uwagę na malowniczą mimikę członków, która bez namysłu, instynktowo się następuje, pomimo, że z dobrze obliczonych wrażeń wypływa i dla tego dla każdego jest zrozumiałą. Gdy chcemy np.

---

\*) Ideen zu einer Mimik.

ESTET. T. II. Cz. 2.

wskazać wysokość przedmiotu, podnosimy rękę, i na płask zagiętą dłońią wskazujemy jego oddal od ziemi. Podobnie objętość oznaczamy złożonemi naprzód rękoma, dodając pewną przestrzeń do objętości brzucha. Nie zamykamy zaś tych rozmiarów, ale je rzutem ręki roztwieramy w bezmiar, jeżeli zbyt wielką malujemy rozciągłość. W wyciągniętej ręce i w palcu skazującym maluje się rozkaz, w nachyleniu głowy uszanowanie; miłość i przywiązanie malujemy, kładąc ręce obie na sercu i unosząc piersi do góry. Głaskanie gardzieli znamionuje pragnienie; przebieranie ręką we włosach ukontentowanie. Pukanie palcem w czoło napomina do namysłu, uderzenie się ręką w czoło, daje rozumowi policzek, za spełnione głupstwo. Grożenie palcem na nosie jest przestrogą, napomnieniem dla drugiego, jakby człowiek wskazywał tém poruszeniem, że złe, które płata, tak jest wydatne, jak nos na twarzy. Kładzenie palca na usta nakazuje milczenie; położenie go na koniec nosa znaczy, aby namyślić się z dobrym węchem. Lud prosty maluje wyszydzenie, że nos piędziami obu rąk przedłuża.

Ta malowniczość gestów przerzuca się w naśladownictwo, gdy się dzieje z wiedzą i namysłem. Najczęściej bywa ono komiczne, gdy po drugich pokazujemy ich wady i przywary, przedrzeźniamy ich fizyognomie, naśladujemy ich chód, głos i t. p. Ten rodzaj naśladownictwa nie jest sztuką, lecz naturą; jest przyrodzoném uzdolnieniem i skłonnością na ten sam sposób, jak np. śpiewność głosu. Świadczy to zawsze o jakimś małpiem usposobieniu, o jakiejś satyrycznej komiczności i daje dowód, że charakter człowieka, tak usposobionego, może być łagodny, dobry, ale powierzchowny, bystrość umysłu może wielką, ale uczucia miałkie. — Gdzie uczucia są żywe i łatwo się

w stanowisko obce przenoszą, tam znowu powstaje mimika mimo wiedzy i woli człowieka. Uważamy nieraz, że kiedy kto w mówiącego się z uwagą wpatruje, ustami porusza, jakby to samo chciał powiedzieć; że kiedy ktoś bierze żywy interes do osoby, ruchy takie odbywa, które są symboliką tego, coby chciał, aby owa osoba mówiła, lub robiła; że kiedy ktoś widzi drugiego w niebezpieczeństwie, gdy na niego coś spada z wysokości, tak ciało wygina, jakby chciał, żeby on je wygiął, by razu od spadającego przedmiotu uniknął.

Są nakoniec uczucia, udzielające się jakby przez zarazę, które do téj saméj kategorii mimiki naśladowczej należą. Tak Don Pedro, u nieutulony w żalu po swojej Inez de Castro, wstawał w nocy, brał trębaczy z pochodniami i tańczył po ulicach; lud to widząc, tańczył także, i coraz większe rosło koło tańczących. W XIV wieku taniec stał się manią; był to taniec drażliwy, kurczowy, jak taniec Ś. Wita, który się udzielał, jak zaraza. Chwytano się konwulsyjnie za ręce, tańczono wszędzie, po ulicach i po kościołach. — Tak zapał każdy porywa i udziela się: jednocześnie padają gromady ludu na kolana, ogarnięte religijnym urokiem cudownego miejsca; jednocześnie porwali się magnaci węgierscy do szabel swoich, i zakrzyknęli: *pro regina nostra Maria Theresia!* gdy ta monarchini stanęła wśród nich z dzieciątkiem swoim na ręku. O błogiém panowaniu Leszka białego, śpiewa wieszcz narodowy, że kiedy płakał, wszyscy płakali, kiedy się rozśmiał, wszyscy się śmiali. — Rzeczywiście, z ruchów pathognomicznych, nic tak nie zaraza, jak śmiech i płacz, do czego przydać jeszcze należy ziewanie.

Śmiech jest wyrazem wesołego humoru i potrzebuje lekkiego, choćby tylko chwilowego usposobienia umysłu.

Śmiejącemu twarz się rozszerza, usta się roztwierają i wydają głos mniej więcej hałaśny, zakątki ich się podnoszą, a z niemi lica pulchniejąc, ku oczom się cisną, przez co oko maleje i zmruża się, a skrzydła nosowe nieco się rozszerzają. Wdzięk, który leżał w uśmiechu, dla tego że był milczącym i łagodnym, zniká w śmiechu hałaśnym i kurczowym. Zawsze jednak zostaje wyraz wesołego wrażenia, który się patrzącym udziela. Wszędzie, gdzie człowiek zachowuje swobodę rozumnego ducha, a ujrzy się w stosunku do przedmiotu, dającego obraz rozumowego przeciwieństwa, uczuje skłonność do śmiechu. Wyobraźnia przeskakuje wtenczas co chwila od tego, co jest, do tego, co być powinno, i odbywając taką grę z obydwoma stronami zachodzącego przeciwieństwa, sprawia załechcenie ducha tém nieustającym przechodzeniem od napiętości do rozpiętości, i to załechcenie udziela się błonie piersiowej, z kąd drgnieniem kurczowém występuje jako śmiech na twarzy, z hałasem, krztuszeniem się i zanoszeniem się od śmiechu.

Płacz zupełnie śmiechowi przeciwny, nie rozszerza, ani podnosi części oblicza w górę, ale je rozdłuża i na dół przeciąga. Jest wyrazem smutku i dojmującej boleści, oraz rzewliwego usposobienia uczuć. Jak śmiech początkujący, tak i płacz na poczynaniu ma urok, kiedy oko łza zawilży, na rzęsach się zaperli, albo jak kropelka przezroczyściej rosy po płonącym licu się stoczy. Płacz rzewliwy, połączony z łkaniem i szlochami, nie jest piękny; ale zachowuje wyraz żałobliwego i rzewnego wrażenia, które się patrzącym udzielać zwykło — Żal i smutek ściska serce, a skutkiem tego nacisku jest łza ssącząca z oka, jakby gorzka wyciecz z jagody nabołałej. To też ulży zbołałemu sercu, gdy człowiek cierpienia swoje wypłaczę. Smutek owąłta muskuły, ztąd rozdłużenie i opuszczenie

się twarzy. Ludzie płaczący są miękkiego, praktycznie niedolnego, ale poczciwego charakteru. Taki sam można zrobić wniosek o osobach, z tak nazwaną nieszczęśliwą, a raczej płaczącą fizyognomią. Nie ma w nich najmniejszego hartu, a łada nieszczęście o rozpacz i zwątpienie ich przyprawia. Przeciwnie, osoby, z obliczem do uśmiechu podanym, bywają weseli, dowcipni, próżni, powierzchowni.

Poziewanie jest zawsze wyrazem anormalnego stanu człowieka, a mianowicie osłabionych funkcji działającej duszy. Objawia się w chorobach, w niewyspaniu, ale i w nudach. Kto się nudzi, jest w stanie nieczynności umysłu, co także jest stanem anormalnym, bo umysł jest ciągłym ruchem i czynnością. Nudzimy się, gdy ducha naszego przenosimy w obcą mu sferę, w której nie umiemy być czynnym, albo w sferę, która mu przedmiotu żadnego do czynności nie nastęcza. W nieczynności tepieją i słabną władze duszy i jej organów; jeżeli więc nie nastąpi uspienie, dusza czuwająca nadaje popęd ciału ku ożywieniu zmysłów i członków, kurcz wtedy rozwiera gwałtownie usta i masę powietrza wciąga do płuc, aby krew, a przez nią ciało masą kwasorodu ożywić. Równocześnie człowiek wyciera sobie oczy, przeciąga członki. Rzecz widoczna, że ziewanie i przeciąganie objawiać się także musi we zwierzętach, a nawet częściej, niż w człowieku, i że dla tego najniżej stoi w mimice estetycznej.

Wskazaliśmy pokrótce ruch mimiczny pojedynczych części ciała i członków. Myśl ludzka najwięcej z oblicza patrzy, niekiedy tylko ruchami członków i głowy sobie dopomaga. Atoli uczucie całe ciało owłada i przenika. Wielekroć człowiek potrafi być panem uczuć swoich, nie da im się rozwinąć, a jeżeli czuje, że się ocknęły, przy-

tlumia je w sobie i nie pozwala im się na zewnątrz wyrazić. O Taylerandzie np. powiadają, że choć go kto nadepnął gwałtownie, nie dał tego uczuć żadnym poruszeniem miny. Najczęściej jednak nie jesteśmy w stanie powściągnąć uczuć, które nas ogarniają i w jednej chwili do gruntu przenikają całe ciało nasze, np. gdy nas śmiech, gniew, płacz, wstyd, strach porywa. Wtedy na całym ciele ten sam wyraz panującego uczucia się maluje.

Gdy twoga człowieka ogarnie, drzy ciało, jak osinowy listek, skóra się gęsi, jakby zimnem oblana, brzuch się kurczy, pierś zapada, tchu braknie, bladeść na twarzy się rozlewa, usta straciły czerwoność, strach w mdłych i zapadłych oczach osiada, zimny pot na czoło występuje, włos się jeży, nogi znieruchomiały, a rękami się człowiek zastawia, jakby od niebezpieczeństwa grożącego sobie chciał zasłonić. — Podobnie złość ruchem całego ciała się objawia. Żyły krwią nabiegły, oblicze się zarumieniło, oczy na wierzch wystąpiły, brwi się zmarszczyły, skrzydła nosowe rozdeły, pierś się podniosła, ręka w pięść ściśnęła, i człowiek z naprzód podaną nogą, wypiętą postawą ciała i wzrokiem w niebo utkwionym, zda się wyzywać pioruny, a tupnieniem nogi rozbijać ziemię, na której stoi.

Pathognomika jest zatem wyrazem władającego w tej właśnie chwili uczucia; podobnie jak mimika objawem jest władającej w człowieku chwilowej myśli. Gdy jedno i druga przeminie, mija też wyraz w ruchach uwydatniony. Ale kiedy często na ten sam sposób te ruchy się powtarzają, czyli kiedy często to samo uczucie i ta sama myśl powraca, wtedy, tak ruch, jak fizyognomia nin zmieniona, nabiera form stereotypowych, które się już stają wyrazem charakteru naszego.

Stosunek charakteru do mimiki i pathognomiki sam się


z tą podaje. Póki człowiek młody, charakter jego jeszcze nie jest wyrobiony i rysy i ruchy stereotypowe jeszcze się nie uwydatniły. Człowiek natenczas jest więcéj naturą, nie umiejący hamować i powściągać gwałtowności uczuć i żywości myśli. Z wiekiem dojrzałym dopiero, około trzydziestego, a często dopiero około czterdziestego roku widać już wyraźne stereotypowe formy, tak w ruchach, jak w rysach twarzy i ciała. Mimika i pathognomika już na ten sam sposób się przedstawia.

Jeżeli potęgi ducha były słabe, wzięły górę namiętności i powtarzają się stałemi formami na zewnątrz; jeżeli były silne, umiarkował je rozum i ugłaskała rozważa, i widać w ruchach stałych tę cywilizacją ducha, co trzyma na wodzy namiętne wybryki uczuć. Choć się nawet taki charakter czasami zapali i z równowagi zwyczajnej wypadnie, poznasz zawsze szlachetny ogień, który gore, ale nie pali, i nigdy się w pożar nie zamienia. Gdzie zaś człowiek, przez obłudę, mając ukryte złe cele, panuje nad sobą, gdzie bezbożnik udaje świętoszka, zdrajca przyjaciela, złośnik jezuska, rozpustnik, z wypaloném sercem, czułego kochanka, pijak wstrzemięźliwego, tam naturalnie charakter także się tylko w masce przedstawia; a gdy ta maska spadnie, właściwe jego oblicze w tém piekielniejszych zaiskrzy się formach. Mimika, długo powtarzana, jest raczéj wprawą, nałogiem, i nie ma téj obłudy. Stawszy się stereotypową, nabiera właściwego piękna, bo się wyrabia do doskonałości treści i formy — czy to komicznój, czy poważnéj. Tak np. ruchy rozkazujące generała, który już przywykł do dawania rozkazów, będą piękne i poważne, gdy tymczasem takież ruchy nowoupieczonego oficera, będą niepewne, niezręczne, albo wymuszone.

Zbierając to wszystko, cośmy o skulpturze natury po-

wiedzieli, w ostateczny tych estetycznych badań wypadek, widzimy, że piękno plastyczne natury od kształtów zbieżało co raz bliżej do wyrazów. Nie było rzeczywiście wyrazu (jako plastycznego piękna) w kształtach zwierzęcych, bo cośmy tam fizyognomią nazywali, było tylko zewnętrznym obrazem natury zwierzęcej. Fizyognomia kształtu ludzkiego już była wyrazowa, bo się przez nią nie sama tylko natura ludzka, ale i duch człowieka wyrażał, i w każdym kształcie ujrzeliśmy osobną i odrębną indywidualność tego ducha.

Ten wyraz indywidualny ducha już był skutkiem pracy tegoż ducha. Co się na kształcie ludzkim jako wyraz wyrobiło, już było z ducha, nie z natury. Nie było to już następnie piękno natury, ale piękno ducha — atoli jeszcze w naturze, w kształcie ciała objawionego. Dla tego nierozzerwanego związku robót ducha i robót natury, który się w charakterach przedstawiał, musieliśmy piękno charakterów ludzkich, o ile się takowe w połączeniu z naturą objawiają, pod piękno plastyczne natury podciągnąć, aczkolwiek jedna tylko jego połowa do piękna natury należy i plastykę kształtową stanowi. Druga połowa jest już idealna i robi przejście do piękna moralnego: w famii, w społeczeństwie, w dziejach.



C.

## PIĘKNO PLASTYCZNE WYRAZOWE

CZYLI

### MALARSTWO NATURY.

---

Plastyka natury z rozmiarów postępuje do kształtów, a z kształtów do wyrazu. Piękno natury w rozmiarach było martwe; — same formy bez ruchu i życia, rozpołożone w przestrzennych ogromach. Piękno natury w kształtach przeszło już z martwości do ruchu, z nieograniczoności form do ich ograniczenia; z ruchem objawiło się życie i zapełniło sobą lądy, wody i powietrze. Natura cała ożyła życiem tworów żywotnych i stał się jakby ożenek piękna natury rozmiarowego i piękna jej kształtowego; — małżeństwo matki natury z niezliczonými rojami zwierząt i ludzi. Innými słowy, architektoniczne gmachy natury już nie stoją pustkami, ale w nich zamieszkały liczne pokolenia tworów, życiem obdarzonych.

Wszakże ten ożenek nie byłby podobnym, gdyby nie było możności poznania się wzajemnego; gdyby nie było

rozlanego wyrazu, tak na obliczu martwój przyrody, jak na obliczu żywych tworów, którym dopiero uwydatnia się rzeczywista piękność tak jednej, jak drugich. Nie natura, ale jój wyraz jest piękny. On to sprawia, że tak lubie jest życie w naturze, że się twór żywy z taką rozkoszą wpatruje w jój oblicze, uroku pełne, i kosztuje wszystkich z takiego poglądu słodczy; — i na odwrót, że się natura, w cudne szaty strojna, mile wdzięczy do tworu żywego, jak oblubienica do swego oblubieńca.

Ten wyraz plastycznego piękna jest jego treścią, ale na jego powierzchni roztoczoną i przejrzystą; — jest idealnym ciepłem jego idealnego życia, które i w nas ideały do życia rozgrzewa; — jest błyskiem obraźni bożej, która na naturę i jój twory tę roztoz pięknych form i kształtów tak hojnie rozlała; — jest blaskiem oka Stwórcy wszechmocnego z dzieł jego nieprzebranych. Gdy bez tego wyrazu, kształt nie byłby kształtem, ani rozmiar rozmiarem, — bo tak kształt, jak rozmiar, jest formą, i w wyrazie musi znaleźć treść swoją — pokazuje się ztąd wielka przedmiotowość wyrazowego piękna w plastyce natury, a mylność teoryi niemieckiej, która to piękno mieniła być w człowieku, nie w naturze.

Piękno wyrazowe nie jest to osobne jakieś piękno w przedmiotowości przyrodzenia, tak jak niém było piękno rozmiarowe, uważane w sklepieniach, w konturach i ozdobach ziemi naszej; albo jak niém było piękno kształtowe w snycerskich tworach natury; — ono nie ma takiego istnienia, któreby można uchwycić, namacać, od innych tworów pięknych wyosobnić, i mieć takiego istnienia nie może, właśnie dla tego, że jest wyrazem, a zatem tylko pięknem dla oka. Bo wyraz, jest to wygląd z czegoś, jest to wyjawianie się treści z jakiejś formy, jest to tchnienie życia

z jakiegoś przedmiotu. Wyraz piękny wyglądać zatem będzie z przedmiotów, które już są piękne; w naturze więc rozścielać się będzie po rozmiarach i po kształtach, czyli po architektoniczném i po snycerskiém pięknie natury.

Uchylamy zarzut, który nas tu spotkać może. Powiedzą nam, że albo piękna architektonicznego i snycerskiego nie było bez wyrazu i tylko jest piękno wyrazowe; albo jeżeli tamte ostać się mają, jako piękna natury, osobnego piękna wyrazowego być nie może. Zarzut ten wypływa z niemożności pojęcia piękna w pięknie, oraz z niemożności oddzielenia wyrazu, jako treści, od kształtu i rozmiaru, jako formy. Zarzut więc upadnie, jeżeli ta niemożność się uchylą.

Co przedstawia sztuka malarska? — Oto za pomocą cieni i światła wszelkie wypukłe i wklęsłe kształty przenosi na płaszczyznę, ale je oraz przedstawia w naturalnych kolorach, za pomocą których zdobywa ciepło życia, wyraz, czyli treść przedmiotu odmalowanego. Pod tym względem sztuka malarska ma ten sam charakter, któryśmy co dopiero uważali w wyrazowém pięknie natury. I obrazu, który tylko jest płaszczyzną, ani uchwycić, ani namacać nie można; jest to piękno wyrazowe, istniejące tylko dla oka. Następnie, obraz nie ma także osobnego przedmiotu ku przedstawieniu, bo przedstawiając wyraz, przedstawiać go tylko może albo z przedmiotów sztuk plastycznych: architektury i snycerstwa, albo z przedmiotów natury.

Zastanówmy się najprzód, jak sztuka malarska przedstawia architektoniczne i snycerskie przedmioty. — Kiedy malarz zdejmuje obraz, czy to zewnętrznej, czy wewnętrznej budowy, wspaniałej świątyni gotyckiej, widzimy w obrazie tę samą wspaniałość, ten sam urok architektonicznego

piękna, który nas ogarnia, patrzących na zdumiewającą budowę tomu gotyckiego. Stawmy obok tego model, tegoż gmachu, téj saméj wielkości i wysokości, co obraz, a cały ten urok i ta wspaniałość znika, choćby model był najwierniejszym wizerunkiem oryginału. Będzie to wrażenie cacka, a nie wrażenie sztuki. Zkąd ta niesłychana różnica pochodzi? Jesteśmy tu na tropie schwywania tajemnicy owego piękna w piękni. — Oto, krom wyrazu piękna architektonicznego, który przeziara z rozmiarów budowy, z kształtów pojedynczych części i ornamentów, ze stosunków ich do siebie, z ich proporcjonalności, regularności i symetrii, jest jeszcze inny wyraz, który jest tamtego duszą, który z niego wygląda, jak blask miłosny z oczu kochanki, jak rumieniec z liców młodzieńca, jak bladeść z oblicza więźnia — który sztuka malarska chwytą, a którego model materyalny dać nie może.

Jakież to jest, pytamy dalej, ten wyraz tajemniczy, i co go tworzy? — Oto gra cieni i światła, które rzuca czy to słońce poranne, czy południowe, czy wieczorne, czy świt, czy zmierzch dzienny, czy blade, melancholiczne światło księżycy, czy pożar ognia, czy światło pochodni, czy lamp i świec zapalonych; roztacza się blask i nacięniowanie po całości architektonicznego gmachu, i taki niezwykły urok mu nadaje, który sztuka malarska grą farb naśladować i oddać potrafiła.

Czegośmy więc szukali w naturze, owego piękna malarskiego w pięknie architektoniki natury, znaleźliśmy w sztuce. Natura rzutem światła, które na ziemię i na jej przedmioty rozlewa, na ten sam sposób podnosi piękno architektonicznych gmachów sztuki, na jaki swoje własne piękne architektoniczne budowy, z pięknem tegoż światła żeni. Jest to piękno zmienne, nikłe, w każdéj chwili i pod

każdym innym rzutem światła inne, jak każde piękno natury, sztuka je tylko czarodziejską swą potęgą utrwalić potrafi. Te skały i góry, doliny i stopy, mają swoje osobne rozmiarowe piękno, mają swój osobny architektoniczny wyraz — wrażenie ogromu, przestrzeni, spustoszenia, siły i mocy natury; — ale właściwy malowniczy wyraz nadaje im światło najrozmaitszą grą farb, promieni i cieni. I oto piękno w pięknie, wyraz malowniczy w wyrazie architektonicznym; — oto malarstwo natury, obrazujące cudną architektonikę ziemi.

Przypatrzmy się jeszcze, jak sztuka malarska, która nam znajomsza od malarstwa natury, obrazuje przedmioty sztuk snycerskiej. Po obrazowanie posągów malarz nie rad sięga, bo z nich bardzo mały plon<sup>e</sup> dla jego sztuki. Posąg jest odlewem całkowitej ukształtowanej treści; jest na wszystkie strony piękny, bo wszystkie piękności kształtu ludzkiego przedstawia. Malarz zdjąćby tylko z niego potrafił jedną połowę, bo tylko tak daleko perspektywą oka sięga. — A i to zdjęcie byłoby niedostateczne, bo muskularne wyrobienie zwojów i falistości ciała w tak rozlicznych i nieskończonych łamie się krzywych powierzchniach, w tak łagodnych przelewa się zgięciach, że środki materialne sztuki malarskiej są za słabe, by je wszystkie tak na płaszczyźnie oddać i odcieniować, jak je snycerz w marmurze, lub w bronzie wyrobić jest zdolny. Z tego samego powodu gra światła i cieni nie podnosi snycerskiego piękna; bo acz potrzeba światła dla jego ukazania się, potrzeba go tylko tyle, aby się w łagodnym oświeceniu, owa miękkość i subtelność kształtowych, plastycznych piękności uwytatniła, ku czemu światło rażące słońca lub pochodni, równie jak blade światło księżycowe lub lampy, nie jest przydatne. W ogóle, w posągu szuka człowiek

plastyki, rzeźby, a nie malatury. Chcąc posąg oszpecić, dosyć go w kolory obmalować.

Co więc sztuka snycerska przedstawia w piękności kształtu, sztuka malarska przedstawia w piękności życia. Nadaje obrazom swoim ciepło, blask i wyraz żywotny. Dokazuje tego kolorowaniem wizerunków tak ludzkich, jak zwierzęcych, jak roślinnych, wedle tych samych objawów światła, cieni i kolorów, któremi natura wyraz żywotny snycerskim tworum swoim nadaje. Z tego samego powodu sztuka malarska w obrazowaniu ludzi nie zawsze ich przedstawia tak, jak ich natura stworzyła. Wciąga raczej do zakresu swego wszystkie ornamentowe piękności sukni, odzieży i strojów, któremi się ludzie na tak rozmaity sposób przybierają. Są to piękności bez wyrazu żywota, ale z wyrazem zdoby, która stosownie użyta, naturalną piękność płci obojga tak wysoko podnosi. Sztuka malarska ma zatem ten sam przedmiot, co sztuka snycerska, tylko że ta przedstawia go ze strony piękna kształtowego, ona zaś ze strony piękna żywotnego. Ale, że się życie tylko po kształcie rozlewać może, przeto i tu widzimy piękno w pięknie, to jest: wyraz piękna żywotnego, ożeniony z wyrazem piękna kształtowego.

W pięknie natury przedstawia nam się to samo. Wszystkie twory żywotne, któreśmy jako jej snycerskie wyroby uważali, są najprzód piękne, jako kształty, następnie są piękne jako twory żyjące. Atoli natura nie ma potrzeby obrazowania kształtów swoich na płaszczyźnie; przeto też piękno żywota bezpośrednio z niemi łożenia. Dla téj jedności nierozzerwanej między kształtem i życiem, — ile że przewaga życia, jako treści, była wielka nad kształtem, jako formą — nie można było w skulpturze natury przedstawić samego tylko piękna kształtowego, ale trzeba było przedstawić

kształt żywy, w snycerskiej pracowni żywota natury, żywotnemi jej siłami wyrobiony. Życie zwierząt jest życie natury na bardzo niskim stopniu jego rozwoju. Malowniczy wyraz piękna żywotnego, grą promieni światła dokonany, polega tu jedynie na blasku oka, na żywości farb, na połysku sierci, lub innego okrycia, w którym natura wielekroć całe bogactwo ornamentowego stroju roztoczyła, i w tych ornamentach pokazała się rzeczywiście malarką.

Sztuka malarska nakoniec zdejmuje okolice, czyli przedstawia obrazy natury, i to stanowi jej wyłączną przedmiotowość plastyczną, bo tego ani architektura, ani rzeźba przedstawić nie jest w stanie. Przedstawienie tego rodzaju polega na uchwyceniu i oddaniu owego wyrazu świetelnego i malowniczego, który się po okolicy rozściela, a który jest także tylko grą światła i cieni, istniejącą jedynie dla oka i nie dającą się pochwycić w materialne, namacalne formy. Lecz jeżeli sztuka malarska w tych obrazach natury znalazła dla siebie osobną przedmiotowość, to natura ją znajduje w sobie, i znowu przedstawia nam piękno w pięknie; albowiem po architektonicznych i ornamentowych pięknościach swoich rozlewa urok coraz innego światła, w którym się malownicza piękność okolicy rozślania.

Z uchyleniem trudności pojmowania piękna w pięknie, wyjaśnia się oraz, cośmy wyżej założyli, iż piękno wyrazowe nie ma osobnej przedmiotowości, ale jest malowniczym wyglądem z architektonicznych i rzeźbiarskich dzieł natury. Nie jest to nowy wyraz, który jako nowa treść z rozmiarowych, albo kształtowych pięknych form przeziera; jest raczej ta sama treść i ten sam ich wyraz, tylko ożeniony z nową malowniczą pięknnością, która jego urok

nieskończenie podnosi. Tak up. piękna jest forma dyamentu z sześciennego układu kryształów, i jako taka ma wyraz swój kształtowy: wyraz ten podnosi się do nieocenionj wartości, gdy grą promieni światła cudne połyski ognia z płaszczyzn tego kamienia migają. Podobnie w pięknych konturach przedstawia się dąb majestatyczny: kształt pnia i gałęzi, wykrój liści i cudna rzeźba żołędzi, narreszcie cały symetryczny układ korony, wyrażają piękno kształtowe. Urok tego piękna podnosi się sztuką malarską natury, która na wiosnę liść w zielone barwy stroi, a na jesień żółci i czerwieni; która pomiędzy cieniem ciemnych liści kolory białego światła rozwiesza i na tle tegoż światła cały zdobny wykształt drzewa rysuje. Piękny jest utok konia, kształtowe jego piękno przegląda także z posągów konia z bronzu odlanych; wszakże w naturze z pięknem kształtu żeni się piękno różnej maści, ognisty blask ciemnego oka i bławatny połysk gładkiej sierci. Jest to piękno malownicze w pięknie kształtowém.

Tu się oraz pokazuje, że piękno wyrazowe natury jest pięknem plastyczném jój życia, ożywcém technieniem jój ciepła. Owe ognie dyamentu zgina, gdy za pomocą szkła palnego kryształowe układy, stanowiące formy jego życia nieorganicznego, zamienisz w lotny gaz węglika. Dąb zimą zwarzony, albo latem siekierą podcięty, zachowuje jeszcze kształt pnia i konarów; ale malownicza ozdoba jego znika, liść więdnieje, marszczy się, usycha i opada; gałęzie nagie sterczą, sokami na chwilę zaplaczają, a potém usychają i w rozkład innych ciał przechodzą. I koń, gdy zdechnie, pozbawion malowniczego uroku; blask żywota, co z oka i z sierci błyskał, przygasł na zawsze; ciepło żywotne maści skrzepło, i piękno malownicze skóry strupiało. Wszakże pojedyncze tylko twory umierają, i

tylko też pojedyncze piękno wyrazowe trupieję. W całości przyrodzenia wre i kipi życie nieustające; nieustająco też po nióm rozściela się malowny i cudny obraz natury.

W tém właśnie leży główny charakter malarstwa natury, że wszędzie przedstawia i rozslania same obrazy. Bo wszędzie jest życie, a życie coraz inne, ztąd też i obraz coraz inny. W jedność takiego obrazu zlewa się mnóstwo przedmiotów; powietrze, dające jakby tło i sklepienie, dalej powierzchnia ziemi i wody, jako podstawa obrazu; na ziemi rozesłany kobierzec roślinności, a po niej twory żyjące i człowiek, jako punkt centralny wszystkiego życia. Jak lazur nieba, bez słońca na nióm rozłoczonego, lub bez gwiazd nocą na nióm rozwieszonych, takby się wydawały obrazy natury bez piękna tworów, kształtowém życiem obdarzonych, i bez człowieka, w którego duchu wszystko piękno natury się rozświeca.

Lecz jeżeli piękno natury malownicze przez to się uszlachetnia, że w duchu człowieka uznanie i zatwierdzenie znajduje, nie wnośmy ztąd, żeby bez niego przedmiotowego malarstwa natury być nie miało. Ona dniem i nocą rozłacza malowne oblicza swoje, ozłaca je promieniami słońca, ośrebrza blaskiem księżyca, rumieni zorzą; jak w kalidoskopie coraz to nowe z tych samych form, jakby kamyków, składa obrazy, i nie pyta o człowieka i o jego zatwierdzenie. Estetyka niemiecka także przyznaje, że mogą być piękne okolice, bez dodatku zwierzęcego i ludzkiego piękna, a nawet bez piękna roślinności, np. pogład na morze lekko rozkołysane, albo na spokojny lustr płaszczyny, w której się niebo odbija — lub też pogład na rozpadliny skał napiętrzonych bez znaku życia zwierzęcego, ni roślinnego. Dodaje wszakże, ciągniona ko-

niecznym następstwem podmiotowego swego stanowiska, że w takich przypadkach obrazy natury dla tego tylko wydają nam się piękne, iż człowiek, gdy je podziwia, uosobia naturę, jak niegdyś poganie ją uosobiali w bóstwach swoich: że widzi w zburzonym morzu walkę żywiołów, jakby wypuszczonych wichrów z otchłani Eola; że w lustrze wody uważa jakby przeglądające się z rozkoszą Oready, albo Apollina, co w niej kąpie złote swoje warkoczce; że w rozpadlinach i urwiskach nagich skał wyobraża sobie ruiny przedpotopowej rewolucyi, w których zamieszkał duch spustoszenia i strachem podróznego ogarnia \*). Prawda, że człowiek przynosi z sobą takie wyobrażenia, jeden takie, inny inne, i podszywa je pod piękno natury. Atoli te wyobrażenia już są fantazyi płodem, są jęj idealnością, przyniesioną do plastyczności natury; mogą podnieść w człowieku urok jęj piękna, ale jego warunku nie stanowią. Tak sława podnosi piękno kształtu męskiego, cnota kształtu kobiecego, ale go nie warunkuje.

Malarstwo natury, przedstawiając piękno żywota, ma ten sam cel co malarstwo sztuki, i dla tego można będzie w niem odszukać ten sam podział, któryśmy w sztuce podali. Obrazy natury, czyli piękna okolic, ze scenami zwierzęcego życia, odpowiadają bezpośrednio malarstwu *naturalnemu* w sztuce, które także przedstawia krajobrazy, sceny natury i sceny z życia powszedniego. — Piękno malownicze pojedynczych przedmiotów i tworów natury odpowiada pięknu ideałowemu w wizerunkach, opromienionych glorią boskości lub sławy, jak je przedstawia malarstwo *idealne* w sztuce. — Nareszcie sztuka malarska *dziejowa*, ma także odpowiednią sferę w tym kolorycie na-

---

\*) Vischer Estetyka T. II. § 240.

tury, przez który naznacza młodość, dojrzałość, lub starość tworów swoich.

Podaje się ztąd podział malarstwa natury, który się także odnosi do pierwotnych trzech znamion plastyki, uważanych jako klucz dyalektyczny w rozwoju plastycznego piękna natury.

1. Malarstwo natury rozmiarowe, czyli właściwe, uważać będzie malownicze jęj piękno, rozlane po bezmiarach i przestrzeniach, wygranicone do pewnego obrazu albo widnokręgiem oka, albo naturalnemi granicami. Piękności naturalne rozlicznego światła, wody, ziemi i powietrza, w ogóle, piękności żywiołów należeć będą do malarstwa rozmiarowego.

2. Malarstwo natury kształtowe, czyli ornamentowe, przedstawi nam strój malowny pojedynczych jestestw, w całym bogactwie kolorowego przyboru. Będziemy je uważać w królestwie zwierząt, roślin i rzeczy kopalnych.

3. Malarstwo natury wyrazowe odsłoni nam piękne znamiona tego kolorytu, którym natura naznacza pory dnia i roku, młodość lub starość swych jestestw, temperament i uczucia w tworcach wyższych.

—

### 1. PIĘKNO ŚWIATEŁA I CIENI.

Jużeśmy wyżej powiedzieli, że światło jest środkiem, którym natura zdobywa sobie urok piękna wyrazowego. Kunsztowna malarka uwija pędzel z promieni światła i w rzutach chyżych, jak błyskawica, maluje po powierzchniach przedmiotów to białą jasnością słońca, to półcieniem zakrywającego go obłoku. Jednolite światło rozkłada na

siedm barw tęczyowych i koloruje niemi obrazy na niebie i ziemi.

Światło przedstawia nam się naprzód, jako możliwość wszelkiej widzialności, a zatem jako nieodzowny warunek każdego plastycznego piękna. Bez światła nie byłoby podobnym uwydatnienie się form pięknych. Noc zupełna zniosłaby wszystką widzialną piękność natury, i to nie tylko podmiotowo, to jest: ze względu na człowieka, wzrokiem opatrzonego, ale i przedmiotowo, boby nie było wyrazu w plastyce natury, który jest jednością światła i piękna, tak kształtowego jak rozmiarowego. Formy niewidome nie wypowiedziałyby treści swojej ani człowiekowi, ani sobie. To też wśród ciemnych nocy, acz zawsze jakaś cząstka światła ich mrok przeświecła, wyraz piękna plastycznego w naturze chowa oblicze swoje. Piękno wyrazowe znika ze zniknięciem światła, i znowu odżywa z jego światem. Co było kształtem i rozmiarem, w ogóle, co było materją, to pozostaje wśród ciemności tém, czém było wśród światła, — namacalną materjalnością. Lecz wyraz piękna, który ze kształtów i rozmiarów wyglądał, mógł się tylko przeglądać w świetle, a więc z ustankiem światła, wygląd dalszy stał się niepodobnym. Kosmogonia Mojżeszowa powiada z głębokim pomysłem, że kiedy Bóg świat tworzył, najprzód stworzył światło. Albowiem we świetle wszechistnienie ukazuje wszystek majestat i wszystką piękność swoją. Światło jest jakby pierwszy objaw myśli bożej, w którym się rozwidniło wszechstworzenie; — jest jakby błyskiem oka bożego z całego przyrodzenia i z każdego tworu zosobna.

Estetyka nie wchodzi w fizyczną naturę światła, ani optycznych jego praw nie rozbiera. Nie zastanawia się nad jego prawidłami, bo nie ma na celu tłumaczenia jego

wrażeń, dopatrując jedynie ich wyrazowego piękna. — Światło jest tłem jasnym, na którym się każdy przedmiot natury, jako ciemniejszy, odkreśla. Światło, uwydatniając na ten sposób kontury każdego ciała w szczególności, modeluje je niejako w jasnej przestrzenności świata, i rysuje na białém i przezroczém tle widnej nieskończoności. Ono posiada najwyższy stopień jasności i przezroczystości, zład każde inne ciało, mniej jasne i mniej przezroczyste, granicami i powierzchniami swými na nióm odrysować się musi.

Tym sposobem światło staje się razem łącznikiem i rozdzielnikiem, tak pojedynczych części ciała, jak ciał z osobna uważanych. Uwydatniając kontury ciała, lub jego części, oddziela najwyraźniej ich granice, i każdy przedmiot przedstawia się nam w sposób sylwety, ostro wykrojonej i od innych przedmiotów wyosobnionej. Atoli światło wszędzie w równi rozślane, jest oraz tłem wspólném, na którym tak pojedyncze części ciała, jak ciała rozosobnione, do jedności obrazu się zlewają. Ramy tego obrazu stanowi widnokrąg naszego oka. W rzeczywistości przedstawia światło tło bez końca, tło świata całego, na którym się rysują obrazy bez końca.

Światło jest własnością kosmiczną, a będąc wyrazem pierwotnej płciowości, jest powiązaniem dwóch przeciwnych biegunów, to jest, ciała świecącego (dodatnego, męskiego) i ciała oświetconego (ciemnego ujemnego, żeńskiego \*). Z tej polarniej własności światła wypada bezpośrednio, iż się z jednego środkowego punktu, to jest, z dodatniego swego bieguna rozchodzić i w prostych liniach, czyli promieniach, zdążać musi do bieguna ujem-

---

(\* Zob. Fil. i Kr. T. IV, str. 78. i nast.

nego, czyli do ciał ciemnych, chyżością płciowego pożądania. Na tej własności światła, czy to ono jest słoneczne, czy księżycowe, czy palne, polega wreszcie gra światła i cieni, będąca estetyczną podwalą malowniczego piękna natury.

Zwracamy najprzód uwagę, jak się ta gra przedstawia ze stanowiska naszego oka do przedmiotu. Jeżeli tak przed nim stawamy, iż prostolinijne promienie światła padają z przodu na niego, natenczas naprzód podane części, jako bardziej oświetlone, będą wydatniejsze; zaś na tył pochylone, będąc mniej oświetlone, za tamtymi w piwnym cieniu pokazywać się muszą. W ostrych odcieniach przedstawiać się będzie każda krawędź i każde prostolinijne zgięcie; co okrągłe, będzie jasne na wypukłości, a ciemnieć będzie u brzegów; co wklęsłe, będzie miało cień środkiem, a jasność po brzegach. Tak więc oko rozpoznaje snycerskie kształty natury i całe bogactwo form ich powierzchniowych. Na ten sam sposób bliższe oku przedmioty, jako jaśniejsze, odznaczają się dokładnie od przedmiotów odleglejszych, które im będą dalsze, tym bardziej w cień zapadać muszą. Pokazuje się tu cały sekret sztuki malarskiej, przenoszenia ciał na płaszczyznę, z najdokładniejszym pozorem ich objętości, albowiem stopień cienia daje stopień odległości, tak przedmiotów, jak pojedynczych ich części od siebie. Odalenie ciał od siebie, jest w malarstwie stosunkiem cienia do światła, czyli ciemności do jasności. Tarcz od półkuli tym się różni, że tam światło równo rozdzielone, tu zaś od środka ku brzegom ciemnieje.

W samej także naturze, zbyt odległe przedmioty wydawać się muszą, jakby w obrazie na płaszczyźnie; bo gdy dla odległości delikatniejsze odcienia światła, przez które się wypukłości i wklęsłości uwydatniają, nie mogą być

dojrzanemi, musi się utworzyć wrażenie płaszczyzny, która się ciemnymi granicami na jasnym tle światła rysuje.

Przeciwne są zjawiska światła, gdy jego promienie padają po za przedmiot, który oglądamy. Tu każda część jego, im bliższa oka, tym ciemniejsza; im dalej oka, tym cień bledsza. Jako więc w pierwszym przypadku światło się cieniowało, i tym cieniowaniem uwydatniało różnogyte powierzchnie i linie ciała, a zatem całkowity kształt jego, o ile się do oka odnosi; — tak tu gra cieni się odbywa, mniej lub więcej świetlejącej, którą się kształty ciał po za promieniami światła w swoich konturach odznaczają.

Nieskończenie rozmaite są gry światła i cieni, gdy promienie świecącego przedmiotu na przedmiot ciemny z boku, z góry, z dołu i pod różnaitymi kątami padają. Piękno oświecenia bywa nieraz w tych przypadkach urocze. Sztuka malarska, jeżeli ten efekt oświecenia na obrazy swoje przenosi, winna go naturze, którą w cudownych grach światła i cienia podpatruje.

Przedmiot oświecony przedstawia niejako wszystkie porę dnia i nocy. Od strony, gdzie światło pada, jest połowa jego dzienna; od strony przeciwniej, połowa jego nocna. Między jedną i drugą stroną światło przechodzi przez odcienienia świtu i zmroku. Najlepiej się ten rozdział cieni i światła pokazuje w kulistym ciele. Prowadząc [przez punkt świecącego ciała oś kuli, biegun jej, do światła obrucy będzie zenitem, a biegun przeciwny nadyrem oświecenia. Od zenitu światło coraz więcej ciemnieje, im bardziej się ku równikowi kuli promieniami stacza; u samego równika jest porównanie cienia i światła, a raczej przejście jednego w drugie. Odtąd cień coraz bardziej na po-

wierzchni tylnéj półkuli zapada, aż u jéj bieguna najwyższy stopień ociemnienia osiąga.

Lecz światło nie tylko cieniuje kształty i rozmiary na nich samych, ale rzuca nadto ich cienie po za niemi, malując płaskie czarne ciał sylwety na oświeconych okólnych płaszczyznach. — Nie mamy dotąd *skialogii* czyli fizyologii cienia \*). Nie należy też do estetyki wdawać się w fizyologiczne nad nim badania. Nie możemy ich jednak pominąć o tyle, o ile z nich wyprowadzić nam trzeba wyraz i malownicze piękno cieniów, jako takich.

Najfałszywszą jest teoria, która pojmuje cień, jako negacyą światła; nie mniej fałszywą jest ta, która ją mieni optycznym złudzeniem. *Kastner* \*\*) powiada, cieniem jest przestrzeń, oświecona światłem, odbitem na odstani, oświeconej światłem wprost wpadającym. *Gren* utrzymuje, że cień jest przerwaniem światła przez ciało ciemne; *Tourtual* określa go przez słabsze oświetlenie obok mocniejszego, sprawione przez ciało ciemne.

Żadna z tych definicyi nie jest dostateczną i natury cienia nie naznacza. Myśmy pojęli światło, jako objaw płciowości ciał kosmicznych męzkich, czyli słońc świecących, do ciał kosmicznych żeńskich, czyli ciemnych planet. Cień musi zatem być tego objawu skutkiem. W chwili, w której promienie ciała świecącego padają na ciało ciemne, odbywa się zapłodzenie tego ciała przez światło. Skutkiem takiego zapłodzenia ciało ciemne samo staje się

---

\*) Jako próbkę fizyologicznego uważania cieni, przytaczamy pismo Kaspra Tourtual'a: Ueber die Erscheinung des Schattens und deren physiologische Bedingung. Berlin 1830 r. Autor uważa, tak jasność, jak ciemność, za energią wzroku ludzkiego.

\*\*) Grundriss der Exper. Physik. II. 541.

światelne, czyli przyświeca pożyczoném światłem, i uwydatnia niém treść swoją. Ale że jako ciało ciemne jest natury żeńskiej, a stało się mężczyzną, bo świecącém, musiał więc w niém przy zapłodzeniu zajść proces tajemny, mocą którego wydzieliła się z niego ciemność, i jako cień z przeciwnej strony światła pokazuje się.

Z tego fizyologicznego określenia cienia wyjaśnia się wiele zjawisk skiologicznych. I tak: cień występować tylko może z tych części ciała ciemnego, które promieniami światła bezpośrednio dotkniętými nie zostały, a zatem może tylko też mieć formę części ciała bezpośrednio nieoświetconego; bo w punktach, bezpośrednio promieniami światła dotkniętych, ciemność przez światło zniwiedzona została. — Im światło ma mniej napiętości, co zależy od jego odległości, masy, świetlności i kąta, pod którym promienie padają, — tém zapłodzenie ciała ciemnego będzie słabsze, a tém potężniejsze wydzielenie się ciemności, i cienie rysują się w ogromnych konturach. Im zaś mocniejsze i bliższe światło, tém cień głębsza, ale mniej rozciągała. — Ponieważ wydzielenie ciemności jest rzeczywistością, dopóki je światło w niej utrzymuje, przeto okólne oświetlenie téj rzeczywistości zniszczyć nie może i cień pod blaskiem światła zblednie wprawdzie, ale nie zniknie. — Ponieważ wreszcie każde światło osobne, osobno zapadać musi ciało ciemne, ztąd pochodzi, że tyle będzie osobnych cieni od jednego przedmiotu, ile będzie osobnych światel oświetlających go, i że ciemności tam stopniować się będą, gdzie podwójnie, lub potrójnie na siebie padają. Powstają ztąd całocienie, półcienie i przycienie, określone wydatnie i mające wszędzie równy stopień świetlności. Nie tak bywa przy jedném świetle, gdzie granice cienia nie są określone, i zwolna różnym stop-

niem napiętości przez przycień, w półcień, całocień przechodzą.

Pod estetycznym względem wyciągamy z powyższego pojęcia cieni następujące wnioski, ściągające się do bliższego oznaczenia ich wyrazowego piękna. Cień jest dziecięciem światła, z ciemności spłodzonym, z ciemnym obliczem matki; słoni się po za jej postać, kryjąc się przed promieniejącym obliczem ojca. Rośnie i olbrzymieje w oddaleniu od płodzącego go światła, aż zniknie w cieniu matki ziemi, jeżeli go blade światło księżyca na nowo nie porodzi, ale już w gigantycznych, jakby przedpotopowych kształtach. Cień jest ujemnością światła, lecz ujemnością żeńską i piękną, która urok jego dodatności i męskości podnosi. Jak każde przeciwństwo, tak i cień, obrazujący się na oświeconych powierzchniach, jasność światła uwydatnia i wdzięk jego powabniejszym czyni. Cień jest obrazem materjalności każdego oświeconego przedmiotu i dla tego słania się ku ziemi, i jego kształty materjalne na jasném tle światła rysuje; jest nieodstępным towarzyszem każdego tworu, idącym w trop za nim, i naśladowającym każdy ruch jego.

Cień sam ma wiele uroku. Jest coś magicznego w téj marze ciemnego koloru, noszącej kształt przedmiotu, za którym się słania, i odbywającej ruchy jego z taką upornością, że człowiek, choćby się usadził, cienia swego przeskoczyć nie potrafi, bo zawsze cień, jak mara, z nim razem uskakuje; — jest w niej coś czarodziejskiego, gdy zauważymy, że cień to znika z zakryciem promieni światła, to powstaje z ich odsłonieniem; to blednieje, to czernieje, to rośnie w olbrzyma, to się kurczy w karła. Ale est w nim i wiele miłego. Światło w cieniu złagodniało, utraciło jaskrawość, co tak w oczy razi, a z jaskrawością

utraciło i gorączkę dopiekających promieni. W cieniu rozlewa się chłód miły, którego człowiek, mianowicie w skwarze dnia szuka, czy to przylegając pod wyniosłą skałą z przeciwnej strony światła, czy też pod rozłożystym przysiadując drzewem, w którego liściu wietrzyk szeleści, a światło drzy przez poprzeplatane gałązkami otwory w gęstej jego koronie.

Sam rysunek cienia bywa piękny, jeżeli z pięknego przedmiotu rzucony, i światło tak pada, że cały kształt, bez widocznego spaczenia form, na oświetlonej płaszczyźnie się modeluje. Pień drzewa, np. ze spoistą, gęstą koroną liści, nie będzie się dla tej spoistości form tak pięknie modelował cieniem, jak drzewo, którego rozramienione konary uwydatniają się także czarnymi rysunkami, a pomiędzy pojedynczemi koronami liści, w które się końce gałęzi postroiły, zostawiona jasna próżnia, tak że oko z przyjemnością na tych szczegółach spoczywa, z których się piękna układa całość. Rysunek takiego drzewa, cieniem wypełniony, będzie przedstawiał równą kształtność form i podobać się musi.

Ma także swój osobny urok cień olbrzymi, który, nie znajdując miejsca na płaszczyźnie ziemi, łamie się i dokończy na powierzchniach wyniosłych, ograniczających płaszczyznę poziomą. O nocnej dobie, każdy przy świetle księżyca cień przedmiotów bywa największy; pięknym jest takie łamanie się gigantycznych cieni na gmachach architektonicznych, narysowane w prostolinijnych zakresach. Kontury ich bywają ostro ścięte, a cień ich płaszczyzn głęboki romantycznie odbija od bladłej księżycowej pozłoty, która się po reszcie oświetlonego gmachu rozściela. Ale i cień skał wysokich, rzucony czarną płachtą na dolinę, promieniami światła oblaną, złamany u jęj krańców i dźwiga-

jący się na przeciwnéj ścianie obnażonej skały, olbrzymiém, ciemném, niedotykalnym cielskiem, taki sam urok romantyczny sprawia. — Będziemy jeszcze mówili o wyrazowém pięknie cienia, gdy będzie mowa o kolorach. Teraz wracamy do światła.

Przedstawiliśmy je dotąd, jako możliwość wszelkiego widzenia i wszelkiej świetności, a zatem jako podmiotowy i przedmiotowy warunek wszelkiego plastycznego piękna. Malownicza jego wartość już się i na tém stanowisku odsłoniła; albowiem światło pokazało się, to tłem każdego piękna natury w szczególności, to łącznikiem wielu jej przedmiotów do jednego pięknego obrazu. Z jednego głównego punktu, z którego promienie światła na wszystkie strony się rozchodzą, rozchodzi się oraz wszystka indywidualność obrazu; bo każdy oświetlony przedmiot obrazu do tego punktu się stacza oświetleniem swoim, i cała gra cieni i światła ku temu jednemu punktowi wskazuje. Tym środkiem malowniczej indywidualności jest albo światło na niebie, albo światło na ziemi; np. pożar lasu, wybuch wulkaniczny i t. p. W sławnej „Nocy“ Correggia bije światło z ubłogosławionego nowonarodzonego dziecięcia Jezus, i stanowi cudny punkt centralny oświetlenia, około którego grupują się i uwidomniają z cieni nocy wszystkie figury obrazu.

Światło, jako światło, ma wiele pięknego wyrazu. Nie tylko jest malowne jasnością, ale i idealne przez tę jasność. Samo się przez się rozumie, że gdyby nie było prócz światła, nie mogłoby być mowy o jego pięknie. Atoli światło jest płciowym łącznikiem ciał świecących i ciemnych; a zatem z wyobrażeniem światła łączy się zaraz wyobrażenie ciał ciemnych oświetlonych, i w tym to stosunku jasności do ciemności światło jest urocze. Jakaż

to błoga chwila, gdy z cieniów czarnej nocy świt biały się rozwija, i goniec złotego słońca, srebrzysta jutrenka, zaświeci na niebie. Światło z objąć nocy się wydzie-  
ra, śniadawém okiem pojrzy po widnokręgu i niebawem dzień jasny zmartwychwstaje, a cała natura ze snu bu-  
dzi się, i z uczuciem rozkoszy zdaje się witać ono zno-  
cywstanie, gdy już dzień biały oblicze jój rozpromienił.  
Zaprawdę, kiedy Bóg wszechmocny pierwszy raz oddzie-  
lił ciemności od światła i z nocy chaotycznego zamętu  
żywiołów wyprowadził jasność, była to najwspanialsza chwi-  
la w dziele stworzenia, którą w całym jój majestacie po-  
jął Michał Anioł, i natchnionym pędem oddał w pierw-  
szym obrazie „Stworzenia świata“. Kto przetrwał długą  
noc bezsennie, i mary ciemności trapiły go na samotném  
łożu, ten uczuwa całą rozkosz nawet już śniadego świtu,  
co przez szyby szarém światłem zagłada, bo to pierwszy  
zwiastun poranku, który go światłem uraczy. Kur też już  
wtenczas zapał i mary uciekły z cieniami nocnymi; we-  
sołość i nadzieja ogarnęły umysł człowieka. Z podobną  
rozkoszą wita mieszkaniec na wysokiej północy mały łuk  
wschodzącego i zaraz zachodzącego słońca, gdy mu się  
przez więcej jak 24 godzin, w cieniach nocy ukryło. A  
gdy słońce wschodzi, każdy obraca się w tę stronę, i ko-  
mu Bóg na myśli i w sercu, usta cichą poszepcą modlitwę.

Ale nie tylko światło dzienne takie wesele i taki urok  
rozpościera. Każde inne światło, co cienie nocy rozpra-  
sza, to samo sprawia wrażenie. Gdy mrok zapadł i cie-  
mno się zrobiło na świecie i w mieszkaniu, zaraz wese-  
lój każdemu, gdy gospodarz świecę w izbie zapali i cze-  
ladka z rodziną stół na okół obsiadzie, — albo gdy w obo-  
zie, wśród nocy, żołnierze nałożą i zapalą ognisko i gwa-  
rząc obstąpią około niego. Do wesołości koniecznie po-

trzeba światła; bo wesołość jest jasnością wewnętrzną ducha, i z mrokiem nocnym się nie kojarzy. Dla tego im rześystsze światła, któremi noc niejako w dzień zamieniasz, tém czarowniejszy ich urok, tém więcéj pochopności do rozweselenia duszy. Przeciwnie, smętnie i ponuro błyszczą kaganiec wśród nocy, rozsyłając mdłe i gubiące się światło po obszernych przestrzeniach nawy gotyckiego domu; — pomroczo jest w obszernéj komnacie, i jakby duchy pokutujące, mającą się w niej strachliwie długie cienie przedmiotów, jeżeli tylko jedna świeca blade ją rozświetla, w oddali zalegającego zamroku prześwietlić niezdolna. Wszakże i w téj pomrocznój i gubiącéj się jasności światła leży wrażenie piękne, które romantyczném nazywamy. Wesoła myśl rodzi się pod innémi okolicznościami; np. gdy podróżny, błędąc nocą wśród boru, ujrzy zdala światelko, błyszczące w oknie strzechy węglarskiéj; albo gdy wśród nocnéj zamieci zabłyszczą mu światelka z okien wsi poblizkiéj, miłe zwiastuny blizkiéj gościny.

Tak i w naturze wspaniałe i świetne jest światło dzienne. Świt blade nadzieją dnia wstającego zachwyca, mrok szary wdzięczy się jeszcze na chwilę ostatkiem znikającego dziennego światła, ale już w nim mającą się przedmioty, niewyraźniejszą kształty, cienie nocy coraz bardziej zapadają, i trzeba je albo światłem sztuczném rozproszyć, albo snem przespać, bo życie ludzkie potrzebuje światła do objawu swojego.

I dla tego nam ono tak miłe, że przezeń życie wygląda i w blasku jego promienieje. *Świat* się *świeci*, bo jest życiem; *świat* i *światło* już źródłosłowem języka naszego, wskazują jedność pochodzenia. Bo też niebyłoby świata, gdyby nie świecił, czyli, gdyby nie było *światła*, na którémby się świat malował. *Być*, *żyć*, i *świecić się*, są niero-

zerwane pojęcia. Ciemności są przeczeniem bytu, życia i świata. Dla tego niebo pojmowano zawsze, jako krainy ubłogosławione światła, a piekło, jako ciemności, przeznaczone na mieszkania potępieńców. Śmierć, co jest śmiertelnego, prowadzi do ciemności, czyli do nicestwa; żywot wiedzie do jasności, do bytu.

Ztąd też z promieniami światła połączone są ożywcze promienie ciepła, co urok światła w wartości i znaczeniu podnosi. Miłe są zawsze i wdzięczne promienie słońca, ale o wiele miłsze i wdzięczniejsze na wiosnę, kiedy z nimi ożywcze wraca ciepło, które ziemię rozgrzewa i do nowój rodzajności sposobi. Cała natura w wiosenném świetle odmładza się, w piękne szaty stroi, i w człowieka wstępuje jakieś błogie uczucie, które duszę jego rozwesela. Piękném jest zawsze płomieniste światło ognia, atoli przyjemném staje się zarazem, gdy o zimowój porze ogień na kominie zapłonie i ciepłem swoim nas darzy. W ciemnościach nie ma ciepła żywotnego; jest chłód śmierci i mroz, niszczący wszelki pojaw organicznego życia, gdyby nie było przeciwko jego działaniu osłonióm. A jeżeli latową porą są noce ciepłe, jest to ciepło rozegrzanego nad miarę światłem dzienném powietrza, które trwa i wtenczas jeszcze, gdy przyczyna ciepła ustała. Przeciwnie, zimową porą, mrozy zawsze są cięższe nocą, niżeli za dnia. Po prawdzie więc powiada Oersted \*) „że w tym wielorakim stosunku światła do ciemności leży powód tajemny, dla którego radujemy się światłu, a strachamy się przed ciemnościami». Na tym też stosunku polega wrażenie piękna, które w nas światło budzi.

Niezmierzone obszary i głębi n przestworza są nico-

---

\*) Naturlehre des Schönen, aus dem Dänischen, von Zeiser. § 34.

ścią, a jako takie ciemnością. Gdy się uniesiesz balonem do wysokości małych obłoczków, albo gdy staniesz na szczytach gór wyniosłych, gdzie już powietrze rzadkie i przenikliwsze, ujrzysz już nad sobą pierwsze tropy tej ciemności, w otchłaniach przestworza rozlanéj; błękit ciemnieje i w czerń się zamienia, a lampa, na czarnych stropach niebieskich zawieszona, straszliwą pali się czerwonością. Możesz ztąd wnosić, jaka czerń musi być tej otchłani, i jaka straszliwość oblicza słonecznego, gdybyś ją mógł uważać na zrębie atmosfery naszego planety, gdzie się kończy płyn materyalny powietrza, a poczyna rozczyń subtelnego eteru, który dla tej subtelności promienie światła przepuszcza, nic prawie z ich światła nie zatrzymując; — cała głębia 20 milionów mil staje jakby otworem, i rozdziawia straszliwe ciemności przepaści swoich! — Oto nicestwo i ciemności, oto *nic* i *noc*, oto okropność i groza jednego i drugiego!

Ale po tych nicestwach ciemnych i przestwornych drgają ożywcze strumienie chyżego światła; eteryczna materya gęstnie na gaz obłoczny i już w tém pierwszym zgęstnieniu ocieplonej materyi światło się zatrzymuje. Ona sama, niém oświecona, staje się świecąca, i jako potężny kometa, ognistym ogonem, na wiele milionów mil długim, pomiata po ciemnościach przestworza i roznosi w tej nicości ruch i życie, aż z czasem planetarnym światem się objawi, i wszystkiemi pięknotami światła zaświeci. — Oto byt i jasność, oto *świat* i *światło*, oto piękno i urok jednego i drugiego!

Jak w sztuce malarskiej z ciemnego nicestwa malarz na płótnie wyprowadza obraz, co się niby promień światła od ciemnego tła oddziela, rozświeca, kształtami i ciepłem życia uwytadnia, i potęgi natury i ducha w jasności tego

obrazu płoną; — tak i w naturze, środkiem światła, z nocy nicestwa wynurzają się dniowe postacie rozlicznych jej tworów, i obrazy okolic wyświecają się, a jasność, co z tego oblicza bije, jest rozświeceniem się ich piękna, ich treści i ich życia.

Jak nicestwo jest ciemnością, tak i przepaściste głębie nieskończoności są ciemne. Nieskończoność jest jak bezmiar, bez formy; jest jak noc bezwidna, jak nic w straszliwości ujemnych potęg swoich. I wiecznie nieskończoność byłaby pozostała nocą, gdyby się nie była przerzuciła w skończoność. Kiedy Bóg rzekł: „niech się stanie światło“, „i stało się światło“, w ten czas się odbył proces tego przerzucenia się. W nocy nieskończoności zaświtało, i zawidniały pierwsze kształty tworów, w skończonych, pojawnych formach. Z nieograniczonego przestworza wydzieliły się krążące po nich globy niebieskie, jako tyłoliczne światy świecące i oświecone; — z nieograniczonego chaosu planetarnego oddzieliły się wody od lądów; — a osobnik żywy, zwierz i człowiek, wyosobnił się kształtem swoim z nieograniczonych przestrzeni ziemi, wody, powietrza i nieba. A to wszystko sprawiło światło, w którego blasku wyłoniły się z bezwidnej, bezmierniej i bezkształtnej nieskończoności rozmiary i kształty, i zaświeciły właściwym sobie wyrazem. Z ich oblicza oświeconego promienieje na odwrót światło i gubi się w ciemniach nieskończonych przestrzeni. Tak wszystko wraca do nieskończoności, co z niej powstało; ona jest otchłanią grobową, która wszystką skończoność pochłania, ale jest i przepaścią bezdenną, z której się wszystka skończoność wylania.

Pierwszym procesem tego przechodzenia od nieskończoności do skończoności, i na odwrót, — a który jest od-

wiecznym procesem życia natury, — jest światło, które z ciemności powstaje i do ciemności wraca. Piękno światła polega ostatecznie na tém przeciwieństwie nicości i bytu, śmierci i życia, ciemności i jasności. Radujemy się światłu, jak się radujemy życiu, jak się radujemy wszystkiemu, co ma być ukształtowany. Gdy cienie nocy rozpostarły się po ziemi i niebie, wtedy zasłoniły się kontury kształtów, byt i życie ujęte zostały w letarg senny, będący obrazem śmierci, i cała natura stała się czarną przepaścią nicestwa, — ciemną głębią nieskończoności, w której człowiekowi tak strachliwie i śmiertelnie około serca; bo sam siebie nie widząc, czuje się życiem we śmierci, punktem żywotnym w nicestwie. Jakaż więc radość, gdy światło zaświta, ciemność, jak kamień grobowy odwali, i życie i byt tworów w okół ukaże!

Nie tylko zaś sam pojaw światła, jako jasności, jest pięknym, ale pięknymi są oraz ciała świecące: na niebie słońce, księżyc i gwiazdy na firmamencie zawieszczone; w atmosferze meteorologiczne i elektryczne zjawiska światła; na ziemi ogień, ciała świecące i blask ciał gładkich. Poczynamy od firmamentu.

#### a) ŚWIATEŁA NIEBIESKIE.

Noc ciemna płaszcz swój czarny zarzuciła na całą naturę. Nie widać nic ani na ziemi, ani na niebie; domyślamy się tylko, że ciemne chmury zasłoniły firmament; bo wichry świszczą, i żywioły natury są jakby w walce zapaśnej z sobą, której towarzyszy szum liści i łomot gałęzi, krzyki zbudzonego ptactwa i skowyczenie zwierza. Istna zamieć chaotyczna, w której demoniczne siły natury harce swe wyprawiają. Naraz wiatr się obrócił, — ustał, — brzask jakiś w przestworzu się rozpostarł; — gwiazda z po-

za rozdartej opony obłoków błysła na niebie, — za nią błysło ich tysiące — miliony — cały nareszcie firmament zaiskrzył się, jakby nahaftowany srebrnymi gwiazdami. Z ukazaniem się światła niebieskiego cała naraz postać natury się zmieniła. Człowiek zapomina o ziemi, zalanej ciemnościami, i o marach nocy, a rozpatruje się po cudnym firmamencie i pasie się widokiem tyłu światła na nim migających. Tam błyszczy Wenus niewypowidzianie wdzięcznym blaskiem światła, jak błękitne oko miłości, zawieszone na niebie i pozierające na świat łagodnym spojrzaniem kochanki. O podał jaśnieje czerwonym światłem Mars, jakby ścigał płomiennym wzrokiem żonę, po jej wędrówkach miłosnych. Po drugiej stronie pali się złotym ogniem jasny planeta Jowisza i z głębi horyzontu wstaje gwiazda pierwszego rzędu, po której czerwonym połysku poznasz planetę Saturna.

Wszystkie inne gwiazdy są to słońca, z nieskończonych odległości świecące, a światło ich przebiega w pożądlivej miłości miryady mil, w przestrzeniach bez końca, aż gdzieś w otchłani nieskończoności zniknie. Atoli te prawdy astronomiczne działają tylko przez domysł na wyobraźnię. Piękno, które oczami widzimy, leży w blasku ich światła, mianowicie u gwiazd pierwszego rzędu. Któż kiedy nie podziwiał srebrzystych promieni Syryusza, albo błękitnego światła Kastora i Polluksa. Bo każde inne słońce, jak każdy inny planeta, błyszczy blaskiem osobnego koloru.

Imaginacja porozrzucane w rozmaitej wielkości gwiazdy na niebie łączy w pewne obrazy. Na szerokim pasie zodyaku błyszczy dwanaście takich obrazów, co są jakby szkodrogami pozornego pochodzenia słonecznego, w rocznym obrocie ziemi około słońca. Na półkuli, którą z naszych stron oglądamy rozwieszony najpyszniejszy ornament nie-

bieskiego stropu i w dwudziestu trzech obrazach roziskrza się po firmamencie. Tu Niedźwiedź wielki błyszczy siedmiu jasnymi gwiazdami, a linia prosta, idąca przez tylne dwie gwiazdy w górę, o pięć ich odległości, prowadzi na gwiazdę polarną, w ogonie małego Niedźwiedzia, około której wszystkie inne się obracają. Najrzęsiściej gwiazdami obsypany jest obraz Oriona, wynurzający się już z południowej hemisfery nieba. W jego pasie błyszczą trzy jasne gwiazdy; na ramionach, na zgięciu kolana i nogach osiadły gwiazdy pierwszego i drugiego rzędu, a pułkunkiem gwiazd mniejszych poświećla twia skóra, którą się zasłania. Zaraz opodał, z obu stron drogi mlecznej, umieściła starożytność ulubione dwa Psy Orionowe, z gwiazdami pierwszego rzędu: Siryusza i Procyona. Wyżej Oriona poświećla piękna konstellacya Byka, z gwiazdą wielką Aldebaran, i z dwiema grupami gwiazd, zwanych Plejadami i Hyadami, po których się zwykł orientować pasterz, koczujący w nocy.

Po przez wszystkie te gwiazdy uderza mdła jasność na firmamencie, jakby brzasku jakiego, staczająca się w długi, wężykowaty, okólny strumień świetelny, po którym, acz zrzadka, błyszczą gwiazdy, ale który wyraźnie braskiem swoim od reszty ciemnego firmamentu się oddziela. Jest to droga mleczna na niebie, którą Owidyusz w „Przemianach” swoich tak poetycznie nazwał ścieszką, przez bogi wydeptaną, bo tędy chadzali na radę do pałacu grzmięcego Jowisza \*). Droga mleczna, zdająca się być od-

---

\*) Est via sublimis, coelo manifesta sereno,  
Lactea nomen habet, candore notabilis ipso;  
Hac iter est superis ad magni regna Tonantis,  
Regalemque domum. . . .

brzaskiem mnóstwa słońc odległych, co się w téj okolicy nieba nagromadziły, okala sklepienie niebios, jakby wieńcem. Przy konstellacyi Psa wielkiego świeci szerokim jasnym pasem, zwęza się w okolicy Psa małego, i płynie wązkim strumieniem aż do gwiazdy pierwszego rzędu Deneb, w konstellacyi Łabędzia. Tu się rozdziela na dwa ramiona, które w niewielkim odstępnie ciągną obok siebie: jedno węższe, kończy się przy wielkim Antabesie, w znaku Raka, a drugie szersze, dociąga do zodyakowego znaku Strzelca; poczem dotykając w południowej półkuli konstellacyi Trójkąta, Krzyża i Centaura, kieruje się z powrotem ku gwiazdom Psa wielkiego.

Otóż kilka skazówek świetelnych piękna gwiazd na firmamencie. Ziemia jeszcze pogrążona w ciemnościach nocy i mającą się po niej postacie niewyraźnych kształtów, słabo światłem gwiazd zwidnionych. Ale duch człowieka unosi się w natchnieniu do owych regionów nieprzebranego światła, w których przeczuwa ojczyznę swoją. Maluje ją sobie wdzięku i rozkoszy pełną, idąc za słowami zbawiciela: że ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, co Bóg zgotował wybranym swoim. Tam się też spotykają, jako we wspólnej ojczyźnie duchów, myśli i uczucia rozrzuconego po całej kuli ziemskiej plemienia ludzkiego. Bo każdy do tych gwiazd wzrok swój tęschny podnosi i westchnienie duszy tam posęła. Tam więc, w tych okolicach nieustającego światła, świecącego myriadami słońc, zdaje się być mieszkanie duchów nieśmiertelnych i tych potęg wieczystych, które władają losami ludzkiemi. Tam w niebiesiach, rodzaj ludzki szukał zawsze Boga; tam ród pogański kłaniał się gwiazdom i czcił światło, jako bóstwo; tam ród chrześcijański widzi mieszkanie i majestat Boga wszechmogącego, i codzien zanosi doń modły, jako

do Ojca, który jest *w niebiesiech*. Tam mieszka światło, a z nim życie wieczne, miłość i pokój wieczny; tu na ziemi, w ciemnościach, jest chaos, jest walka nieustająca, i życie, które się tą walką zużywa.

Lecz nie tu koniec niebieskiego światła, co blaskiem tyła ócz słonecznych z nocnego firmamentu na senną ziemię naszą pogląda. — Oto u krańca widnokregu, gdzie się ziemia z niebem stykać zdaje, jakiś ogień z grubiej ciemności zapłonął. Obracasz oczy w tę stronę, i widzisz wielką krwawą tarcz księżycą, jak się zwolna nad horyzont podnosi. Pyszny to i zachwycający widok! Z morza rozlanych na ziemi ciemności wynurza się jakieś oblicze, gorzące światłem, a z jego wielkiego obwodu poznajesz, że to świecące oblicze jakiegoś bliskiego trabanta ziemi. Rozczerwienione, jakby krwią nabrało, znać daje, że ciężkim trudem wydobywa się po nad widnokrąg ziemi. Jakoż zbywszy się pierwszego trudu, chyżo sady po łuku sklepienia niebios; oblicze jego zmalało, twarz bladém oblała się światłem i łagodną świeci jasnością.

Z ukazaniem się księżycą zmieniła się postać rzeczy; z łona nocy, zda się, że wyszedł świat inny, bo nowém światłem oblany. W srebrnym blasku księżycą zbladły gwiazdy. Nie widać już owych nieprzeliczonych roi gwiazd mniejszych, same tylko jeszcze widać gwiazdy pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu, ale światło ich jakby zmalało. Bo po całym firmamencie roztoczyła się jasność srebrzysta, niby jasny welon gazowy, z po za którego tylko płomienniejsze oko gwiazdy przeziera. Ta sama pozłota blada prześwieciła ciemności atmosfery, i rozlała się szerokimi strugami po powierzchni ziemi. W księżycowej jasności odsłoniły się oku naszemu i góry, i doliny, i la-

sy, i wody, i wszystko, co ma kształt jaki, uwydatniło się w konturach swoich.

Atoli nie jest to blask życia, którym zawidniły przedmioty; nie widać w nich ani krasy barw, ani ciepła kolorów; nie widać żywotnego tchnienia. Zimna, blada jasność, jakby jasność śmierci, polała się po nich i roztoczyła po nich urok jakby posągowego, bezkolorowego piękna. Bo to jest świat nocny, uspiiony, znieruchomiony błogim spokojem natury, który księżyc blaskiem swoim rozświeca, i dla tego ten czarowny, posągowy urok jego kształtów; dla tego te olbrzymie cienie, co się od każdego przedmiotu w gigantycznych rozmiarach kładą po powierzchniach, srebrną polaną rozświeconych. Świat nocy księżycowej, jest to świat cieniów, tak blisko spokrewniony ze światem umarłych, — z owemi polami elizejskiemi, po których przechadzają się zimne i blade cienie tych, co tu kiedyś spędzili dzień swego doczesnego żywota. Światło księżycowe nie jest światłem życia, którego treścią jest ruch i jaw, ale jest światłem takiego życia, którego treścią jest spokój i sen. Bliżej więc jest wyrazu żywota umarłych, niż żywota żywych. Ztąd pochodzi owa romantyczna piękność księżycowej nocy. Świat rzeczywisty znieruchomiał na posąg, bo życie w nim zasnęło; w białych promieniach księżyca majaczącą przedmioty, a olbrzymie cienie się słaniają. Cóż więc naturalniejszego, jak że o tym blasku, jakby z innego świata przyniesionym, umarli powstają z grobów, i duchy po promieniach gwiazd schodzą, i ukryte moce, w postaciach demonicznych, z wnętrzości ziemi występują? — I że cały ten świat mar zimnych i białych napawa się słodyczą księżycowej nocy? Tak wyobraźnia człowieka, natchniona urokiem świetelnego piękna, jakie księżyc w pełni

o nocnej dobie roztacza, zbliża sobą dwa osobne światy: świat rzeczy widomych i niewidomych; łączy życie przedśmiertne z pośmiertnym. Nigdy się tak pięknie, tak lubo nie marzy, jak wśród pięknej nocy księżycowej, gdy imaginacją rozkołysują nie strachy śmierci i nocy, ale potęgi jasne, świetelne, błogosławione, z obliczem opromienionem, jak oblicze księżycy.

Bywa, że człowiek tak przemarzy noc całą, zwłaszcza krótką noc letnią, i że go zdybie świtający poranek. Tam od wschodu rozlewa się zrazu brzask bładny, potem różowe pokazuje się światło, i coraz bardziej i coraz szerzej czerwienieje; — zapłoneło niebo, i nagle, jak błyskawica, zadgrnęły pierwsze promienie wschodzącego słońca, i wystrzeliwszy z po za horyzontu, pozłociły wyżyny odległych okolic. W mgnieniu oka zmienia się postać rzeczy. Dzień jasny, uroczy zstąpił na ziemię; całe przyrodzenie ożyło i płonie złotymi promieniami słońca. Co było szare i niewyraźne, w ostrych zakreśliło się rysunkach i roztacza żywotne farby swoje. Poszmer nocny, co nas przerażał, jakby cichy poszept duchów, przeobraża się w harmonijną muzykę poranku; a owe nocne rozgłosy złowrogie, co się wydobywały wśród ciemnej zamieci żywiołów, przemieniły się w głosy wesela i radości. Ustała cisza grobowa nocy, co nas trwogą przejmowała, a ruch życia różnogłośny powiał po całej naturze. Przedmioty jej wyniosłe rzucają jeszcze długie, chłodne cienie, ale i w tych cieniach widać życie, i w tym chłodzie jest już ciepło żywota. Bo przypatrz się ceniom porannym uważnie, a ujrzysz u krańców jakieś drganie, jakby walkę światła z ciemnością. A że chyżo podnosi się słońce na sklepieniu niebios, cień prawie widocznie gigantyczne swoje kontury zmniejsza.

Z podniesieniem się wielkiej tarczy słońca po nad widnokrąg, zda się, że się wylały oceany światła, i goreją jasnością w przestworzach nicestwa, które sobą wypełniły. Sądziłbyś, że się cała wschodnia okolica nieba pali, takie tam biją płomienie. Oblicze natury, i wszystko, co żyje, w tę stronę się obraca; słońce staje się punktem centralnym całego tego cudnego obrazu. Kwiaty, tknięte jego promieniami, budzą się ze snu i rozwijają strojne kielichy, na których zaraz barwisty motyl przysiadła. Listki perlą się kroplami rosy porannej, a chrząszcz smaragdowy gasi w nich pragnienie. Ptak ranną nuci piosenkę, a w świetle słonecznym mieniające barwy pierza swojego roztacza. Rusza się w lasach zwierzyna, popatrzy z po za drzew po dniu białym, i na żer w pola wychodzi; — i człowiek, powstawszy ze snu, spojrzy na wschód słońca, poszepce pacierze i do pracy się zabiera.

Słońce, jako gwiazda dzienna, wraca życie, rozkosz i swobodę. W stosunku do romantycznego księżycowego światła, jest to światło plastyczne. Człowiek sobie w niem podoba, bo czuje, że do niego stworzony. Znikła lekliwość z serca, i myśl się nie gubi w nieskończoności nicestwa; wyobraźnia nie marzy majaczącymi widziadłami; plastyczna pełnia piękności i życia nas ogarnia i wiąże z naturą w nierozzerwaną jedność, w której nam tak błogo.

Tak w dzień słońce, jeżeli go chmura nie zasmuci, odbywa wjazd swój tryumfalny na ziemię, i kiedy nam dzień cały przyświecało, opuszcza nas, znowu roztaczając po niebiosach równy blask majestatu. Jakbyś massy szczerego złota roztopił, taka polewa pozłoty wylała się na zachodzie. Spuszcza się słońce w ten ukrop złocisty; gore płomienistém obliczem u samego widnokręgu, jakby na

pożegnanie chciało mu zostawić hojny dar światła swojego; chyli się zwolna coraz niżej, jakby mu żal było z światem się rozstawać. Znika nareszcie; widać tylko jeszcze strugę złota, jako ślad tryumfalnego jego pochodu. Ale i ten znika, a wieczorna jutrzeńka posłała za nim promienie różanne, dopóki i tych mrok nie zasłoni.

Plastyczna piękność słońca przechodzi w romantyczność podczas zaćmienia. Zaćmienie księżyca nie ma tego uroku; bo albo przypada we dnie, kiedy twarz jego blada znika w blasku słonecznym, a zatém i zaćmienie przy jasności dnia wrażenia żadnego nie sprawia; — albo przypada w nocy, gdzie się cień ziemi, padający na księżyc, z ciemnością nocną łączy. Inaczéj się rzecz ma przy zaćmieniu słońca. Tu cieniem księżycowym, co się na ziemię słańia, jasność dnia się zaciemnia. W zwyczajnym trybie żywota powstaje nadzwyczajna przerwa. Panowanie ciemności wdziera się w panowanie światła, i zda się, że nicstwo czyni zamach na byt, że śmierć zagraża życiu natury. Dla tego ptastwo trwoży się w powietrzu, zwierz chowa się po norach i człowiek niepokoi się, jakby nieszczęście przeczuwał. Patrzy trwożliwie, jak oblicze słońca zwolna się czarną plamą zasłania, a równocześnie jasność dnia blednieje; jak potém cień czarny powlekl całą tarcz słońca, jakby krepą żałobną, a na świecie zamierzchło, i jakaś kiężycowa bladość po wszystkiém się rozlała.

Jak w życiu człowieka są chwile, w których go przecucie śmierci przejmuje i stawa mu na oczach jój obraz, tak i zaćmienie słońca ogarnia świat przecuciem jego skończenia. Słońce się zaćmi i gwiazdy z nieba spadać będą, powiada pismo, i nastąpi skończenie świata. Najprawdziwszy to obraz, bo trzeba zniszczenia światła, aby nastąpiło zniszczenie wszelkiego żywota i bytu; — a skazów-

ką niejaką tego zniszczenia jest zaćmienie słońca, i ztąd owo przeczucie trwożliwe w życiu natury. Ustępuje ono dopiero, gdy znowu słońce z pod czarnej zasłony twarz jasną wychyli i radośne, bo prześlągane na świat rozleje spojrzanie.

Mówiąc o pięknie światła, rozwieszonych na firmamencie, nie możemy pominąć kometowego światła, widnego niekiedy wśród nocy. Kometa nie tyle dla świetelnej piękności, ile dla wrażenia, jaki na lud wywiera, na estetyczną zasługuje uwagę. Jest więc i on pięknem światła romantyczném. Światło jego jest blade, mgliste, rozłocz na oko uważana, nie wielka; jądro tylko błyszczący większą napiętością blasku. Najczęściej wlecze się za nim, w odwrotną stronę od słońca, w postaci miotły, albo długiego ogona, mało jeszcze zgęstniona kosmiczna materya, o świetle mdłym i bladym, przez które nieraz potężniejsze światło innych gwiazd przegłąda.

Pokazanie się komety, zwłaszcza ogoniastego, do rzadkich zjawisk na niebie należy, i dla tego lud wróży ztąd sobie klęski, morowe powietrze, lub wojny, i ze strachem pogłąda na tę miotłę, co zda się grozić światu naszemu zniszczeniem, zawieszona nad nim, jak miecz archanioła. Jakkolwiek nie ma prawdy w tych wrózbach, jest przecież prawdziwe ich tło. Lud, samym instynktem wiedziony, bez wiedzy tego, czém jest kometa, — że jest tworzeniem się nowego świata, a żywoły jego że jeszcze są w wojnie — przeczuwa przecież jego wielkie kosmiczne znaczenie, i lęka się zgubnych ztąd, bo możliwych skutków dla mieszkańców téj ziemi. Jakżeby się zdumiał i uląkł człowiek nieumiejętny, gdyby wiedział, że ogon komety z roku 1811, wedle obliczeń astronoma Herszla, 22 miliony mil wynosił! Kometa z roku 1744 miał aż sześć mioteł,

które, podzielone ciemnymi pręgami, zajmowały na niebie kąt  $60^{\circ}$  roztwartości mający. Nie dziw więc, że tak upostaciowany Kometa, pokazujący się w parabolicznym biegu każdej nocy na inném miejscu, rozciekawia imaginacyą naszą i piękno nocnego światła na firmamencie podnosi.

#### b. ŚWIATŁO METEOROLOGICZNE.

Nie same tylko sklepienia niebios rozweselają nas piękném światłem, przesyłając nam jego promienie z przepaści-stych głębin nieskończonego przestworza; w napowietrznych także regionach atmosfery naszej wielokroć czarowna gra światła się objawia. Meteorologiczne zjawiska, są jakby ognie sztuczne, fajerwerkami zwane, któremi raz po raz malownicza natura mieszkańców planetarnych darzy; jako tamte, tak i one potrzebują ciemności a przynajmniej mroku, aby się na tle cieniśm, wyraźniej i piękniej światłem swoim odbiły.

Poznaliśmy światło kosmiczne, jak objaw płciowego procesu pomiędzy ciałami niebieskiemi, z których jedno były natury męskiej czyli świecącej, drugie natury żeńskiej, czyli ciemne, choć może właściwém sobie światłem, ale nader słabém opatrzone \*). Skutkiem tego samego procesu będą

---

\*) Nowsza teoria światła uważała, że nieoświecona strona księżycowa osobne pokazuje światło, które w takiej sile zodbitych promieni ziemi, nie mogłoby świecić. Przekonano się także, że odległe planety, jak Jowisz i Uranus, mające małą względną gęstość materji, cztery razy więcej nam światła przesyłają, niżeli go od słońca odebrać mogły. Nareszcie polaryzacya światła pokazała, że w planetach krom słonecznego światła, musi być inne, im samym właściwe. Wszystko to naprowadza na domysł, że wszelka materya jest świe-

światelne zjawiska meteorów. Tworzy je elektryczność, będąca także dwubiegunową płciowością, mającą się do płciowości światła, jak materjalność do idealności, jak cielesność do duchowości, i zostająca z nią w nierozzerwanym stosunku; z czego się tłumaczy, że proces światła rozwija elektryczność, a proces elektryczności światło.

Wśród upałów letnich, przy jaskrawości słonecznego światła, kiedy nagromadziły się gazy i utworzyły ciemną chmurę w elektryczność brzemienneą, która spuściwszy się ku ziemi, postawiła się pomiędzy nią a słońcem, powstaje z takiego zbliżenia rozstęp elektryczności w ziemi, i dwa jej przeciwne bieguny, jeden w ziemi, drugi w chmurze nawalnej, łącząc się z sobą do wzajemnego uścisku, z hukiem grzmotu przedzierają warsztwę powietrza, co je rozdziela— i zaświeci zygzakiem błyskawica, jakby się niebo szczelina rozwarło i jasność tędy z morza światłości mignęła. Światło błyskawicy jest ogniście; po jego kolorze siarczystym i po jasności rażącej poznajemy, że to nie światło słoneczne, ale światło żywiołów, że to pochodnia hymenu, przyświecająca ich każdorazowemu uściskowi. Polot błysku tego elektrycznego światła chyży; w jednym momencie zapala się i gaśnie; w jednym momencie ziemia i niebo jasną jego łuną się oblewa, i w tej samej chwili jasność znika i zostawia pomrok, który ciemna chmura rozwiesza. Acz długość tego płomienia nieraz milę geograficzną wynosi, taka przecież jest jego szybkość, że nie jesteśmy w stanie

---

cąca, ale w różnym stopniu napiętości światła. To jednak naszej hipotezy nie zmienia. Będzie zawsze światło męzkie (słoneczne, jasne), i światło żeńskie (planetarne, ciemne), i proces płciowy zachodzić będzie nie między światłem a ciemnością, ale między światłem jasnym i światłem mrocznym.

oznaczyć, gdzie się poczyna, a gdzie się kończy. Błyskawice strzelają z chmury na wszystkie strony; te które uderzają w ziemię — a uderzenie ich jest gwałtowne, zabijające — zowiemy piorunami.

Wszystkie te okoliczności sprawiają, że piękno światła elektrycznego, które nawałnica wśród grzmotu rozwija, przedstawia się w charakterze wzniosłości, przechodzącej wielokroć w straszliwość. Na morzu mianowicie, gdzie śmierć groźna w oczy zagłada, i strach błądy na twarzach okrętowej załogi osiada, — wśród cieniów nocy, które błyskawica jaskrawo rozświetla, a huk grzmotu przeraźliwie się po grubych ciemnościach rozlega, — charakter piękna, co dopiero wspomniany, w tém groźniejszych maluje się konturach. Ale kto ma serce, jak Horacy powiada, miedzią zhartowane, ten z upodobaniem patrzeć się będzie na tę grę światła elektrycznego z ciemnościami nocy, wśród której przedmioty natury i oblicza ludzi, to zajaśnia jaskrawo, to znikną w grubej ciemności; zdawać mu się będzie, jakby z czarnych otchłani tartaru raz po raz pojrzał na jasne pola elizejskie.

Wszakże ta gra światła meteorologicznego nie zawsze pojawia się w tak straszliwym charakterze. Tu żywioły natury, jak olbrzymie giganty, na wielką skalę odbywały zaślubiny swoje, i dla tego pomniejsze twory chowały się trwożne w kryjówkach swoich, by nie zginęły w rozszalonych ich uciechach. Ale gdy zdala od ziemi elektryczność zasiadła i płomienną miłością, co z jej oczu bije, kochankę wabić się zdaje, wtenczas gra ję światła ma coś miłego i zachwycającego. — Po dniu letnim, gorącym, przy pogodnym wieczorném niebie, gdy już słońce zaszło i mrok zapadł, a powietrze chłodzić się poczęło, widzimy nieraz błyskanie się bez grzmotu, wśród największej ciszy po-

wietrza. W tych wysokich regionach nagromadziła się elektryczność, ale się nie zebrała w chmurę; a że w takiej odległości nie znajduje przedmiotu do biegunowego uścisku, a do ziemi za daleko, wypuszcza z siebie płomień nieplodny, słabszy, bledszy i krótszy — ale za to dla oka miłszy. Znak to żywota, który się w tych wysokościach atmosfery naszej objawia, sprawujący tęp wdzięczniejsze wrażenie, że mu się przypatrujemy, wśród ogólnego spokoju natury, i wśród zapadającego mroku nocy, kiedy już to życie ustawać się zdaje. Widzimy na oczy, że czuwa opatrność, która światem rządzi, i że kiedy wszystko, co ciemności pokryły, w sen zapada, tam u góry, w napowietrznych sferach, proces żywotny się odbywa, sprowadzający do równowagi napiętością dziennego światła i ciepła wezbrane siły natury.

Jużeśmy wyżej wspomnieli o nadzwyczajnej szybkości błyskawicznego światła. Jest to własność, która ma coś dzikiego i demonicznego. Będziemy i w innych zjawiskach elektrycznych i we wszystkich światłach niesłonecznych uważali tę nagłość ich powstawania i znikania, ten trwający niepokój ich płomieni. Na tęp właśnie polega przeciwieństwo niebiańskiego i ziemskiego światła. Z jakim że to spokojem rozlewa słońce jasność swoją; jaką uroczystością przychodzi do nas i odchodzi, wolny, prawie nieznamy pochod odbywając! Jakże to miło patrzeć na to rozwidnianie się poranka! — jak zwolna wszystko się rozjaśnia, jak w promieniach wschodu najprzód najwyższe szczyty przedmiotów jaśnieją, jak mrok stopniowo z nich zstępuje, zanim cała ich postać w światłości się ukaże! Równie wdzięczne i poważne jest odejście słonecznego światła. Mrok od przeciwnej strony zapada, i jedna postać po drugiej weń wstępuje. Po nizinach i dolinach ciemność

zalega, i tylko jeszcze szczyty gór i wieżyc świecą, i ostatnie pożegnalne szłą nam spojrzenia promiennój jasności. Nie ma tego wszystkiego w elektryczném świetle, a najmniej w polotnym migu błyskawicy.

Do pięknych meteorów nocnych policzamy jeszcze tak nazwane gwiazdy spadające i zorzę północną. — Kiedy się wpatrujesz wśród pogodnej nocy, w to niebo tajemnic pełne, popisane hieroglifami słońc świecących, naraz zda ci się, jakby gwiazda jedna wypadła z niebieskiego stropu i chyżym, świecącym lotem przerzynając ciemnią powietrza, spadła tam gdzieś na ziemię. Rzeczywiście był to posłaniec z owych wysokości i głębin, gdzie te słońca zawieszono, w któreś się co dopiero wpatrywał. On ci przyniósł świadectwo, że wszystkie światy, by też z najodleglejszego przestworza, są z sobą w połączeniu, bo są jednością stworzenia; że po promieniach swych światel zstępują do siebie i nawiedzają w miłości; że sobie z tych niezmiernych oddali przesłają w zadatku nie tylko gończe światło, ale i materją kosmiczną.

Taką materją kosmiczną jest właśnie tak nazwana spadająca gwiazda \*). Przybywa ona z daleka, z szybkością 7—8 mil na sekundę, a dostawszy się do atmosfery ziemi, zapala się, i świecąc ją przerzyna. Najwięcej tych meteorów pokazuje się w nocach sierpniowych i wrześniowych. Brandes narachował ich 480 w jednej nocy, na piątęj części widnokregu.

Zjawiskami tegoż rodzaju na większą skalę są kule ogniaste, mające nieraz kilkaset, do tysiąca sążni średnicy. Są to spadające *aerolity*, czyli zdrobniałe, poronione ciała

---

\* ) Wedle hipotezy Chladniego z roku 1794, którą i Humboldt przyjmuje. Zob. jego *Kosmos*.

niebieskie. Błądząc po przestworzach, gdy się dostaną w granice naszej atmosfery i jej siły przyciągającej, z wielkim majestatem światła, tryumfalny wjazd swój do nas odprawiają. Najprzód widać w oddali 15 do 18 mil, jakiś punkcik świecący, albo też jasny obłoczek, który się później zapala, rozwiększa i chyżym lotem atmosferę przerzyna. Aerolity lecą chyżością kilku mil na sekundę w liniach krzywych, przebiegając obszerne przestrzenie łądu i morza. Czasami sadzą w łukach, jakby kule rekoszetujące; czasami spuszczają się parabolicznym łukiem, który częstokroć do poziomu równoległą linią tworzyć się zdaje; niekiedy też zmieniwszy kierunek, który ich do ziemi zbliżał, opuszczają znowu naszą atmosferę i gubią się w wysokościach przestworza. Kto na nie patrzy widzi jak zwiększa się ich światło coraz bardziej i w kulę ognistą formuje; jak iskry i kłęby dymu wyrzuca, albo je za sobą wlecze; jak w bliskości ziemi powstaje huk, jakby rotowego ognia, i meteor, albo jedną masą kamienną, albo kamiennym deszczem na jej powierzchnię pada. To widowisko meteorologiczne przytrafia się i we dnie. Kiedy w okolicy zwrotnikowej około pierwszej godziny z południa kula taka ognista zleciała, siła światła tak była potężna, że niemi wszystkie okna po domach zajaśniały. Wszakże właśnie dla tej napiętości świetlnej widowisko to w nocy jest tém świetniejsze i wspanialsze.

Równie rzadkiem zjawiskiem w naszych stronach są zorze północne. Już starożytni żeglarze, kiedy się puszczali morzem ku północnym stronom, powiadali za powrotem, że tam nocą widzieli światło purpurowe, jakby się krew polała na niebie. W północnych, blisko biegunowych krajach, zorza należy do zwyczajnych zjawisk. Natura nią wynadgradza w tych strefach brak światła słonecznego

wśród długich nocy zimowych. Padoł ziemski zmartwiał tam od trzaskających mrozów i ociemniał kilka miesięczną nocą; ale połysk elektryczny, co te ciemności czarownym światłem prześwieśla, daje świadectwo wyższego życia naszego planety. Zorza rozświeśla grobowe oblicze biegunowej ziemi, jak szata anioła przy grobie, z którego wstał z martwych zbawiciel. Mieszkaniec tych stron, gdy z ciemności i mrozu podniesie wzrok na tę nadobną grę elektrycznych światła, mimowolnie unosi się duszą do lepszego, świetelnego żywota.

Niekiedy jednak, gdy zorza bywa silniejsza, rozbieża się po obszerniejszym wycinku kuli, sięgając aż w umiarkowane strefy. Nawet w Lizbonie może być widziana. Lud wtenczas o mroźnej, pogodnej nocy wysypuje się gromadnie dla przypatrzenia się pięknemu zjawisku światła; a że się zawsze pokazuje od północno-wschodniej strony, i krwawymi strugami rozlewa, wróży zład kłęski i zniszczenia wojen, jakie od tych stron przyjść mają. I nie dziw, że taka lekliwość ogarnia serca. Wszakże i w atmosferze widać wtenczas jakieś drzenie światła. Byli tacy, co słyszeli szelest w powietrzu, jakby rakety pękały, a igła magnesowa, ów zegar magnetycznego życia naszego planety, niezwykłą w ciągłych perturbacjach objawia niespokojność.

Zorza ukazuje się w postaci jakby mgły świecącej, nieco śniadego koloru, która się wznosi po nad horyzont, od brzegów odgraniczona pasem mlecznej białości, szerokim na trzy tarcze księżycowe. Jasne promienie wnoszą się słupem w górę, krzyżują i tworzą jakby namiot, albo jakby świetne sklepienie tumu. Cudne są kolory tych promieni: purpurowe, zielone i fioletowe, zarazem micniące się to natężeniem, to osłabieniem światła. Gdy się tak

trafi, że krańcowe jego słupy między dwoma gwiazdami się zawarły, widać wtedy wyraźnie poruszenia zorzy, to przerzucającej się za te granice, to ściągnącej się wśród nich. Polotna jak każde światło, wystrzela raz po raz nowemi słupami. Porucznik Ross w trzeciej arktycznej podróży Parisa opowiada, że widział, jak wiązka polarnego światła strzeliła pomiędzy okrętem, a brzegiem przeciwnym lądu, zajmując przestrzeń na 9000 stóp szerokości. Cook uważał zorzę także w stronie południowego bieguna ziemi. Wystawiając sobie glob ziemski, jakby dwie półkuliste góry, podstawami ze sobą zestawione, pojmiemy oraz, że wierzchołki tych gór palą się zorzą polarną, jakby ogniem oliarnym, świecącym w ciemnościach nieskończonego przestworza wszechmocnemu architektowi na chwałę.

C. ŚWIATEŁA ZIEMSKIE.

a) *Ogień.*

Malownicze jest także piękno ziemskiego materialnego ognia i malowniczym światło, które na poblizkie przedmioty rozlewa. I ogień jest hymenową pochodnią, którą zapala ścisłe połączenie się różnopłciowej materji. Jako gdy dodatna elektryczność z ujemną się połączy, płodem tego połączenia jest płomyk elektryczny, w którym się owe przeciwieństwo biegunowe nijaczy; tak i przy paleniu się ciał palnych podobne zachodzi połączenie, a jego objawem jest płomień! To też ta sama jasność płonie w płomyku lampy, którą wstępujący do ciemnych kopalni góról zapala i uwiesza u piersi, która płonęła w piorunowej błyskawicy

i w łagodnym blasku słonecznym \*). Inne są tylko charakterystyki tych hymenowych światła, bo materjalności płciowe są inne.

Z tego też powodu ognie ziemskie różnej są napiętości światła i różnego koloru. Na poznaniu tych własności materji palnych, mianowicie prochu, polega sztuka ogniowa. Ale i natura ognie gazów i minerałów palnych w różne i piękne maluje kolory. Siarka pali się ślicznym fioletowym kolorem, oleje ziemne błękitem; wysoki kwasu borakowego mają płomień zielony; czerwono pali się solan strontianu w wysoku rozpuszczony; fosfor rozpościera silne białe jaskrawe światło, a znowu mdłym niebieskawym światłem łąszczy gaz wodorodny. W ogóle, tém bielsze i silniejsze jest światło, im palenie odbywa się przy wyższym stopniu gorąca i przy większej ilości kwasorodu, który ze wszystkich ciał jest najwięcej żeńskim, i najściślej łączy się z ciałami palnymi. Znane jest powszechnie przy doświadczeniach fizykalnych śliczne widowisko palenia się żelaza w kwasorodzie; rozpala się do rażącej białości, a iskrami na okół ciska. Nader ciekawe tworzy się zjawisko światła, biorąc blaszkę platynową, nałożoną cienką warsztewką cyny; zwinąwszy ją w trąbkę i wystawiwszy

---

\*) Nowsi fizycy tłumaczą sobie przez chemiczne powinowactwo teorią płomienia, to jest: że zasady materjalne ciał łączą się z sobą do nowego ciała (to, co ze spalania powstaje), a ich przeciwne elektryczności, że łączą się w płomień. I tak fosfor, ma zasadę fosforową i elektryczność dodatną; kwasoród ma zasadę gazu kwasorodnego i elektryczność ujemną; ze spalania powstaje kwas fosforowy i płomień: pierwszy z połączenia się chemicznego zasad materjalnych, drugi z połączenia się elektryczności przeciwnych. Tym sposobem płomień piorunu i płomień lampki nocnej, co się przy łożu pali, byłby jednej natury.

na działanie płomienia, nastąpi nagłe połączenie metalów, jakby z hukiem prochu, i roztoczy się cudne światło, wśród którego cząsteczki metalowego roztopu, w postaci jasnych iskier, na okół pryskają \*).

Światło zwyczajnego ognia, który z drzewa nałożonego się rozpala, wiele ma miłego i malowniczego. Zrazu widzisz jakby walkę ciemności ze światłem. Wiją się czarne kłęby dymu, jakby ukryte w materji zastępy jęj ciemności, wydobywają się z jęj łona i tłoczą do walki z płomieniem, który ich ciemne gazowe ciało chwyta, rozrywa, rozprasza. Płomieniom powietrze niewyczerpane przystawia posiłki, wiatrem je rozdmuchuje, kwasorodem podsyca. Powstaje szum walki, trzaskanie jakby rotowego ognia, a raz po raz pryśnie węgiel gorejący, jak kula, co po za plac boju sięgła. Nareszcie przemogło światło; wszystka materja stoi już w ogniu. Sadzą chyże, ruchliwe i kręte płomie nie do góry, i jakby jazda płomienista, rozpraszają chmury dymu, co górą pierzcha przed ich natarczywością. Po odniesioném zwycięztwie, gdy z dymem uszły ostatnie resztki ciemności, stoczyły się płomienie w żar ognia jaskrawy. Każdy szczep drzewa zwęglony, płonie żarem i z wolna rozsypuje się w gorejące węgle. Co za cudny widok tego jakby obozu zwycięzkiego światła na pobojowisku spalonej materji! Tu srebrzy się żar biały i płonie fosforyczném światłem; ówdzie żar żółty łyszczy, jakby świeży roztop złota; dalej goreją węgle czerwona jasnością, jak kawalce rozpalonego żelaza. Od brzegów żar w tlenie przechodzi i ustraja węgle bielą popiołu; z całego ogniska

---

\*) Porównaj obszerną rozprawę Talbota i Blacaddera o kolorach płomienia, w czasopiśmie Baumgartnera. I. 403.

bije tło płomienne, naskrzone gwiazdami, czemu się człowiek z takim upodobaniem przygląda.

W takim pięknie przedstawia nam się żywioł ognia. Ma ono dwie strony: powabu, gdy w umiarkowanych zakresach płonie, i wzniosłości, gdy staje się groźnym żywiołem zniszczenia. W pierwszym charakterze przedstawia nam się obraz, gdy się przeniesiemy w mieszkanie ludzkie, gdzie o wieczornej dobie ogień na kominie się pali, i rozplonęły czerwonym światłem oblicza osób, co go w koło obsiadły. Cienie ich długie słaniają się na przeciwnej ścianie, i migają po niej jak nocne mary, migotem ruchliwych płomieni mknione. Po całej komnacie rozściela się jasność, coraz słabsza i ciemniejąca, im się bardziej oddala od prostolinijnych promieni światła, które z kominkowego ognia się rozchodzi; a gdzie trafi na płaszczyzny gładkie, jak na srebrne, lub cynowe talerze i naczénia, tam się jaśniejszym odbije blaskiem, i ogień, jak słońce, w każdym z osobna się przegląda.

Lecz kiedy się step pali i rozległa równina, jak oko sięga, zamieniona w morze płomieni; — kiedy się las pali, i przedstawia olbrzymi wał płomieni, iskier i dymu; — kiedy się miasto pali, i całe ulice, dachy domów i wieże kościołów stoją w płomieniach, — widok to straszliwy, ale wzniosły, zwłaszcza podczas nocy. Szeroka czerwona łuna rozlega się po niebie, a im bliżej ognia, tém groźniejsze jój tło, jak zachmurzone oblicze Plutona, podziemni ogniami Tartaru oblane. Nareszcie w okolicy samego ognia, taka jasność jak we dnie, tylko że rozjaśnione nią przedmioty i oblicza, tém są jaskrawsze, że na tle cienia własnego narysowane. Górą kłębią się massy dymu, zrazu ożółcone światłem płomieni, co się wśród téj czarnej powłoki wiją, dalej coraz bardziej żółtość szarzeje, a to nieustanne

kłębianie się płomieni i dymu, jakby w zapaśnej walce z sobą, daje przeraźliwy obraz chaotycznej zamieci. Raz po raz w tę stronę strzeli słup ognisty, albo sypnie deszcz iskier żarzystych. Rozniecony ogniami wichur, szarpie ich płomieniste ciało, porywa szmaty palących się materiałów, i jak meteory roznosi je po powietrzu. W jasnym, przezroczystym ogniu widać zwęglone na żar gałęzie drzew, drewniane wiązania dachów i wież, wałęsają się palące głownie i w gruzy rozwalają się mury. Straszliwy obraz zniszczenia! — Ale opodal rozciąga się zwierciadło spokojnej wody, i malowny pędzel natury cały ten obraz z grozy życia i rzeczywistości na tło inne przenosi, w którym jak na obrazie malarskim, spokojnie podziwiać możesz całą wzniosłość pożaru.

Piękno płomienia polega na przeciwieństwie światła i ciemności. Nie ma tego przeciwieństwa we dnie, kiedy słoneczne światło na całej półkuli rozproszyło ciemności nocne i wszędzie równą jasność rozciąga. Ale kiedy pod czarnym kirem nocy, ogień, jak kula ognista, o coraz słabszych w jasność promieniach, rozświeci się, otoczy go cień nocny, i nadaje urok gubiącego się w niej światła. Zład pochodzi, że i przedmioty, światłem ognia oblane, w takim samym przedstawiają się nam uroku. Czarowny ma być widok posągów na Watykanie, kiedy im się przypatrujemy przy świetle woskowych pochodni. Jest jakiś urok melancholiczny pogrzebu, nocą przy pochodniach odbywającego się. Życie ludzkie jest burzliwe, jak ten płomień pochodniowy; jako on ulatuje i trawi się, i zapada w wieczność; jako światło pochodni w ciemnościach przestworza się gubi. Starożytni, snąc pojmując lepiej takie znaczenie pochodniowego światła, używali pochodni w uroczystych pochodach i igrzyskach, jak np. w *panatheneach*,

w *wulkanaliach*, *prometeach*. Młodzieź z zapalonými pochodniami biegła do celu, i był zwycięzcą, kto go dobiegł z palącą się pochodnią; komu zaś pochodnia zgasła, podawał ją następującemu. Piękny obraz, a razem i wróżba przyszłego życia ludzkiego! Nie jedno w połowie zawodu zagaśnie, a rzadki ten, kto je do kresu świetnego żywota doprowadzi.

Promienie słoneczne w prostolinijnych rozchodziły się kierunkach; niekiedy, w czasie zachodu, widzieć także można ostrokreśli promieniste, co się ze słońca, jako ze wspólnego środka na półkulnym horyzoncie rozchodzą. Płomienie ognia nie mają tych prostolinijnych konturów, które są cechą nieorganicznego świata. Więcej do życia zbliżone, w falistych liniach i powierzchniach się wiją. A taka jest zmienność konturów, taka ruchliwość żywiołu, że na żadnej linii oko spocząć nie potrafi; jest to istny niepokój życia, nieustanne trawienie się; — ale właśnie dla tego malownicze wrażenie ognia jest tak miłe i powabne.

Poznaliśmy powyżej piękno kosmicznego, a teraz piękno ziemskiego światła. Jeżeli oba ze sobą połączymy, powstaje trzeci rodzaj piękna świetelnego, to jest światło mieszane. Urok jego jest tak magiczny, że olśniete niém oczy, jakby ogniem bengalskim, samym czarownym wdziękiem tego blasku się pasą, i kontury przedmiotów nikną w nim i tracą na piękności kształtu. Natura często przedstawia nam widowisko tego blasku mieszanego światła, odbitego na przedmiotach, jakby połykiem drogich kamieni. Kiedy wśród nawałnicy we dnie, czy w nocy, piorun uderzy, i pożar zład powstanie, wtenczas siarczysty blask błyskawicy, połączony z czerwonym blaskiem pożaru, tworzy owo magiczne chwilowe oświecenie. Podobnie cza-

rowne światło pada na przedmioty, oblane z jednej strony srebrnym blaskiem księżyca, a z drugiej czerwonym światłem rozpalonego ogniska.

Najnowsza sztuka malarska, obrachowana na efekt, podpatrzyła malowniczą naturę w jej czarownych obrazach przy oświeceniu podwójnego światła, i wielokroć sceny natury i życia społecznego w takim samym mieszanym przedstawia świetle. Wszakże i tu spostrzegamy zaraz, że efekt światła dzieje się z ujmą form pięknych, w które oświecone przedmioty są przybrane. Różanne ognie bengalskie są także tylko grą mieszanego światła, z tą różnicą, że je tworzy mieszanina materiałów palnych. Jedno z pospolitych doświadczeń jest owa gra spirytusowego ognia, do którego wrzuciłeś garść soli. W blasku tej płonącej mieszaniny oblicza ludzkie zielenieją, jakby z grobów dobyte, a im twarz czerwiejsza, tém straszliwiej trupia.

### β) Światło fosforyczne.

Ciała ciemne, oświecone promieniami światła, stają się same świecącemi. Postrzegamy to na wielką skalę u planet i księżyców, które w ciemnościach nocy przyświecają. To samo dzieje się na ziemi, jeżeli utworzymy sobie ciemnię, np. jeżeli w szczelnie zamkniętym pokoju, przez mały otwór, zrobiony w okienicy, wpuścimy do niego światło, natenczas na ścianie przeciwnej odmalują się przedmioty, znajdujące się przed otworem na jasności (*camera obscura*). Dzieje się to skutkiem odbicia się promieni światła od powierzchni ciał, czego prawidła katoptryka nam rozwija.

Wszakże świecenie się ciał ciemnych pożyczonem światłem znika wśród dniowej jasności i piękno takiego świecenia kojarzy się z pięknem ogólnego słonecznego światła. Aby ciała świecące były piękne, muszą mieć osobne swoje światło, którym się, mianowicie w nocy, uwydatniają. Do ciał tego rodzaju policzamy tak nazwane ciała fosforyczne, albo świetelno-magnetyczne.

Na rozmaity sposób tłómaczono sobie dawniej fosforescencyą ciał. Najnowsze przecież odkrycia pokazały, że i to światło jest skutkiem procesu elektrycznego, a zatem, że równie jak wszystkie poprzednie światła, jest jasnością hymenową, przyświetlającą pleciowemu łączeniu się ciał i żywiołów. Rozłup w ciemności kawałek błyszczanu (miki), a ujrzysz słabe połyski światła na rozerwanych powierzchniach, ale równocześnie przekonasz się, że jedna połowa jest w stanie ujemnej, druga w stanie dodatniej elektryczności. — Nacierając dyament, albo go rozgrzewając cokolwiek, przez co się elektryczność w nim rozwija, nadamy mu własność świecenia przez niejaki czas w ciemności. Tej samej własności nabiera przez dłuższe wystawienie go na słońcu.

Najwięcej jednak ciała przez tarcie i ogrzanie nabywają własności przyświetlania nocą. Siarczyk cynku za najmniejszym potarciem wydaje światelko żywe. Ucierając w moździerzu feldszpat biały, przezroczysty, cała masa zdaje się być w ogniu białawego koloru. Niektóre odmiany flusspatu, ogrzane ciepłem ręki, już wydają światło fosforyczne, mniej więcej żywe; inne minerały ogrzać trzeba do 80° R. i wyżej jeszcze, aby zaświeciły blaskiem, który bywa rozmaitego koloru. Sztuczne fosfory, ale zawsze dokonane siłami natury, świecą natężonem i nader pięknem światłem. Siarka, pomieszana z niedokwasem cyny,

daje śliczne białe światło; pomieszana z niedokwasem cynku, przyświecła zielonkowatém, częściowo niebieskawém światłem; pomieszana z niedokwasem kadmiem, ma blask złotego światła. Głośnemi z piękności światła stały się fosfory, znane pod nazwiskiem kamienia bonońskiego i fosforu Kantona \*)), które, wystawione na promienie słońca, przez kilka sekund takiej nabierają siły przyświecłania, że przez kilka godzin świecą czerwono, jak węgle rozpalone.

W tém przyświecłaniu minerałów potęgą własnego światła upatrujemy symboliczny wyraz duchowego żywota wśród ludzi. Duch ludzkości, który rozwija się w czasie i przyświeca pokoleniom i narodom, jest jak to słońce, wywołujące promieniami swojemi w minerałach moc przyświecłania. Jak sztuka tworzy potężne fosfory, tak nauka wykształca umysły, które, naciągnawszy w się promieni światła z ducha przeszłości i obecności, świecą na długi czas światłem własnego geniuszu. Umysły, naturze pozostawione, świecić będą, ale tylko słabém światłem. Inne połyskują oną fosforescencją ducha, podniecone gorącym uczuciem władających; inne nabierają téj własności przez tarcie, to jest, przez ścieranie się z potęgami otaczającego je światła; u innych nakoniec nigdy się ta własność nie okaże.

Bo i w duchu człowieka powstaje elektryczna napiętość, którą wywołuje, już nieugaszone pragnienie wiedzy, już

---

\*) Szewc Casciorolus, z Bononii, wynalazł 1602 r. kamień bonoński w taki sposób, że siarczan barytu pokruszony, i skropiony kwasem solnym, rozpalał na żarzystych węglach. — Fosfor wynaleziony przez Kantona 1768 r. jest siarczanem wapna, pozyskanym przez rozpalenie skalcyonowanych muszli ostrzygowych ze siarką.

zapał sławy, miłości, religii, już walka zewnętrzna, rozdzierająca pokój życia. Duch zapłonie i zaświeci własnym światłem, to mądrości, to czynu, to poświęcenia, ilekroć przechodzić będzie z pragnienia do sytu, z rozdzielenia do jedności, z napiętości biegunowej do równowagi. Wszakże są umysły ludzkie, które czy z gnuśności, czy z przytępienia władz duszy, zawsze sobie są równi i nigdy z równowagi nie wychodzą; ich nic nie poruszy, nie elektryczność nie wstrząśnie; są to ciemne i zimne ciała, które tylko obce ciepło grzeje, obce światło oświeca.

Już z tego symbolicznego charakteru ciał przyświetlających, co ich wyrazowe piękno stanowi, podaje się bezpośrednio, że im wyższa będzie organizacja ciała takiego, tym moc przyświetlania będzie w nim potężniejsza. Dotąd uważaliśmy tylko same minerały świecące, których światło naturalne było tak słabe, iż trzeba było sztuką naturze przyjść w pomoc. Większe już jest naturalne światło w fosforescencyach roślin, a daleko jeszcze większe u zwierząt.

Dziwny to urok sprawia i wprawia człowieka w zadumę, a nieraz w zachwycenie, kiedy wśród czarnej nocy stara wierzba pruchnem zaświeci, jakby światłem bladym, grobowym; albo gdy po powietrzu świecące owady, jakby latające gwiazdeczki migają, i świętojański samiczy robaczek między trawą brylantowym ogniem łyszczy, zawiadamiając tym głosem świecącym samca, o miejscu swojego pobytu. Cudniejszy jest widok, kiedy o nocnej dobie okręt po powierzchni morza szybuje, a w okół niego i za nim ogniste strumienie się bałwanią. Jakaż to siła tajemna, pytamy się, wydobywa z tych istot taką zorzę promieniącego światła?

Niemal wszystkie gatunki drzew, kiedy pod wpływem

ciepła i wilgoci przechodzą w stan zgnilizny, nabierają własności przyświetlania. Walka sił organicznych i nieorganicznych, która się wtedy odbywa, sprawia napiętość elektryczności, a jej objawem jest światło. Z tego samego powodu świecą cząstki ciał zwierzęcych, a ryb w szczególności, kiedy się w nich rozkład chemiczny odbywa. Ostatki organicznego życia, zda się, ulatują w wieczność, na płomiennych skrzydełkach fosforycznego światła.

Ale i w żywych jestestwach organicznych rozwija się przyświetlanie nocą. Pomiędzy grzybami już Linneusz przytacza gatunek, przewany przez niego *byssus phosphorescens*, który w ciemnościach świeci. We wschodnich Indyach rosnąć ma rodzaj pieczarek (*agaricus lucens*), których mieszkańcy jako latarni zażywają przy szukaniu i zbieraniu grzybów. Aleksander Humboldt uważał, że mianowicie w kopalniach wyrasta gatunek podskórników (*rhizomorfoń*), wydających ze siebie światło. Są to rośliny, na podobieństwo korzeni czarniawych, wyrastające w miejscach chłodnych i cienistych, kończyny ich białawe szczególnie w odrostkach młodych, wydają światło, niekiedy bardzo mocne. — Pomiędzy mchami fosforycznymi zasługuje na uwagę *schistostega osmundacea*, gatunek mchu błotnego, który najwięcej w wilgotnych szczelinach porfirowych skał osadza się i tam z ich ciemnej głębi ognikiem połyskuje, jakby z zaczarowanego, skamieniałego zamku.

U roślin wyższego rzędu przytrafia się fosforescencya podczas ich kwitnienia. „Córka Linneusza postrzegła pierwsza ciekawe zjawisko świeatełek, wytryskujących z kwiatu nasturcyi. Postrzeżenie to stwierdżonóm zostało później przez innych i gdzieindziej, a mianowicie w kwiatkach żółtych, lub pomarańczowych z odcieniami świetnymi i złoci-

stémi, jak słonecznik, nogietek, goździk, aksamitka, i t. p. Światelka te mają szczególniej ukazywać się w czasie wieczorów, następujących po ciepłych i burzliwych dniach, i wtedy to bywają daleko żywsze; nigdy zaś nie dają się widzieć przy wilgotném powietrzu. Według opowiadania jednego z podróżnych, rośnie w Afryce gatunek pochutniku (*pandanus*), w którym pęknięcie pochwy, otaczającej kwiaty, połączone jest z trzaskiem i wystrzeleniem strumienia światła (\*). — Podobnie utrzymują o kwiecie roślin *calendula* i *tropaeolum*, z którego wywięzuje się raz po raz światło fosforyczne. Wszystko to dowodzi, że się wśród płciowej napiętości roślin rozwija elektryczność i łącząc przeciwne bieguny, zapala się światłem. Podobne zjawiska uważano także przy zawięzywaniu się kryształów.

Pojawniejsze jest jeszcze zjawisko przyświetlania u zwierząt, u których nadto ta ważna zachodzi okoliczność, że takowe od ich woli zależy, a zatem pod panowaniem działania nerwowego zostaje. Postrzegamy to u świetlików, że gdy ruch w pobliżu posłyszają, lub poczują, światło ukrywają. Uważano u owadów świecących, że w ostatnich trzech pierścieniach brzuchowych osadza się ciecz żółtawa, na pół przezroczysta, która pod mikroskopem pokazuje mnóstwo włókien, rozmaicie rozgałęzionych. Z téj materyi, zdaje się, że się wydziela światło, albowiem i po śmierci owadu, można przez ciepło, lub galwanizm, wprowadzić ją w stan przyświetlania.

Na wielką skalę rozpościerają światło fosforyczne niższe gatunki zwierząt, jako to żegawnice, pierściennice, wymoczki. Nieprzeliczone ich mnóstwo żyje w wodach mor-

---

\*) Botanika Andryana Jussieu, przekład Tytusa Chałubińskiego. § 647.

skich, a że każde z osobna wydziela iskrę elektryczną, ztąd morze nieraz wydaje się nocą, jakby gorzało. Najczęściej w południowych morzach natrafiamy na to widowisko. Kiedy się woda mocno bałwani, a okręt pędzony wiatrem ją porze, widać jak się za nim ciągną czerwono-płomienne strugi, które nikną wśród dalszych bałwanów. Jeżeli zaś wiatr ustał, a noc gorąca i powierzchnia wody lekko tylko nakarbowana, zdaje się nieraz, że całe lustro morza, jak daleko okiem sięgniesz, w płomieniach stoi. Nabierz jej węborkiem, a i tam świecić będzie, dopóki się kołysze, i dopiero przestaje przyświećlać, gdy się ustatkowała. Najpiękniejsze jest widowisko, kiedy nie sama tylko powierzchnia, ale cała głębia wody w ocean ognisty zamienioną się być zdaje. Każda fala, która się na powierzchni ruszy, rąbkiem płomiennym jaśnieje, a środkiem głębin świecących, widzisz pływające ciała ogniste, i po kształtach poznajesz, że to ryby i potwory morskie, światłem fosforycznym oblane; z nich jedne wolno płyną, drugie migają szybkim ruchem jak błyskawice, suwając w oddal lub w głąb morza. Forster, opisujący te zjawiska na morzu południowym, powiada, że kazał nabrać pełne naczynie takiej wody płomienną, i znalazł w niej nieprzeliczone roje świecących kuleczek, które się z niezmierną szybkością poruszały. Gdy woda chwilę postąfa, zdawało się, jakby się liczba tych roi zmniejszyła, ale za jej poruszeniem na nowo się pokazywały, na podobieństwo iskier latających. Ciałka te wielkości główki od szpilki, pokazały się pod mikroskopem żywymi galaretowými, przezroczystými wymoczkami, mającemi własność wydzielania z siebie światła elektrycznego. — Ale i na północnych morzach zdarzają się podobne przyświećlenia. Jadąc nocą gondolą po kanale, który od lagun Wenecyi

do Mestre prowadzi, widać nieraz nadzwyczajne płomienie się wody, którą czy wiosło, czy kamień rzucony w poruszenie wprawia.

Tak więc malownicza natura, obsypawszy firmament światłami, aby w nocy ztamtąd ziemi przyświecały, nadała tę samą własność przyświecania i niektórym jestestwom ziemskim, aby wśród ciemni nocnej, jakby wśród ciemni nicości, poświeślały blaskiem życia, i były jak świecące meteory napowietrzne, upiększające świat, kirem nocy okryty. — Pozostaje nam jeszcze mówić o pięknie światła, z powierzchni gładkich odbitego.

*γ. Blask i lustr powierzchni gładkich.*

Im chropowatsza powierzchnia ciała, tém się bardziej odbite promienie na różne strony rozstrzelają; im gładsza, tém jest odbicie ich regularniejsze, to jest: że pod tym samym kątem promień się odbija, pod jakim wpada, i że oba promienie leżą na tej samej płaszczyźnie. Przez rozrzucanie się promieni staje się ciało widzialném; przez regularne ich odbicie musi przedstawiać obraz nie swój, ale obcy, z którego nań promienie padały. Gdyby więc powierzchnia bezwzględnie była gładka, a takiéj nie ma w naturze, ciało samo byłoby niewidzialne, i tylko by się w niem przeglądały obrazy innych ciał. Na tych katoptrycznych zasadach polega sztuka malownicza natury zdejmowania obrazów i malowania ich na płaszczyznach gładkich, przy czém tło płaszczyzny bywa wydatne, z powodu niedoskonałego jój wygładzenia.

Sztuka ludzka wynalazła zwierciadła, zdejmujące obrazy tych wszystkich przedmiotów, których promienie na wygładzoną ich płaszczyznę padają. Sztuka poleruje po-

wierzchnie kamieni i kruszców, w których blask światła słonecznego, albowiem ziemskiego, ślicznie się odbija, jak to widzieć można na stalowych, lub miedziannych puklerzach, i na lśknących hełmach i zbrojach. — Natura utworzyła sobie tylko jedno zwierciadło, to jest, gładki lustr wody. Wszystkie zaś inne ciała oglądziła o tyle tylko, aby się z nich sama jasność słoneczna odbijała, przez co tworzy się piękno ich blasku.

Blask sprawia szczególne wrażenie, którego doznawamy, patrząc na ciała lśniące, a które wyraźnie wyróżniamy od uczucia kolorów. Jest i to świecenie ciała, ale wśród dnia tylko, lub nocą, w oświeceniu innego światła; atoli różne od fosforescencyi, bo nie własnem, ale cudzém przyświecila światłem; — chociaż zawsze jest tam coś i z własnego światła, czy to elektryczny połysk, który z wnętrza ciała na jego powierzchnię występuje, czy odcień koloru, który się do blasku miesza, czy wreszcie świetlenie się tłuściości organicznej, która blask gładkiej powierzchni podnosi.

Najwięcej blasku roztaczają minerały, kryształy i drogie kamienie. Rozróżniamy wewnętrzny i zewnętrzny ich połysk. Pierwszy, mianowicie w minerałach płonie nadzwyczajną żywością; drugi, pod wpływem powietrza, z czasem jakby osobną powłoką przykrywa się, która jego świetność słabi i przygniata. Wszakże bywają i gładkie powierzchnie, które świecą tak promienisto, jakby się światło słoneczne w nich kąpało.

Napiętość światła mineralowego bywa rozmaita. Już zdala łyszczy ognistym blaskiem dyament, i większa część drogiech kamieni: jak rubiny, smaragdy, safiry, topazy, hyacynty, pyropy, opale, obsydiany. Bezpośrednio łączą się do nich w mocy blasku: kryształ górny, łyszczyk feldspat, flusspat, bursztyn, i samorodne kruszce: złoto, sre-

bro, miedź, żywe srebro, błyszcz ołowiu, krusz miedziany, antymon, ruda cynowa i t. p. Mniej płoną, ale zawsze jeszcze piękny blask roztańczają: kwarcy, jaspisy, turmaliny, karneole, smołownie, perłowce, kryształy soli i siarki, baryty, spat wapienny; z kruszców: platyna, żelaziak spatowy, miedziak promienisty i t. p. Mało się świecą asbesty, lawa, spat brunatny, węgiel kamienny, prętowiec (*skapolit*), błyszcz srebra, żelaziak chromowy, i t. p. Migocą się krzemienie, serpentyny, gipsy, żelaziaki brunatne. Zupełnie bez blasku są kredy, łupki pospolite, niektóre gatunki jaspisu, piana morska, czerń miedzi, okra cynkowa i t. p. — Zgoła możnaby w blasku nieorganicznych tworów te same odróżnić odcienia, któreśmy w świetle uważali, i byłby blask na podobieństwo światła słonecznego, światła elektrycznego i światła ogniowego, z wszelkiemi tych światel podgatunkami.

Blask ciał krystalicznych i mineralogicznych, jest tak pod względem napiętości światła, jak koloru, każdemu z nich z osobna właściwy stanowi charakter ich indywidualności, i zdaje się być skutkiem płciowego, czyli elektrycznego działania, jakie promienie światła, odbijając się od gładkich tych ciał powierzchni, w nich wywołują. Pokazuje się to widocznie na wielu tworach kopalnych, niemających albo żadnego blasku, albo słabo tylko połyskujących, a w których przez tarcie silniejszy da się wydobyć połysk. Tak np. bol i mydleniec (mydło górne) mają nader mdły połysk tłustości, a porytowane czém ostrém, nabierają pod rylcem świetnego blasku. Podobnie w pianie morskiej, w słońcu, będących bez żadnego blasku, można go wydobyć za pomocą rylca.

Indywidualność blasku ciał nieorganicznych maluje się w rozmaitych odcieniach. Inaczéj świeci perłowa macica,

inaczéj stal, inaczéj srebro rodzime, acz napiétość blasku prawie ta sama. Rozrózniamy następujące gatunki blasku. Blask metaliczny płonie różnemi barwami w jaskrawości słonecznej, ma w sobie cóś uroczystego, jakby blask dniowego światła. Podziwiamy go we wszystkich kruszcach rodzimych; ale znajdujemy go i w rudach kruszczowych: w błyszczu antymonu, w błyszczu ołowiu, w żelaziaku błyszczącym, w iskrzyku złocistym, w kruszu miedziannym, w węglbłysku (*antracit*), w graficie i t. p. Półmetalicznym blaskiem połyskują łyszczyki i spiżowce, psilomelany i inne gatunki łyszczykowatych kamieni i kruszców. — Ognisty i uroczy jest blask brylantowy, rozweselający oko, jak blask ogni sztucznych. Najpiękniéj przedstawiają go dyamenty, — ale naśladową go inne rodzaje rzeczy kopalnych, np. blenda cynkowa, siarczan ołowiu, krokosz ołowianny (chromian ołowiu), spat ołowianny, kwiat antymonowy. — Blask perłowój macyi mieni się z białego tła w różowo zielonawe kolory; jest to blask księżycowy, który także uważamy w niektórych odmianach ortozu, w tak nazwanych kamieniach księżycowych (*adularach*), dalej w prenitach, cyanitach (błękiccach), stilbitach, perłowcach, w blendzie rogowój, w łojku, w spacie żelaznym i t. p. — Blask bławatny jest miédko połyskliwy, jak np. w asbeście, w tremolicie, w fosforofluoranie glinki (*wawellit*), we włókniastym gipsie i w takimże malachicie. — Blask woskowy odbija się w chaledonie, w półopalu, w żółtym ołowiaku; blask tłusty w kwarcu, w mikarelu, w smołowniu, w bursztynie, w fosforanie ołowiu. — Blask szklisty, mający najwięcéj podobieństwa do światła gwiazdzistego, pokazuje się w rubinach, topazach, smaragdach, berylach, turmalinach, kryształach górnych, w fluorynie i t. p.

Są i przejściowe pomiędzy temi blaskami odmiany.

Mieni się pomiędzy brylantowym a tłustym blaskiem: cyrkon, boracit, siarka, ruda cynowa kornwalska; — pomiędzy brylantowym a szklistym blaskiem zabiera środek lazur miedzianny; a pomiędzy brylantowym z perłowym blaskiem, galman i łyszczyk uranu. Tłustoszkliste są hyacynty, ametysty, granaty, oliwce, augity; woskowoszkliste są opale; perłowoszkliste: kostkowce (*analcymy*), spat wapienny, gips lodowaty (*selenit*), promieniec (*aktynot*); i tak dalej w nieskończoność odmian i odcieni.

Najrozmaitsze więc piękno przedstawia nam blask nieorganicznej natury. Całe jej życie, o ile się na zewnątrz objawia, stacza się do tego połysku, który tak z wewnętrznych, jak z zewnętrznych części nieorganicznego ciała płonie. W odłamach szczególniej podziwiamy niezwykłą żywość i świeżość blasku, i uderza nas, że środkiem tych napozór martwych minerałów i kamieni, taki blask żywotny płonie.

Ten sam blask żywotny jest także ozdobą roślinnego i zwierzęcego świata. Wszakże z naturalnych przyczyn tylko na powierzchni ciał organicznych rozściela się; albowiem środkiem odbywa się ruch organów i soków, czyli funkcye żywota, i tylko na powierzchniach spokój formy osiada. Blask u tych jestestw nie będzie też miał takiego znaczenia, jak w nieorganicznych tworach, bo przygasza go wyraz życia, który z całego jestestwa organicznego przegłąda. Z tego samego powodu osiadni blask będzie na częściach najmniej organicznych: w roślinach na naskórkach liści, kwiatu, łodygi i owocu; u zwierząt, na rogowych częściach ciała: skóry, włosów, sierci, łusk, pierza, szponów, paznogi i rogów. Nie będziemy tu już widzieli płomiennego blasku kruszców, ani szklistego połysku drogich kamieni; będzie to blask przygaszony, nieurozainacon

tyłoma odcieniami, które stanowiły lśniące bogactwo nie-organizmu.

Najmniej go rozacza roślina. Części drzewne chropowate i naczénia soczyste, naskórki, wielokróć pyłkiem lub puchem pokryte, nieprzydatne są do tworzenia płaszczyny gładkiej, na którejby się promienie światła odbiły. Kora na pniach, łodygach i gałązkach, póki młoda, jest gładkolica; ale miękka, ma tylko mdły i słaby połysk; stara kora pęka, mchem porasta i zupełnie jest bez blasku. Na wiosnę, kiedy jeszcze listki nie puściły, ale już soki po pniu i gałęziach krążą. Najpiękniej się wydaje połysk kory młodych latorózg, połączony z odświeżoną ich barwą amarantową, jak u brzózek, lub żółtą, jak u wierzb złotych.

Kwiat, jakkolwiek piękny co do barwy i ułożenia, słaby także tylko ma blask listków barwistych. Płoną kolory, ale połysk ich mały, dla tego że miękisz kwiatu zbyt mięsiasty i niedosyć gładkopowierzchny. Im suszejszy jest listek kwieciany, tém większy jego połysk. W ogóle jednak blask kwiatu bywa miękki, aksamitny, jak u słoneczników, georginiów, kaktusów, tulipanów.

Liść zielony rzeczywiście najwięcej rozrzuca blasku, a że jest szatą rośliny, słusznie natura obdarzyła go tym malowniczym urokiem, w którym się do słońca przegląda. Liść tak jest osadzony, że płaszczyna jego szeroka stoi prostopadle, lub nieco ukośnie do łodygi, albo do gałązki, przez co wierzchnia jego część obrocona jest ku niebu, dolna zaś ku ziemi. Ztąd też pochodzi, że tylko wierzchnia płaszczyna blask w promieniach słońca rozacza, spodnia zaś ma połysk zupełnie przygaszony.

Blask z liści, na ten sposób rozłożonych, nadaje drzewom naszym właściwą fizyognomią. Inny naturalnie bę-

dzie rozdział cieni i blasku, jeżeli liście pod innym kątem są osadzone. „Powierzchnowość drzew i lasów Nowej Hollandyi przejęła pierwszych podróżnych, którzy je widzieli, szczególném uczuciem, jakie sprawiało niezwykle rozdzielenie światła i cieni. Dziwiono się długo nad tём osobliwszém wrażeniem, niemogąc odgadnąć jego przyczyny. Brown, zwiedzając te kraje, łatwo sobie zdał sprawę z tego dziwaczного oświetlenia, przekonawszy się, że drzewa te po większej części posiadają liście inaczéj osadzone, jak w naszych, tak że światło wpada między blaszki ułożone pionowo, nie zaś na leżące poziomo“ \*).

Blask liści jest rozmaity. Najwięcej go mają liście suche, skórkowate, np. u cytrynowego drzewa, u kamelii; najmniej liście miękkie, mięsiste, drobnými włoskami nastrępione, jak u łopionu, geranii. Pięknie wygładzone i nakerbowane liście olszowe świecą się jakby były wyprasowane; zaś liść bluszczu na pół przezroczysty ma blask miękki, jakby zwilżony. Liść wierzby i srebrnej topoli ma w połysku swoim coś srebrzystego; wesoło mieni się blask jasnozielonych liści, jak leszczyny i jaworu; smętnym jest połysk ciemnej myrty, lub bladego cypressu. Blask listków trawy nadaje ową cudną świeżość łąkom i oziminom, która nas na każdą wiosnę zachwyca. Gdy trawy usychają, blask z nich znika, i ztąd owa trupiość zieleni jesiennéj. Jedne mchy zatrzymują przez rok cały jedwabisty połysk zielonéj barwy swojej, bo też one najwięcej do nieorganizmu zbliżone, i jakby bezpośrednio z niego się rozwijają, z nader małym zakresem wegetacyjnego życia.

---

\* ) Botanika Andr. Jussieu, przekład Tyt. Chałubińskiego, w przypisku do § 124.

Jużeśmy wyżej porównali owoce zawieszane na drzewach, mianowicie uszlachetnionych, do ornamentu drogich kamieni, któremi są przyozdobione. Rzeczywiście połysk tych ciałek krągłych, soczystych, ma najwięcej do nich podobieństwa. Szklisty jest blask wiśni, tereśni, porzeczek, białych winogron; półmetaliczny jest połysk śliwy, tarki, jabłka, żołądź; tłusto łysczy się kasztan, świeżo z łupiny wydobyty; woskowo perłowym blaskiem połyskują różne gatunki grochów; woskowo szklisty blask mają głóg i jarzębina i t. d. Wszelako jeżeliśmy pod względem kształtu porównali owoce do drogich kamieni, to pod względem soczystości i mięsistości zbliżają się już do ciał zwierzęcych; blask ich ma zawsze coś miękkiego, bławatnego, i tym charakterem zbliża się do połysku cielistego u zwierząt i ludzi. Tereśnia ma pod tym względem szklisty blask oka, jabłko blask rumianego lica, morela przygaszony blask ciała, żołądź blask dziobu ptasiego, nasłórki grochów blask łuski i t. p.

W królestwie zwierzęcym malownicza natura pomaga sobie osobnym materyałem, aby podnieść na powierzchni blask tworów żywotnych. Jest to ciecz tłusta, którą skóra wydziela, a która włosom, sierci, wełnie, pierzu i łuskom, nareszcie i samej nagięj skórze połysk szczególnie nadaje. Wydzielanie podobnej cieczy można było uważać u niektórych gatunków roślin, mianowicie przy zawięzywaniu się pączków, które natura smolnym lepem obsłania, tudzież przy pniach koniferów, wydzielających żywicę. Blask tej tłustości jest szklisty, ale cel jej u roślin jest inny i dla tego nie rozściela się na ich powierzchni.

W niższych gatunkach zwierząt, u zwierzokrzewów i mięczaków, jest jeszcze blask mineraliczny, bo się stacza do ich wapiennych mieszkań: mniej łyskliwy u koralu, ale

nader piękny, perłowy, na wewnętrznych gładkich powierzchniach konch i muszli. Łuska rybia, jako półprzezroczysta materya rogowa, sama z siebie jest połyskliwa; nabiera przecież tém większego połysku za pomocą cieczy mazistój, którą ryba na całej powierzchni wydziela i która jój ciału, nawet pod wodą, cudny blask nadaje. Z płazów najwięcej go mają węże. Ród skrzydlatych owadów płonę przepychem farb, które w jasności blaskiem świecą, a na gazowych ich skrzydełkach srebrny połysk się odbija.

Płastwo, im świetniejsze ma farby, tém więcej łyszczy ich blaskim, już jedwabistym jak u strusiów, już metalicznym jak u pawiów, kogutów, bażantów, ptaków rajskich. Nawet białopióre płastwo, jak łabędzie, gołębie i papugi białe, mają miękki, nieco przygaszony srebrzysty połysk.

U zwierząt ssących świeci tłustością sierć, zwłaszcza krótka i do skóry przylegająca. Im zwierz lepszej tuszy, tém piękniejszy połysk sierci; przeciwnie, znika u zwierząt zbiednionych i niezdrowych. Ztąd też pochodzi, że zwierz w stanie dzikości, jako w stanie najwięcej mu odpowiednim, ma sierć gładszą i łyskliwszą, niżeli zwierz chowany, albo przeniesiony do innego klimatu. Śliczny jest połysk konia tabunowego. Może dla tego w Persyi konie poświęcone były słońcu, że w jego promieniach takim blaskiem się lśniły. Gdzie zwierz zupełnie nagi, jak w południowym gorącym klimacie, skóra się świeci i ma blask aksamitu.

Świetniejszym blaskiem tli się oko. Już u ryb i płazów uważać to można było; atoli zbyt małe i bez szczególnego wyrazu, nie zwracało na siebie uwagi. U ptaków, zwłaszcza drapieżnych, jest już więcej żywości w oku; wszakże jakiś nieporównany urok świeżości, zdrowia i życia leży w blasku oka czworonożnych zwierząt. Popatrzny

tylko to ciemne tło oka sarniego, albo konia stepowego, jak wdzięczny połysk z niego bije; albo wnijdźmy pomiędzy gromadę owiec zdrowych, a ujrzymy ich oczy, migające błękitnym ogniem, jak gdyby osadzone w głowie brylanty. Już i namiętność gra w oku i z jego blaskiem się łączy. Zaiskrzy się płomieniem oko wilka, i psa oko zapłoni smaragdowym ogniem widowym, w przyciemnioném miejscu, gdy się zwierz żądzą zdobyczy, lub połowu zapali.

Skóra ludzka ma słaby, miękki połysk, wydatny najwięcej na kościstych częściach ciała. Na czole, mianowicie w jego wypukłościach, gdzie skóra, na czaszce wyściągniona, bardziej jest gładka, na grzbiecie nosa nieco wygiętego, na kościach policzkowych, na jabłkach kolana, zwykł osiadać wyraźniejszy połysk. Ale i po pulchnościach mięsistych, po policzkach, piersiach i udach, rozlewa się pewien blask żywotny, który tym gładkim i falistym powierzchniom wdzięk rozkoszy nadaje. Nie jest to blask marmuru, lub alabastru, z którego posagi utoczone, na tych krągłościach więcej, jak indziej jaśniejący, ale jest blask gorącym życia owiany i zmięczony, który rozkosz budzi.

Połysk włosa i paznogci jest dalszą ozdobą ciała ludzkiego. Blondyni mają blask włosa złocisty; bruneci blask ciemnego hebanu. Świecenie się paznogci uwydatnia rogowe pokrycia na kończynach palców. Wszelako blaskiem nad wszystkie blaski, jest blask oka ludzkiego, kędy dusza przegląda. Owo miganie się białego punkciku na kolorowój tęczy, czy to ona szafirowego, czy czarnego koloru, owo jego przerzucanie się na wszystkie strony, za każdym ócz poruszeniem, niewymowny ma urok. Na całym jaśniejącém sklepieniu oka, ów punkcik ruchomy jest, jak-

by kołująca po niém srebrzysta gwiazda, promieniejąca nadzwyczajnym wdziękiem, gdy oko się łązą zawilży.

Blask oka jest wyrazem duchowego żywota w zdrowém ciele i w zdrowym umyśle. Uroczysty i spokojny jest blask oczu mędrca; elektryczny i niebiański w zachwycie ducha; ognisty w zapale uczuć; płomienisty, jak żar węgla, w chuciach i namiętnościach. Rzekłbym, że każde inne uczucie, innym blaskiem w oku się migocze. Drzemie dusza, albo choruje wraz z ciałem, gdy blask oka mdły i samą świeci wilgocia, co powierzchnię jego pokrywa.

Mówiąc o blasku ciała człowieka, mieliśmy białą, kaukazką rasę na myśli. Inne rasy nie mają tyle idealności. Czarna skóra Etiopów połyskuje tłustością; włos wełniasty jest bez blasku; za to białko oka, karmin ust, i koralowy blask zębów, więcej przy ciemném tle całego ciała jaśnieją. Rasa malajska mniej pod tym względem zasługuje na uwagę.

Gładka powierzchnia oka, powleczone błoną przezroczystą, zawsze zwilżoną, stanowiła już zwierciadło, w którym się można było przejrzeć, jak w każdej gładkiej powierzchni. Przechodzimy więc do zwierciadeł natury, czyli do płaszczyzn, na których ona, za pomocą odbijania się promieni światła, zdejmuje obrazy okolic i przedmiotów. Jużesmy wyżej wspomnieli, że takim zwierciadłem na wielką skalę jest gładka powierzchnia wody. Patrząc na nią zdala, nie widzimy nic, krom jasności blasku, który się od niej odbija. Lecz zbliżywszy się po nad sam brzeg, ujrzymy w nim odbity obraz naszej własnej postaci, tylko że w przeciwnym kierunku. Człowiek w stanie natury chodził po nad wód kryształę, i przeglądał się w nich i przypatrywał urodzie swojej. Ale i brzegi malownicze, i wszystkie wyniosłe przedmioty: wzgórza, góry, skały

i drzewa, bydło paszące się po nad brzegami, i pasterze, tudzież chaty i pałace — zgoła wszystko, jak daleko promień sięga, który się z przedmiotów na lustrze wody odbija — wszystko to maluje się we wodzie, i tworzy jakby świat drugi, przeciwnożny, wierzchołkami swými w głębinie wód wysadzający.

Piękny to i romantyczny widok tych dwóch obrazów przeciwległych, — tego drzewa rozłożystego, co się z korzeni i ze ziemi na dwie przeciwne strony rozrasta, i w świecie rzeczywistości, i w świecie optycznej ułudzie, a jednak do rzeczywistości tak doskonale zbliżonej. Aby zaś temu światu pod wodą niczego nie brakło, cały obraz uroczy nieba odbija się we wodzie z różnokształtnými, różnonacienowanými obłokami; i słońce promieniste świeci tam za dnia, a nocą srebrzy się księżyc, i cały firmament, nahaftowany gwiazdami, rozwiesza się w głębinach w tej samej odległości pod lustrem, jak nad lustrem wody. I nie potrzeba na to rozległych przestrzeni oceanu. Każda, by najmniejsza przestrzeń wody, do gładkiego lustru zrównoważona, odbija ci obok przedmiotów pobliskich, całe niebo nad nią rozwieszona. Wszakże i w kropelce rosy, co się na listku trawy uwiesiła, łyszczy obraz całego słońca; a schyl się wśród dnia po nad rozpadliną skały, gdzie w ciemnej głębi woda się nagromadziła, ujrzysz, jak w czarnoksiężkiem zwierciadle, gwiazdy, które ci jasność dnia zakrywa.

A coraz inne przeciągają obrazy po tém płótnie wodnistém, bo coraz inną jest draperya nieba; a chociaż brzegi te same, to blask światła, który je oblewa o różnych porach dnia, nocy i pór roku, w coraz inném pokazuje je uroku. Aby zaś jednostajnością takiego kolorowego dagerotypu nie nużyły, raz po raz przeciągnie chmura,

wieher powierzchnię wody zbałwani, i znikną urocze obrazy, aby się znów w tém cudniejszej świeżości okazać.

Wszakże najczęściej powierzchnia wody nie tworzy gładkiego zwierciadła, lecz lekko się fałdzi i bałwani, powiewem wiatru kołysana. Wtenczas w każdój fali słońce, lub księżyc się odbija, wraz z nią się kołysze i z jednéj fali do drugiej przeskakuje. Każdy rąbek srebrzy się, i cała powierzchnia przedstawia widok drżących promiennych światel, które się dziwnie pięknie łamią z migającymi cieniami po wyżłobieniach fal. Nieustająca to gra odbijających się promieni i nieskończona intonacja farb. A kiedy na pogodnym niebie zachodzące słońce strugi złota rozleje, to i powierzchnia wód w morze złota się zamienia; gdy zaś po zachodzie purpura niebo rozczzerwieni, widać i na wodzie, jakby krew polaną, która się za okrętem wlecze, co wały morskie porze.

Z tego to względu blask wody, wśród lądowej okolicy, jest jak blask oka na ludzkim obliczu. Woda ją ożywia i uroku dodaje. W niej się z lubością przegląda natura; a ona wiernie jej obrazy odbija. — Równie cudowny urok sprawia przezroczystość wody, przez którą nieraz do samego dna dojrzeć można, i wszystko, co w niej pływa, albo co na gruncie rośnie, lub błyszczy, oku naszemu się przedstawia. Widzimy świat podmorski, za wodą, jakby za szkłem osadzony; a nam samym zdaje się, jakbyśmy nad tym światem w powietrzu byli zawieszeni.

Schoepf, opisując podróż swoją na morzu, w pobliżu wysp zachodnio-indyjskich, skreśla wrażenie, jakie sprawia niezwykła w tych stronach przezroczystość wody. „Morze, aż do gruntu, na 30 łokci głębokości, nadzwyczajnie jest klarowne. Statek pływa, jak po kryształowym rozczynie, i zdaje się być na nim, jak w powietrzu, za-

wieszonym. Kto nieprzyzwyczajony do podobnego widoku, temu zawraca się w głowie. Spodem jest piasek czysty, jasny, a po nim tumani się rozliczne robactwo: jeżokrabry, gwiazdy morskie, ślimaki i ryby, a to wszystko w tak przednych kolorach, jakich wśród lądowego królestwa zwierzęcego nie zobaczysz. Farby czerwone, niebieskie, żółte i zielone występują na przemian w czystych i jaskrawych kolorach. Dalej płynie statek po nad całemi lasami najpiękniejszych roślin morskich: georgoniów, koralu, alcyonów, flalellów i rozlicznych gębkowatych porostów, co wszystko pięknemi barwami oko rozwesela; a strumienie wody, kołyszą czubkami tych roślin, jak wiatr niemi kołysze na ziemi. Zdają się nam tak blisko, żeby je można ręką uchwycić, tymczasem zaledwie ich dosięgniesz wiosłem, na dziesięć stóp dłużej.”

Krom wody używa natura niekiedy także powietrza, jako tła, na którym maluje obrazy, zdjęte z przedmiotów okolic. Powietrze jest rozczynem gazów tak delikatnym, że przepuszczając przez siebie wszystkie promienie światła, samo staje się niewidzialnym. Jest to morze rozprężliwego gazu, nieprzedstawiające żadnej płaszczyzny, na którejby się odbijały promienie, od przedmiotów objaśnionych padające. Sztuka malarska natury maluje na powietrzu obrazy, nie środkiem odbijania się, ale za pomocą łamania się w niem promieni światła. Wszakże nie wszędzie i nie o każdój porze widzujemy te obrazy, znane pod nazwiskiem widma powietrznego, albo *fata morgana* \*).

---

\*) Rzeczywiście to nazwisko przywiązane głównie do widm neapolitańskich, które przedstawiają zamki napowietrzne, atoli, jako najznajomsze, służy do oznaczenia i innych widm tego rodzaju, np. mamideł genewskich, ukazujących statki na jeziorze w podwójnej postaci, widm egipskich, czyli powodzi zfucliwěj i t. p.

Wśród dni skwarnych, kiedy słońce blizkie jest horyzontu, a jego promieniami rozgrzane zostały szerokie płaszczyzny, czy to morza i jego brzegów, czy stepu, lub piaszczystej puszczy, bywa, że przedmioty i okolice daleko odległe i niewidzialne, bo nieraz za horyzontem ukryte, pokazują się w obrazie oku ludzkiemu, jakby blisko leżały, albo w powietrzu zawieszane były. Wizerunki ich są już naturalne, już odwrotne, już porozciągane. Nieraz żeglarz widzi brzegi lądu przed sobą, a im więcej się do nich zbliża, tém one dalej się usuwają, jakby za widnokrag zapadały; a mieszkaniec puszczy dziwi się, że widzi wieś tuż przed sobą, o której przecież wie, że ją wzgórze zakrywa. Podczas wyprawy Bonapartego na Egipt, wojsko, spragnione długim pochodem po bezwodnych piaskach, widywało w niewielkiej odległości jakby jeziora wód, w których się zabudowania wsi, jak w zwyczajnej wodzie przeglądały. Atoli ten obraz przed nimi usuwał się, w miarę jak się do niego zbliżali. Był to wizerunek rzeczywistej wioski, ale o mil kilka odległej.

Widzieć można podobne malownicze zjawiska na jeziorze genewskim, w pobliżu morza niemieckiego, a na morzu śródziemnym w okolicy zatoki neapolitańskiej. Po puszczach Afryki i po stepach Azyi należą do bardzo zwyczajnych złudzeń optycznych i są dla wędrowca i mieszkańca tych okolic miłym widowiskiem, wśród nużącej jednostajności piaszczystych, lub pastwiskowych obszarów. Widma powietrzne są jakby uwidomione sennie obrazy drzemiącej ciszy tych nagich okolic.

---

## 2. PIĘKNO FARB I KOLORÓW.

### a. MROK, UWAŻANY JAKO PRZEJŚCIE OD ŚWIATEŁA DO KOLORÓW.

Poznaliśmy światło w rozmaitych jego estetycznych własnościach, a mianowicie: piękno światła niebieskiego, atmosferycznego i ziemskiego; uważaliśmy w niem przedewszystkiém jasność, oświecenie przedmiotów i wygraniczanie się ich cieni. Wszakże już i w tych światłach nawijało się nam piękno ich kolorowe, mające stanowić estetyczny przedmiot osobnego działu w malarstwie natury.

Ponieważ brak światła jest zupełną ciemnością, a jego objaw, niczém nienadwerżony, zupełną jest jasnością, ztąd wszelkie inne uwydatnienia się światła, które kolorami nazywamy, muszą być rozmaitym stopniem połączenia się jasności z ciemnością; z czego się oraz pokazuje, że mrok stanowi przejście od jasnego do kolorowego światła.

Czém jest w sztuce malarskiej półświatło i różne jego tony i cieniowania, tém jest w malarstwie natury mrok. Mrok nie jest cieniem, choć może być skutkiem cieni; mrok nie jest ciemnością, ale jest świeceniem jasności w ciemnościach. Ponieważ światło jest twierdzeniem (pozycją), a ciemność tylko jest jego przeczeniem (negacją), ztąd wypada, że jedno drugie wyłącza, — że więc gdzie jest światło, nie może być ciemności, a gdzie ciemność, nie może być światła. Aby przeto mogło nastąpić świecenie jasności w ciemnościach, musi zachodzić przeszkoda, która się światłu w jego całkowitém twierdzeniu, to jest w jego całkowitej jasności uwydatnić nie pozwala, i o tyle ciemność się rozpościera, o ile światłu jasności nie dostawało.

Wszędzie zatem powstaje mrok, gdzie się albo promienie światła gubią w nieskończoności przestrzeni, albo gdzie ich część przeszkoda jaką, to jest, ciałem ciemnym zakrytą została. Ztąd pochodzi, że granice mroku są nieokreślone. Będzie to zawsze światło, ale ciemnościami w różnym stopniu omroczone i omraczające przedmioty, na które pada. Na tém właśnie polega romantyczna malowniczość mroku. Połączenie światła z ciemnością jest zawsze symbolem połączenia nicości i bytu, śmierci i życia, a chwile takie budzą w głębiach duszy przecucia niewyraźne o jednym i drugim, i myśl, gdy mimowolnie ulata na rozstaje tego i tamtego żywota, gubi się po ciemnościach świata, którego jeszcze nie ma, i tego, który już minął.

Każde światło mrok rozpościera, bo jasność jego z odaleniem od ogniska mroczeje, i zasłononą być może ciałem ciemnym, lub na pół przezroczystym. Wszelakie światła nocne są rzeczywiście mrokiem, albowiem są świeceniem wśród ciemności, i dla tego to urok ich tak romantyczny: np. gdy mroczone światło kagańcowe rozściela się po sklepieniach ciemnego więzienia, albo gdy w ściemnionym świetle lampy majaceją kontury ścian i rzeźb grobowej kaplicy. Mrok księżycowy na cmentarzach i pobożowiskach dziwny tém miejscom urok nadaje.

Mrok dniowy ma najwięcej rozmaitości, i dla tego najwięcej piękna malowniczego. — Mrok świtu jest świeceniem światła w ciemności przez jego *wstępowanie*. Ztąd rozweselający jego charakter napawa nadzieją, obudza rozkosz życia, rozprasza trwogi ciemności. Śniady jego kolor, co się po niebie i ziemi rozściela, mimowolnie nastrecza marzenia o świtaniu wypadków, które z nocy przyszłości występują na widownię światła, w równie niewy-

rażném obliczu, ale poetycznemu wzrokowi objawiają *przedświt* dziejowy. Lecz twarz świtającego mroku wypogadza się coraz jaśniejszém światłem i przedmioty wszystkie jaśnieją, aż w porankowém świetle zabieleją uroczystą szatą, w którą się natura przybiera, na powitanie przychodzącego w majestacie słońca.

Mrok zmierzchu jest przeciwnéj natury; jest światłem, stopniami gasnacém, jest więc świeceniem światła w ciemności przez *ustępowanie*. Po zachodzie słońca, powietrzkrag jeszcze jego promienie ku nam przesyła, i daje światło, zmierzchem czyli mrokiem wieczornym nazywane. Zład elegijny jego charakter: budzi żal za ustępującą jasnością dnia, a trwogę przed następującymi ciemnościami. Coraz bardziej niewyraźniają przedmioty, aż w cień nocy zapadną. Tak nazwana szara godzina, której przyjemności opisał nasz Skarbek, nastrocza także do marzeń, ale innego rodzaju. Znowu dzień jeden zapadł w przeszłość, a śmierć się o tyleż przybliżyła. Radzi gawędzimy o tém, co w tym dniu minęło, a myśl trąca o ciemną krainę śmierci, do której wiedzie gościniec szarego mroku. Szare światło rozwiesza się po wszystkich przedmiotach, po niebie, po wodach i po ziemi, jakby natura żałobę na siebie przywdziewała.

Mrok dzienny bywa za dni słotnych, pochmurnych. Natura wtenczas osmutniała; przedmioty ociemniały i okolica nabrała melancholicznego pojrzenia, które się także żyjącej naturze udziela. Świegotanie ptastwa przycichło, zwierz w kniejach poziewa, i drzewa leśne z resztą roślin, nudząc sobie, drzemać się zdają; raz po raz tylko coś sobie poszepcą, gdy wiatr w ich liściu zaszeleści. Człowiek także osmutniał i duszę do pojrzenia natury nastroił. — Wszelako w téj jednostajności mrocznego światła nie ma takiego

uroku, jaki z przeciwieństwa mroku i jasności przyległej powstaje. Kiedy przeciągają obłoki, i jeden z nich twarz słońca zasłoni, tworzy się mrok na tych miejscach, na które cień obłoku pada, a dalej rozściela się biała jasność słoneczna, jakby pozłota polana. Piękny to nader widok, gdy z mroku pogładasz w oddal, i widzisz albo wieś światłem pozłoconą, albo jaśniejący w świetle szmat zielonego boru, albo wreszcie promieniejący zdala łan łąki i roli.

Z tego samego powodu przyjemnym jest mrok, który cień przedmiotów rzuca. Pomiedzy przedmiotem a cieniem, który na ziemię oświeconą pada, rozprzestrzenia się ciemność, z ciała wydzielona, którą oświecając jasność dniowa, mrok stanowi. Wśród upałów letnich, człowiek chętnie szuka tej strony, po której cień pada, aby w jej mroku mógł się przechadzać, bo tu nie ma ani tej jaskrawości światła, ani tego dopiekającego gorąca, które nam się uprzykrza po słonecznej stronie; a natomiast jest miły pogląd z mroku na jasność, i na tę linią graniczną, która cień od światła oddziela, i na ten kontrast tych samych barw, po jednej stronie mrokiem ściemnionych, po drugiej jasnością płonących.

Mieszkanie człowieka zwykle jest omroczone, jeżeli w nie promienie słońca nie padają. Lecz niech przez jedno okno wpadnie kolumna promieni, i snopem światła tak jasno zaświeci, że każdy proszek w niej widać, zaraz powstaje kontrast mroku i światła, który tak malownicze oświecenie w mieszkaniu sprawia. Tam, gdzie kolumna światła pada, jasna pozłota maluje się na posadzce, i wszystkie przedmioty, trafiające na kierunek promieni, przepasane są taką samą jasnością. Na okół zaś mrok zalega. Malarze korzystają z tego piękna natury, w jasności światła głów-

na figurę obrazu stawiają, kiedy na otaczające przedmioty mrok cienisty pada.

Zachwycające robi wrażenie mrok cienistego lasu. Po między liśćmi drzew panuje nieustająca reflexya promieni i gra światła i cienia. Promienie, wielokroć odbijane, łamane i pochłaniane, w małej tylko ilości i z trudnością przedzierają się przez gęstwinę gałęzi i liścia, i tworzą mrok, podobny nieomal temu, jaki podczas całkowitego zaćmienia słońca po świetle się rozściela i tak romantyczne rodzi światło. Tajemnego znaczenia pełne jest cieniem drzew omroczone światło borów, lasów i gajów. Gdy wstępujesz pomiędzy rozrosłe buki, lub donośne świerki, i wśród dnia jasnego, ów zamrok leśny cię ogarnie, zda ci się, jakby cię owionął duch Boży, i jakbyś przeczuwał jego kroczenie w pobliżu tych drzew. Drży światło pomiędzy liśćmi, jakby kroplami kapało, i raz po raz widzisz na ziemi jasne ślady tego promiennego deszczu. W gąszczu mrok ciemnieje; gdzie rzadziej drzewo stoi, jaśniejszą ma barwę; a nieraz widzisz czubki drzew ozłocone słońcem; albo cała kolumna światła otwór dla siebie znalazła, a kędy padła, pozłociła wszystko: liście, gałęzie, pnie i kobierzec ziół i traw, na ziemi rozestłany, — a w okół mrok ciemniawy wdzięku téj jasności przydaje.

Piękno mroku polega więc przedewszystkiém na przeciwieństwie ocienionego i jasnego światła. Co tu natura malowniczo przedstawia, to poezya słowem opowiada, a człowiek uczuciem przeczuwa. Na tle życia ludzkiego są podobnie jasne i omroczone strony. Szczęście je rozświeca, nieszczęście ociemnia. Obraz żywota naszego jest nałożony grą cienia i światła moralnego. Człowiek w podobnym obrazie natury widzi wizerunek własnego życia i podoba

sobie w nim ; światło jasne zawsze go rozwesela, mrok lęklivym czyni, a kto ma nerwy słabe, a uczucia drażliwe, tego mrok strachem ogarniać będzie; podwaja kroku, aby z niego wyszedł, jakby ze sfery wróżaczej mu nieszczęście.

Mrok nabrać zatem może charakteru wzniosłości i straszliwości, gdy się pod danymi okolicznościami głębin ducha naszego groźnym przeczuciem perusza, albo gdy jest skutkiem przyczyn, które grożą klęskami i zniszczeniem. Tak na morzu, gdy się czarne nawalne chmury na okół rozpołożą, i światło dzienne zamroczą, porówną czernią odbijając się w spiętrzonych bałwanach morskich: wtenczas mrok jest straszliwym zwiastunem burzy, a może i śmierci. Albo gdy wulkan massy popiołów w górę ciska, a te, wichrem porwane, lecą czarną chmurą i słońce zakryją, a pod ziemią grzmot jakiś się rozlega — mrok, który się wtenczas rozpościera, nosi wyraz grozy na sobie, i trwogą mieszkańców ogarnia. Sama jasność wtedy błednie; zdaje się, że drży i uchodzi przed ciemnościami, które w coraz groźniejszej postawie gromadzą się, jakby zastępy zniszczenia, wysłane z piekieł ku wytraceniu światła i tego wszystkiego, co jest ze światła.

#### b. KOLORY ŚWIATŁA.

Mrok, uważany w przeciwieństwie z jasnością, jest nacięniowanem, a zatem niejako już kolorowem światłem. Albowiem kolor nic innego nie jest, jak mrokiem, w szczególny i rozmaity sposób uwydatnionym na tle światła jasnego; zaś główną takiego uwydatnienia podstawą jest nacięniowanie, czyli świecenie światła w ciemni pewnego rodzaju, która z właściwości światła, lub ciała wynika.

Fizyka nas poucza, że wpuszczając do ociemnionego pokoju, przez mały otwór okienicy, wiązkę promieni

słonecznych, tak aby na białą przeciwległą ścianę prostopadle padała, ujrzymy na ścianie okrągły świecący obraz słońca. Przepuszczając zaś owe promienie przez trójgran szklany, wtedy padnie na ścianę obraz słońca w podłużnej, na obu końcach zaokrąglonej figurze, w której wyraźnie siedem kolorów rozróżnić można. Od spodu widać kolor czerwony, nad nim pas koloru pomarańczowego, dalej żółtego, następnie zielonego, potem jasno-niebieskiego i granatowego, nakoniec fioletowego. Ten kolorowy obraz słońca nazywają fizycy widmem słonecznym. Kolorowe jego promienie mają tę własność, że się już przez trójgran więcej nie rozkładają, a zebrane przez soczewkę, znowu się w białe światło zamieniają.

Z tego doświadczenia wyraźnie się pokazuje, że biały promień światła, jak tylko przez gęstszy środek przechodzi, rozkłada się na wiązkę promieni, z których każdy, mając inny stopień łamania (najmniej się łamie promień czerwony, najwięcej fioletowy), sprawia wrażenie innokolorowego światła, które stopniami nieznacznie z jednego koloru w drugi przechodzi. Że się do tej właściwości światła miesza także ciemność, która kolorowemu światłu podstawę daje, pokazują tak nazwane *Fraunhoferskie* linie, ciemnego a nawet czarnego koloru, które na widmie postrzegać się dają; a jeszcze większy stawia na to dowód interferencya światła, tworząca, przy spotkaniu się dwóch promieni tego samego kolorowego światła, mnóstwo jasnych i ciemnych linii, równoległe i równo od siebie oddalonych.

Undulacyjna teoria światła bardzo dokładnie wszystkie te zjawiska tłómaczy. Myśmy je przytoczyli, aby dać poznać początek kolorowego światła, zwłaszcza, że samo siedmiokolorowe widmo słoneczne jest nader malownym

obrazem. Uważamy je także często bez doświadczenia z trójgranem. Kiedy promień światła przechodzi przez naczynie ze szkła białego, wodą napełnione, widzimy na ziemi piękne siedmiokolorowe widmo, które za poruszeniem wody w naczyniu, miga jak błyskawica, skłóca z sobą kolory, a te, mieszając się, białe połyski tworzą, aż z ustawkowaniem się wody, znowu się w piękny siedmiobarwny pas ułożą.

To samo zjawisko, tylko w okazalszej postawie, przedstawia nam natura w tęczy. Kiedy po jednej stronie deszcz pada, a po drugiej słońce świeci, wtenczas każda kropla deszczu jest jakby osobnym pryzmatem, w którym się rozkładają promienie słoneczne, i tym sposobem powstaje tęcz, jak łuk majestatyczny, z siedmiu kolorów ulany, na ciemnym tle powietrzokregu cudnie się odbijający, niekiedy drugim, nieco bledszym łukiem przyozdobiony. Widzisz wyraźnie, jak dwoma barwistemi słupami do góry się podnosi, i w potężne półkole rozpina, a przed tą bramą tryumfalną rozściela się struga złotego światła, w której się zwilżone trawki i zioła, kroplami deszczu operlone, tak czarownie odbijają. W głębi ciemne, granatowe chmury, pokonane cofają się przed światłem, które przez ten łuk tęczowy w zdobyte regiony ziemi zwycięzko wstępuje.

Nie dziwnego, że tak malownicze zjawisko było zawsze przedmiotem poetycznych pojęć ludowych. Mitologia grecka uważała tęcz, jako boginię Iris, posłannicę Junony, bo z szybkością błyskawicy z nieba na ziemię łuki swoje spuszcza. Germanie uważali ją, jako most rzucony pomiędzy niebem i ziemią, po którym bogowie wstępują i zstępują. Księgi Mojżeszowe podają nam tęcz, jako symbol pokoju między niebem i ziemią, jako pieczęć Boga, wyciskającą się obłakiem siedmiu światła na niebie, na stwierdzenie danego

Noemu przyrzeczenia, że już nigdy świata potopem karać nie będzie. — Jeżeli człowiek na małą skalę i jakby w miniaturze ujrzeć chce ową siedmiobarwną pieczęć, niech w doświadczeniu powyżej przytoczoném, zamiast graniastoslupu trójściennego, użyje szkła wytoczonego w ostrokrag, i przez jego wierzchołek przepuści promień światła słonecznego, a widmo pokaże się w postaci tęczowego pierścienia, w nader malownym obrazie.

Z siedmiu kolorów tęczy właściwie trzy tylko są kolory główne, to jest: czerwony, żółty i niebieski. Albowiem z połączenia dwóch pierwszych powstaje kolor pomarańczowy, z połączenia dwóch drugich kolor zielony, z połączenia skrajnych kolor fioletowy; granatowy zaś jest tylko zciemnionym kolorem niebieskim. Rzeczywiście, z tych trzech farb zasadniczych, malarze wszystkie inne wyprawdają przez samo ich rozjaśnianie, rozciemnianie i łączenie.

Ponieważ między kolorami tęczowemi zachodzi przejście z jednego koloru do drugiego, które jedynie za pomocą podobnego rozjaśniania i ściemniania, jak w malarstwie osiągnąć się daje, ztąd obok trzech powyższych zasadniczych barw, trzeba jeszcze przyjąć kolor biały, jako środek rozjaśniający, i kolor czarny, jako środek naciemniający, z połączenia których powstanie trzeci kolor szary.

Kolor czarny jest właściwie kolorem ciemności, czyli niedostatku światła, wydatny tylko dla tego, że bezwzględnej ciemności nie ma w żadnym ciele. W pojęciu kolorowego światła, może jedynie mieć znaczenie środka, zobojętniającego jasność rzeczywistych kolorów, jak to widzimy w ciemniejącym postępie od żółtego do zielonego, dalej do niebieskiego, granatowego i fioletowego koloru. Atoli za pomocą tegoż środka, jeden i ten sam kolor wszystkie stopnie zobojętnienia światła przechodzić może,

aż się w czarny kolor, to jest, w zupełny brak światła zamieni.

Kolor biały, jako środek rozjaśniający, ma przeciwne znaczenie. Jest on najwyższą potęgą światła, jego właściwym kolorem, jego jasnością, czyli jest światłem samém, jako objawiająca się forma jego istoty. Ztąd wszystkie kolory tęczy staczają się napowrót w kolor białego światła, bo są jego pierwiastkami. Postępując od fioletowego do czerwonego koloru, widać rozjaśnienie ku środkowi. Z jednej strony czerwony kolor rozjaśnia się w pomarańczowy, pomarańczowy w żółty; z drugiej strony fioletowy rozjaśnia się w granatowy, granatowy w niebieski, niebieski w zielony, a zielony w żółty. Kolor żółty jest w widmie słonecznym najjaśniejszym kolorem. Atoli za pomocą jasności, czyli koloru białego, można każdą w szczególności barwę rozjaśniać przez wszystkie stopnie napiętości jęj koloru, aż ją samą w kolor biały zamienimy. Kolor biały zubożnia zatem ciemność, to jest, bledzi kolorowe światło, aż w jasności białego światła reszta kolorowej ciemności zniknie.

Kolor szary nie jest także kolorowém światłem w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu. Albowiem jest tylko połączeniem w różnej mierze rozjaśniającego i naciemniającego środka; — połączeniem jasności i ciemności, — w farbach, połączeniem białego i czarnego koloru. Ztąd mrok bywa szary, i szare są kolory linii w Fraunhoferskich widmach i w interferencyi światła. Z tego samego powodu pomiędzy tęczowými kolorami nie znajdujemy szarego.

W naturze są rozlane po przestrzeniach owe kolorowe światła, o których co dopiero mówiliśmy. Nie mamy tu jeszcze na myśli farb, to jest, pigmentu, który się chemicznie z ciałem łączy i pewną barwę mu nadaje, o czém później

będzie mowa; ale mówimy o owych złudliwych kolorach światła, które się po przestrzeniach, okolicach i oddalach rozślaniają. Goethe, w nauce o barwach, nazywa je kolorami złudliwými, nikłými, fantastycznými, zmiennými — w ogóle kolorami fizycznými, rozróżniając je od kolorów chemicznych, które do ciał rzeczywistych stale przyległy. Malownicze ich piękno jest przestrzenne i stanowi kolorowe oświecenie okolicy.

Światło dzienne rozlewa wszędzie jasną białość, która tak mile oko rozwesela i duszę umacnia; zaś ciemności nocy rozpościerają kir czarny, który oku nic nie przedstawia, a duszę trwogą przejmuje. Ta sama czerń przegłąda i za dnia, gdy z miejsca jasnego w próżne otwory patrzysz, pochłaniające, jak nicość żarłoczna, wszystkie promienie światła i niewracające żadnego. Zład czarne są głębiny, przepaście i otchłanie; czarno wyziera otwór jaskini, i każda jąmą czarną paszczkę ku światłu rozwiera. Dla téj czarnej ciemności przejmują nas strachem głębie i podziemne pieczary, i ma ustalone odwagę serce, kto je pierwszy zwiedza. Imaginacya ludu zaludnia je smokami i potęgami piekła.

Kiedy przez zgęszczony, ale oświecony środek patrzę na światło, wyda mi się żółtém; kiedy przezeń patrzę na ciemność, wydaje mi się błękitną. Z tego powodu kolor żółty więcej ma ciepła, bo rozgrzewa tłem światła, w które i z którego patrzę; przeciwnie, kolor błękitny (niebieski) więcej ma zimna, bo go oziębia nicość, w którą się ze światła wpatruję. Wszakże wyraz jednego i drugiego kolorytu jest malowniczy. — Nieraz, kiedy nam chmury niebo zakryją, pozółknie ich szarość od promieni słońca, które na nie padają, jakby się żółcią zalały. Koloryt obłoków i atmosfery ma wtenczas oós groźne-

go, jakbyśmy przewidywali walkę ciemności ze światłem. Wszakże pociesza nas pewne zwycięstwo światła, które po za żółtymi chmurami przenikamy. Weselszy daje pogląd żółty koloryt okolicy, który się tworzy przy ciężkiej, nabranėj atmosferze. U nas, w jesieni, w dniach pogodnych, krótko przed zachodem słońca, taki koloryt po całym widnokregu rozściela się.

Błękitny, lazurowy kolor firmamentu, na który się niemal codzień patrzymy, a który na południowém, włoskiem niebie nieznany, na północy urok na całą okolicę rozlewa, jest na wielką skalę kolorem niebieskim, który się tworzy z poglądu w nicość ciemną, przez warsztwy oświetlonego powietrza. Im te warsztwy mniej zgęszczone, jak w ciepłych klimatach, tém ciemniejszy błękit; a na wysokich górach, kędy zbyt rzadka atmosfera, firmament ma kolor ciemnego granatu, i ciemnością swoją zastrasza. Człowiek przenika, że tam, wyżej, w przepaściach niebios, gdzie żaden promień się nie zatrzymuje i nie odbija, straszna czerń nicości wyziera. — W okolicy górzystej, zrana i przed zachodem słońca stroją się kontury gór w płaszcz z szafirowego granatu, i otulają nim stopy, wypukłości i wierzchołki swoje.

Z przerzucania się koloru żółtego w niebieski, i niebieskiego w żółty, tak że własności obydwóch nie znoszą się, ale w przeciwieństwie swoim utrzymują, — powstaje kolor czerwony. Żółtość w nim spotężniona do wyższej potęgi, ale i błękit do równej potęgi podniesiony. Zład razem jaskrawość i naciemnienie światła czerwonego; — zład więcéj w niem ognia, ciepła i namiętności, niżeli w świetle żółtém, ale zarazem i więcéj powagi, uroczystości, nadanej przez naciemnienie. Ze wszystkich kolorów najwięcéj przepychu w czerwonym.

Jeżeli się zaś kolor niebieski z żółtym nie przerzuca, ale się wzajemnie oba nijaczą, i tym sposobem ich przeciwieństwo znosi, powstaje natenczas kolor zielony. Zład taka miła zieleń dla oka ludzkiego; ani go drażni jaskrawością jaśni, ani go wysila posępnością czerni. Przeciwnieństwa zniesione, a spokój światła rozesłany. Natura dla tego tym kolorem ubarwiła nam ziemię, postroiła drzewa; cała wegetacya roślinna, w zieloną suknię przybrana, po której kwiatki z rzadka rozrzucone innemi kolorami świecą.

Czerwony i zielony koloryt widziny wielokroć rozlany na pogodném niebie, przed i po zachodzie słońca; pierwszy w różanném i purpurowém świetle, drugi w bladej barwie i na przestrzeni nie daleko sięgającej. Za to kolor zielony właściwy jest rozległym płaszczyznom morskim. Naczepnawszy wody morskiej w szklankę, ujrzymy ją przezroczystą i bez koloru; atoli cała płaszczyzna morza w rozmaitych, najwięcej zielonych, mieni się kolorach. Patrząc się na nią z lądu, wydaje się być koloru zielono-błękitnego; patrząc z morza, zdala od lądu, postrzegamy kolor błękitno-zielony, który ultramarynowym zowią.

Morze na powierzchni swojej nie ma stałego koloru. Na północy, przy Groenlandyi, przechodzi od jasnego, zielonego błękitu, do ciemnej, oliwkowatej zieleni; i zmiany te są stałe, od koloru atmosfery i obfoków nie zależne. William Scoresby, który robił wyprawę na wieloryby w r. 1817, powiada, że morze północne lodowate, gdzie jest wolne od lodu, najwięcej bywa zielone, niekiedy jak trawa, nieco naciemniona; atoli zmiany barw są tak nagłe, że w przeciągu dziesięciu minut kolor z jasnozielonego przechodził do oliwnego i niebieskiego. Niekiedy są to przejścia nieznaczne; czasami jednak tak na-

głę, że widać wyraźnie linią graniczną, która dwa różne kolory morza od siebie oddziela.

Gdzie głębiny morza nie są wielkie, tam najczęściej spód jego na zmianę koloru wpływa. Jasny piasek na gruncie zmienia kolor ultramarynowy na jabłkowato-zielony, tém jaśniejszy, im miąższość większa; żółty, albo brunatny piasek, ściemnia kolor zieleni, że zdaje się w czarny przechodzić; zielono-szary jest kolor, gdzie spód morza skały stanowią. Ztąd pochodzą zapewne nazwy czerwonego, żółtego, czarnego morza. Także obłoki i błękit nieba przyczyniają się do urozmaicenia kolorowego światła, które z lustru oceanowego wystrzela. Na mieliznach mianowicie, i po grzbiecie bałwanów, odbija się albo ciemna chmura, albo białe obłoki i jasny błękit nieba; a słońce o różnych dnia porach, różną intonacją światła koloryt morza cechuje.

Otóż mamy w głównych zarysach przedstawione malownicze piękno kolorowego światła, nie przyczepionego chemicznie do ciał, ale rozlanego złudliwym urokiem po przestrzennych obszarach wody, ziemi, powietrza i nieba. Uważne oko dostrzeże po mniejszych wydziałach najrozlicniejszą barwistość, która, na podobieństwo ognia bengalskiego, rzuca kolorową łunę na powierzchnie i przedmioty, już je ociemniając, już rozjaśniając kolorowém światłem. Każda pora dnia, każda pora roku, każdy stan powietrza, każdy klimat, każda strefa inna, rzekłbym, każda okolica, ma swoje osobne tony światła, tak delikatnie odcieniowane, że ich różnicę estetycznym wzrokiem odgadniesz, i estetycznym uczuciem poczujesz, ale jój oznaczyć nie potrafisz. Tysiące ócz też patrzą na te mało wne, ale nieuchwytnie odcienia kolorowego światła, i nie uczują jego piękności. Trzeba mieć zmysł estetyczny, aby mieć poczucie este-

tyczne najdelikatniejszych malarskich odcieni światła, po przestrzeniach rozlanego.

Sztuka dotykalijsze wprowadza światła kolorowe, za pomocą szkła nafarbowanych. Nic to rzadkiego patrzeć się na okolicę piękną przez szyby różnobarwne, i podziwiać ją w rozmaitych kolorach. Owe różnice estetyczne światła kolorowych, któreśmy wyżej podali, tu zatwierdzenie swoje znajdują. Patrząc przez szkło żółte, zdaje się, jakby wszystka okolica w złotym ogniu słonecznym gorzała: jest to charakter skwaru letowego; — patrząc się na nią przez szkło niebieskie, zimowém powleka się znamieniem: mroźny błękit wszędzie roztacza. Jeżeli poprzysz przez szkło czerwone, wszystkie przedmioty zafarbowały się łuną krwawą, płomienną, jakby od strasznego pożaru; ale jest razem widok wzniosły i wspinały, bo to łuna niby pożaru wśród nocy, na jej czarném tle zmroczona. Szkło zielone przedstawia obraz jakby morskiej okolicy w ultramarynowém świetle.

Możnaby się zapytać, czy tu sztuka przewyższa naturę? Będziemy na to pytanie mieli odpowiedź, gdy sobie zadamy inne, czybyśmy chcieli żyć w świetle takiego kolorytu? Podobać nam się może chwilowo, jako chwilowe złudzenie; ale jako stała rzeczywistość, byłaby taka jednostajność znudzeniem. Ta też jest natura kolorowych światła przestrzennych, że rozlewając się po przestworzach ziemi i nieba, powietrza i wody, aby były piękne, nie mogą być stałe i ciągle; ale są chwilowe i nikłe. A im delikatniejsze i zmienniejsze odcienia, tém urok ich większy. Jest to rzeczywista fantastyczność światła, i tylko w tej właściwości swojej piękna.

---

C. FARBY.

Kolory, będące skutkiem pewnego barwniku czyli pigmentu, który wszystkie cząstki ciała ciemnego jednolicie, albo różnolicie przenika, i najściślej z niemi, jako jedna ich właściwość, jest połączony, nazywamy kolorami chemicznymi, które Goethe, w przytoczonem wyżej dziele, nazywa także stałymi, właściwymi, materyalnemi. Pigmenta w tém znaczeniu zowią się zwykle w ciałach nieorganicznych barwą, w zwierzęcych maścią, u ludzi płcią, lub cerą; a jeżeli się z jednego ciała na drugie przenosić dadzą, farbą. Wszakże i kolory barwników zwykliśmy farbami nazywać.

Estetyka nie może rozstrzygać sporu, jaki co do tego przedmiotu zachodzi pomiędzy zwolennikami teoryi Newtona i Kartezjusza. Jedna, dla wytłómaczenia zjawisk światła, przyjmuje eter, w wysokim stopniu elastyczny i przynoszący nam poruszonymi falami światło, na ten sam sposób, jak po falach powietrza dochodzi nas głos (teorya *undulacyi* światła);—druga utrzymuje, że każde ciało wydaje z siebie płyn świetelny, świetlik, na podobieństwo ciepłika, który promieniami prostolinijnymi rozchodząc się światło rozpościera (teorya *emanacyi* światła).

Wedle pierwszej teoryi, farba byłaby skutkiem szczególnego ustawienia atomów ciała, o które się rozmaicie eterowe fale kolorowego światła odbijają i nijaczą; wedle drugiej, farba powstaje w skutek rozmaitego połączenia się z sobą ciemnych i jasnych cząstek płynu świetelnego. Na to się zgadzają wszyscy, że undulacja wybornie tłómaczy zjawiska fizycznego światła, kiedy objawy chemicznych kolorów, tylko przez emanacją do zadowolenia wytłómaczyć się dadzą. To także pewna, że jeżeli estetyczne na

światło poglądy mają znaleźć w optyce zatwierdzenie swoje, takowe więcj na teoryi Kartezjusza, niżeli na teoryi Newtona polegać muszą. Dla tego też Goethe i Hegel filozoficzne swoje pomysły o farbach z zasad emanacyi światła czerpali.

Zostawiamy spór nierozstrzygnięty i uważamy tylko estetyczne znaczenie barwników, czyli kolorów stałych. Jak każda forma, tak i farba ciała jest nieuchwytna, bo bezmateryalna. Jakim sposobem malownicza natura tę kolorową barwę ciała nadaje, jakim środkiem ów tajemniczy barwnik w niem wyrabia, którym je wskrós i zewnątrz maluje, jest to tajemnica, którą ani undulacyjna, ani emanacyjna teorya do przekonania nie wyjaśni. Jak każda właściwość ciała, tak i barwa jego jest siłą, a cudowna pracownia sił natury, będąc czysto duchowego znaczenia, wiecznie będzie zmysłom ludzkim zasłonioną. Umrze, kto tę zasłonę Izidy chce uchylić, albowiem stać się musi bezmateryalnym duchem.

Kształt jest wypełnieniem przestrzeni przez materjalność ciała; farba jest wypełnieniem tejże samej przestrzeni przez światło, które się z materjalnością ożeniło, jak forma z treścią. W każdym atomie ciała ciemnego jest farba; ona przenika wszystkie jego cząstki, tak wewnętrzne jak zewnętrzne; ona jest objawem jego złożeń krystalicznych, jego wyrobów i mieszanin organicznych; ona jest znaczeniem, napiętością, niejako duszą, tak całości ciała, jak każdej jego cząstki. Ciała przezroczyste, bezbarwne, jak powietrze, woda, szkło, są bezindywidualności i dla tego bezkształtne, — bo materjalność ich jeszcze się nie połączyła ze światłem, ale przepuściła przez siebie jego promienie, niemając do nich powinowactwa, jako do materji także bezkształtnej. Gdy się owe żywioły indywidua-

lizują, to jest, w kształty ubierają, przybierają oraz barwy i ciemnieją. Tak powietrze, wyziewami ziemi w mgłę, alboli w obłoki zgęszczone, nabiera kształtu i barwy; tak woda, w lód się zamieniająca, — tak szkło zbyt grube i nieczyste, przechodzące dla tego z przezroczystości w pół-przezroczystość, już kształty i barwy swoje odkrywają.

Farba jest zatem wyrazem indywidualności ciała, a gdy się połączy z blaskiem, jest jakby połyskiem duszy jego. Co się wewnątrz niego niewidomym sposobem wyrabia, to się jako barwnik na zewnątrz objawia. Jest to wytrysk utajonego w materjalności światła, które się w niej na farbę wygotowało, i osobną, sobie tylko właściwą indywidualnością ciała świeci — jak dusza utajona, która jest wszędzie, ale jój pochwycić nie można.

W ciałach nieorganicznych farby bywają najczęściej jednostajne, jak w rodzimém złocie, żywém srebrze, węglu it. d. a ponieważ się do nich dołącza blask krystaliczny, przeto żywość kolorów daleko większa środkiem, niż na powierzchni, gdzie wpływem kwasorodu wielokroć farba się nijaczy i blask utracą. Roślinne i zwierzęce jestestwa, mają środkiem osadzone organa, funkcyje życia odbywające, a cały objaw życia wystrzela na zewnątrz. To też powierzchnie tych ciał pomalowane najpiękniejszymi farbami, wszystek barwnik do powierzchni w naskórek się stacza i najrozmaitszymi płonie kolorami, zaś środek ciał bywa, ciemno i mniej piękno-kolorowy. Przy estetycznym rozbiórze światła wyrazowego, zwrócimy jeszcze na to uwagę: W tém miejscu dosyć nadmienić, że farba, jako objaw formy, jest oraz wyrazem istoty ciała. Dośrodkowém jest działanie siły krystalicznej, a odśrodkowém działanie siły organicznej; ztąd w nieorganicznych tworach do środka

stacza się farba, w organizmach zaś na ich powierzchniach się rozlewa.

Estetyczne znaczenie kolorów jest takie same u farb, jakie było u światła kolorowych, boć natura koloru jest ta sama, czyli się jako światło, czy jako barwnik przedstawia. Znaczenie farby staje się tylko dla tego rozleglejsze, że jako forma jest oraz znamieniem innych właściwości tworów, który ubarwia. Pan Zenon Hałatkiewicz, w znakomitým piśmie o świetle, jako ogniwie, jednoczącým świat wewnętrznym z zewnętrznym, okazał nader przekonywająco, że trzem zasadniczym kolorom: czerwonemu, żółtemu i niebieskiemu, odpowiadają trzy zasadnicze smaki: kwaśny, gorzki i słony; zaś zubożającým kolorom: białemu i czarnemu, odpowiadają zubożające smaki: słodki i obojętny (bezsmaek). Dowiódł następnie, że barwa czerwona i smak kwaśny są zwykle własnościami tego samego ciała, że się mają względem innych ciał jako kwasy, i w działalności swój odpowiadają ciałom elektryczno dodatnym; — że barwa niebieska i smak alkaliczny (solny) idą podobnie w parze, że działają jako zasady i odpowiadają ciałom bliższym ujemnego bieguna elektryczności; — że nakoniec barwa żółta i smak gorzki bywają także własnościami jednego ciała, które już jest ukwaszające, już odkwaszające, i zajmuje środek między obydwoma biegunami elektrycznymi.

Co tu uczony autor wywiódł fizyologicznie, da się także przenieść na estetyczne pole. Jak blondynowe ukolorowanie człowieka znamieniem jest miękkiego, łagodnego temperamentu, a czarny zarost i ciemna pleć znamieniuje charakter burzliwy i ognisty; tak i ubarwienie wszelkich innych tworów, na pewną osobną właściwość każdego z osobna wskazuje, i pewne estetyczne uczucie obudza. W ogóle

jaśniejsze barwy rozweselają, nastrajają duszę weselem, żywotnością, napiętością, i wróżą na odwrót, że ciało téj barwy ma żywotniejsze siły, wydatniejsze własności, potężniejsze skutki, więcej jednak łagodne, niż szkodliwe. Ciemne barwy osmutniają, nastrajają nas posepno, i przesądzamy, że i ciała niemi nakolorowane, mają powolne a szkodliwe właściwości.

Kolor biały, uważan oddawna słusznie za kolor niewinności i czystości ducha, czego symbolem lilia biała. Bo jak w białym promieniu nie rozstrzeliło się jeszcze widmo kolorowych światła, i nie rozłożyło na cień i jasność, tak w niewinném i czystém sercu nie ma jeszcze rozkładu wiedzy na wiadomość złego i dobrego.

Z powodu téj bezbarwnéj jasności, kolor biały wszędzie, gdzie w naturze zachodzi, miłe obudza uczucie. Białą jest jasność światła dziennego, białém obliczem spogląda na ziemię księżyc, kochanek ziemi, snem nocy ujętý; biała jak kryształ jest woda źródłanna, będąca źródłem życia tworów zwierzęcych; biały śnieg okrywa pola, jakby szeroką pierzyną, pod którą rozgrzewa się ziemia i rośliny od mrozów zasłania. Z kamieni, biały marmur i alabaster mają najwięcej wdzięku i najprzydatniejsze z téj własności kolorowój do posągowych wyrobów. W kredzie łagodny charakter białego koloru, miękkością materiału się oznacza. — W królestwie roślin białe kwiaty mają urok niewinności; biała kora właściwą jest miękkiéj, wiotkiéj, jakby płaczącéj brzozie, którój sok ma tyle słodyczy. — W królestwie zwierzécém białe ptastwo bywa najłagodniejsze, jak: gołębie, łabędzie. U zwierząt ssących zwykle słabizny ciała, podpiersie i podbrzusze, białym kolorem naznaczone. Chylus i mleko są białe i słodkie razem.

Maść biała bywa równie pospolita, jak u ptastwa, i trafia się zazwyczaj u zwierząt łagodnego temperamentu, jak u owiec. A jeżeli się trafia drapieżne zwierzęta, będące białej maści, jak wilki, lisy i niedźwiedzie białe, są to wyjątkowe zjawiska, tak jak białe kruki. Wszakże i te wyjątki pod estetycznym względem zasługują na szczególną uwagę. Sprzeczność, jaka zachodzi między barwą białą, która znamionuje łagodność, a drapieżnością zwierzęcia téj maści, jest rodzajem dissonansu, który się przez inne właściwości i formy do harmonii układa, z czego powstaje wrażenie albo komiczności, albo wzniosłości. Jak straszliwą jest zbrodnia w kobiecie, lub w dziecku, jak wznioślejszym rozbójnik szlachetny, tak i groźniejszym jest niedźwiedź północny, dla tego że w białą sierć przybrany. Przeciwnie, drobniejsze zwierzęce kretyny, jak mysz biała, króliki białe, bawia i rozweselają tą sprzecznością koloru i usposobienia. Ta sama sprzeczność zachodzi czasem w nieorganizmach. Są np. we wielkiej liczbie białe alkaloidy ze smakiem gorzkim, choć zazwyczaj do białego koloru przywiązany smak słodki.

Jako regułę jednak przyjąć należy, że natura wszędzie białe barwy z łagodnym usposobieniem łączy. Dla tego płeć kobieca bielsza od męskiej, dla tego włos dziecięcy biały, gdy jeszcze nie rozwinęły się namiętności, i bieleje na starość, gdy już przycichły; a biała rasa kaukazka zdolna większego uobyczajenia, niżeli innokolorowe rasy.

Na przeciwnej stronie koloru białego farb, stoi kolor czarny, jako jego zupełne zaprzeczenie. Ztąd oddawna jest znamieniem wszelkich przeczeń moralnych, które imaginacja ludów uosobiała. Czarną jest zbrodnia, czarne są cienie nocy, i czarne postacie duchów ciemności. Wszystko to zostaje ze sobą w związku: zbrodnia się kryje w no-

cy, i duchy ciemności ulatują, gdy kur na dzień biały zapieje. Sławił i mieli białego i czarnego boga, a ten ostatni, jak perski Ormuz, był bogiem ciemności i złego; podobnie wedle wyobrażeń chrześcijańskich, czart przeklęty jest czarnym duchem. Czarny kolor jest znakiem żałoby, bo i wyobrażenie śmierci, jako nicości, jest czarne; tenż sam kolor jest znakiem czarnoksiężkiej sztuki, która, wedle wyobrażeń pierwotnych, trzyma z czartem. Nowsza kultura przypisała czarnemu kolorowi uroczystość, i strój czarny, jako uroczysty, uchodzi. Jest to wyobrażenie chrześcijańskiej estetyki. Religijne uczucie chrześcijaństwa zbywa się wszelkiej próżności i wszelkiego blasku tego świata. Dla tego kolor czarny, jako negacya światła i wszelkiej pstroczyny, najwięcej odpowiadał takiemu usposobieniu i nabrał religijnej i cywilnej uroczystości. Charakter uroczysty, w takim znaczeniu uważany, nie jest bynajmniej w sprzeczności z poprzedniemi znamionami barwy czarnej.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że estetyczne wrażenie barwniku czarnego ma coś demonicznego, żałobnego i nastraja umysł człowieka do smutku, melancholii, a nawet do trwogi. Natura mniej więcej w odpowiednich przypadkach maluje czarno twory swoje. Czarna jest ziemia urodzajna, albowiem jest pruchnicą, czyli grobem jestestw organicznych, z którego powstaje nowe organizmy życia; czernią się chmury nawałnicą i burzą brzemienne; czarne bazaltowe skały i melafiry (porfiry czarne) są jakby żuźle, lub spalenizny wulkaniczne. Czarne są także zwięzienie roślin, znamienujące ich zniszczenie przez ogień; czarną skórą murzynów, pod spieką afrykańskiego nieba, od której i kory drzew na węgiel czernieją.

Uważano, że w całym kwiatostanie nie ma barwy czarnej; są tylko farby czarno-brunatne, jak np. w kwiecie

bobu. Bo też barwnik czarny, będąc symbolem zniszczenia, nie przystaje do obrazu kwilnącego kwiatu. W królestwie zwierzęcém maści zupełnie czarne tak są rzadkie, jak zupełnie białe. Lud przywiązuje do czarnego koloru zwierząt nadprzyrodzone jakieś własności i sympatyczne znaczenie, np. do psa, lub kota czarnego, do kury czarnej i t. p. Jest rzeczywiście coś demonicznego, mianowicie w połysku czarnego oka, które z całkowicie czarnej postaci zwierzęcia wygląda. Nawet baranek czarny traci urok łagodności, który się w białym obrazuje. Czyli temperament zwierząt zupełnie czarnych jest złośliwszy i dzikszy od innomaścistych, należałoby wprzód doświadczeniami stwierdzić; przynajmniej dzikość kota czarnego, i złość psa takiegoż bywa większa.

U ludzi włos kruczy uchodzi za piękność, i bywa znamieniem jedności, mocy charakteru, ale i namiętności. Jest to jedyna część ciała ludzkiego, w której się zwykł wydzielać pigment czarny. Tak nazwane oczy czarne, są rzeczywiście tylko ciemne, kałowe. Gdzie natura tym pigmentem i skórę ciała nafarbowwała, jak u Negrów, tam nie widzimy tego wyższego usposobienia, które pod każdym względem białą rasę cechuje. Spieka nieba przepaliła ich do gruntu, i w duszach ich przepalonych wre tylko krewkość i chucie.

Kolor szary, jako powstający z połączenia białej i czarnej barwy, ma coś i z jednej i z drugiej. Jako kolor przejściowy, jest najmniej piękny; w naturze będzie to kolor popospolity; w społecznym świecie, powszedni, upośledzony. Cechą jego estetyczną będzie niewyrazistość, mroczość, pośepność; duszy nie podnieca; w rzadkich tylko przypadkach, mianowicie po dniach jaskrawych, albo po czarnych nawałnicach, równie jak po każdym gwałtownym wstrzą-

śnieniach ducha, przypada nam do smaku takie zobojętnienie dwóch barw przeciwnych w barwniku szarym.

Mrok szary rozpościera się po świecie, gdy dzień poczyna i gdy się zmierzcha. Północne niebo najczęściej pokryte obłokami szarą, ołowianną farbą. Szarą jest mgła, która o jesienną porze zapada i widok słońca nam zakrywa; szarzeje ziemia, gdzie ją zieleń roślin nie pokrywa; szarzeją nagie skały, zwietrzone na powietrzu; i szare są powierzchnie pospolitych kruszców rodzimych, które kwasoród zniedokwasił, jak ołowiu, cyny, żelaza. Wszystko w naturze szarzeje, co przekwitło, przedojrzało, przeżyło się. Szara w ogóle starość, zstępująca już prostym gościńcem do czarnych ciemności grobu. Szare także ślady zbrukania przez sfoty i deszcze, i szaremi są zgliczcza i popioły.

W państwie roślinnym szare są porosty, znamiona starych drzew, i szare szorstkie zmarszczki kory pniów starych. W kwiatostanie nie ma barw szarych, z tego samego powodu, co czarnych. Pomiedzy zwierzętami szary kolor bardzo powszedni, mianowicie u pospolitych gatunków. Rzecz uwagi godna, że przez uszlachetnienie zwierząt, przenosząc je ze stanu dzikości w stan oswojenia, szlachetnieją także barwy. Szare są żbiki, a najrozmaitsze, najwięcej srokate barwy mają koty domowe; gęś dzika jest szara, a białe i łaciate są gęsi swojskie. Zwierzęta kryjące się po dziurach i norach, najczęściej bywają szarą sierci, jak myszy, szczury, jaszczurki. Inne natura zaopatrzyła kolorem szarym, aby je oko od szarą ziemi, do której przylegają, różnić nie mogło, i aby je tym sposobem osłonić od napaści, jak np. skowronki, przepiórki, zające. Z owadów brzydkie i namolne robactwo, jak muchy, stonogi, bywa zwykle szarego koloru.

Trzy powyższe kolory, były barwami skrajnymi w sze-

regu farb ustawionych, i służyły ku zubożeniu jasności, lub ciemności innych. Prawdziwymi barwami są dopiero kolory widma słonecznego, których charakterem jest przepych, wspaniałość, strojność. To też uważać będziemy, że malownicza natura wszędzie tych barw używa, gdzie się w uroczyste obłóczy szaty, jakby na gody weselne, albo gdzie się wdziękami młodzieńczej wiosny kraszi. Ponieważ każda z tych barw przez domieszkę cieni, lub światła, nieskończenie da się odnieniać, przeto niewyczerpane jest źródło strojnych kolorów, którymi natura tworzy swoje malowniczo zdoła.

Farba czerwona jest pełna energii, życia i siły, w najrozlicniejszych odmianach amarantu, ponsu, purpury i różu. Jako taka jest symbolem miłości, władzy i krwawego rzemiosła. Z tego powodu czerwona rzeczpospolita, pod znakiem czerwonej chorągwi, niedawno temu zastraszała ludy \*). W purpurę stroili się zawsze monarchowie i najwyżsi urzędnicy państwa, i dotąd trony i krzesła wysokie purpurą obite. Rumieniec na licu, i koralowe usta, nie tylko są krasą twarzy, ale i znamiem zdrowia, pełności soków i czerstwości.

Ztąd i w naturze spostrzegamy, że wszędzie używa barwy czerwonej, gdzie silniejsze objawia się życie, potężniejszymi środkami czy to klimatu, czy organizmu, czy życiodajnego żywiołu wywołane. I tak: u zwierząt niższego rzędu krew jeszcze jest biała, u zwierząt pacierzowych już jest zczerwieniona, a sztuka lekarska i fizjologia, szukając napróżno chemicznych na to powodów, zgodziła się w końcu na to, że barwa krwi czerwona, zależeć musi od siły żywotnej. — Uważajmy czerwoność skóry u zwierząt, a znajdziemy jej zaróżowanie dopiero

\*) Le spectre rouge.

u ptaków a zarumienienie dopiero u człowieka, i to na licach, a zatem w okolicy najwyższych funkcyi żywotnych. Najpyszniejsze czerwone barwy, tak upierzenia ptasiego, jak łusk rybich, skrzydeł i stawów owadzi, nareszcie mięczaków i zwierzokrzewów, natrafiamy pod tropikowém niebem, gdzie najbujniejsze rozlacza się życie organiczne. To samo powiedzieć trzeba o wegetacyi tropikowej, z której barwnik czerwony po kwiatach, korach, drzewach, korzeniach i owocach uroczu się rozpościera.

Życiodajny kwasoród ma ze wszystkich ciał największe powinowactwo do barwy czerwonej, którą ciałom nadaje, gdy do ich składu wchodzi, jak np. rdza, kartamin, czerwony barbnik powstający z połączenia kwasorodu i morfiny i t. p. Natura też najwięcej używa tego żywiołu, dla nadania tworom swoim barwy czerwonej. Wedle Berzeliusza, czerwień liściowa, na liściach zczerwienionych pod jesień, niczém inném nie jest, jak błękitem kwiatowym, ukwaszonym przez kwasoród powietrza atmosferycznego. Czerwone barwy płomienia także tylko są skutkiem połączonego z ciałami palnemi kwasorodu, bo ani w jodzie, ani w siarce, ani w bromie, ani w innych żadnych materyach zapalających, ciała palone nie barwią płomienia czerwono. Na téj zasadzie utworzone sztuczne ognie bengalskie, rozlaczają nie tylko po płomieniu, ale i po atmosferze okólniej, śliczne czerwone światło, będące skutkiem wielkiej masy kwasorodu, która w mieszaninę ciał palnych wchodzi. Na téj zasadzie łuna pożaru nocnego jest czerwona, i rumieni się wschód i zachód słońca, i czerwieni twarz w pełni wschodzącego księżyca. Ztąd nakoniec pochodzi, że barwniki niebieskie rozmaitych roślin, przez połączenie się z kwasami, zmieniają kolor na czerwony, albo będąc już czerwone, podnoszą żywość czerwieni do szkarłatu.

Farba żółta nie ma ani téj jaskrawości co czerwona, ani tyle ma uderzających odmian, chociaż stopniowanie cieni i światła, w nieskończoność da się rozprowadzić. Żółtość złota, cytryny, słonecznika, kanarka, stanowi różne téj saméj barwy odmiany, jednakowoż bez wydatnéj różnicy, a ztąd bez osobnego estetycznego wyrazu. Pochodzi to ztąd, że kolor pomarańczowy i zielony stoją tuż na pograniczu, jako wydatniejsze przejścia farby żółtéj, z jednéj strony w farbę czerwoną, z drugiejj w farbę niebieską. Jeżeli barwa czerwona była gorącą, żółta jest ciepłą. Charakter jéj jaśniejszy, łagodniejszy, powolniejszy i po największéj części piękny.

Zkąd jednak pochodzi, że kolor ten wzięto za symbol fałszu? Może dla tego, że to barwa w naturze najwięcej zwodnicza. Lada chmura złote promienie słońca nam uchyla i mrok po ziemi rozpościera; a za najmniejszém domieszaniam obcego koloru, żółtość zaraz barwę swoją na inną zmienia i zanieczyszcza. W żadnym innym kolorze nie ma tego przejścia od piękności do szpetności, od szlachetnego do obrzydliwego wrażenia. Już to Goethe uważał, którego postrzeżenia o kolorach nader są ciekawe i subtelne, że prawie nieznaczném jest odcieniowanie, którém natura od żółtości najszlachetniejszego metalu do żółtości obrzydliwego łajna przechodzi. Tak i smoła rozgrzana złoci się, potem w ciemniejszą żółtość bronzu przechodzi, aż wreszcie skrzepła czernieje. Prawdopodobnie najwięcej przyczyniła się farba żółci, owego organu złości, zazdrości i fałszu, że barwę żółtą za symbol tych ujemnych przymiotów duszy uznano.

W naturze całej znachodzimy te same dwa przeciwne charaktery koloru żółtego, wesołości i pomroku, piękna i brzydoty, i zawsze odcienia téj saméj farby, tak biegunowego odstepu, nadzwyczajnie są delikatne. W nieorganicz-

nej naturze np. pięknym kolorem jaśnieje żółty piasek, gdy glina żółta i oker mają brudne barwy. Wśród roślin pogładamy mile, gdy na wiosnę żółte kwiaty mlecze i jaskierki po łąkach się rozsypały i żółtym kwiatem je zdobią; zaś gdy pod jesień liść ożółkł, smutny to i niemiły widok. U zwierząt zdobne i świetne są żółte kolory piór ptasich, jak np. u kanarka, w skrzydełkach szczygła, w podpiersiu żółny; przeciwnie, odraża kolor żółty żmii, jaszczurów i innych gadzin. Wspaniałym jest żółty kolor lwa, a żółta maść konia byłaby szpetną. U ludzi pyszne są pukle i kędziory złotego włosa, a przez małe przejście staje się włos rudym, płomienistym, który, prawda, u Rzymian uchodził za piękność, u nas się nie podoba i odstręcza, jako znamię fałszywego i złego charakteru człowieka. Ten sam pigment, który rogową materię we włosach tak uroczo zdobi, gdy się rozleje żółtaczką po skórze ciała, jest odrażliwego, chorobliwego pojrzenia. U owoców żółtość jest znamieniem dojrzałości, i pięknym zdrowiem jaśnieje wtenczas barwa. Mało potrzeba zmiany, aby ta sama barwa zmieniała się w chorobę, w zgniliznę, równie ekliwą, jak brzydką. Zarodki życia są żółte, jak żółtka jaj i pyłek nasienny roślin, i zdaje się, jakby z tej pięknej barwy nadzieja przyszłego żywota przeglądała; przeciwnie, szczątki organicznego życia także żółcieją, ale albo brudnym, albo odrażliwym kolorem. Ta sama sprzeczność zachodzi w smaku ciał żółtych: jedne są słodkie, jak miód, i większa część żółtych owoców; inne są gorzkie, jak żółć, gorczyca, tytuń, owoce kolokwinty i t. p.

Kiedy takiej zmienności i takiego przeciwieństwa jest kolor żółty, rzecz można, że barwą stałości i statku jest barwa niebieska. Z tego też względu kolor ten uważany był zawsze za symbol wierności. Rozróżniamy w nim trzy

główne odcienia: lazuru, błękitu i granatu. Każdy z nich ma swoją wyłączną piękność, a żadna jego odmiana w brzydkość nie przechodzi. Goethe powiada o téj barwie, że to jest *nie*, w pełni uroku pojawne; że w niej jest coś, co się wdziękiem do nas uśmiecha, a pokojem światła zadowala; że jest coś, co nas pociąga za sobą, ale zarazem ustępuje przed nami.

Jak kolor czerwony pomiędzy farbami jasnymi, tak kolor niebieski pomiędzy barwami ciemnymi ma najwięcej energii. Atoli nie jest to energia gorąca, krwista; lecz zimna, głazowa. Albowiem po za tą energią barwy przegląda ciemność, będąca prawdą wyrazem pokoju, ale razem i chłodem śmierci. Barwa nieba dała nazwę kolorowi niebieskiemu. Jakoż na firmamencie wszelakie odcienia jego postrzegać się dają. Białe jest północne niebo, najwięcej jasności ma jego barwa niebieska o południowej dobie i letnią porą. Ciemniejszy już błękit zwrotnikowego nieba, nadzwyczajnej czystości i niesłychanego uroku. Kiedy zaś zaciemnią się chmury, ale bez deszczu w pogodę się rozejdą, wtenczas granatowego nabierają koloru. Groźniejsze więc wrażenie ostatnich, jakby na rozstaju burzy i pogody w niepewności nas zostawują, czy pierwsza, czy druga nastąpi. Południowego błękitu urok jest zachwycający, atoli ciemnia jego głębsza, każe nam oraz przeczuwać głębiny przepaściste firmamentu. Najmniej ma cieni jasne lazuruwe niebo, ale nie zbywa się wrażenia nicości, bo się oko w téj czczości niebieskiej gubi, i to jego romantyczny charakter stanowi. Wszakże kiedy z po za chmur czysty błękit nieba się pokaże, jakieś miłe wrażenie zdrowia człowieka ogarnie i kolor chłodniejszy się wyda, niżeli przy zwyczajnej jaskrawości słonecznej, która niebieskość firmamentu jasnością swoją rozbiela.

Kolor firmamentu, jak się już wyżej przytoczyło, jest złudzeniem optycznym. Przywiedliśmy go tu raz jeszcze dla tego, aby dać poznać, że kolory światła i kolory barw, pod estetycznym względem w niczem się od siebie nie różnią. Czystość i stałość koloru, wdzięk w każdym jego odcieniu, są znamiem niebieskiego światła. Te same znamiona noszą na sobie barwniki niebieskie, którymi natura pomalowała twory swoje. Bo czy to rozpatrujesz się w niebieskich kolorach ziem i kamieni, np. w niebieskich turkusach, w błękitnym siarczanie miedzi, w granatowym ametyście; — czy porównasz z sobą śliczną barwę niebieskiej niezabudki, ciemniejszego modraku, i zupełnie ciemnego indychtu; czy wreszcie pomiędzy płastwem wybierzesz błękitne pióra krasiek i niebieskich indyjskich gołębi, a pomiędzy zwierzętami ssąciami takąż sierć lisów niebieskich; — wszędzie cię uderzy przyjemne wrażenie téj farby.

Dwie są tylko odmiany, nie powiem wzniecające odrazę, ale stojące na samym zrebie pięknej barwistości: jest to barwa sina i barwa pleśni. Pierwsza już szarzeje i dla tego traci na wartości; czerń jakaś spodem niej się przebija, co jój urok odejmuje i na stronę ujemnego piękna przeciąga. W takim znaczeniu wydaje się siność na ciele, z zawrzenia krwi pochodząca. Mniej zraża kolor siny, gdzie nie ma tego przeciwieństwa zdrowia i choroby, życia i śmierci, i dla tego sine kamienie podobać się nawet mogą. Z koloru pleśni przebija już żółtość zgnilizny. Wszakże gdzie pleśń w osobne organiczne ciała się wyradza, pokrywa się farbą bladą niebieską, która jako farba, nie jest szpetną.

Uważaliśmy poprzednio, że głównym środkiem, którym natura przedmioty czerwono maluje, jest kwasoród. Pan

Zenon Hałatkiewicz, z którego uwag fizyologicznych o świetle wieleśmy i pod estetycznym względem korzystali, czyni to spostrzeżenie, że wodoród jest środkiem, za pomocą którego natura nadaje kolor niebieski, a że węglik służy do nadania im koloru żółtego. Rzeczywiście wodoród, paląc się, rozwija płomyk błękitny. „A niektóre sole metaliczne, jak węglan miedzi zielony, przedstawiają się tylko wtenczas w barwie niebieskiej, kiedy w związku swoim zawierają wodę, a raczej wodoród, chemicznie z niemi połączony. Inne znów, chociaż posiadają tę samą barwę, jak siarczan miedzi, to po utraceniu wody krystalicznej, barwa niebieska przechodzi w białą i zaledwie staje się widoczną“. \*) Ammoniak, który nadzwyczajnie jest zamożny w wodoród, gdy się połączy z siarczanem miedzi, podwyższa tak wysoko jego błękit, że z nim dawniejsza barwa całe nie może iść w porównanie. Są to poślaki, po którychby wnosić można, że wodoród przyczynia się głównie do ubarwienia ciał w kolorze niebieskie. Utwierdza się ten domysł przeciwieństwem, jaki między czerwonymi a niebieskimi roślinnymi barwami zachodzi. Bo jak kwasy działały na barwniki niebieskie, zamieniając je na czerwone, tak alkalia mineralne działają na barwniki czerwone, zamieniając je na niebieskie. Pierwsze było skutkiem kwasorodu, drugie jest skutkiem wodorodu, wchodzącego w skład ciał alkalicznych.

Na podobnych poślakach oparty jest domysł, że węglik pigmentem żółtym ciała powleka. Jest rzeczą pewną, że w skład wszystkich barwników żółtych, tak zwierzęcych, jak roślinnych, wchodzi węglik, i zawsze w przeważającej ilości, pomiędzy innemi pierwiastkami. Równie nie ulega

---

\*) Światło, jak ogniwo jednoczące świat wewnętrzny z zewnętrznym. str. 77.

wątpliwości, że im ciała palne więcej węgliku posiadają, tém wyraźniej przedstawia się żółta barwa płomienia, będąca gazem węglowym przez ciepło podzielonym. Ten sam wydzielający się węglík jest przyczyną żółtej farby tych ciał, które powstały z rozkładu istot organicznych, dokonanego drogą ognia: np. smoła, kreosot, ocet drzewny i t. p. Zład wszystkie tłuszcze, oleje, żywice, wydzielające węglík, żółkną, a to tém bardziej, im bardziej się starzeją. Wszelakie spalenizny na ciałach bezbarwnych zostawują ślady żółte, i cała wegetacya jesienna żółknie. — Węglík sam przechodzi rozmaite barwy, i tą zmiennością uładną zbliża się do charakteru żółtego barwnika. Widzimy go białym w dyamencie, żółtym w płomieniu, czarnym w węglu. Gdy się chemicznie łączy z organizmem ciał, farbuje ich skóry w najrozmaitsze kolory, jak to uważaliśmy na rasach ludzkich.

Poznaliśmy tym sposobem tajemne czynniki, których natura snąc używa do wyprowadzenia trzech zasadniczych farb: czerwonej, żółtej i niebieskiej. Jakkolwiek na domysłach oparte są te wnioski, i nie trzeba ich brać w takiej rozciągłości, aby krom kwasorodu, wodorodu i węgliku, natura nie miała innych jeszcze środków w malarskiej sztuce swojej, to jednak wiele przemawia za tém, że najwięcej wpływają do tworzenia barwników. Jak kolor żółty w widmie słonecznym zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy czerwonym i niebieskim, tak węglík pomiędzy kwasorodem i wodorem w szeregu elektrycznym.

Barwa czerwona widna słonecznego posiada z wszystkich jego kolorów, w najwyższym stopniu siłę ukwaszającą, czyli elektryczno-dodatną, i w szeregu elektrycznym posiada ją także kwasoród w najwyższej potędze pomiędzy wszystkiemi pierwiastkami. Promień światła niebieski, ma podobne własności z elektrycznością ujemną, a ciała tej

barwy mają siłę odkwaszającą i smak alkaliczny; z powyższych zaś trzech czynników barwnikowych, wodoród także jest najbliższy bieguna elektryczności ujemnego.

Tym sposobem szereg elektryczny barw zasadniczych byłby zupełnie odpowiedni takiemuż szeregowi ich czynników. Zważywszy nakoniec, że w królestwie zwierzęcém barwa czerwona i czynność ukwaszająca przeważa, a w królestwie mineralném czynność odkwaszająca, odpowiednia w swoim działaniu barwie niebieskiej, która w krystalizacyach przebija; że w królestwie roślinném obie czynności w równej mierze zachodzą, a barwa żółta przegładająca także z zieleni liść, za panującą uważaną być może; — wyprowadzamy jeszcze i ten ostatni wniosek, że trzem barwom pierwotnym, odpowiadają mniej więcej trzy królestwa natury. Widzimy oraz, że im pod względem warunków życia i istnienia, odpowiadają także trzy powyższe czynniki; albowiem dla życia zwierzęcego najpotrzebniejszy jest kwasoród, do życia roślin węglík, a w krystalizacji ciał mineralogicznych zdaje się wodoród znaczną odgrywać rolę.

Tajniki natury i środki, któremi dokonywa sztuki malowniczej na tworach, odchylają się jeszcze więcej przy barwie zielonej, najznakomitszej z pomiędzy barw złożonych, czyli pochodnych. Wiadomo, że światło koniecznie jest potrzebne roślinom nie tylko do życia, ale i do wyrobienia się w nich pierwiastku zielonego, który chlorofillą nazywają. Bez światła tracą barwę zieloną, blednieją, słabną i więdną. A jeżeli w ciemném miejscu z nasienia wyrastają, są bezbarwne, czasami błądą, błękitną farbę wydające. Wedle doświadczeń czynionych przez Gardnera, celem zbadania, który z promieni widma słonecznego najwięcej sprzyja do wyrobienia się barwnika zielonego, poka-

zało się, że rośliny w ciemności rozwinięte, a zatem bezbarwne, wystawione na działanie promienia żółtego, potrzebowały  $4\frac{1}{2}$  godziny czasu dla zazielenienia się; pod promieniem niebieskim w  $17\frac{1}{2}$  godzinach zaledwie słabiej zieleni nabrały; zaś pod promieniem zielonym, już w  $3\frac{1}{4}$  godziny rozzieleniły się zupełnie.

Z tych postrzeżeń wynika, że kolor światła zielony, będąc téj samój natury co farba zielona, najwięcej dopomaga do jój rozwinięcia się w roślinach; że kolor żółty jest barwy zielonój podstawą, a niebieski tylko domieszaniam, i dla tego najslabiej na wytworzenie się zieleni roślinnój wpływa. Następnie da się ztąd wyprowadzić jeszcze i ten wniosek: że skoro wodoród jest czynnikiem barwy niebieskiej, a węglík żółtej, że więc barwa zielona od pewnój miary wzajemnego na siebie działania wodorodu i węglika zależeć będzie. To się potwierdzać zdają doświadczenia fizyologiczne, czynione na roślinach. Albowiem promień światła żółty ma własność rozkładania kwasu węglowego, przez co wydzielony węglík osłabia działanie kwasorodu na wodoród, a powiększa działanie wodorodu na siebie, względem którego zachowuje się jako półkwas. Pierwiastek chlorofilli bezbarwny, albo błękitnawo już zafarbowany, nabiera wtenczas koloru zielonego.

Od większego, lub mniejszego działania wodorodu, zależy ciemniejsza, lub jaśniejsza barwa zielona roślin. Ztąd liście roślin, nad wodami i w wilgotnój ziemi rosnących, zawsze są zieleńsze i ciemniejsze, niekiedy w błękit przechodzące, niżeli liście tych samych roślin, posadzonych na miejscach suchych i niedostatek wilgoci mających. Ztąd porosty wodne, jak wymocznice, zielenice, wszystkie są zielone i prawie niebieskie, kiedy u porostów, co jak liszaje pokrywają skały, ziemię i kory drzew, barwa bywa brunatna,

żółta, pomarańczowa, ruda, szara, a nawet czarnawa. Zład nareszcie i kwas siarkowy, rozbudzając do ruchu siły wodorodu, tak przeważnie się przyczynia do nadania zieleni ciemniejszej barwy.

Estetyczne wrażenie zielonej farby jest takie samo, jakie sprawia kolor światła zielony. Jest i tu równowaga cieni i światła, ujęta w kolorowym wdzięku, a nieskończoność odcieni podwojoną została. Bo kiedy najrozmaitsze mogło być stopniowanie żółtej i niebieskiej barwy, o wiele więcej rozmaitszą musi być kombinacja z obydwóch. Każda ma swoją osobną piękność. Weselszego wejrzenia są te zielenie, w których barwa żółta przeważa; elegijnie usposabiają, gdy w nich barwa ciemna, niebieska jest panującą. Oliwkowy kolor, jako najwięcej umiarkowany, był symbolem pokoju. Chceszli uraczyć się wdziękami różnobarwnej zieleni, idź w pole, pomalowane szmatami łąk i zbóż różnozielonych; albo do lasu, o różnych gatunkach drzew i krzewów, gdzie często w nader harmonijne wzorce poukładały się, to jasne, to ciemne zielenie liści.

W królestwie rzeczy kopalnych, barwa zielona nie jest rzadką, i nabiera wielokroć nader pięknego koloru, jak: w smaragdzie, w beryllu, w turkusie, malachicie, kamieniu serpentynowym, i t. p. W królestwie zwierząt najwięcej się zielona barwa pojawia u zwierząt skrzydlatych, to jest u owadów i ptaków. U ryb i płazów natrafiamy także na piękne zielone barwy; u zwierząt ssących prawie całe ich niema. Jest to barwa, która się w całej swojej świeżości i w całym bogactwie odmian, tylko w królestwie roślinnym znajduje. Jeżeli ją wzięto za symbol nadziei, przeniesiono do niej zapewne to znaczenie ze zielonej barwy, w którą się wiosna stroi i nadzieją przyszłych owoców nas darzy.

Inne barwy pochodne, nie mają takiej wagi i takiego znaczenia, jak zieleń, dla tego w krótkości tylko o nich pomówimy. Kiedy się farba czerwona łączy z żółtą, powstaje z ich podwójnej jaśni, silniejsza jeszcze jaskrawość, jak gdybyś płomień do płomienia domieszał. Czerwona żółtość daje kolor pomarańczowy, jaki przedstawia owoc tegoż nazwiska; — śliczna to barwa, wspaniała, ognista, nieraząca i umiarkowanego ciepła. Natura użyła tej barwy do wyzdobienia wielu kwiatów i owoców południowego nieba, które wśród cieniściego zielonego liścia pięknie się wydają. Przeciwnie, żółta czerwoność ma barwę gwałtowną, jaskrawą, rażącą zbyt kolarowej jasności. Znajdujemy tę farbę w cynobrze, w minii, w niektórych kwiatkach zwrotnikowego nieba, i w pysznym ubarwieniu piór ptastwa gorącego klimatu.

Kiedy się farba czerwona łączy z niebieską, jaskrawość czerwonej barwy zmniejsza się w prawdzie, ale się nieznosi. Owszem powstaje jakieś przeciwieństwo pomiędzy ciemnością błękitu, a jaskrawością czerwieni, pomiędzy chłodem jednej, a gorącym drugiej farby, co ich połączeniu wyraz niepokoju nadaje. Błękit zczerwieniony daje barwę, którą nazywamy lila (kolor bżowy) — barwa jasna ale blada, żywa ale bez wesołości życia, i ten to kontrast ma coś niepokojącego. Zbłękitniona czerwień tworzy kolor fioletowy. Przeciwieństwo tu jeszcze bardziej niepokojące. Z pod ciemni błękitu przebija jaskrawość czerwieni, jak łuna pożaru przedzierająca cień nocy, jak światło rozumu chcące zgłębić niezgłębianą tajemnicę bóstwa, — ztąd kolor fioletowy symboliczną barwą teologii. Oba kolory pochodne znachodzimy w naturze dość często, w nieorganizmach i roślinach, mało w królestwie zwierzęcym.

Farby pochodne drugiego rzędu są te, które z trzech farb pierwiastkowych powstają, a taką może tylko być jedna, z powodu że tylko są trzy pierwotne barwniki. Farbą tego rodzaju jest farba brunatna, której nie znajdujemy pomiędzy kolorami widma słonecznego; albowiem tam mogą tylko zachodzić kolory przejściowe, na granicy dwóch farb przyległych powstające. Rozmaitość odmian barwy brunatnej jest w trójnasób nieskończona, bo z kombinacji trzech nieskończenie różnie nacięniowanych barw powstająca: żółtej, niebieskiej i czerwonej, z których każda w różnej mierze może być wzięta. Ponieważ czerwień ma z nich najwięcej energii i siły, przeto i w tém trójkowym połączeniu kolorem swoim przeważać będzie. Ona też indifferentyzmowi, który powstaje z połączenia się dwóch barw pierwszych, nadaje wyraz mocy, tęgości i znaczenia.

Wszakże poetyczna energia czerwici przemieniła się w takiem przekształceniu, w energią prozy brunatnego koloru, służącej więcej ku użytkowi, niżeli ku ozdobie. Jest to farba wypieczona ku potrzebom powszedniego życia, a nie wytworzona promieniami jasnego słońca ku rozweseleniu oka; jest farba po spaleniu, nie wśród palenia. Z tego względu, co jest pożytkowe, miewa w naturze brunatną barwę. Najwięcej gatunków piasku, gliny i ziemi są tego koloru; ruda żelazna jest brunatna, w roślinach kory drzew, pestkowe osłony nasion i owoców są brunatne. W dojrzałości najwięcej nasion i owoców z wierzchu brunatnieje.

Barwa brunatna jest zarazem znamieniem siły: dla tego wśród ptaków orły są brunatnople, a wśród zwierząt czworonożnych, te najwięcej uchodzą za mocne i wytrwałe, które mają maść brunatną. W ogóle, jest to barwa najpowszechniejsza u zwierząt ssących, rozmaicie

u rozmaitych gatunków nacięniowana. Ogorzła, ciemna, brunatna pleć ludzka, rokuje także moc charakteru, i wróży silne namiętności.

Z natury rzeczy wypada, że farb pochodnych drugiego rzędu więcej być nie może, i że farby pochodne trzeciego rzędu są niepodobne. Bo gdybyśmy np. do farby fioletowej, do której wchodzi czerwona i niebieska, dołączyć chcieli żółtą, powstałaby koniecznie brunatna, jako mieszanina trzech farb pierwotnych; gdybyśmy dołączyć chcieli czerwoną, albo niebieską, nie zmieniłaby się barwa fioletowa, tylko by się albo bardziej zjaśniła, albo bardziej ściemniła. Z tego samego powodu połączenie dwóch farb pochodnych 1-go rzędu, np. zielonej i pomarańczowej, nie może dać innego złożenia, jak tych samych trzech farb pierwiastkowych, a zatem w wypadku da farbę brunatną. Widzieliśmy, że już na troistém złożeniu farb pierwotnych kończyła się poczyta barwy, i przechodziła w prozę pożytku. Dalsze złożenia tylko by więc bardziej zabrudzały i zamulały owo piękno urocze barwy, którém pierwotne i przejściowe kolory płoną.

Kolory przejściowe, powstające z różnomiarowego połączenia dwóch pierwiastkowych barwników, już są pierwszym stopniem nacięniowania farb, za pomocą którego malownicza natura swoje szaterunki odbywa. Nacięniowania są dwojakie: albo w jednej i téj samej farbie za pomocą ściemnienia przez kolor czarny, a rozjaśnienia przez kolor biały, albo w dwóch różnych farbách, kiedy jedna w drugą przechodzi. Pierwszy rodzaj szaterunku jest większą lub mniejszą napiętością barwy, odbywa się przez jej rozrzedzanie, lub jej nagłębianie, i stanowi tak nazwany *ton* farby: głęboki albo wysoki, odpowiedni niskim, albo wysokim tonom w muzyce; tak że niskie tony basu głęboko

nacienionym farbom, a wysokie tony dyszkantu rozjaśnionym barwom odpowiadają.

Drugi rodzaj nacieniowania jest przejściem jednej farby w drugą, przez większe lub mniejsze jej domieszanie. Przejście zachodzić tylko może pomiędzy farbami pogranicznymi, jak to uważaliśmy poprzednio w barwie pomarańczowej i cynobrowej, gdzie jedna jest przechodzeniem farby czerwonej w żółtą, druga farby żółtej w czerwoną. Podobnie lila jest domieszaniem farby niebieskiej do czerwonej, zaś fiolet domieszaniem farby czerwonej do niebieskiej. Nakoniec i w barwach zielonych można rozróżnić, jako dwa przeciwne szaterunki, barwę żółto-niebieską i niebiesko-żółtą. Gdy do żółtej barwy domieszam niebieskiej, będę miał barwę żółto-zieloną; gdy przeciwnie do niebieskiej dołączę żółtą, będę miał modro-zieloną.

Tu się oraz pokazuje różnica pomiędzy szaterunkiem jednego a drugiego rodzaju. Szaterunek przez ściemnianie, lub rozjaśnianie, sprowadza w barwie zielonej dwie jej odmiany: ciemnozieloną i jasnozieloną. Barwa jasnozielona nie zawsze jest żółtozieloną, ani ciemnozielona nie zawsze maźozieloną; albowiem szaterunki, przez przechodzenie barw powstające, mogą być na nowo szaterowane przez ściemnianie i rozjaśnianie. Tak np. barwa oliwkowa jest ciemnozielona, nieprzystając być żółtozieloną, dla tego że kolor żółty w niej przeważa. Barwa zaś wielu porostów, np. w chróbotkach, tarczownikach, będąc modrozieloną dla przeważającego niebieskiego koloru, jest barwą bardzo rozcieńzoną, i dla tego jasnozieloną.

Jest jeszcze druga różnica dwóch powyższych szaterunków. Nic łatwiejszego, jak kolor jasnjej barwy zamienić na kolor ciemnej barwy, i przeciwnie; bo w nich zachodzi prosty stosunek cieni i światła. I widzimy to codzień

jak przez rzuconą cień natura barwy swoje mroczy, przez promienie światła rozjaśnia. Na tym samym liście postrzegamy jasną i ciemną zieleń, gdy na jedną jego część cień, na drugą światło pada. Inaczej się rzecz ma przy szaterunkach, utworzonych przez przejście dwóch barw pogranicznych. Malarz tworzy przejściowe farby przez domieszanie, a ztąd naturalnie z koloru pomarańczowego może utworzyć cynobrowy, i przeciwnie, wedle tego, czy więcej żółtego, czy więcej czerwonego barwnika przybierze. Lecz natura nie zdaje się tworzyć przejściowych barw przez mieszanie, tylko przez przechodzenie, z czego wypada, że przejścia pomiędzy przejściowymi szaterunkami już być nie może. Rozjaśnia więc tylko i rozciemnia tak pomarańczowy, jak cynobrowy kolor, ale nigdy z jednego w drugi nie przechodzi, to jest, nie tworzy przejściowego koloru pomarańczowo-cynobrowego, ani cynobrowo-pomarańczowego. Byłoby to zamulaniem barw i przekroczeniem granic piękna, o czém się przy mieszanii farb rzeczywistych przekonać można.

Następnie, natura nie robi przejść pomiędzy pierwiastkową a przejściową barwą, jeżeli pierwsza w drugiej się już nie mieści; z tego względu nie tworzy szaterunku między niebieską a pomarańczową, między zieloną a czerwoną, między żółtą a fioletową farbą. Nie ma też w naturze barwy żółto-fioletowej, ani czerwono-zielonej, ani pomarańczowo-niebieskiej i t. p. Albowiem w takiem przejściu byłoby połączenie w różnej mierze trzech barw pierwotnych, dające, jak wiadomo, barwę brunatną.

Jako przykład przedstawiamy tak nazwaną macoszkę, z gatunku fiołków. Jest to kwiatek o pięciu listkach, z których dwa tylne są fioletowe i u samego dopiero spodu pokazują kolor bżowy; dwa średnie są przez połowę żółte,

a przez połowę fioletowe; piąty, wierzchołkowy, ma spodem barwę pomarańczową, dalej żółtą, na końcu fioletową. Przypatrując się tym barwom, widzimy, jak nieznacznym szaterunkiem pomarańczowa w żółtą przechodzi, dla tego że ostatnia w pierwszej już objęta; przeciwnie, jak fioletowa ostro, bez szaterunku, tak od żółtej, jak od białej barwy się oddziela; — pierwsze dla tego, że żółta w fioletowej nie jest objęta; drugie dla tego, że tak lila, jak fiolet, są już przejściowe farby.

Estetyczne wrażenia szaterunków natury są nader rozmaite i niewypowiedzianego wdzięku, a kombinacja ich nieskończona. Sam ton farby różną napiętością światła różne wrażenia sprawuje. Bładczerwona barwa np. pełna słodyczy i łagodności; głęboko nacerwieniona świeci wspaniałością i energią. W ogóle szaterunek bielejący usposabia żeńsko, rozbudzając łagodne, miłe, miękkie uczucia; szaterunek ciemny nastraja nas męzkim, silnym, potężnym wrażeniem. Wszakże tylko do pewnej granicy, którą natura rzadko przekracza, rozciąga się rozciągający i ściemniający szaterunek. Zbyt blade barwy są mdłe, chorowite, albo bez wyrazu; zbyt ciemne są zasępione i pomroczone; a tak w jednych, jak w drugich, piękno pierwotnego koloru aż do niewydafności znika.

Jeżeli zaś oba szaterunki połączą się ze sobą i tony barw rozłożą się po farbach przejściowych, wrażenie piękna jeszcze bardziej się urozmaici, jak to mianowicie przy barwie zielonej uważać można, wyróżniając z niej jabłkową, oliwkową, smaragdową, ultramarynową, wpadającą w żółty, w modry i w czarny kolor, — i tylu innych odmian, częścią nazwiskowych, a najczęściej jeszcze beznazwiskowych, z których każda osobne estetyczne wrażenie sprawia.

Na ten sam sposób barwa brunatna szateruje się to

żółtym barwnikiem i nabiera jasnego płowego koloru, który najmniej daje wyrazu energii, — to przechodzi w czerwoną barwę, i ma wtenczas energii najwięcej, jak w kasztanowatych kolorach, i w kolorze gniadój maści; — albo wreszcie wpada w modrość i tworzy brązowy kolor, czyniąc wrażenie metalicznego zimna.

Nakoniec barwa szara, będąc tylko stosunkiem ciemności do światła, i nie mając w składzie swoim żadnej z barw ani pierwiastkowych, ani pochodnych, może się szaterować tak jedniemi, jak drugiemi, przechodząc w brunatne, zielone, fioletowe, pomarańczowe, żółte, niebieskie i czerwone kolory. Pierwiastkowa szarość takież przymieszaniam kolorowych barw pięknieje, nabierając w pewnej części tego uroku, którym każda w szczególności odznacza się. I tak np. szara sierć domowego kota, gdyby nie była czarno przegowana, byłaby brzydka, gdy tymczasem bura sierć żbika, czyli kota leśnego, już jest spiękniona, i wskazuje na siłę i energią. — Jak nacierwieniona szarość przechodzi w farbę burą, tak szarość nabłękitniona przechodzi w kolor stalowy, którego wyrazem jest hart i chłód metaliczny.

Nowy świat wdzięku i uroku rozlewa się po tych barwach i szaterunkach, gdy się do nich domiesza blask, w rozmaitych swoich odmianach: szklistości, bławatności, tłustości, topliwości, metaliczności i t. d., o czém już mówiliśmy wyżej, gdyśmy traktowali przedmiot o samym bezkolorowym blasku; — albo gdy się po nich rozścielą kolorowe światła: różanneo świtu, złotego wschodu, purpurowego zachodu, błękitnego powietrza, łuniastego ognia. Podróźni np. którzy zwiedzali niebieską grootę *Capri*, wypowiedzieć się nie mogą, jaki czarowny urok rozlewa po jej przestrzeniach błękitne światło, będące skutkiem

odbicia się promieni słońca od gładkiego zwierciadła morza, które pod nią przepływa.

Gdzie nie ma blasku, tam malownicza natura podniosła wdzięk barwy przeciwnym środkiem. Powlekle farbistą powierzchnię ciała delikatnym, prawie niedojrzanym włosem, czy puchem lub pyłkiem, który barwie nadaje miękkość atlasu, na jasnych kolorach ich jaskrawość, a na ciemnych ich posępność zmniejsza, i na łagodniejsze, szlachetne wrażenia zamienia. Wszystkie niemal kwiaty tym sposobem przedstawiają się, jako barwiste bławatki, w pewien stroik pięknie powykrawane i ułożone. Jaka szlachetna miękkość jest w zielonkowatej, narumienionej brzoskwini; jaka niewinność w modrym pyłku, który ciemną barwę śliwki powleka! Wszystko to razem wzięte, stanowi czarodziejską sztukę malarską, którą natura świat i twory jego w cudne kolory uozdobiła.

Stosunek farb różnych do siebie nazywa się ich harmonią. Już pierwsze jej ślady postrzegaliśmy przy uważaniu piękna farb przejściowych, gdy się powiedziało, że natura nie tworzy ani żółto-fioletowego, ani niebiesko-pomarańczowego koloru; i że nie robi szaterunku, np. pomiędzy czerwono-niebieskim a niebiesko-czerwonym kolorem. Harmonia farb bliżej się oznacza nie w przechodzeniu farb, jednej w drugą, ale w ich zestawieniu, i pod tym względem ma niejaki podobieństwo z harmonią tonów, od których nazwiska pożyczyła.

Farby uważane z estetycznego stanowiska, mają to samo znaczenie, co światła kolorowe. Ich harmonia zatem polegać będzie na stosunku światła widma słonecznego, które się do harmonii jasnego, białego promienia zlewają. Przypatrując się pomienionemu widmu, widzimy, że pomiędzy każdymi dwoma pierwiastkowymi, czyli niezłożo-

nými kolorami, znajduje się kolor mieszany, czyli przejściowy: między czerwonym a żółtym jest pomarańczowy; między żółtym a niebieskim jest zielony; między niebieskim a czerwonym jest fioletowy. Kolor granatowy nie wchodzi w rachubę, jako będący tylko ściemnieniem niebieskiego.

Tym sposobem kolorowi pochodnemu odpowiada kolor pierwiastkowy, który z nim zestawiony, przedstawia całkowitą trójkę pierwiastkowych, czyli niezłożonych kolorów, to jest, przedstawia harmonią kolorowych światła do promienia białego. Zład także farba

czerwona	wymaga	zielonej
pomarańczowa	—	niebieskiej
żółta	—	fioletowej
zielona	—	czerwonej
niebieska	—	pomarańczowej
fioletowa	—	żółtej,

do dopełnienia swojego. Że tak jest rzeczywiście, poucza nas oko nasze. Połóż na biały papier czerwoną wstęgę i wpatruj się dłużej na nią, a zrabek jój ukaże się w jasno zielonym kolorze, który jeszcze i wtenczas na papierze będzie widoczny, gdy wstęgę z niego uchylisz. Obwódka będzie ciemnozielona, jeżeli kolor papieru będzie szary. Na podobny sposób można zrobić doświadczenie z innymi farbami. Ale i w naturze spostrzegamy wielokroć te same złudzenia kolorowe, dowodzące potrzeby dopełniania się farb do jedności, czyli do harmonii. Natura też najchętniej zestawia je ze sobą, a wdzięk takiego zestawienia nader miły dla oka, np. czerwone jabłka na zielonej jabłoni; nadobne macoszki żółto i fioletowo nabarwione, niezabudki i z niebieską i pomarańczową farbą. Przydajmy do tego, że przez takie dopełnienie jedna barwa drugą podnosi. Najpyszniej, niejako najczerwieniej, wydaje się czerwien

obok zieleni, a najzieleniej barwa zielona obok czerwonej, i tak następnie.

Podobna harmonia farb sprawuje oraz harmonią estetycznych wrażeń. Gwałtowna i namiętna energia czerwieni wymaga łagodności i spokoju zielonej barwy; jasna, wesoła i gorąca żółtość dopełnia się do jedności ciemną barwą fioletową, pełną niepokoju i zadumy; chłód i nadszoność przezroczego błękitu kojarzy się mile z jaskrawą, sutą i płomienną pomarańczową barwą. I na odwrót taki sam zachodzi stosunek. Jest to ożenek kolorów, o przeciwnych charakterach, połączony w harmonią małżeństwa;—jest pojeżdanie dwóch biegunów przeciwnych; jest zadosyć-uczynienie ujemności jednej farby, przez dodatność drugiej, i przeciwnie, przez co powstaje zadowolenie dla estetycznego oka.

Wszelako natura w malowniczej sztuce swojej, idąc za popędem fantastycznej obraźni, nie trzyma się zawsze prawideł harmonii co dopięro wyłożonych. Bo zestawienie powyższe barw piękne prawda, ale w ogóle ubogie, dające tylko trzy kombinacye; kiedy zestawienia barw idą w nieskończoność. Jeden rzut oka na malowniczą barwistość tworów pokazuje dostatecznie, jak rozlicznie i rozmaicie połączone są barwy ze sobą.

Trzymając się sześciu kolorów widma słonecznego, widzimy, że mogą jeszcze zachodzić dwie inne trójki ich zestawień, gdy połączymy albo pierwiastkowe, albo pochodne barwy ze sobą. Z pierwszego połączenia będziemy mieli: żółte z niebieskim, niebieskie z czerwonym, czerwone z żółtym; z drugiego połączenia otrzymamy: zielone z fioletowym, fioletowe z pomarańczowym, pomarańczowe ze zielonym. W królestwach natury najczęściej na podobne zestawienia natrafiamy, mianowicie przy ubarwieniu kwiatów i ptastwa pięknopiórego. Zmysł estetyczny poczuwa

w nich jakiś niedostatek, bo w pierwszych trzech parach nie dostaje zawsze trzeciego pierwiastkowego koloru. Zład pochodzi, że takiemu zestawieniu nie dostaje owego wyrazu mocy i energii, jaki sprawia całkowita trójca kolorów, w barwistej dwójcy ukryta. Weźmy np. krzak żółtych i krzak czerwonych malin; — albo przypatrzmy się modrakowi i czerwonemu makowi wśród zielonej jeszcze pszenicy, a przekonamy się, że po stronie czerwieni z zielenią jest jakaś miła jedność i wydatność kolorów, gdy po stronie modrego, albo żółtego koloru z zielonym, jest jakaś mdłość i niedostatek.

Dalszém takiego niedostatku następstwem bywa i ta okoliczność, że oko wyszukuje koniecznie trzeciego koloru, i zawsze też coś z niego rzeczywiście napotyka, bo natura, chociaż w części, ów niedobór wynadgorzić stara się. I tak w pierwszej parze (żółte z niebieskim) oko w żółtej barwie dopatruje coś pomarańczowego, w niebieskiej coś fioletowego; w drugiej parze (niebieskie z czerwonym) w niebieskim mieni mu się kolor zielony, w czerwonym cynobrowy; w trzeciej parze (czerwone z żółtym) w czerwonej farbie przebija się coś fioletowego, a w żółtej coś zielonego. Im para pierwotnych kolorów już sama z siebie silniejsza, tém naturalnie niedostatek trzeciego koloru mniej się uczuć daje, niżeli w parze barw o kolorach słabych. Słabym jest kolor niebieski, bo zimny i ubogi w światło; sutym i jaskrawym kolorem jest czerwony; przeto w zestawieniu żółtego z niebieskim, jak w niebieskich astrach, ze żółtym talerzykiem w środku, najwięcej uczuwamy, niedostatek koloru czerwonego, gdy przeciwnie, w zestawieniu żółtego z czerwonym, jak w kielichu tulipanów, nieobecność koloru niebieskiego całe nas nie obchodzi. Tam też bladeść i mdłość, tu przepych i energia nas uderza.

Zestawienia drugiej trójki barw w kolorach przechodnych przedstawiają niedostatek, nie trzeciej barwy, ale jej czystości. Barwa trzecia znajduje się w każdej parze podwójnie, z czego rodzi się jej zamulenie, w stosunku do dwóch innych barw. Oko nie natrafia na żaden kolor, coby się uwydatniał. Raczej podwaja się niedostatek, i kiedy w pierwszej trójce barw pierwotnych tylko jednej nie dostawało, ale za to zawsze inna, jedna z dwóch zestawionych, nadawała ton całości; — tu nie dostawa dwóch barw pierwotnych, a każda z dwóch zestawionych jest już zniżoną, jako barwa przechodna, czyli mieszana.

I tak zielone z fioletowem przedstawia kolor niebieski, ukryty dwa razy, a nie przedstawia ani żółtego, ani czerwonego; fioletowe z pomarańczowem ukrywa podwójny kolor czerwony, a nie uwydatnia ani żółtego, ani niebieskiego; nareszcie pomarańczowe z zielonem ma żółtość utajoną podwójną, a nijaczy kolor i czerwony i niebieski. Nie ma więc nigdzie wybitnego charakteru w zestawieniu takich barw, jak np. w ciemnym fiołku wśród trawy, albo w pomarańczowym owocu, zawieszonym wśród zielonego liścia. Natura w takich przypadkach ociemnia albo rozjaśnia zielen liści, aby złagodzić disharmonią kolorów. Albowiem pomarańczowa barwa lepiej się wyda na ciemnej, niżeli na jasnej zieleni; przeciwnie się ma z barwą fioletową, która bardziej do jasno-zielonej barwy przystaje.

Sześć kolorów widma słonecznego przedstawia nakoniec ostatnią ich kombinacją, gdy zestawimy jeden kolor z drugim, przez co się utworzy sześć nowych połączeń kolorowych: to jest, czerwone z pomarańczowem, pomarańczowe z żółtym, żółte z zielonem, zielone z niebieskiem, niebieskie z fioletowem, fioletowe z czerwonym. Disharmonia tych par jeszcze większa, niżeli poprzednich. Natura łagodził

ją zwykła przez stosowne nałożenie cieni i światła. Cko w takim zestawieniu farb żadném już optyczném złudzeniem poradzić sobie nie może i nadaremnie szuka koloru, który by je do harmonii dopełniał. Łączy się tu z sobą zawsze farba pierwotna i ta farba pochodna, która z tamtej przez domieszanie powstała: tak żółta jest zawarta w zielonej, czerwona w pomarańczowej i t. d. Są więc znowu tylko dwie farby pierwiastkowe, których dopełnić nie można trzecią, bo ta się ani z pierwszej, ani z drugiej nie podaje. Mając zestawienie fioletowo-czerwone, to ani z fioletowego, ani z czerwonego koloru nie dopatrzymy żółtego. Dopełnienie odbyć się zatem musi przez dwa kolory: fioletowemu musi odpowiadać żółty, a czerwonemu zielony, i przeciwnie; a to są barwy, które się z danych nie podają, gdyż nie ma ani zielonawej czerwieni, ani fioletowej żółtości.

Disharmonia leży więc szczególnie w tém, że obok niezłożonej farby stoi zaraz ta, która z niej przez złożenie powstaje. Nie ma połączenia przeciwieństw do pięknej jedności, raczej jest kojarzenia charakterów, mało od siebie różnych. Póki jeszcze przeciwieństwo leży przynajmniej w jasności i ciemności barw, np. gdy zestawimy czerwone z fioletowém, albo żółte z zieloném, póty połączenie ich jest znośne; niemiłe całkiem robi wrażenie, gdy albo obie barwy są jasne, albo obie ciemne, np. niebieskie i fioletowe, pomarańczowe i żółte. Goethe nazywa dla tego zestawienia tego rodzaju sprośnemi; żółte z zieloném zowie sprośnością wesołą, zaś niebieskie i zielone sprośnością odrażającą.

Natura używa często podobnych zestawień kolorów w barwach tak roślin, jak zwierząt. Posiada przecież najrozmaitsze sposoby i środki ku złagodzeniu ich disharmonii, i spięknieniu całego ubarwienia nietylko nadaje stosowny ton przez większą lub mniejszą napiętość światła, nietylko

je stosownie szateruje, tak że barwy częścią się mienia, częścią w inne kolory wpadają; — ale sam kształt zewnętrzny ciała, i różny odstęp pojedynczych jego powierzchni i części, wiele się do tego przyłożyć może, że disharmonijne ubarwienie spięknije.

Jeżeli samo już zestawienie, np. niebieskiej i zielonej barwy, rozstraja harmonią kolorów, to rozstrojenie będzie jeszcze większe, jeżeli zieleń będzie jasną, wodnistą, a niebieskość ciemną, granatową. Natura więc w takim przypadku naciemnia barwę zieloną, zamieniając ją np. w oliwkową, przez co disharmonia już się o wiele zmniejsza. Na wielką skalę postrzegamy takie zestawienie barw w ciemnym błękitnie nieba i oliwkowatym kolorze morza. W ogóle, natura wegetacją stref ziemskich maluje w harmonii do barwy nieba. Ciemnobłękitne, prawie granatowe są niebiosa pod zwrotnikami, to też jaskrawe są tych okolic barwy, a zieleń traw i liści ściemniona. Przeciwnie, pod ołowianym i bladoniebieskim niebem północy, szarzeją barwy, i zieleń staje się bledsza, jaśniejsza. Postrzegamy dalej, szczególnie u roślin, niebieskie kwiatki obok zielonych listków. Wszakże kształt kwiatu, w stosunku do liści, zwykle bywa taki, że zielone jego obsłonki spodem się chowają, a sam kielich kwiecisty, czy to liczbą, czy to wielkością, tak wydatny, że oko kwiatu i liści nie widzi w połączeniu, ale w rozosobnieniu. Na ten sam sposób lazur nieba, zawieszony nad zielonym łanem, w takiej jest od niego odległości, że wzrok obydwóch barw z sobą nie kojarzy, ale piękno każdej z osobna uważa.

Nareszcie natura ku zniesieniu disharmonii barw istotnych (to jest barw widma słonecznego) używa jeszcze barw posiłkowych, to jest: białej, czarnej i szarzej, którymi tamte przeplata i ich wdzięki z osobna podnosi. Białe listki ko-

rony kwiatu robią zwykle przedział pomiędzy żółtą barwą jego środka, a całym zielonym strojem rośliny. Czarne pręgi są ozdobą sierci płowej lub żółtej, tak jak białe podgarlice i podpiersia u ptaków i czworonożnych zwierząt, czynią piękny rozdział pomiędzy dwiema stronami ciemnej barwy całego tułubu. W ogóle, kolor biały podnosi urok barw ubogich w światło, kiedy kolor czarny najwięcej przystaje do farb jasnych. Szary kolor nietyle barwom odbiera światła, co dwa poprzednie, bo białość je słabi, a czarność zaciemnia. Z tego powodu łagodniejsze bywa jego zestawienie z kolorowemi barwami, których disharmonią tym sposobem zmniejsza, że przez złudzenie optyczne w barwy dopełniające przechodzi. I tak szary kolor zielenieje obok czerwonej farby, czerwienieje przy zielonej, żółcieje przy fioletowej, w pomarańczowy kolor przechodzi przy niebieskiej. Najwięcej podoba się zestawienie szarego i czerwonego koloru. Czerwony barwnik dziobu i nóg, u ptaków błotnych i wodnych, pięknie się odbija od szarego koloru ich pierza, równie jak czerwone nagłówki, albo także podgardziele u samców szarego ptactwa. U owadów chrząszczowych, u motyli nocnych natrafiamy także na takie zestawienie szarego z czerwonym.

Harmonia farb staje się o wiele trudniejszą, jeżeli ich więcej ze sobą zestawiamy. Taka tu zachodzi rozliczność samych kombinacji farb elementarnych, do których i barwy posilkowe policzyć trzeba; taka różnaitość światła i cieni, jasności i ociemnienia, szaterunku i tonu, za pomocą których natura wielokolorowe ubarwienie swoje upięknia;—że tu już estetyka w systematyczne tych zestawień uporządkowanie wdawać się nie może, i tylko na ogólnych postrzeżeniach przestać musi.

W ogóle, co się o farbach w parzystém ich połączeniu

powiedziało, da się i do wieloistego ich połączenia zastosować, gdyż estetyczne wrażenie każdej farby z osobna, i każdych dwóch w połączeniu, pozostaje to samo. Samo się z siebie rozumie, że im liczniejsze zestawienie farb różnych, tém mniej potrafi się w nich uwydatnić harmonia, i disharmonia nie może być tak uderzającą, jak w połączeniu niestosowném dwóch tylko barw ze sobą; albowiem oko, przechodząc z jednej barwy do drugiej, znajdzie zawsze, że albo przez następny kolor harmonia pierwszych dwóch się osłabiła, albo ich disharmonia złagodziła. Tak np. jedne fiołki mają tylko ciemnofioletowy i bżowy kolor, co nie daje pięknego nastroju barw; w innych przystępuje jeszcze pomarańczowy i żółty kolor, i od razu owa disharmonia znika przez samo przeciwieństwo jasnych i ciemnych barw.

Drugie postrzeżenie estetyczne także się samo przez się podaje, że gdzie jest wiele barw, tam uczucie piękna wymaga, aby w ich napiętości, czy to światła, czy cieni, czy samego koloru, pewna zachodziła modulacya, to jest: żeby nie wszystkie były w równym stopniu silne lub słabe, lecz żeby jedne z nich występowały naprzód, a drugie mniej były wydatne. Jeżeli ma być wrażenie wesołe, wymagamy więcej wydatności farb jasnych, a jak najmniej barw ciemnych; jeżeli ma być osmucone, posępne, barwy ciemne występować powinny naprzód, a jak najmniej miejsca zajmować barwy jasne. Blondynce najpięknieją w niebieskim kolorze, bo się płeć biała i jasno żółte włosy najlepiej na tle ciemnym oddają; najmniej zaś do twarzy będzie jej kolor żółty. Dla tego i brzoza białokora i jasnowłosa tak pięknie wygląda z pośród czerni świerków i nad błękitem wody.

d. KOLORY CIENI.

Mówiliśmy już o cieniu w ogólności, jako o ciemności, która się wydziela z ciała ciemnego, z jednej strony oświetlonego. W estetycznej teorii o barwach, przedstawia nam się cień w podobnej indywidualności, co ciało, bo w ubarwieniu swoim. Przez barwę nabiera cień wyrazu, acz to będzie tylko wyraz cieniasty, tak się mający do jasnego wyrazu ubarwionego ciała, jak się ma cień do ciała.

Cienia nie należy brać jako płaszczyznę. Jest on ciałem przestrzennym, rozciągającym się pomiędzy tą płaszczyzną ciemną, która na ziemię pada, a nieoświetloną częścią powierzchni ciała ciemnego. Ta jego przestrzenność jest jednak przenikliwa, bezmateryalna i oporu niestawiająca; jest przedmiotem wzroku, nie dotykania; — czyli jest natury światła i innych nieważków. Nie jest to próżne miejsce ocienione, ale jest coś, co różnym zmianom kształtu i koloru podpada, jak to już uważaliśmy w cieniach, półcieniach i całowieniach. Jako niematerialny promień białego światła, zdolny był rozłożyć się na siedmiokolorowe widmo słoneczne, tak i cień, pomimo bezmateryalności swojej, tém bardziej zdolnym być może do przyjęcia na siebie barw, że jest przestrzenną, wydzieloną ciemnością ciała, na którą promienie światła padają i dla tego pewne zmiany i procesa świetelne sprawić w niej mogą. Bo że każdy cień jest światłem oświetlony, już zład się pokazuje, że w nim z największą dokładnością przedmioty rozpoznawamy.

Cień przedstawia się najprzód w naturalnym kolorze swoim, to jest, w czarnym, który jest kolorem ciemności, to jest negacyi światła. Ale że wydzielona ciemność z ciała, po

jednej stronie oświeconego, sama jest przez jasność światła rozświetlona, nie może być mowy o negacyi światła, ani o zupełnej ciemności, a ztąd i kolor cienia nie będzie czarny, ale tylko ciemny, jak kolor mroku. Bezpośrednio z tego podaje się: że w przestrzenności cienia nie będziemy żadnego koloru widzieli, gdyż jasność mroczna takową rozświetla i że ciemny kolor jego, tylko na powierzchni ciemnego ciała uwydatnić się może, gdzie promienie słońca bezpośrednio nie padają i ciemność mroczna na ciemnym ciełe zatrzymuje się, jako przeciwieństwo z okólnym światłem. Ztąd cień przedstawia się jako płaszczyzna, ale patrząc na nią przez rurkę, jeżeli nie ujrzymy przeciwieństwa ze światłem, zniknie także wrażenie omroczonej przez cień płaszczyzny.

Ciemny kolor cienia ma różne stopnie napiętości, czyli tworzy sylwety przedmiotów, więcej lub mniej czarne. Zależy to nietylko od pory dnia i rodzaju światła, ciała ciemne oświecającego, ale i od natury cieniów. Im większa napiętość światła, tym głębsza ciemność cienia. Przeto cień południowy czarniejszy od porannego, zwrotnikowy głębszy od cienia stref umiarkowanych, słoneczny ciemniejszy od ogniowego, chociaż mrok nocny go podnosi, a jasność dniowa słabi.

Ze względu na napiętość cieniów, o ile takowa z ich natury wynika, odróżniamy całocienie, półcienie i przycienie. Każda z nich tym głębsza, im bliżej od przedmiotu pada; z jego odległością czarność słabnie i wodnieje, bo jasność okólna więcej ją bledzi. Całocień mająca najwięcej głębi, tam się rysuje, gdzie żaden z promieni światła oświecającego nie pada; gdzie część ich cień rozświetla, powstaje półcień i przycień.

Półcień powstaje na dwojaki sposób: albo przy dwóch

światłach (np. dwóch świecach), bo wtenczas całościę z jednego światła oświetlonym bywa przez promienie drugiego, i dla tego w półcień przechodzi, a całościę dopiero przez przykrycie się dwóch półcień powstaje; — albo przy jednem świetle przez częściowe jego rozświecanie. W pierwszym przypadku, tak półcień, jak całościę, są ostro określone, i mają wszędzie równy stopień napiętości; w drugim granice półcień nie są ostro ścięte, lecz przez różne stopnie napiętości z wolna przechodzą w całościę. Gdzie nie ma tego stopniowania, ale obok granicy całościę tworzy się blada obwódka, jakby cień od cienia, co bywa skutkiem reflexyi światła, nazywamy to przycieniem.

Z tych optycznych postrzeżeń o cieniu w naturalnej farbie pokazuje się oraz jego malownicza wartość. Natura za pomocą niego sylwetuje na płaszczyznach wszystkie twory swoje, i najpewniej sztuka sylwetowania, to jest, wycinania profilu twarzy na czarnym papierze, z natury wziętą została; bo profil i kontury każdej osoby i rzeczy, byle blisko ściany, i światło nie było zbyt słabe, da się po cieniu na niej narysować. Krom tego gra cieni i światła przedstawia się tu, jako gra farb ciemnych, o różnym stopniu czarnego koloru. A że z ruchem przedmiotu porusza się i cień jego, i to tém chyżej, im dalej od niego pada, gra farb pomienionych nabiera oraz życia, i zachwyca nas tym ruchliwym przechodem całościę w półcień i półcień w całościę; tém drzeniem konturów i obrazków czarnych po jasnej pozłocie światła, tém ich znikaniem i powstawaniem. Kiedy światło blednie, to i cień blednie, kontury jego niewyraźne, ciemność szara, a jeżeli się przytém pomyka za poruszaniem się przedmiotu cień rzucającego, ma coś z postaci, jakby nie tego świata. Słonia się i migają po ziemi, niby cienie tartaru; — i cień Banka mu-

siał mieć w kształtach jakieś podobieństwo do tój majaczącej się postaci, bladego i znikającego cienia.

W stosunku do innych barw, cień jest ich ocieśnieniem. Płaszczyzna tój samej barwy pod rzutem cieni i światła, przedstawia dwa różne, bardzo wydatne kolorowe napiętości; a jeżeli światło zblednie i cień spłowieje, rozróżnimy jeszcze dwa inne stopnie napiętości, od poprzednich słabsze. Przyczynia się to niemało do malowniczego upięknienia przedmiotów. W ogóle cień padający na płaszczyznę różnokolorową, od białego aż do czarnego koloru, najgłębszym będzie na tle czarném, a najbledszym na białém.

Obok napiętości powstaje zarazem gra kolorów cieni. Cień padający na płaszczyznę barwistą, nabiera sam barwy, skoro jój światło potężniejsze od ciemności cieniślej. Zład na powierzchni jasnoczerwonej cień będzie ciemnoczerwony; na barwie liścia jasnozielonego cień pokaże się ciemnozielonym. Na ciemnych barwach cień będzie czarny, jeżeli go okoliczne światło nie zbledzi, i kolorem tła nie nafarbuje. Na ciemnoczerwonym pączku georginii, cień liścia, który go zakrywa, przedstawia się czarnym, zaś cień gałązki ciemnoczerwonym.

Cień, nafarbowany barwą tła, bywa rozmaitego rozmiaru ciemności, która ze środka płaszczyzny ku jój obwodowi rośnie. Na tle jasnozieloném cień zielony środkiem jest jaśniejszy, a ciemnieje ku brzegom; na tle ciemnoczerwoném jest środkiem jeszcze ciemniejszy, ale zawsze jeszcze czerwono nabarwiony, zaś ku brzegom wpada w kolor czarny. Podobnie półcienie przybierają kolory powierzchni nabarwionych i są jaśniejsze na jasnych barwach, ciemniejsze na ciemnych, ale nigdy czarne, jak całocienie.

Za pomocą szkieł kolorowych można rozwinąć najpiękniejsze farby i intonacje cieni. Szkło bezkolorowe prze-

zroczyste, rzuca cień szary, niedoskonały, nawet całością jest tylko ciemnoszary. Cień taki nie jest piękny, zdobi go chyba gra światła i cieni, jeżeli szkło pomienione zarazem blask rzuca. Lecz jeżeli szkło jest kolorowe, to i cień będzie tegoż koloru, tylko nieco zciemnionego. Im większa była przezroczystość szkła nafarbowanego, tem mniejsze nastąpi zciemnienie, i farba cienia więcej do farby szkła przystaje.

Urozmaicenie farb cienistych powstaje tu na trojaki sposób. Gdy postawimy za szkłem kolorowem kilka świateł, każde z nich rzuci cień kolorowy, ale innéj napiętości: otrzymany tym sposobem harmonią cieni jednéj i téj saméj barwy, przez różne stopnie jéj jasności i ciemności. Gdy weźmiemy dwa szkła kolorowe, np. czerwone i niebieskie, powstaną na białéj płaszczyźnie dwa półcienie tych samych kolorów; a tam gdzie się przykrywają, ujrzymy całocien fioletowy. Gdy zamiast białéj płaszczyzny, obierzemy kolorową, i rzucimy na nią cień szkła kolorowego, takowy będzie połączeniem obu barw; szkło niebieskie np. rzuca na żółtą płaszczyznę cień ciemnozielony. Tym sposobem da się utworzyć pyszny mozaik cieni kolorowych, gdy użyjemy do tego szkieł różnokolorowych i stawimy za niemi kilka świateł.

Piękno farb cienistych, otrzymane za pomocą sztuki, najduje się także w naturze, nie w takiém prawdę umozakowaniu, ale za to na rozleglejszą skalę. Już Goethe uważał, że cień przedmiotów jest niebieskawy, gdy światło brzasku dziennego łączy się ze światłem ziemskiém np. ze światłem jarzącéj świecy; i Buffon zwrócił już na to uwagę, że cień zachodzącego słońca na białéj płaszczyźnie bywa zielonawy (skutek niebieskiego przezrocza i żółtych promieni światła). Zrana przedewszystkiém, kiedy na

wschodzie wylewają się różne barwy światła: różanne, purpurowe, złote, można zauważyć, jak na trawnikach zielonych, na czerwonych wrzosach, na szarych ziemiach, rozlicznie cienie się farbują.

Jeszcze piękniejsze są doświadczenia, robione z kolorowemi światłami, dla tego że barwy cieniów są wyrazistsze. Używa się do tego, albo rzeczywistych kolorowych światel, np. solan strontianu pali się jasnym światłem czerwonym, kwas boraxu pali się zielono; — albo lepiej użyć dioptrycznego światła, stawiając lampy za banie, napełnione kolorową cieczą, np. rozpusztem grynszpanu w occie, co daje piękny kolor zielony, lub ammoniak, co daje kolor niebieski, lub rozpusztem gutty w alkoholu, co daje kolor żółty. Pokazuje się tu jako prawidło, że cień kolorowego światła nosi zawsze kolor dopełniającej barwy widma słonecznego. I tak cień czerwonego światła jest zielony, zielonego czerwony; cień niebieskiego światła jest pomarańczowy, pomarańczowego niebieski; cień żółtego światła jest fioletowy, fioletowego żółty.

Ponieważ białe światło jest pierwotne i zupełne, a kolorowe pochodne i częściowe, ztąd i cień białego światła jest zupełniejszy i głębszy od cieni kolorowego światła. Ale że drugie nigdy nie jest bez pierwszego, przeto i cienie, pochodne, zawsze mają część cienia pierwotnego w sobie, i to ich głębie stanowi. Następnie prawidła całocieni, półcieni i przycieni muszą być te same w cieniach kolorowego światła, jak w cieniach białego światła. Uważaliśmy przy cieniu czarnym przycień, czyli obwódkę jasną. Taki sam zajdzie stosunek w cieniach kolorowych, to jest: przycień będzie znowu koloru barwistego światła. Przy cieniu zielonym, padającym od czerwonego światła, ujrzymy przycień czerwony; a przeciwnie przy czerwono-

nym cieniu, który rzuca zielone światło, pokaże się obwódka zielona. Dalszém następstwem jest jeszcze i ta okoliczność, że jeżeli światło kolorowe się zwiększa, a białe słabnie, cień biegunowy będzie wydatnej barwy, a przycień słaby; przeciwnie, wydatność barwy przycienia rośnie kosztem wyrazistości całości, czyli kosztem kolorowego światła, które pod natężeniem białego słabiej.

Jak przy szklach kolorowych, tak przy światłach kolorowych, możemy urozmaicać farby cieniste. Jeżeli na pomarańczowy cień, rzucony od niebieskiego światła, pada światło czerwone, przemienia się z pomarańczowego w cynobrowy. Jeżeli niebieskie światło pada na cień zielony, rzucony od czerwonego światła, zamienia go w modrozielony, a pole jasne będzie fioletowe. Jeżeli na ten sam cień puścimy czerwone światło, okolica jego szzerwienieje, a on zeszarzeje; przeciwnie, pod rzutem zielonego światła nabiera żywszej zielonej barwy. Dalsze kombinacye światel zacieraają kolory cieniów, a kolorują przycienie. Czerwone i zielone światło razem, tworzy cień ciemnoszary, leżący między obwódką czerwoną i zieloną.

Najżywsze nakoniec barwy cieniste powstają z połączenia szkieł i światel kolorowych, jeżeli barwę cienia którą daje szkło kolorowe, podniesimy przez taką barwę cienia, którą rzuca światło kolorowe. I tak szkło niebieskie, rzuca cień niebieski, i światło pomarańczowe także rzuca cień niebieski; stawmy zatem za szkło niebieskie światło pomarańczowe, a otrzymamy cień o spotęgowanej barwie niebieskiej. Na tej samej drodze możemy otrzymać pośrednie kolory cieniów; bo jeżeli za szkło niebieskie stawimy światło fioletowe rzucające cień żółty, pozyskamy cień zielony. Na ten sposób różne kombinacye dadzą się wyprowadzić.

W naturze napotykamy niekiedy na podobne malowni-

cze cienie. Gdy zimną słońce w oranżowych farbach zachodzi, cień przedmiotów na białej płaszczyźnie śniegu będzie niebieski; jeżeli czerwono zachodzi, będzie zielony. Malarze instynktowo tworzyli kolorowe cienie, gdy je dawali pod rzutem różnokolorowego światła słonecznego, lub księżycowego. Paweł z Werony dawał na obrazach natury cienie fioletowe. Guérçon niebieskawe, a Claude Vernet księżycową okolicę oblewał światłem zielonawym, cienie zaś dawał czerwone.

Estetyczne znaczenie cieni kolorowych w stosunku do światła kolorowych, jest jak stosunek ciemności do jasności, a pod moralnym względem, jak złego do dobrego. Wrażenie ich odpowiada zupełnie takiemu ich znaczeniu. Jest jakaś mętność, szarość, niewyraźność w każdej barwie kolorowego cienia. Nie jest to cień niebieski ale niebieskawyy, nie czerwony, ale czerwonawy. Jest jakby udawanie pysznego kolorowego światła, z pod którego przecie brudna ciemność wygląda. Nawet w podwójnych barwach czyli w spotęgowanym kolorowym cieniu, nie ujrzymy tej przejrzystości i czystości koloru, która barwy ciała znamieniuje; dopatrzymy zawsze, że coś z brudu szarego cień barwisty zamąca. Nareszcie przekonać się możemy naocznie, że cień kolorowy nie jednoczy się z kolorem przedmiotu, ani sam nie ma rzeczywistości farby, jako ją ma światło kolorowe. Popatrzmy na cień ubarwiony przez rurkę, a zniknie barwa, pozostaje tylko szarość mroczna jak każdego innego cienia. Pokazuje się zatem farba cieniów samém złudzeniem optyczném, samą ułudą zmysłów, pożyczoną od odbitych promieni okolicznego światła. Środek wskazany zdziera z niego tę przybraną maskę, i ukazuje cielsko obnażone w brzydkiój szarocie. Tak więc malownicza natura, acz używa cienia, jako środka do podniesienia piękności swia-

tła, acz rzuca nań piękną barwę kolorowych światel, pozostawia mu przecież charakter negacyi w zupełności, którego nawet w przyborze farb zatrzeć nie może. Tak i dobro tego świata potrzebuje złego, aby się odeń, jako od cienia swego odbiło; opatrność pozwala nawet stroić się złemu w blask wielkości i szczęścia, które tylko cnota daje, atoli nigdy się złe charakteru przeczenia nie zbędzie, i po za tém światłem uludném dopatrzysz mętów, brudów i cierpień.

### 3. PIĘKNO ŚWIATŁA I KOLORÓW W POŁĄCZENIU.

Uważaliśmy dotąd światło w ogólności, jako jasność różnicą, będącą podstawą wszelkiego malarstwa; było to malarstwo natury w bezmiarach i w nieograniczeniu. Następnie przedstawiliśmy piękno farb rozlicznych, na które się rozpadł jasny promień światła; było to malarstwo natury ukształtowane, bo kolor jest kształtem światła bezbarwnego, jest jego indywidualnością. Pozostaje nam jeszcze malarstwo wyrazowe, które malownicza sztuka natury osiągnie przez połączenie farb i światła, niewyłączając cienia, jako środka ku ich uwydatnieniu. Jest to pole rzeczywistego malarstwa natury. Gdzie okiem spojrzysz, widzisz jój pędzel umaczany, to w tęczyowych kolorach, to w promieniach rozlicznego światła, i wszystkie powierzchnie nieba, ziemi i wody, wszystkie twory nieorganiczne i organiczne, pomalowane tym pędzlem. A w każdym tworze jest rozliczność barw i blasku, ułożona do pięknej harmonii; a w każdej okolicy, łukiem naszego oka zakreślonej, rozślania się cudny obraz urozmaiconych barw i złudliwych kolorów światła. Zgoła jako byt i życie jest wszędzie, tak i sztuka malarska natu-

ry jest wszędzie. Albowiem byt i życie jest tyloliczną indywidualnością, czyli tylolicznym osobnikiem, zaś wyrazem téj indywidualności dla oka jest światło skolorowane. Jak nie można pojąć materji bez rozciągłości, tak jój nie można pojąć bez koloru, a więc bez naturalnego umalowania. A gdy taka jest nierozłączność barwy i jestestwa, łatwy podaje się ztąd wniosek, że ukolorowanie tworu nie tylko jest ozdobą, ale i wyrazem jego właściwości. Albowiem wszystkie właściwości, stanowiąc jedność jestestwa, czyli jego byt i żywot, warunkować się muszą nawzajem, i jedna jest wyrazem i symbolem drugiej.

Jakkolwiek teoria téj zasady jest prawdziwa, to w praktycznym zastosowaniu ulega nieskończonym trudnościom, gdybyśmy z koloru wnosić chcieli o reszcie własności ciała, alboli okolicy. W nieorganicznej, roślinnej, a nawet zwierzęcej naturze, kolory są fizyognomią ciał i skazówką ich wewnętrznych, niewidzialnych przymiotowości. Atoli, jak fizyognomika ludzi stała się niedostateczną nauką, dla nieskończonych kombinacyi wpływów fizycznych i moralnych, któremi rysy twarzy zmieniają się i jako symbola duszy docieczonemi być nie mogą; — tak i fizyognomika reszty tworów dla téj saméj rozliczności niedocieczonych wpływów stała się jako nauka niepodobną, i reguł pewnych stawiać nam nie może. Co się w ogóle o znaczeniu barw i światła z osobna powiedzieć dało pod względem estetycznego ich wrażenia, powiedzieliśmy wyżej. Połączenie barw i światła nie zmienia tych postrzeżeń, ile że ciemne barwy z ciemnością, jasne barwy z jasnością światła najściślej mają powinowactwo. Wszelako z tych barw jasnych lub ciemnych, nie da się stanowczy uczynić wniosek na odpowiednie wewnętrzne przymiotowości tworów. Nieraz przedstawiają

nam się zwierzęta w jaskrawych kolorach, a są powolne i ocieżale; inne mają blade, szare barwy, a są żywe i wesołe. Kolor żółty bywa kolorem słodczy i goryczy; kolor biały niewinnych i szkodliwych przymiotów.

Estetyczne wrażenie nie pójdzie zatem w parze z fizyologiczną prawdą; nie przestaje jednak dla tego być estetycznym, przechodzi atoli najczęściej z samego upodobania do poczucia wzniosłości, lub komiczności. Niedźwiedź biały tém groźniejszy, że się po jego lśniącym kolorze nikt takiej drapieżności nie spodziewał; arsenik tém straszliwszy, że wygląda jak słodki cukier lodowaty, a tak gwałtowną jest trucizną. Niepozornej barwy jest słowik, a tak wysoka cnota jego śpiewu; zaś pysznopióre ptastwo południowej Ameryki skrzeczy, ale nie śpiewa. Drobne zwierzątka cudnymi barwami i blaskami strojne, jak chrząszcze, kolibri, złote rybki i t. p. noszą zawsze na sobie wyraz pewnej komiczności, tak jak śmiech pusty nas bierze, gdy się drobni i bez znaczenia ludzie w pyszne kolory i świecidełka przybierają.

Taki sam zachodzi stosunek między farbą, a wrażeniem jakie na człowieka robi. Nie ulega wątpliwości, że jedne kolory nam się więcej, a drugie mniej podobają; że wpływają na nasz umysł, że nas rozweselają lub smućą; że jedne są uroczyste, drugie żałobne, jedne rzewne, drugie rażące. Wszakże i tu stałych prawideł stanowić nie można. Bo chociaż Goethe przytacza, że pewna dama zmieniła widocznie humor i ton konwersacyi, odkąd błękitne umeblowanie swojego salonu, zamieniła na karmazynowe; — to z drugiej strony widzimy, że przy jednym i tym samym kolorze czy to sukni, czy obicia ścian mieszkania, zmieniają się i upodobania i humory ludzi.

Malarstwo natury przez połączenie barw i światła na-

daje zatem właściwy wyraz tworom i okolicom, który rzeczywiście jest odbiciem rozlicznego charakteru ich właściwości fizyologicznych i klimatycznych; bliższe atoli oznaczenie takowych jest niepodobnym, i estetyczne wrażenie ogranicza się po większej części na upodobaniu lub na odrazie, bez zdania sobie rachunku o przyczynach dodatnego lub ujemnego piękna. Wielekroć wydaje nam się patrzącym na tę roztocz blasku i na to bogactwo farb cudnych po niepozornych tworach i miejscach, że tu malarzka natura nie miała innego celu, jak żeby się upięknąć i w tej pięknocie z upodobaniem i rozkoszą przeglądać. Tak i malarze niderlandzkiej szkoły, kiedy przedstawiają przedmioty zbyt drobnej wagi, które jako takie nie mogą być zadaniem piękna, starają się przynajmniej oczarować oczy cudnym kolorytém, pełnym blasku, żywości i szmelcu.

a. OKOLICE.

Skoro rzeczywiste malarstwo natury teraz się dopiero poczyną, gdy piękno światła i cieni z pięknem farb i kolorów się kojarzy; to też teraz dopiero poczyną się rzeczywisty rozkład sztuki malarskiej w naturze, uważając ją po obszarach, po kształtach i po wyrazach. Wszakże gdy mowa była o każdej z pomienionych dwóch pięknot z osobna, nie można było pominąć dla rozjaśnienia rzeczy ni malowniczego piękna krajobrazów, ni barwistego piękna tworów, ni charakterystycznego piękna pór dni i roku, strefy i okolic, wieku i temperamentu i już wtedy nie jedno się w tym przedmiocie powiedziało. Niniejszy dział będzie zatem tylko dopełnieniem dwóch powyższych, tak jak piękno światła i kolorów w połączeniu, jest tylko dopełnieniem jednego i drugiego piękna z osobna uważanego.

Pomiędzy światłem bezmateryalnym, będącym samą jasnością, a ciałami ciemnymi, materyalnymi, są jakby na przejściu położone ciała przezroczyste. Nie są one światłem, ale przepuszczają światło. Jako takie ze wszystkich ciał najwięcej muszą mieć jasności, a najmniej ściemnienia. Niedosyć na tém: jasność światła nie na samej ich powierzchni rozpostarta, ale wskrós je przenikać musi. Są to więc ciała, do których światło najwięcej ma przystępu, ono je przenika, wewnątrz ich rozświetla i niejako w nie się krystalizuje.

Najwięcej przezroczystości mają gazy i płyny, a w szczególności powietrze i woda. Z pomiędzy ciał stałych, przezroczystymi są kryształy górne i niektóre rogowe materye w organizmach, np. łuski, skrzydełka owadów, błona przezrocz. ocz. Im zupełniejszą jest przezroczystość, tém mniej widzialne samo ciało. Wskrós przeniknione światłem, wydaje się jakby uduchowiona materya. Zład gazy są niewidzialne, i płynem źródłanej wody napełnione naczénie kryształowe, ma pozór jakby było próżne.

Ze czterech żywiołów natury trzy są przezroczyste: ogień, powietrze i woda, a tylko jedna ziemia jest ciemna. Ciemne globy planetów, słońce, księżyców, i zgęśnione materye kometów, otoczone są przezroczystą atmosferą, która albo sama jest świecąca, czego się u słońce domyślają, albo oświeconą promieniami słonecznymi. W tych wysokościach, gdzie te światy niebieskie są zawieszane, nie dozieramy piękna świetelnego onych atmosfer słonecznych i planetarnych; nocą tylko uważamy różnokolorowe światła w postaci gwiazd maleńkich, a jednak tak jasnych i strzelistych, że się na nas z owych wysokości patrzeć zdają. Podobnie atmosfery słońca i księżyca, przedstawiają nam się, jako blaski jasne i świecące, przez które na słońcu dojrzeć niekiedy można plamy czarne, a na księżycu od-

słaniają się nawet gołemu oku wyniosłości i doliny, w postaci świetlejszych lub ciemniejszych plam po tarczy księżycowej. Z ciał niebieskich księżyc jest najbliżej ziemi, bo tylko o 50,000 mil od niej odległy, i dla tego on jeden odchyła nam z tej odległości półkólną okolicę swoją, w kształcie tarczy w pitoreskowy sposób nacięniowanej i naświetlonej; — a człowieka fantazyą rozmaitych tam dogląda figur.

Malownicze piękno atmosfery pokazuje się dopiero na ziemi naszej, bo ją zewsząd okala. Złożona z nader przezroczystych gazów, sama w stanie pogodnym i czystym jest niewidzialna; wszakże gęstość jej jeszcze tak znaczna, że się w niej promienie światła łamać mogą i na wszystkie okolice ziemi rozścielają, nadając im pewien ton i koloryt. Sama głębia powietrzokregu przedstawia się w pięknym niebieskim kolorze, który przy potężniejszej napiętości światła w błękit przechodzi, i tworzy pozorny strop niebios, co się półkólnym sklepieniem nad widnokregiem ziemi unosi, najpyszniejszym lazurem namalowany, a nocą świetnymi gwiazdami nabijany. Nieskończoność przestrzeni co się nad nami rozwiesza, przez takie optyczne złudzenie wygranicza się w skończone formy i zakreśla jakby konturami wyraźnego sklepienia. Straszliwa czerń nicości i przepaścistych głębi, zasłoniona przed naszymi oczyma najcudniejszym welonem z lazuru, błękitu lub granatu. Jest to prawda kolor ubogi w światło, ale właśnie dla tego miły dla oka, które z upodobaniem od jasnych i silnych barw ziemi się odrywa, by się skapać w błękitnym przestworzu napowietrznych okolic, gdzie na żadnym przedmiocie spocząć nie może, ale buja bez natężenia po krainie nicości, wdzięku pełnej.

Powietrze, będąc środkiem, w którym się wszystkie widzialne przedmioty ziemi rozstawiają i rozświecają w far-

bach swoich, stanowi oraz perspektywę każdej okolicy. Oko nasze tylko za pomocą powietrza przedzielającego przedmioty, wyróżnić potrafi ich względne od siebie oddalenia, czyli ich miejscowy do siebie stosunek. Światło może na nie padać zupełnie dowolnie, a zawsze będziemy w stanie oznaczyć rzeczywiste ich względem siebie położenie. Bo chociażby przedmioty, w oddali stojące, światłem były oblane, a przodem postawione w ciemni stały, zawsze głębszą będzie warsztwa powietrza, które tamte od nas przedziela i dla tego perspektywa odleglejsza. To co ku nam najbliżej stoi, chociażby nie było oświetlone, ma z powodu niegłębokiego przedziału powietrza, kolory najżywsze, światło najczystsze, a zład kontury najwyraźniejsze. Ale i cienie najbliższych przedmiotów z tego samego powodu są najgłębsze, a im odleglejszy przedmiot, tym niewyraźniejsze jego nacięniowanie.

Tym sposobem tworzy się perspektywa malowniczej okolicy, która się przed wzrokiem człowieka rozściela. Rysunki, kształty i barwy, światła i cienie, odstępami coraz dalszemi niewyraźniają, i coraz bardziej się skupiają przedmioty im odleglejsze, aż w głębi widnokregu, zdają się być obrazem na jednej płaszczyźnie odmalowanym, bo już oko ich względnego do siebie położenia, a zatem i ich bryłowej objętości nie rozróżnia. Powietrze w tej oddali wydaje się jakby gazowa powłoka, z po za której przedmiot wprawdzie wygląda, ale ani farba, ani cień, ani światło się nie uwydatnia. Owa powłocz mglista nabiera niekiedy, mianowicie nad wieczorem i zrana, ciemno niebieskiego koloru, i jak pyłek modry zdobi owoc śliwkowy, tak ona stroi góry i pagórki w mgłę modrą.

Jeżeli powietrze jest czyste i przezrocze, perspektywa bywa daleka, i wszystkie przedmioty wydają nam się jasne,

wyraźne, a zład bardzo blizkie, chociaż ich oddal nieraz kilkomiłowa. Przeciwnie, gdy atmosfera wyziewami ziemi nabrana, perspektywa się rozdała, bo pomiędzy przedmiotami rozkładają się grubsze warsztwy powietrza, które w oddali w kolory szare, żółtawe i brunatnawe przechodzą. Gazy zgęszczone stają się widoczne i w postaci ciemnej mgły zalegają okolice, w której już tylko najbliższe przedmioty oko rozpoznawa. Mgła jest jak opona, którą malownicza natura okoliczne obrazy swoje zakrywa, aby, gdy z nich opadnie, w tém świetniejszych kolorach zapłonęły.

Atoli najistotniejszą, malowniczą pięknoscią atmosfery są obłoki. Każda okolica wygraniczona ma postać salonu, którego sufit i ściany sklezione, w coraz inne, piękne draperye się zdobią, a posadzka różnofarbnym kobiercem roślin wysłana. Człowiek, król przyrodzenia, po nim się przechadza, a zwierzęta z uszanowania ustępują mu z drogi. Pod każdą strefą i o każdej porze malowniczość obłoków jest piękna, dla tego że coraz inna i co do kształtów i co do kolorów światła, które się w najrozmaitszy sposób w nich łamie i rozszczepia, i na okolicę coraz nową i świeżą intonacją kolorytu rzuca. Właśnie ta nieustanna przemiana przeciągających po niebie obłoków, które słońce tak rozlicznie rozświeca, sprawia ich pięknosć w naturze, a czyni trudność przedstawienia ich w sztuce malarzkiej. W pejzażu malowanie obłoków jest najtrudniejsze; i nie każdemu malarzowi uda się takie im nadać rozkształtowanie i takie barwy, aby harmonii obrazu nie psuły.

Najpiękniej przedstawiają się przy pogodném niebie drobne obłoczki, owieczkami zwane. Wysokość ich najwyżej sięga i dla tego nieznacznie się poruszają; zdaje się raczej, że nieruchomie na błękitie nieba się rozsiadły i w drobne grzebyszki je nakarbowwały. Białe i mało ściemnione, wy-

dają się jak gromada owiec, która na firmamentowych obszarach pasie się. Zrąbki ich srebrzyste jaśnieją jak runa, a wszystkie do malowniczej harmonii ułożone. Kiedy skwar, bywa że po niebie jasnosiwe obłoki środkiem nieco ściemnione, a od brzegów pozłacane słońcem, zrzadka po całym niebie rozrzucone, zwolna przeciągają. W porównaniu do owych owieczek, rzekłbym, że to pojedyncze sztuki niebieskiego bydła, co się po firmamencie rozeszło. Tak na podolskim stepie, gdy się rozejdą białe woły, szarzeją zdala i bielą się, jak te obłoki po niebie. Im ciemniejszy taki pojedynczy obłok, tém złocistszy jego rąbek, i płynie poważnie po niebieskiem przestworzu, jako wysłannik chmur, co się po za horyzontem gromadzą, i w ściśnionych kolumnach z nawałnicą nadciągają.

Zachmurzone niebo pozbawione i gry światła, i różności, i kontrastu z błękitem. Nie można go nazwać pięknem, ale może przybrać charakter straszliwy. Brudnożółty kolor daje mu pojrzenie, jakby się żółcią oblało, i w zapalczywości pogroziło światu. Cós straszego leży w tym kolorze chmur nadciągających, i niebawem też wichry zaryczą, i szum w powietrzu zapowiada hałaśną wrzawę zbliżającego się gradu. Także i czarny kolor chmur groźnym jest jak zniszczenie; podnoszą to wrażenie błyskawice, grzmoty, pioruny i deszcz ulewny. Ale przepędziły wiatry burzę, błękit nieba znowu zaświecił i słońce się ukazało, a w dali widać już tylko tylną straż nawałnicy, w ciemnognatowym przyborze, na którym tęcz barwiste łuki swe rozpięła.

Kolorowe obłoki widzieć można przy wschodzie i zachodzie słońca. Jaśnieją wtenczas wszystkimi barwami widma słonecznego. Czerwony, żółty i pomarańczowy kolor w nich płonie, gdy słońce w pobliżu. Bledną i ciemnieją

w jego oddali, żółtość złota przechodzi w bladzielony, purpura w bladofioletowy kolor, pomarańczowy w błękit zapada. O tych dnia dobach najwięcej malownicze jest niebo, a każdy nowy poranek, i każdy nowy wieczór nowe, cudnie pomalowane kulissy nam rozstawia.

Obok malowniczości podoba się w obłokach fantastyczność, którą także gra światła i cieni podnosi. Nie raz na krańcu widnokregu wznoszą się obłoki w postaci długiego pasma gór; to znowu ciągną po niebie wielkimi porozrywaniami szmatami, które się w rozmaite, dziwaczne kształty postaciują, a dopełniająca imaginacja upatruje tam, to krzyże na mogiłach zatknięte, to potwory straszliwe, to postacie olbrzymich głów, lub figury ludzi; niekiedy całe wojska zdają się ciągnąć, i widzisz konie, chorągwie, działa i wozy; — a te wszystkie fantastyczne kształty rozwiewają się zwolna, jak mury senne, i przechodzą znowu w inne obrazy, których tam wyobraźnia człowieka dopatruje. A choćby nie było co złożyć z tych kształtów na obraz symboliczny, już samo to porozrywanie obłoków na szmaty, to ich rozstępowanie się na części i znowu zrastanie się do większych całości, a nadewszystko blask słońca lub księżyca, które jasnym światłem z pomiędzy tych szmat obłocznych wyzierają, czyni widok ich nader fantastycznym i zajmującym.

Drugim malowniczym żywiołem natury, nadającym barwę i charakter okolicy, jest woda. O wiele gęstsza od powietrza, nie przestaje jednak być przezroczystą, dając stosowny materiał do łamania i odbijania się promieni światła, czém razem lustr i barwę rozpościera. O jednym i drugim była już mowa poprzednio. Tu tylko pomówimy o wodzie ze względu na okolicę, której jest ozdobą i najlubiejszym pojrzeniem. W jej lustrze okolica się prze-

gląda, pięknotom swoim się dziwując, które natura tak hojnie porozwieszała na niej, nad nią i w okół niej; jój blaskiem wdzięczy się krajobraz i uśmiecha do oka ludzkiego, gdy dzień jasny i pogodny; jój mrokiem smuci się i mroczy, gdy dzień ciemny i dżdżysty zakrył niebiosą i świat osmutniał.

Ze względu na rozległość, a złąd i na charakter wody, okolice są albo morskie, albo wód lądowych: po nad jeziorem, rzeką, lub potokiem. — Morze, jak je poeta nazywa «zjawisk pełne» jest nieskończonością. Tam gdzie tylko niebo nad nami, a pod nami wód przestrzenie, tam o okolicy mowy być nie może, bo jój nie dostaje przedmiotowości, która ją wygranicza w obraz i urozmaica. Okolica morska rozściela się więc po nad brzegami czy to wysp, czy lądów. Wybrzeża w architektoniczne skały i w bogatą roślinność strojne, stawiają nadobny kontrast między bryłą a płynem, między lądem a morzem, między skończonością a nieskończonością. Bo z tych wybrzeży malownych i kształtnych pada oko z zachwyceniem na rozciąglą płaszczyznę wody, i gubi się po niej w nieskończoność; a na odwrót z obszarów bezprzedmiotowego morza spocznie stęśchnione na stałym wybrzeżu, i wodzi po jego barwistych kształtach z upodobaniem.

Cudna jest okolica morska, szczególnie pod rzutem wschodzącego i zachodzącego słońca; ale i wśród dnia, gdy się promienie jego światła z przeciągającymi obłokami łąnią, przez co szczególne powstają intonacje. Najpyszniejsze kolorowe światło: złoto, purpura, błękit, łączą się ze świetnym blaskiem zwierciadła morskiego i dziwny urok po przestrzeniach morza rozlewają. Słońce czy to gdy wschodzi, czy gdy zachodzi, kapać się w nióm zdaje, i szerokimi strugami płynie z téj kąpieli śliczne kolorowe światło. Dodajmy do tego rozliczne wdzięki malownego ubarwienia i

pięknej struktury skał wybrzeżnych z ich naturalnym lub kunsztownym ornamentem — a będziemy mieli niejaki wyobrażenie tych cudów malowniczej natury, które okolica morska odsłania. A każda jest w innym guście, a każda cudowniejsza. Iluż to uwielbień była już celem okolica morska Genui, lagun Weneckich, Neapolu, Carogrodu i tylu innych miejsc nadbrzeżnych! Ktoś o nich powiedział w najwyższym zachwycie ich piękna: że obaczywszy je umrzeć można z zadowolenia, bo nic już piękniejszego nie zobaczy się na świecie.

Jezioro jest miniaturą morza, zład i okolica jeziorna tylko jest zdrobieniem okolicy morskiej. Zostają do siebie w stosunku, jak np. Szwajcarya saska do Szwajcaryi alpejskiej. Ginie niezmiernoność, a z nią wzniosłość; zostają przecież powaby i piękno. Niewymownie piękny jest gładki lustr spokojnego jeziora, w którym się błękit nieba i okoliczne skały i wzgórza odbijają. Taka tam spokojność i cisza, taka słodycz spojrzenia, że się tym odzwierciedlonym obrazom dosyć napatrzeć nie możesz, bo ci się zda, że je natura na jedno wielkie płótno przeniosła i spodem wody rozstawiła.

Piękno okolicy nad jeziorem zależy od jego położenia, rozciągłości i otoczenia, w czém niesłychana jest rozmaitość. Jeziora są na wysokich górach, jak «modre oko» w Tatrach, i po nizinach, jak nasze Gopło. Ale wszędzie, czy to o dzienną, czy o nocną dobę, lustr jego jasny, srebrzysty poświecła zdaleka, jakby połysk ducha tej okolicy. Inna jest piękność jeziora Albańskiego, które leży wśród gór w głębokim kociołku i nosi charakter dzikiej okolicy, a inna jeziora Bodeńskiego czyli Kostnickiego w Szwajcaryi, które się ciemnozieloną barwą rozlewa po równinie, otoczonej małymi wzgórzami i dopiero u dalekich

jéj krańców widać piętrzące się Recyjskie Alpy. Jezioro Genewskie dotąd prym trzyma pod względem piękności okolic nadbrzeżnych. Największe z jezior Szwajcarskich ma piękny lazurowy kolor wody, które się rozlewają pomiędzy ścianami niebosiężnych skał i gór śniegiem pokrytych. Okolice jeziora Genewskiego przedstawia więcej piękno natury, zaś jeziora Koźnickiego piękno połączonej z nią cywilizacji. Widzisz tu najbujniejsze ogrody, winnice, łąki, zboża, i lasy, — co wszystko przedstawia się jak raj boży, ubłogosławiony urodzajnością. Na środku jeziora zieleni się wyspa Mainau i Lindau, zbudowane na palach, jak Wenecya szwabska. Całe zaś szkliste jezioro wydaje się, jak kosztowna perła, otoczona na okół nieprzerwanym łańcuchem siół i miast, zamków i grodów, kościołów i klasztorów, a Ren toczy w niém jasne nurty, co od zielonej ciemni jeziornéj wody odbijają.

Okolice rzeczna ma także osobne swoje piękności. Rzeka jest jak drzewo rozłożyste. Jéj źródła podobne do korzeni, przypływy rzek i strumieni pobocznych, są jak konary, które przy ujściu z koryta jak z pnia wyrastają. Rzeka jest jak wielka arterya ziemi, po której krew żywotnia płynie, i do morza, jako do otchłani sercowéj, czy płucowéj ją odnosi. To też piękno rzeki nie tyle barwą wody, ile jéj nieustającym płynieniem uwydatnia się. Jako czas niepowstrzymanie ubiega i w nieskończoności tonie, tak i bieżąca woda bez przestanku płynie, i nurty swoje do morza toczy, gdzie w jego głębiach przepadają. Tak rzeka staje się w całości symbolem czasu, a w pojedynczych wałach swoich, co się od źródeł do ujścia pomykają, jest symbolem żywota.

Kolory wód rzecznych bywają różne, co częścią od gruntu i rozpuszczalnych części mineralnych, albo ziemnych

zależy, częścią od farby nieba, która się w lustrze rzeki odbija, bo woda sama jest przezroczysta. Sine są nurty Dniestru, srebrzyste fale Wisły, ciemni się Dunaj, czerni Elstera, żółci Odra, czerwienią się nieraz jak krew potoki w górach. Obok koloru, pomykanie się fal bieżących, zwłaszcza jeżeli je wiatr rozkołysze, rzuca piękną grę cieni i światła, łączącą się z blaskiem wody. Tak promienie słońca jak księżycy, drżą w bieżącej wodzie i srebrzą się od nich zrąbki fal nieco podniesionych. Ścieśnione w korycie swoim pienia się nurty i pianę białą wyrzucają na brzegi.

Istotna malowniczość okolicy rzecznej rozciąga się po wzgórzach, co się z obu stron rzeki, w niezbyt wielkim oddaleniu dwoma pasmami rozpołożyły i w krętych kierunkach zwarły jej koryto. Gdzie piaszczyste i płaskie są brzegi, tam więcej jednostajności, większa przejrzystość, a mniejsza obrazowość. Lecz gdzie nagie skał ściany, górą drzewami porośłe, albo wzgórze bujną roślinnością pokryte, stanowią kulisy płynącej rzeki, roztwierające się zakrętami koryta, w coraz nowy salon natury, — tam czarowne bywają widoki i więżą oko ludzkie niewymowną pięknnością. To też po nad rzeki staczają się mieszkania, kultura i dzieje narodów, nie tylko że są komunikacjami handlu, ale i dla piękności ich okolic. Co za cudne są okolice Renu, o których Karol Simrock grubą książkę napisał\*), albo okolica Mozeli, Loary. W starożytności głośną była z piękności dolina Tempe, którą Pencusz przerzynał, a w nowszych czasach wieszcz narodowy uwiecznił pięknosci Niemeńskich okolic w Kowieńskiej dolinie.

Gdy rzeka przybiera rozległe rozmiary szerokości, mia-

---

\*) Das malerische und romantische Deutschland in zehn Sectionen. Sechste Section: die Rheinländer, von Carl Simrock, stronica 488.

nowicie przy ujściu, tak że kulissy brzegów zbyt odległe są od siebie, nabiera wtenczas charakteru wzniosłości, bo już stanowi jakby przedśionek morza niezmiernego, a traci na uroku malowniczym. Taka jest cecha wielkich rzek amerykańskich w południowej Ameryce: Orinoko, Amazonki, Rio-de-la-Plata, w północnej: Missouri, Mississipi i Ś-go Wawrzyńca. Dzika, bujna wegetacya rozściela się po nad ich brzegami, lasy niebosiężne, trawy i trzciny wysokie tworzą ich otoczenie. Murem nieprzebytym pnie się z obu brzegów w górę gąszcz różnobarwnej zieleni, przez który zaledwie zwierz się przemyka, by ugasić pragnienie. Raz po raz z wody wyziera głaz olbrzymi, a na nim krokodyl długie cielsko wyciągnął i grzeje się na słońcu. Indziej piętrzą się na skalach drzewa i sprawiają widok napowietrznych lasów. Wyspy gęsto zarosłe i skaliste rozkładają się po szerokim korycie rzeki. Wszystko to malowne i piękne, ale nie da się objąć na raz okiem. Gdy podziwiasz wzniosłość jednego brzegu, drugiego wzrokiem nie sięgniesz, a po szerokim wód rozlewie już uczuwasz zasmak wzniosłych pięknot rozległego oceanu.

Potok jest ozdobą górzystej okolicy. Rwisty i chyży, nie raz przez nagłe stopnienie śniegów w górach, nabrzmiewający w gwałtowną i straszliwą powódź, podoba się więcej z tej rzutkości i z tego szelestu, z którym się toczy, skacząc ze skały na skałę po wyrwistych i potoczystych wąwozach. Jedyne gra farb i cieni, czasami też barwa, będąca skutkiem rozpuszczonej rudawizny, robi go malowniczym. Najwięcej uroku przydaje mu sama okolica skalista, już naga, uż drzewami ozieloniona.

Pomijamy trzeci przezroczysty żywioł natury, to jest ogień, dla tego że jako światło słoneczne stanowi tylko zmienne, a jako pożar tylko wyjątkowe piękno okolicy,

przez różne jój oświecenie, o czém na swoim miejscu już była mowa;—a przechodziny do okolic lądowych, w których ziemia, jako ostatni żywioł natury, główną odgrywa rolę, i odróżniamy między niemi okolicę górzystą, nizistą i leśną.

Najmniej ma powabu okolica wśród lasów, choć sam las mroczny i gęsty bywa romantyczny i uroczy. Miło tu wytchnąć wśród chłodu i cieni, gdy na otwartém polu skwar słońca dopieka. Lubą oku ta zieleń różnoświatła, co się na wsze strony nad nami i pod nami rozściela, i powabny ten baldachim z gałęzi rozwieszonych, przez które słońce złotém światłem kapie. Miło przechadzać się po lesie, połykać tę woń żywiczną, oddychać świeżością leśnego powietrza, i słuchać szmeru liści i gwaru śpiewaków skrzydlatych. Knieje, gęstwiny i jary, najulubieńsze są miejsca dla łowców. Atoli sama okolica wśród lasu, albo na jego zrębie, ma coś posepnego i jednostajnego, jeżeli jój krom drzewa i traw nie więcej nie urozmaica, i jeżeli prócz odcieni barwy zielonój, żadnego innego koloru nie widzisz. Choć się i kultura z naturą połączy, nie potrafi znieść melancholii leśnej. Włość wśród lasu jest smętna, a jój role zbożami pokryte, jakby nie na swoim były miejscu. Bo duch ludzki i kultura, będąca jego wyrazem, potrzebuje światła i widoku w nieskończoność przestrzeni; a tu wśród boru, co ją zewsząd osacza, widzi się jakby uwięzionym. Las z natury przeznaczony na mieszkanie zwierza i dziczyzny i dla tego mieszkaniem i okolicą siedzib ludzi oświeconych być nie może. Jest to dziki ogród natury, w którym się rad dziki człowiek kryje, ale który oświatę siekiera prześwielta, i w otwarte pola zamienia.

Okolica na rozległych płaszczynach rozpołożona, aby była piękną, musi być urozmaicona łanami zbóż i łąk, ogrodami i gajami, zaroślami i wodami, a pomiędzy temi

różnobarwnemi pasami i płatami bielić się powinny mieszkania ludzi, gniazdami przysiądać wsie i miasteczka. Okolica bez téj różnaitości i bez tych malowniczych śladów kultury ludzkiej, byłaby jako step pusty, albo jako puszcza osamotniona drzewami, i zaroślami dziko porośla. Charakterem pięknej okolicy nizistój jest zatem kultura rolnicza: pola rozległe, jedne czerniące się uprawą, drugie zieleniejące ozimną, inne o innej porze roku złocące się dojrzałą pszenicą, lub srebrzące się żytem, przedstawiają malowniczy obraz, szeroko rozpostarty, tu i ówdzie jeszcze strojny kwiecistymi łąkami, i błękitnym okiem bieżącej, lub stojącej wody.

Trzeba zwiedzić niżoziemie belgijskich prowincyi, albo czarnoziemie Żuław i Kujaw polskich, aby pojąć piękno niżystój okolicy, w której człowiek dał pracę swoją i przemyśl, a natura dała malownicze bogactwa i przybory swoje. Ziemia jak daleka i szeroka, pokrajana na skiby, uprawiona w zagony, w składy i łąny, ponasiewana różnym zbożem, różnemi trawami i pastwą, w najrozlicniejszych okazuje się barwach, równoległemi pasami ułożonych. Tam żółcą się nieprzejrzane szmaty rzepiu; indziej zabieliła się szeroka płachta hreczki, wykłoszone zboża bałwaną się pod dmuchem wiatru, jak rozległe morza zielone. Na zielonych grochach i wikach przysiadły kwiecie, jakby roje drobnych motyli, tam białego, tu fioletowego koloru. Owdzie potrząsa kiściami rześisty owies, żółci się dojrzewający jęczmień, czerwieni koniczyna, a obszerne kartoflane pola, gdy stoją w kwiecie, wydają się jak ogród kwiatów. Dodajmy do tego obszerne gromady owiec białych, i czerwonego bydła paszących się po pastwiskach i łąkach; ludzi zajętych uprawą ziemi, lub sprzętem siana i zboża, dodajmy schludne i porządne zabudo-

wania, umajone ogrodami, drogi wysadzone drzewami, a będziemy mieli obraz piękna okolicy po płaskich gruntach.

O ile okolica lesista była posepna i smutna, o tyle ta jest wesofa i radośna. Oko swobodnie buja po tych nizinach, niezamkniętych ani lasami, ani górami; a ma tysiące różnych przedmiotów, na których mile spocząć może. Wszędzie widzi kulturę i pracę człowieka, ale widzi oraz błogosławieństwo nieba, które się hojnie na nią zlewa. Widzi wszędzie naturę uszlachetnioną i dla tego piękniejszą. Widzi bujność i obfitość plonu, połączoną z bogactwem i wdziękami malowniczej sztuki natury. Bo tak się یشi, że im większe urodzaje, tэм pyszniejsza zieleń i śliczniejszy koloryt kwiatów, a cała postawa rośliny wspanialsza. Tymczasem gdzie biedne i nędzne zboża i łąki, tam zieleń żółknie, kwiecie szarzeje, cała roślina nikczemnieje, jakby się przy niedbalstwie ludzkim i natura w malowniczych przyborach zaniedbała.

Okolice górzyste mają najwięcej romantyczności; uderzają razem cudnym kolorytem i piękną architektoniką ziemi. Gdzie spojrzysz, pełno uroku, wzniosłości, zachwytu. Natura tu odsłania wspaniałe grody swoje z całym przyborem ornamentu, i rozściela u ich podnóży, różnoktane kobierce, któremi się doliny zdobią. Każda inna okolica górzysta ma inne wdzięki, które jej właściwy charakter nadają. Zależy to częścią od wyniosłości gór, częścią od ich kształtu i przyodzienia. Śmiejące i nadobne są okolice Czech, o niskich górach, w kopyły skraglonych i porosłych drzewem, z których tylko tu owdzie obnaża się skała, i skamieniałe ciało swoje pokazuje, a barwy dolin pomiędzy tэмi kopyłami, poprzerzynane rzekami mile się oku uśmiejają. Urok włoskiej krainy najwięcej polega na tэм przeplataniu się skał nagich, i bujnej wege-

tacy, co je górą uwieńcza, a środkiem przepasuje; a i z samego spodu wśród winnic i ogrodów, wyzieraą nagie popiersia skał i nadają pitoreskowy charakter okolicy. Gdzie góry są wysokie i po za linią śnieżną przechodzą, gdzie wysoko piętrzą się szczyty turm i iglic, kryjąc w obłokach, a u spodu szerokie rozkładając ogromy cielsk swoich, tam wrażenie okolicy, najczęściej na wązką dolinę ograniczoną, niknie pod wrażeniem tych olbrzymich grodów natury, które w takim pobliżu całą naszą uwagę zajmują. Tam nie ma okolic górzystych, tylko są góry. Okolica zaczyna się dopiero na ich stoku rozścielać, gdzie oko po malowniczych wzgórzach płynie wzrokiem coraz dalej i coraz wyżej, aż białe kontury śnieżnego grzbietu, porozpinnanego spiczastými werchami, widnokregu mu nie zamkną. Taki widok przedstawiają Alpy od strony Konstancyi, taki przedstawia Kaukaz od strony Kubanu. Są to widoki wzniosłe, malownicze, zachwycające wielkością natury.

Dla charakteru wzniosłości, który górzyste strony oznacza, obyłoby się w nich bez ornamentu, jaki okolicom ludzka kultura nadaje, a która w niżoziemiach i w lasach główną stanowiła podwal piękna. I na prawdę, mieszkania ludzkie, uczezione na wyniosłych górach, wydają się jak gniazda jaskółcze przyklepione do gzymsów naszych architektonicznych gmachów. Wszelako chociażby małe ślady pracy i przemysłu człowieka, są zawsze znamięniem jego ducha i rozweselają estetyczne wrażenie natury. Jako podróżni cieszy się, gdy wśród opuszczonych puszczy i lasów, ujrzy ślad ludzi, choćby tylko ślady stopy ludzkiej na piasku wyciśnione, tak i wśród wielkości natury, jaka nas w górach obejmuje, mile oko spocznie na strzechach pasterzy, na gromadach pasących się kóz i bydła, na barwistych kawałkach ról, łąk i ogrodów, które

człowiek zdobył na skałach, i na ich spadku, jakby płatkami porozwieszał.

Jadąc z Heidelbergu do Darmstadu nie gościńcem zwirowym, ale dawną drogą, która grzbietem gór prowadzi, uczuwamy najsilniejsze wrażenie takiego ożenku piękna oświaty z pięknem górzystej okolicy. Niemcy nazywają te strony rajem swojej ojczyzny. Jest to kraj pomiędzy Renem, Menem i Nekarem. Na całej przestrzeni najrozmaitsza przedstawia się zmiana okolic i najcudniejsze bogactwo barw, kształtów i widoków. Ciągą się kręte pasma gór, dziwnie ugrupowanych, co chwila roztwierają się na obie strony urocze poprzeczne doliny i rozpadliny, jakby wabiły do siebie; z ciemnej zieleni lasów wyzierają malownicze miasteczka i wioski, a wieżycy ich kościołów wyglądają jak zabawki dziecięce obok tych wyżyn i wierzchołków. Raz po raz na wysokości skały zabiela się mury wyniosłego zamku, albo zaczerniają się ruiny starego zamczyska, a spodem na spadzistych wzgórzach zielenią się bujne winnice. Zdala wyjawiają się modre kontury Odenwaldu, który się mianowicie w okolicy Unterlaudenbach, na granicy heskiej, pięknym półkolem rozłożył. Najwyższym i razem najwznioslejszym punktem na całej tej drodze wierzchołkowej (*Bergstrasse*), jest góra Moelibeus, z wieżą na jego szczycie wystawioną. Tu ztąd oko daleko sięga. Jako przed królem swoim posłaniały głowy wszystkie szczyty rozległego Odenwaldu, i urodziwa dolina Renu stoczyła się pod jego stopy, odsłoniła mu na pokaz najpiękniejsze wdzięki, srebrząc się długą wstęgą, wśród barwistego kobierca swych wzgórzystych brzegów.

Otóż cuda malarskiej natury. W górzystych okolicach porozwieszane jej arcydzieła obrazowe. Nic innego nie dorówna ich wdziękowi i ich wzniosłości. Kto je pierwszy

raz widzi, stawa zachwycony, bo widzi raj ziemski przed sobą, i korzy się przed potęgą piękna, które go takim nieprzejrzanem bogactwem malowniczych przyborów ogarnia. Kto nie widział morza i gór, ten nie widział urodziwego oblicza natury, ten się tylko patrzył na krańce jęj szatnej obsłony. A iluż to ludzi biednych żyje po fabrykach miast wielkich, co nawet zielonej natury nie widzieli, i całe życie w murach, jak w więzieniu przepędzili! Jest to jedna z ciemnych stron cywilizacji, że człowieka murami od piękna natury wydzieliła.

#### b. Malowniczość tworów.

Przezroczystość tak się ma do nieprzezroczystości, jak duchowość do materjalności. Najwięcej sił i potęg natury spoczywa w przezroczystych żywiołach i w gazach, wodach i ogniach. Żywioły były nieograniczone i nieorganiczne, bo granice poczynają się dopiero z kształtami, a organa z indywidualnością. Materya więc ukształtowana i uorganizowana musi być ciemną, nieprzezroczystą, a wyrazem jęj indywidualności musi być farba. Zład malowniczość tworów natury, jest wyrazowem pięknem jęj sztuki malarskiej. Ponieważ indywidualności, czyli właściwości ciał są nieskończone, przeto nieskończenie różnie nacięniowane będą być musiały farby jestestw, tak organicznych, jak i nieorganicznych, i nie będzie takiego ciała, którego by powierzchnia nosiła farbę w zupełnej czystości pojedynczego koloru.

Indywidualność wszelaka staje się dla oka piękną przez farbę. A lubo rzadko piękność tego rodzaju przedstawia się nam w jedności treści i formy, dla tego że malownicza fizyognomia tworów jest nam nieznaną, to jednak domy-

ślamy się téj jedności i uczuwamy malownicze piękno każdego jestestwa w szczególności, w różnym stopniu estetycznego wrażenia. Nie ulega wątpliwości, żeby to wrażenie było zupełniejsze, gdyby nietylko barwa, jako forma, ale i indywidualność, jako treść téj formy, do wiedzy naszej się odnosiła. Tak i obraz olejny na płótnie może się podobać z saméj formy, to jest z samego przedstawienia, ale o wiele więcej sprawi wrażenia, gdy będziemy oraz wiedzieli co przedstawia, czyli w jaki sposób przez farbę uwydatniły się myśli, uczucia i czyny, zgoła cała indywidualność duchowa, tak jak z wypełnionego żywota prześwieca.

*α. W królestwie rzeczy kopalnych.*

Najmniejszą indywidualności będzie w najniższych i nieorganicznych tworach natury. Dla tego też w królestwie rzeczy kopalnych natrafiamy jeszcze dość gęsto na przezroczyste i półprzezroczyste minerały. Przykład najwyraźniejszego przejścia od zupełnie przezroczystego żywiołu, do przezroczystego, ale jednak widomego ciała, stawia nam dyament, który jest skryształizowanym gazem węglowym.

Że światło w swych odmianach jest głównym wyrazem indywidualności minerałów, pokazują widocznie optyczne ich własności. Łamanie się światła, tak pojedyncze, jak podwójne, w każdym mineralu jest inne. Doświadczenie nadto przekonało, że wszystkie ciała krystaliczne, z wyjątkiem układu sześciennego, podwójnie łamią światło; gdy tymczasem niekrystaliczne i kryształy sześcienne tylko je pojedynczo łamią. Tym sposobem szkło wyróżnia się od kryształu górnego, acz mu jest podobne, bo tam

zachodzi pojedyncze, tu podwójne łamanie światła. Granat podobny hiacyntowi, ale granat z sześciennego układu łamie światło pojedynczo, a hiacynt podwójnie, będący z układu graniastosłupowego. Podobnie kąt polaryzacji światła jest w każdym mineralu inny, a wedle Brewstera, styczna kąta polaryzacji jest zawsze równa wstawie kąta łamania światła.

Znamieniem téjże indywidualności pokazuje się farba rzeczy kopalnych. Im więcej jest szklistości, przezroczystości w mineralu, tém gładzsze będą powierzchnie, tém blask ich silniejszy, tém więcej uroczę barwy. Albowiem ciała takie bardziej zbliżone do natury światła, które w nich dla tego wszystkie wdzięki swoje rozpościera; a mniej w nich indywidualności, bo mniej materialnego i użytkowego zasobu i wyrobu. Na czele minerałów, pod względem malowniczego ich piękna, stoją zatem kryształy i kamienie, te mianowicie, które dla ich rzadkości i piękności drogiemi kamieniami nazwano. Blask, farba i większa lub mniejsza przezroczystość, stanowią w połączeniu ich czarowną urodę. Blask z nich bije nieraz żarem płomieni; ale to płomienie jakby niebiańskiego ognia, który Prometeusz z nieba wykradł i ludzi nim unieśmiertelnił. Zdawałoby się, że śliczne barwy kolorowego światła skryształizowały się w kawałce kamieni i płoną w nich śliczną roztoczą blasku i kolorów. Są to światła cudowne, jakby zaklęte i stracone z nieba na ziemię. Ztąd przypisywano im dawniej cudowne siły, i w nadprzyrodzonej magii ważną odgrywały rolę. Dziś jeszcze bursztyń i korale uważają jako antidota chorób. Światło jest dopiero spojrzaniem nieskończonego ducha; ale że w drogich kamieniach stało się niejako ciałem, człowiek tam upatrywał duchowe potęgi. Rzeczywiście, jak z budowy kryształów, tak z tego kolorowego blasku, z tego gładkiego

półprzezroczystego oblicza dyamentu, opalu, topazu i t. d. przebija jakaś tajemniczość, jakby połysk ducha, albo światło utajonego żywota. Jest coś wyższego, co z tej czarującej gry łamiących i odbijających się promieni światła wyziera, i co onym kamieniom nie urojona ale rzeczywistą wartość nadaje.

Na drugim miejscu malowniczego piękna stoją kruszce. Przezroczystość już znikła, ale jeszcze blask uświetnia barwę i do wyższego ją znaczenia podnosi. Błyszczący kolor metalu wydaje się jak roztop kolorowego światła. Taki łysk topliwy jego powierzchni i cząstek wewnętrznych, taka spoistość masy, i taka jednolitość w niej koloru. Płyn żywego srebra prawie taki roztop świetelny przedstawia. Mówimy tu o kolorach rodzimego kruszcu, a nie o rudach kruszczowych, które bywają pomieszane z ziemią i innymi minerałami. Piękny jest żółty kolor złota, który je co do piękności nad wszystkie inne metale stawia. Wiele jest żółtych kolorów w naturze; ale żaden niedorównywa piękności koloru złota, z cudnym jego połyskiem. Trzy są szlachetne żółtości w naturze: złota, wina i lwa. Ale złoto jest jak kryształ z roztopionych promieni słońca. — Srebro wydaje się jak roztop skrzepły księżycowego światła; taka jego białość zimna, nadobna. Nawet jaskrawy blask wodłame tego metalu, ma połysk gwieździsty, niby światła nocnego. Siny jest ołów, a platyna sino-biała, trzymająca środek pomiędzy kolorem srebra, a kolorem ołowiu, który w naturze tylko w połączeniu zachodzi. Jak kra ziemskich czerwonych promieni czerwieni się miedź, dopóki na powierzchni nie zniedokwasieje, i dopełniającym, zielonym kolorem grynspanu się nie okryje. Inne kruszce, albo pod względem koloru

nie zasługują na uwagę, albo nie zachodzą się w stanie rodzimym, czyli niepołączonym.

Na najniższym stopniu kolorowego piękna mieścimy rudy i węgle kopalne. Farby bywają po największej części ciemne, szare, brudne, brunatne, rzadko pięknokolorowe. Połysk znajduje się jeszcze w minerałach palnych, u ziem kruszcowych prawie całkiem znika. Półprzezroczystość zatrzymały same tylko ciała żywiczne, między którymi bursztyn oddawna słynął i używany był do ozdób. Bywa żółtawy, czerwonawy i brunatny. W okolicach Neapolu znajdują bursztyn niebieskiego koloru. Najwięcej poszukiwany z piękności jest bursztyn przezroczysty, z obłoczkowatém pasmem, które go wskrós przechodzi, i wydaje się jak obłoczek zawieszony wśród żółtej pogody bursztynowego nieba. Między węglami błyszczy antracyt tajemniczym czarnym blaskiem. Mniej połyskuje czarny węgiel kamienny. Kolor i blask mają coś demonicznego; bo też to blask dobytý z pod ziemi, zwęglonej wegetacyi minionego świata; blask mumii drzew przedpotopowych; blask z grobowca naszego planety, w którym pochowane zwłoki z przedadamowych czasów przeleżały, wedle obliczeń Chevandier'go, dokonanych na pokładach węgla w Saarbrück, 672, 788 lat, a wedle obliczeń w geologii Gustawa Bischoffa, przeszło milion lat.

W minerałach rozróżnić trzeba kolory właściwe i przypadkowe. Do ostatnich należą przedewszystkiém zmienione kolory powierzchni ciał kopalnych, z powodu połączenia się ich z kwasorodem powietrza. Właściwy kolor minerału w jego odłamie się pokazuje. Niektóre mają nawet tak delikatną indywidualność barwy, że ich właściwy kolor pod naciskiem rylca się zmienia. Tak np. ciemnostalisty kolor żelaziaka błyszczącego, zamienia się w tém miej-

scu na wiśniowy, gdzieś go albo czém ostrém drasnął, albo napiłował; podobnie ciemnoczerwony kolor cynobru zaświećta pod rylcem jasnym szkarłatem.

Jeden i ten sam gatunek minerału może w różnych przedstawiać się farbách, albo przez przypadkowe zafarbowanie, w czasie, kiedy się tworzył, albo przez domięszanie się innych kolorowych ciał. Tym sposobem mamy kwarc bezkolorowy, żółty, zielony, brunatny, czarny, fioletowy. Indywidualność minerału co do gatunku zostaje ta sama, ale się zmienia co do odmian, i domyślać się trzeba, że i własności tak zmienionego głazu, niejakię uległy zmianie.

Badając bliżę, jakięmi środkami natura malarstwo swoje w królestwie rzeczy kopalnych wykonywa, przekonywamy się, że niedokwasy kruszcowe mają własność nadawania barw innym minerałom i kamieniom, ilekroć się z nięmi łączą, chociażby tylko w bardzo drobnęj częście. Ametyst np. zawdzięcza piękny fioletowo-niebieski kolor niedokwasowi manganu, który także i szkłu tę samą barwę nadaje; chryzopras nabiera od niedokwasu niklu jabłkowatozielonego koloru; żółte farby nadaje niedokwas chromu, jak to już i z technologii wiadomo. Uważając kruszce za stwargłe roztopy kolorowego światła, uważamy oraz, że kwasoród je rozczylnia zamieniając je w ziemiste różnokolorowe barwniki, które łącząc się następnie z ziemiami, kwasami i wodą, najrozlicniejsze farby przedstawiają, jak kreda czerwona, ugry czerwone, żółte, brunatne, krwawnica żelazna i t. p. Ślicznie zielono kolorowy malachit, którego najznacniejsze massy w kopalniach uralskich Syberyi znaleziono, jest połączeniem niedokwasu miedzi, z kwasem solnym i pewną częścią wody. Te same pierwiastki, w innym stosunku pomięszane, mianowicie jeżeli będzie mnię

niedokwasu miedzi, tworzą najpyszniejsze farby błękitne. Większa lub mniejsza ilość kwasorodu (w stosunkach niezmiennych, stoichiometrycznych), połączona z kruszczem, urozmaica barwnik zład powstający. Widzimy to w niedokwasach ołowiu, gdzie najniższy stopień połączenia kwasorodu z ołowiem tworzy szary proszek ołowianny; wyższy daje tak nazwaną żółtą glejte, a najwyższy czerwona minią.

Aby dać poznać bogactwo kolorów w królestwie mineralném, możnaby jego twory ułożyć wedle głównych barw z ich odmianami, i pokazałoby się najrozmaitsze cieniowanie kolorów i najrozliczniesze próby farb mieszanych. W popularnej mineralogii *Hochstettera* znajdujemy taki układ rzeczy kopalnych, podany jako środek dla odgadnienia każdego minerału z jego farby \*), dokąd ciekawego czytelnika odsyłamy.

Kolory właściwe są jednostajne w całej massie ciała i takich też jest najwięcej. W układzie co dopiero przytoczoném znajdujemy około czterysta najcenniejszych minerałów, które wszystkie są jednostajnego koloru. Taki też kolor tylko, który wskrós istotę kruszczu, lub kamienia przenika, może być wyrazem jego właściwości. Są przecież ciała różno nafarbowane, co przypadkowym farbnikiem przypisać należy i przypadkowym okolicznościom, pod jakimi się z płynami innych ciał mieszały. Tym sposobem powstają rysunki kolorowe, które mianowicie w marmurach podziwiamy. Pod względem piękna malowniczego, wyżej stoją różnokolorowe, niżeli jednokolorowe ciała. Tu bowiem jednostajność przedstawia samo wyłączne piękno

---

\*) Populäre Mineralogie über die Fossilien und Gebirgskunde von M. Ch. F. Hochstetter, Prof. in Esslingen.

barwy, tam zaś obok barwy tworzy się rysunkowa rozmaitość, która imaginacją więcej rozbudza i nastęrcza pole do upatrywania podobieństw, co naprowadza na symbolikę, a przynajmniej na fantastyczność malarską natury. Wyglądzone powierzchnie ciał różnokolorowych najwidoczniej ją przedstawiają.

Najmniej fantastyczności jest w ciałach kropkowanych i cętkowanych; więcej już widać jej w kolorach, wstęgami lub strefami ułożonych. Mile spoczywa oko na ciałach obłoczkowatych, i z upodobaniem rozpatruje się w żyłkach różnobarwnych, które się po powierzchni jednokolorowej wiją, albolu rysunki, na podobieństwo drzew i mchów ułożone, tworzą. Fantastyczne są płomieniaste i bastyonowe rysunki. Pierwsze układają się kształtem i kolorem, jakby płomieniste języki, wydobywające się ku górze; drugie dają obraz, jakby bastyonów i wałów fortecnych; ciągną jak wały linie proste, a tu owdzie wyskakują kątami ostrými. Najwięcej fantastyczności odsfajniają ruinowe rysunki, które szczególnie pięknie malują się na marmurze florenckim. Takie tam bijące podobieństwo murów, wież i ruin zanikowych, jakby je tam kto z umysłu był pomalował.

Tak nazwane litomorfy, wystawujące jakby obrazy malowane, były z powodu tej symboliki dawniej przedmiotem badań wielu uczonych, którzy je dzielili na *urano-anthropo-zoo-phyto* i *techno-morfy*, wedle tego, czy w tych obrazach upatrywano podobieństwa do ciał niebieskich, do ludzi, zwierząt, roślin, lub wyrobów przemysłu ludzkiego. Rzeczyński w swojej historii naturalnej wylicza niektóre. Tak w klasztorze Oliwskim, u ołtarza Matki Boskiej, była kolumna marmurowa z wizerunkiem głowy człowieczej. W ziemi Krakowskiej, w klasztorze Bernardynów kalwa-

ryjskich miał być kamień, który przedstawiał znaki Męki Pańskiej i t. p. \*) Samo się przez się rozumie, że jak w obłokach, tak i w tych obrazach kamiennych fantazyja dopełniająca wielkie znajduje pole popisu.

Powyzsze różnokolorowe barwistości mineralów były w rysunkach swoich przypadkowe, albowiem nie dałoby się znaleźć dwóch kawałków równo namalowanych. Atoli te kropki, cętki, wstęgi, strefy, obłoczki, żyłki i rysunki, rozciągają się także w głąb ciała kopalnego. Zupełnie zaś przypadkowemi są barwy, także różnokolorowe, które skutkiem wpływu zewnętrznych żywiołów na samej powierzchni ciała się osadzają, dalej w głąb ich nie sięgając. Nie przedstawiają one tej obrazowości, jakąśmy w rysunkowych malaturach podziwiali, zawsze jednak są przedmiotem malowniczego piękna natury. O jednostajnych powierzchniach kolorach, różniących się od koloru odłamu, jużesmy wyżej namienili. Srebro dostaje na powierzchni żółtego koloru; iskrzyk magnetyczny brunatnieje na wierzchu, acz właściwy kolor jego jest brązowy. Wiele zaś mineralów nabiera różnokolorowych powierzchni; np. czarny turmalin, szary arsenion kobaltu, czarna blenda cynkowa, powlekają się na czarném, lub szarém tle, zielonym i niebieskim kolorem razem. Żelaziak błyszczący (*oligiste*) ma tło czarne, a na niem poświatłają jasne kolory tęczowe: czerwony, niebieski, żółty, zielony. Krusz miedziany (*chalcoppyrite*) ma tło żółte a po niem pstrzą się, jakby na pawim ognie, ciemna zieleń z błękitem, i purpura z barwą brunatną. Bizmut ma pozór mieniającęj się gołębięj szyi, i na białém tle; albo na szarém, mienia się kolory: czerwony, niebieski, zielony i żółty.

---

\*) Porównaj Starożytności Polskie pod wyrazem litomorfy.

Właściwe mienienie się kolorów na powierzchni minerałów jest już skutkiem połączenia się blasku, farby, i szczególnego krystalicznego układu ciała, który mu pewien stopień przezroczystości nadaje. Wyróżniamy tu następujące malownicze zjawiska.

1. *Mienienie się* kolorów powstaje z różnego nachylenia powierzchni minerału do światła. Odznacza się tu przede wszystkim labrador, gatunek szarego feldspatu. Obracając go w palcach, zdają się z jego powierzchni, a nawet z jego głębi, wydobywać strugi żywych i jasnych kolorów widma słonecznego, to jest: kolor czerwony, zielony, niebieski i żółty. Tę samą własność mają diamenty, opale i helmintolity.

2. *Tęczowanie się* kolorów w rzadkich tylko zachodzi przypadkach, i jest skutkiem albo rys wewnętrznych, albo innych, nieznanych nam dotąd przyczyn. Wewnątrz kamienia albo też tuż pod jego powierzchnią, pokazują się kolory tęczy, w równoległych, acz pociętych liniach. Agat tęczowy, niekiedy kryształ górny i spat wapienny, przedstawiają nam to widowisko. Uważać je także można, acz nie w tak pięknych kolorach, na starych, od słońca spalonych szybach.

3. *Opalizowanie się* kolorów, tak nazwane od opalu, w którym się szczególniej wyraźnie odsłania, ma tę własność, że ciało mniej więcej przezroczyste, inny ma kolor, gdy na jego powierzchnię z góry patrzysz, a inny, gdy przez nie patrzysz. Biały jak mleko opal, pod oko oglądany, ma kolor winno-żółty; czarny jak kruk łyszczyk, gdy cienką z niego blaszkę pod światło weźmiesz, pokaże ci się w zielonej farbie. *Dichroit* (dwubarwnik) podwójny pod słońce przedstawia kolor. Sam jest fioletowy; patrząc przezeń w kierunku osi, widzimy go błękitnym, jak indigo, patrząc przezeń w kierunku prostopadłym do osi, znajdujemy go żółtoszarym.

*β. W królestwie roślin.*

Soczysta półprzezroczystość liści, stanowiących szatę tworów roślinnych, wskazuje na soczysty ich żywot. To też farba liści głównym tego żywota wyrazem. Zielen, będąc farbą przechodową między żółtym i niebieskim kolorem, ulega najrozmaitszym zmianom pod przewagą jednego lub drugiego kolorowego pierwiastku, a urozmaica się daleko więcej jeszcze różnym natężeniem światła lub cieni, w których się zielen liściowa przedstawia. Przy takim bogactwie odmian zielonej barwy, indywidualność każdej w szczególności gatunkowej rośliny, przez sam kolor jej szaty zewnętrznej uwydatnić by się dała; ale uwydatniają ją prócz tego kolor pnia i kory, barwy kwiatów i owoców.

Najwyższy estetyczny urok rośliny, pod względem malowniczego piękna, leży właśnie w tym kontraście zieleni liściowej do inno-barwności kwiatów i owoców. Gdzie zaś nie ma żywości i jasności barw ani w kwieciu, ani w owocach, jak po większej części u drzew leśnych, tam tworzy się malowniczy, piękny kontrast między liściem zielonym, a barwą kory pnia i gałęzi, będącej już białego, już zczernionego, już szarego, już brunatnego koloru; kory zaś młodych gałązek w czerwone i żółte i fioletowe stroją się naskórki.

Sama zielen wedle charakteru, jakiśmy dawniej o niej skreślili, jest najstosowniejszym wyrazem, spokojnie, nieznanie, ale ciągle trybującego, roślinnego żywota. Piękne i trafne jest zdanie Schuberta w tej mierze: „Pod względem optycznym stanowi zielen biegunowe przeciwieństwo z czerwienią. Kolor zielony, będąc kolorem panującym w państwie roślinnym, wskazuje tém samém na

różnicę płciową, jaka między niém a państwem zwierzęcém zachodzić będzie. Bo gdyby wewnętrzne obiegi soków u zwierząt nie były utajone pod przykryciem skóry, ale na ten sam sposób stały odchylone, jak u roślin, natenczas wszędziebyśmy u nich widzieli kolor czerwony.“ \*) Jest to kolor krwi, a zład kolor gorąca żywotnego, kolor uczuć, namiętności i niepokoju. Zieleń zaś roślinna pokazuje, że jako w niej, tak i w jestestwie rośliny, nie przyszło do rozdwojenia przeciwieństw, że się jeszcze nie ocknęło podmiotowe życie. Jakby we śnie głębokim krążą soki po roślinie, życie rozwija się w spokoju i niewiadomości siebie, i dla tego oddycha wonią i zdrowiem. Farba zielona przydatna do uwydatnienia tego charakteru, daje oku uspokojenie i sprawia uczucie miłego chłodu.

Wrażenie się urozmaica różnością barw zielonych, któremi się mianowicie drzewa i kwiaty ozdabiają. Inaczej ducha twojego nastraja ciemna zieleń świrków i jodeł, jeżeli wśród nich się przechadzasz, a inaczej jasna zielona barwa lip, lub grabów. Porównaj naszą różę ogrodową, a różę japońską; na obydwóch cudnie się odbija kwiat różowy, wśród zieleni listków; atoli inaczej przemawia do ciebie kamelia ciemnoczerwona, umajona lśknąciami, skórkowatemi, ciemnozielonemi liśćmi, a inaczej łagodny, różanny kolor centifolii, wśród miękkiego i jasnego ulistnienia. Świetny jest blask młodego liścia, gdy się co dopiero z pąkówia rozwinał i soczysta pełność przebija w jasne, jakby blondynowe barwy, w żółtawą i czerwonawą zieleń. Z czasem liść ciemnieje, aż w końcu rdza jesienna na nim osiedzie. Modra, blada zieleń, obrana z blasku, najwięcej ma podobieństwa do siwój starości, i taką zielenią

---

\*) Schubert. Geschichte der Natur. Tom. 2. § 36.

natura ubarwiła porosty, jako mdłą i bezświetną ozdobę drzew starych.

Na tej okoliczności, że młodsze listki są jaśniejszej i więcej lśknącej barwy, a blask i zieleń liści starszych przyćmione, polega malownicza piękność każdej rośliny, która roztoczyła bogactwo swojego liściostanu. Od pnia i łodygi, jako od wspólnej osi, ciemni się liściata suknia, a u czubków każdej gałązki poświecła jasną zielenią. Wielkość i delikatność listków odpowiada tym malarskim odcieniom, i urok staje się tém silniejszy, gdy promień słonecznego światła ozłoci piękne ucieniowanie zielonej szaty roślinnej.

Drugą pięknoscią malowniczą każdego niemal ulistnienia, jest podwójna zieleń każdego listka w szczególności. Naskórek wierzchni, podany na promienie słońca, ma blask i żywe barwy zielone. Taka jest świeżość koloru, takie życie na powierzchni liścia rozlane, że od razu widzimy, iż to jego prawa piękna strona, jego żywotna obłocz, na której się najpyszniej promieni światło, i na której się najwdzięczniej perli rosa. Nie tak przeciwna, lewa strona, obrócona ku ciemnościom ziemi. Naskórek mdły, bez blasku i bez tej przezroczej świeżości; zieleń blade, powierzchnia chropowata. Nażyłowania, które wierzchem były delikatnymi liniami narysowane, tu spodem grubieją i w istotne, wydatne arterye liściowe zamieniają się, częstokroć czerwoną nabrane farbą. Domyślamy się, że tu natura laboratorium płucowe założyła, utaiwszy je pod powierzchnią liścia, tak jako w zwierzęciu wewnętrzne funkcyje żywota utaiła, piękną je obrzuciwszy ciałą obsłoną.

Ta dwulicowość każdego listka, złożona z blasku i bez blasku, z żywej i bladej zieleni, z gładkiej i z chro-

powatęj powierzchni, stanowi tę uroczą grę światła i cieni, którą szczególnie w ulistnieniu drzew i krzewów podziwiamy. Gdy wiatr liściem zakolysze i spodnie powierzchni odwróci, mienia się zielone barwy drzewa, na tysiące i miliony płatków rozstrzelone. Widok ten przed innemi jest piękny w białodrzewiu, i w srebrnej topoli; w których jedna strona liścia jest szarozielona i lśknąca, a spodnia zupełnie biała, jakby pyłkiem obrzucona. Przy powiewie wiatru biel srebrna, jako barwa niezwykajna w szatnym ustroju roślinności, romantycznie odbija wśród smutnołśniacęj, szaręj zieleni.

W niektórych gatunkach gduły, dobowniku, górna powierzchnia liścia jest zielona, dolna zaś czerwona, lub brunatna. Wierzchnia strona rzadko w inne kolory przechodzi i zawsze coś zielonego z nich przebijać będzie. Głośny jest amarant z trójkolorowego liścia, umalowanego jak sardonix w pąs, żółtość i zieleń. Dla tęg barwistości liścia kwicie ma niepozorne. *Amaryllis* ma liść ciemnokarmazynowy, modro cieniowany. *Aucuba* mai się liściem żółto nakrapianém; *Caladium bicolor* stroi się w liść, czerwono upstrzony. Są to wszakże tylko rzadkie wyjątki.

Innokolorowe barwy występują dopiero w kwiatach i owocach. Kiedyśmy mówili o kwiatostanie, przy roślinnym ornamencie natury, nie podobna było nie mówić także o kolorach, które stanowią zewnętrzną formę wewnętrznęj istoty kwiatu. Dla tego w krótkości tylko rozwiedzimy się o malowniczym jego pięknie. — Bogactwo farb jest w kwitnącym królestwie roślinnym nierównie wielkie, jak było w królestwie rzeczy kopalnych. Ta tylko zachodzić będzie różnica, że kiedy w nieorganicznych i krystalicznych minerałach kolory były szkliste, zimne, po większęg części jednostajne, i całe ciało przenikające;—to wśród roślin or-

ganicznych, i życiem wegetacyjnym obdarzonych, kolory będą miękkie, ciepłe, po większej części bestre i tylko na powierzchni rozlane. Natura w kwiatostanie roślin urządziła osobne narzędzia, miodnikami zwane (*nectaria*), za pomocą których kwiatom nadaje ową miękkość blawatną, i miąższość soczystą, czém się barwy kwieciste od barw krystalicznych wyróżniają. Miodniki są to przyrządy, wydzielające nieznaczny, słodki ulepek (*nektar*), na powierzchni płatków, powszechnie przez owady zbierany. Uważano, iż wysiękanie towarzyszy pojawom kwitnienia; że zaczyna się z rozwinięciem się pączka, i ustaje gdy owoc się zawiąże.

Jak rzadko się trafiało, aby liść się barwił kolorami, samym kwiatom właściwemi; tak jeszcze rzadziej zdarza się, aby korony kwiatów były zielone, to jest: aby przyjmowały barwę, samym liściom właściwą. Jussieu, który przytacza na to przykłady (*Cobaea*, *Hoya viridiflora*, *Gonolobus viridiflorus*, *Pentatropis spiralis*), dodaje: że i wtedy barwa jest najczęściej blada, i zmieszana z innymi; albo też obok niej znajdują się na płatkach prążki, lub plamy różnobarwne. \*)—Natomiast najrozmaitsza bywa innobarwistość kwiatów i najświetniejszy przepych kolorów. Już w pobliżu kwiatostanu postrzegamy zmianę w zieleni liści, zaczynających przybierać barwy, do koloru korony kwiatu zbliżone. Przejście to odbywa się albo stopniowo przez listki przykwiatków i kielicha, albo też liść przechodzi nagle w farbę samego kwiatu.

Wszystkie kolory widma słonecznego, i wszystkie ich podwójne i potrójne połączenia, z nieskończoną rozmaito-

---

\*) Botanika Andryana Jussieu § 422, tłumaczenie Tyt. Chałubińskiego.

ścią odmian, przez większy lub mniejszy stopień ich nacięniowania i rozjaśnienia, są reprezentowane w barwach kwiecia roślinnego. Z farb posiłkowych natura bardzo często używa koloru białego, jako koloru jasności. Na barwę czarną nigdzie nie napotykamy; zachodzą bardzo ciemne kolory brunatne, granatowe i fioletowe, ale nigdy zupełnie czarne. Kolor czarny jest negacją światła, a kwiat barwisty jest symbolem piękna i jasności, dla tego czerń zupełna reprezentować go nie może. Na kwiecistém polu malowniczej natury najgęściej natrafiamy barwę białą, czerwoną, żółtą, niebieską i fioletową, w rozmaitym stopniu ich natężenia i połączenia. W ogóle jasne kolory przemagają nad ciemnymi, a ciemne kraszają się zwykle jasnym szaterunkiem, co bezpośrednio ze symbolicznego znaczenia kwiatu wypada.

Przechodzenie farb jednych w drugie może być bardzo rozliczne. Uważano jednak, „że kwiaty żółte mogą przechodzić w czerwone, lub w białe, lecz nigdy w niebieskie; niebieskie zaś zarówno w czerwone i białe, ale nigdy w żółte; że dalej w wielu rodzajach, a nawet rodzinach, bardzo do siebie zbliżonych, wszystkie barwy posiadają barwę niebieską, albo żółtą, lub od nich pochodne, lecz nigdy nie mają jednej i drugiej zarazem. To było powodem do przyjęcia dwóch oddzielnych szeregów barw kwiatowych; takimi są: szereg błękitów (*série cyanique* od *κίανος*, niebieski) i szereg żółtni (*série xanthique* od *ξανθός*, żółty).“ \*)

Dwa kolorowe pierwiastki zieleni: błękit i żółtnia, stają się zatem dwoma głównými zasadami wszelakich barwników kwiatowych. Błękit przechodzi w niebieskie, zielone

---

\*) Tamże. § 627.

i fioletowe barwy; żółtnia zaś wyrabia się w żółte, pomarańczowe i cynobrowe farby. Kolor czerwony zdaje się być wspólnym i jednej i drugiej zasadzie, chociaż Berzeliusz przyjmuje osobny barwnik, czerwienią liściową zwany, niemający nic wspólnego ani z błękitnym, ani z żółtym barwnikiem.

W jaki sposób natura nakłada farby na liście i kwiaty, w jaki sposób je zmienia, rozwijając coraz jaśniejsze, albo ciemniejsze kolory, lub też przechodząc z jednego koloru w drugi, nie ma pomiędzy botanikami na to zgody. Zagłądając opatrzoném okiem w same siedliska ubarwienia, do owych komórek naczennych, niżej naskórka liści i kwiatu położonych, ujrzymy w nich płyn przezroczysty, bezbarwny, w którym barwniki materyalne, żółte, czerwone, fioletowe, lub zielone pływają, a od większej lub mniejszej ilości téj materyi barwiącej, zależy ciemniejszy lub jaśniejszy kolor barwy. Jeżeli jej zaś tam wcale nie ma, płyn bezbarwny sprawia wrażenie białego koloru, chociaż rzadko bywa zupełnie czysty. Uważano także, że barwniki żółte i zielone znajdują się w komórkach głębiej położonych; wierzchem zaś, często w samym naskórku widać barwniki błękitne, czerwone i fioletowe. Jeżeli pod wierzchnią czerwoną leży spodnia żółta warsztwa, kwiat nabiera wejrzenia pomarańczowej barwy; jeżeli zaś zielona leży spodem, powstaje wrażenie barwy brunatnej; nakoniec barwa modra przedstawia się oku, jeżeli pod komórkami bezbarwnego płynu, leżą komórki zielone, lub błękitne.

Zachodzi atoli zawsze pytanie, jakim środkiem owe płynne komórkowe barwniki nafarbowane zostały, i jakim środkiem barwy swoje zmieniają, w różnych okresach istnienia liści i kwiatu. Wedle Schüblera zieleń jest pier-

wiastkowym barwnikiem rośliny, i łącząc się z coraz większą ilością kwasorodu, przechodzi najprzód w żółte, następnie w pomarańczowe i czerwone kolory; tracąc zaś coraz więcej kwasorodu, zamienia się z razu w kolor błękitny, dalej w fioletowy, nareszcie także w czerwony. Wedle Marquarta przejście zieleni w żółcień kwiatowy dzieje się skutkiem przybytku wody, a przejście w błękit kwiatowy odbywa się skutkiem ubytku wody. Kwasy słabe zamieniają błękit w fioletową barwę, mocne farbują go czerwono; kwas siarkowy przemienia żółcień na barwę niebieską, a w większej mierze na czerwoną. Jussieu nakoniec i Berzeliusz przyjmują osobne pierwotne barwniki dla każdej osobnej barwy kwiatowej.

Co bądź, to pewna, że malownicza natura, z największym obliczeniem środków, i z podziwienia godnym gustem estetycznym, przygotowuje w każdej roślinie barwniki różnokolorowe, aby ją zrazu zielenią umaić, a potem obfitą roztoczą koron różnobarwnych ukwiecić. Jeszcze liść i kwiecie zostaje w obsłonkach pąkówia, a już tam barwniki się gromadzą i płatki zwinięte w pączek farbują, tak, że gdy liść i kwiat tryśnie z obsłonek, już i barwy, acz młodziuchnego oblicza, poświatlają. Z postąpieniem pory roku intonacja kolorów się zmienia, i same kolory barw się zmieniają. Działo się to w liściach, dzieje się i w kwiatach.

Korona w pączku jeszcze zielonawa i blada, rozwijając się dalej, przybiera barwy coraz świetniejsze, któremi w zupełnym rozkwitnieniu stroi się i pyszni. Żywość kolorów i krasa dosięga najwyższego stopnia w czasie zapłodnienia; poczem barwy tracą na uroku, świeżości i energii; przyćmiewają się, i w czasie opadania kwiecia, już noszą ślady zniszczenia. Bywa także, że po rozkwitnieniu po

płatkach tworzyć się poczynają plamy innokolorowe, symetrycznie rozłożone, i że kwiat z jednej barwy, w inną przechodzi. Najwyraźniej to widzimy w laku, gdzie żółty zrazu kolor kwiatu przechodzi potem w pomarańczowy, czerwony i fioletowy. Wiesiolka ma z początku kwiat biały, a potem czerwony; pacierzyczka różnobarwna (*myosotis versicolor*) kwitnie najprzód żółto, a potem niebiesko.

Rzecz uwagi godna, że wszystkie rośliny, uszlachetnione co do gatunku przez sztukę ogrodową, uszlachetniają się oraz w barwach i przyborach kwiecistych. Jaka niesłychana różnica w kwiatostanie polnej, a szczonej jabłoni, albo łącznych i ogrodowych gwoździków! Kwiatek polny ma wiele prostoty, wdzięku sielskiego, zdrowia i świeżości barwy; ale kwiat uszlachetniony ma więcej bogactwa, strojności, jakby z przepychu wielkiego świata. Widać po nim bujność, soczystość, potęgę kolorów, namiętność barw miękkich i pulchnych; — zgoła widać uszlachetnienie w kształcie i stroju. Jest to pierwszy ślad estetycznego postępu, niejako estetycznego wychowania natury. W malowniczym ukształcie roślin, wedle pewnych gatunkowych typów, złożone są oraz zarody ku doskonalszemu ich upięknieniu, i ku wspanialszym i malowniczym strojom, byleby roślina znalazła potrzebne warunki do dostatecznego ich rozwinięcia. Familie georginiów, goździków, maku, lewkonii, hyacynców, róż, lilii, tulipanów, astrów, świadczą, do jakiej rozliczności odmian, pod względem kolorowego piękna, doprowadzone być mogą.

Malowniczość kwiatu głównie na przeciwieństwie kolorów polega, i najściślej jest z kształtem całej korony połączona. Już to same płatki nie zawsze są jedną i tą samą barwą

powleczone. Zwykle, jeżeli jest jednostajna barwa, w dwóch przeciwnych przedstawia się odmianach: albo od dołu jest blada, i z blado żółtego, albo z blado zielonego spodu wynurzając się, ku górze coraz bardziej ciemnieje, albo ciemnym spodem poczyna się, a ku górze coraz bardziej się rozjaśnia. Inne płatki, mianowicie zrosnięte, różnokolorowe mają barwy: dzwonki aloesowe mają wypukłości purpurowe, a wykończenia rurkowe zielone; kielichy niektórych powojów są spodem żółte, środkiem paliowe, u wierzchu modre; listki maku, rozjaśnione ku krańcom, mają środkiem ciemną, czarniawą plamę. Inne znowu są bestre, przegowate, nakrapiane, cętkowane. Równie nadobnym jest nażyłowanie każdego płatka, układające się w rozmaite rysunki. Weź przed się listek z pączka róży, a ujrzysz jak z pod miękkiej różowej barwy przegląda w ciemniejszym kolorze misterne nażyłowanie naczeń, na podobieństwo delikatnej płci ludzkiego ciała, na której także drobne rozgałęzienia żył, modrym lub fioletowym znaczą się kolorem. U innych kwiatów owe żyłki uwydatniają się, to w paski ciemniejsze promienisto rozłożone, a u góry rozczepione, jak w karmazynowej malopie; to w rysunki łuków gotyckich, jak w kwiatku pelargonii wielkolistnej; to w strzałki amarantowe, jak na dwóch większych listkach w bladoróżowym kwiatku geranii, to w wachlarzowe szaterunki, jak na żółtych płatkach laku. Zgoła w każdym kwiatku, naczienia wewnętrzne jego listków w coraz innych przedstawiają się rysunkach.

Dalsze przeciwieństwo kolorów kwiecistych leży w dwu licowej różnobarwności każdego płatka na koronie kwiatu. Jak liść zielony wierzchem miał kolory żywsze i jędrniejsze, a spodem słabsze i przyćmione; tak i listek kwiatu na stronie, ku słońcu obróconej, ma pyszniejsze barwy,

płonące życiem, świeżością i miękkością kwiecistego ciałą; zaś na odwrotnej stronie są farby bledsze, w blasku przytępione, rysunki, cętki, kropki i plamy, i same tła barwiste wydają się jak suknie farbowane, obrócone na nice. Już Dutrochet uważał, że każdy barwnik kwiatu składa się z dwóch przeciwnych własności barwistych: elektro-dodatniej i elektro-ujemnej, i że każdy płatek kwiatu ma górną powierzchnię odkwaszającą, a dolną ukwaszającą, i stanowi niejako jedną parę płyt w stosie galwanicznym, płynem wewnątrznych naczeń przedzielonych. Tłómaczy się ztąd dwoista licowość barw każdego płatka, która w całym układzie korony tak malownicze tworzy przeciwieństwo dwóch różnych intonacyi tych samych kolorów.

Przechodząc od płatków pojedynczych do całej korony kwiatu, ujrzymy, jak przeciwieństwo barw do różnego kształtu i do różnych jego części jest zastosowane. Przylistki, kielichy, płatki, okółki, dna, pręciki, słupki, stanowią tyloliczne ubarwienia, które się do pięknej harmonii w malowniczą całość układają. W pięknie ukształtowanej fuxyi np. która na dół zwiesza podłużne kwiatki, zielony jest przyczofek, bladoczerwony kielich, roztwierający się w cztery przylistki, takiegoż ale mięsistszego koloru, pąsowy jest zwój płatków korony, z którego bladoróżowe pręciki i jeszcze bledszy słupek, z zielonowatym nagłówkiem wygląda. U kwiatów talerzykowatych najwyraźniej pokazuje się przeciwieństwo barwy szerokiego denka, a barwy płatków w okół niego osadzonych; — u gwiazdkowatych, albo na krzyż ułożonych, ze środka wygląda inna, zwykle jaśniejsza barwa, jeżeli płatki były ciemne; albo ciemniejsza barwa, jeżeli były jasne; — u poczwarkowatych, mianowicie u wszystkich strękowych, nałożenie farb zastosowane do kształtu korony, przedstawiającej łudki, wargi, motylki,

szyszaki i t. p. Gdy korona jest pełnym zwojem bławatnych płatków, uważamy u jednych, jak intonacya koloru rozjaśnia się ku środkowi; u drugich, i te są piękniejsze, barwa nagłębia się ku środkowi i tworzy jakby łono energiczniejszego koloru. Niewymownie piękną jest właśnie centifolia, skutkiem takiej dośrodkowej napiętości różannej barwy, odsłaniająca urocze, namiętne wdzięki kwiecistego łona.

Najważniejszém atoli przeciwieństwem kolorów, a ztąd najwyższém pięknem rozkwitłej rośliny, jest jej suknia zielonistna, obrzucona na powierzchni różnobarwném kwiecieniem. Roślina wtedy przybrana w najpyszniejszy strój godowy, poupinana gałęziste warkocze w strojne bławatki. Niektóre gatunki drzew, mianowicie z gatunku jabłoni, rozkwitują w same kwiaty; każda gałązka niemi grubo obsadzona, i całe drzewo jest jakby jednym, olbrzymim kwiatem. Wspaniały to i zachwycający widok. Ale, że liść jeszcze się nie rozwinął, uczuwamy niedostatek owego pięknego przeciwieństwa, jaki zachodzić powinien między suknią a ornamentem, między liściem a kwiecieniem, między tłem zieloném a kwiatobarwnością. Dla tego więcéj estetycznego uroka przedstawia kierz róży, bujno zieloném liściem porosły, a u nończyn gałęzek różannemi pączkami rozkwitłej cyntyfolii, lub kamelii, strojny. Cudnie się ta nadobna czerwień od tła zielonego odbija.

Ze wszystkich zestawień kolorowych, najwięcéj ma wdzięku dla oka zielony i czerwony kolor, dla tego że się nawzajem dopełniają. Ztąd kwiat barwy pąsowej, różowej, karmazynowej, purpurowej, najwdzięczniej zielony liść rośliny stroi. Nie przedstawia tak żywego uroku kierz róży białej, albo żółtych georginii, choć kwiat sam ma wiele powabu; bo nie ma téj harmonii między białem i zieloném, ani między żółtém i zieloném; jaka zachodzi między czerwienią a zielenią. Już

bzowy i fioletowy kolor kwiatu, następnie pomarańczowy, piękniej przyspada na zieloném liściu, dla tego, że w tych barwach czerwony kolor jest przymieszany. Jasne barwy in są głębsze, tém się ładniej wydają wśród zieleni; zaś ciemne barwy, jeżeli się mają podobać przy zieloném otoczeniu, muszą być rozcienione; niebieskie niezabudki dla tego piękniejsze od ciemnych fiołków, głębokożółte kwiatki łączne piękniejsze od bladożółtych kwiatków polnych.

Na malowniczym a harmonijnym zestawieniu różnobarwnych kwiatów polega sztuka ogrodowa. Trzeba na to estetycznego gustu, by stosownie ubarwić kwiatami kląby, rabaty i kwatery kwiatów. Słoneczniki np. pięknie się wydają między rozkwitłemi ciemnymi georginiami na zielonym trawniku; kwatery najpyszniejsze z różnokolorowych tulipanów; na obwódki zdadne każde jednokolorowe kwiatki, byle bujno rozkwitujące, a piękno zależy od dwu lub trzyczędowego ich zestawienia, jakby zrąbkowania dwu lub trzykolorowemi wstęgami. Natura ustraja łąki, smugi, wzgórze i doliny kwiateczkami gromadnie przysiadującemi, wyszywając niemi, jakby rozległe zielone kobierce. Pod zwrotnikowem niebem pyszne i sute kwiaty kaktusów, aloesów, powoistych roślin, w takiej obfitości, i w takiej potędze żywych kolorów rozkwitują, że ich blaskiem równie bywa olśniete oko, jak od rażących promieni słońca onych stref.

Owoc stanowi ostatnią malowniczą piękność rośliny. Owoce kwiatów i ziół zbyt są drobne i niepozorne. Są to nasionka ukryte w brunatnych, lub płowych obsłonkach, i dla tego pod względem malowniczego piękna nie zasługujące na uwagę. Niektóre tylko amerykańskie nasiona szkliste, zdobnie w czerń i szkarłat umalowane, stanowią wyjątek. Podobnie owoce drzew leśnych nie są malownicze,

jak szyszki, żołądz, buczyna. Kolorowe piękno poczyna się dopiero w drzewach owocowych. Są to owoce jadalne, soczyste. Natura nadawszy im soki najprzyjemniejszego smaku, nadała im oraz najnadobniejsze barwy, by uraczyć nie tylko materyalny zmysł smaku, ale i estetyczny zmysł wzroku.

Jak ciemne rubiny, albo jak jasne krwawniki świecą na zielonej koronie drzewa, szkliste, krągłe wiśnie i tereśnie. Czarna śliwa zdoła się szafirowym pyłkiem, albo przeziara z pomiędzy liści cienistych, jak chryzolit, to w żółtych, to w zielonawych kolorach. Kuliste jabłka uśmiechają się do nas z drzewa, jak rumianne lica aniołków; a zawieszona grusza wisi, jak szmaragdowa zausznicza u czubków gałęzi. Jakaż to cudna, aksamitna miękkość brzoskwini i nadobność jej niewinnego rumieńca na bladozielonym licu! Jakie gorąco południowego nieba bije z jaskrawej pomarańczy, sferoidalnego utoku; jaki znów chłód miły ogarnia nas na widok bladożółtej dwubrodawkowej cytryny, zawieszonej wśród ciemnych, skórkowatych liści! A pojrzyj na winną jagodę, którą natura stworzyła ku rozweseleniu umysłu ludzkiego, jakaż to regularna, symetryczna budowa jej grona, z topazowym i chryzolitowym, albowi turmalinowym połyskiem! Istny ornament z drogich kamieni, uwieszony u zielonych kędziorów winnej macicy.

Zstępując dalej do krzewów, podziwiamy na krzaczkach pożyczkowych, jakby wiszące sznurki nanizanych białych pereł, albo czerwonych koralików, co się ze splecionych zielonych warkoczy rzesistym strojem zwieszają. Angresty przezroczyste wiszą u kolczastych gałązków, jak rozpięte małe baloniki, z różnokolorowego tafetu, zielone, żółte, fioletowe. Czerni się jeżyna, czerwieni malina, obie w gronkowatych kształtach. Gdy już liść opadł na głog, owoc jego

bańkowaty zdobi gałązki jasnoczerwoną barwą, jakby kamykami karniolu.

U samej ziemi rumienia się, jak czerwce, leśne poziomki, z bagien wyglądają purpurowe żurawiny, a po polach i ogrodach pod cieniem szerokiego, strzępiatego liścia, w ukryciu leży ocieżały ród brzuchatych dyni i podłużnych ogórków, to z zielonym grzbietem, a blade żółtym brzuchem; to w całożółtym albo pomarańczowym stroju. — Tym sposobem roślina w swoim liścio-kwiato i owocostanie przedstawia malowniczy twór natury, którego kolorowe piękno, wedle gatunków i rodzaj, w nieskończonych odmianach się urozmaica.

### *v) W królestwie zwierząt.*

Rzeczy kopalne, jako nieorganizmy, były bryłami, i piękno ich malownicze było także bryłowe, z każdym ich atomem związane, wewnątrz nawet świetniejsze, niżeli na powierzchni. Rośliny były już opatrzone naczéniami życia: włóknami, cewkami, komórkami, przez które soki ożywcze opływają; ztąd kolorowe piękno roślin mogło się tylko na ich powierzchni rozkładać. Ale że liście, kwiecie i owoce były same organami życia, jedne do wciągania w siebie pokarmu, drugie do zapładzania, trzecie do rozkładzania; przeto żywot rośliny, krom pnia i korzeni, wydany był na same powierzchnie, z którei się światło słoneczne w najcudniejsze barwy wiązało.

W królestwie zwierząt mamy już całkowity ustrój organicznego życia, który zajmuje wewnętrzną budowę tworów, opartą na szkielecie kości, chrząstek i mięśni. Na tym ustroju dopiero obrzuca się skóra, pokryta najczęściej rogową materią, by tém pewniej funkcyje wewnętrznego

życia, od zewnętrznego szwanku zasłaniała. Malowny pędzel natury mógł się zatem tylko do téj rogowej materyi rozciągać i w różnobarwne pokrycie ją stroić, mając zawsze kształt zwierzęcia na względzie, by różne jego części i wydatności odmienną barwą naznaczyć i uwydatnić.

Im niższy będzie organizm zwierzęcego tworów, tém swobodniej będą się mogły na jego powierzchni przedstawić kolory i blask z niemi połączony, chociaż zawsze zależec będzie od okoliczności, pod jakimi się życie tworów objawia. W ogóle służyć może za prawidło, że tam barwy są świetniejsze, gdzie zwierzę je w promieniach słońca roztacza; jeżeli się zaś w zmierzchu nocy chowa i po norach ziemi i po głębiach wody ukryty żywot wie dzie, barwy jego będą brudne i niepiękne. Ztąd motyle piękniejsze od ćmy, ptastwo napowietrzne barwistsze od leśnego zwierza, a nocne ptaki i zwierzęta ssące mają brudniejsze kolory. Ztąd w miątkich i przezroczystych wodach piękniejsze są barwy ryb, niżeli w głębiach i mułach; ztąd ród owadzi lśni się kolorowym blaskiem, a co pełza w ciemnościach, ma ciemne brudne farby.

Jako drugie prawidło malowniczej pięknoty zwierząt, postawić można z małemi wyjątkami tę zasadę: że w pięknym kształcie jest oraz piękne ubarwienie — niejako w piękném ciele piękna dusza — zaś nieregularne, brzydkie kształty mają także brzydkie farby. Dla tego smukła jaszczurka piękniej ubarwiona, niż niezdarna odrażliwa ropucha; barwa kształtnych delfinów piękniejsza, niż potwornych żarłaczy; maść dzielnego konia więcej ma kolorowego uroku, niż maść długouszego, niezgrabnego osła; brzydkie maziste robactwo, pozbawione oraz wdzięku barwistego piękna.

Z pomiędzy zwierzokrzewów znane są czerwone korale

z piękności koloru, z powodu czego, wyrabiane w różne ozdoby, drogo cenione bywają. Rozkrzewy, małże i organki morskie, odznaczające się różnaitością najnisterniejszych kształtów, piękne są oraz z kolorowych ozdób swoich. W najświetniejsze atoli barwy przystrojone są pławy, czyli żagawki. Kształty ich już płasko-okrągłe, już półkuliste, już dzwonkowate, z ogonkowými wyrostkami, co jak długie kutaszki padają z pod ich ciała, jaśnieją to purpurą najpyszniejszą, to cudnym różem, to najczystszym karminem, to tęczkowými farbami. Niekiedy w wielkiém mnóstwie pływają po powierzchni oceanu, i rozweselają oko załogi okrętowej, bo się wydają jak pływająca kwatery kwiatów, najokazalszemi farbami strojnych. W nocy te same galaretowate pławy, tylko w innych gatunkach, wydają świetne fosforyczne światło.

Mięczaki miękkiego mazistego ciała nie mogą mieć barw pięknych. Ślimaki mają ciała czarne, czasem popielate, rzadko czerwone. Atoli mięczaki opatrzone są muszlowými różnokształtnými skorupami, które niekiedy bardzo żywými ozdobione są kolorami. Na żywość tych farb światło zdaje się główny wpływ wywierać, albowiem muszle wystawione na działanie jego promieni, nierównie żywsze mają barwy, niżeli te, które w głębokościach morza przyczepione są do skał, lub na dnie morskiém zostawają.

Żywość barw stosuje się także do wieku; im zwierze młodsze, tém farby są gorętsze. Zdaje się, że je mięczak w chwili tworzenia się skorupy na wierzch nakłada. Konchy wielkie i małe połyskują na wewnętrznej stronie, jak biała porcelana, najczęściej blado różowym kolorem, stopniami ciemniejącym, od strony rozworu napuszczona, od którego się dziwnie pięknie karbowany, ciemnokolorowy zgrab wierzchniej części odbija. W tém połączeniu kolo-

rów białego z różowem widać jakby naśladowanie delikatnego koloru ciała ludzkiego.

W ogóle jednoskorupowe muszle przedstawiają najwięcej ozdobnych kształtów, lśniących pięknym, barwistym połyskiem. W białej, pysznej muszli, jak w okręcie, pływa po morzu argonauta. Łodziak ma łódź perłowołśniącą, różnemi rzeźbami przyozdobioną. Pozytewka (*Seeorgel*) ozdobiła rzędami osadzone piszczele muszli swojej w piękny ceglany kolor. Wiele pięknych gatunków pod względem barw zawierają także stożki, porcelanki, świdraki, i t. p. Atoli w najpyszniejsze klejnotowe barwy ustroił się perłopław z rodziny dwuskorupnych ostrzyg. Skorupa zewnątrz jest brudna, wewnętrzna tylko strona wyłożona mieniącą się kolorami perłową macicą, na której przysiadują wielokrotnie krągłe półprzezroczyste narośle, dające znane powszechnie i drogo cenione perły. Są perły czerwonego, żółtego, zielonego i czarnego koloru. Najwięcej popłatne są perły białe, łzami zwane. Bo też cudny to kolor i stosowne nadano im nazwisko. Wystawmy sobie łzę w oku, w chwili kiedy się promienie światła w niej złamały, i lśniącą, brylantową białością ozdobiły; kra takiej łzy, to jedna z pereł perłopławy.

Szpetne w kształtach są rody obrączkowego robactwa, skorupiaków i pajaków, dla tego też i ze względu na kolorowe piękno nie zasługują na uwagę. Niektóre gatunki pajaków mają na grzbiecie krzyż potrójny z białych i żółtych kropek złożony. Wszakże zbyt drobne są ich ciała jakajowate i zbyt odrażliwe, aby je taki rysunek wydatnie upiękniał. Więcej malowniczego interesu obudzają kolorowe przedziwa niektórych amerykańskich pajaków, które w promieniach światła błyszczą tęczwami barwami. Nawet i nasze pospolite pajęczyny, jeżeli nie są zakurzo-

ne, przybierają w słońcu blask jakby srebrzystych nitek. Śnieżną białość ma pajęczyna, którą wiatry jesienne podczas tak zwanego babiego lata po polach i łąkach roznoszą.

Świetnie ukolorowany i blaskiem opromieniony jest skrzydlaty ród drobnych owadów. W świetle słonecznym rozciągają bogactwo kolorów pysznych, płonących. Wydają się jak kwiatki latające, z rogu Amaltei wysypane, by śmiertelnym mieszkańcom ziemi kwiecistym pruszyły marnieniem. Gdy przysiedą na gałęziach i liściach, są, jak świecące różnokolorowe chryzolyty, wplecione w zielone włosy kierzastej rośliny; — a gdy się rozcedą po piasku i błyszczą mieniącemi barwami, zdaje się, że widzisz rozrzucone drogie kamienie, które życia nabrawszy, ruszają się i chodzą.

W ślicznych, złotozielonych kolorach mieni się cały tułub ważki, zwanój panną wodną (*agrion*), a skrzydełka błyszczą, jakby ze srebrnej tkanki uprzedzone; po nich rozrzucone plamki, to granatowego błękitu, to złotój farby. Niektóre gatunki much, także są strojne w połyskliwe złotozielone i złotopąsowe suknie. Czerwce, ciemnoczerwone, lub błękitnawego koloru, i purpurowe koszenille, białawym puchem powleczone, darzą człowieka najwyborniejszemi farbami szkarłatnego, pąsowego, karmazynowego, bżowego i fioletowego koloru.

Wszakże najpiękniej zbudowany i ubarwiony jest czworoskrzydły ród motyli. — „Jakież to skrzydełka jego, kołor błękitu z różowym, na głowie coś zielonego, a sam w pancerzu stalowym;“ — śpiewa uczuciowy kochanek Justyny. Śliczny jest wykrój jego skrzydełek, i strojny garnitur ich brzegów. Kolorowy pyłek, a raczej łuski kolorowe nader drobne i łatwo się pod palcem ścierające,

tworzą na przezroczystych, skrzydłowych błonkach nader kunsztowne nałożenie farb ciemnych i jasnych, dających najpiękniejsze różnobarwne desenie, które się symetrycznie powtarzają po jednej i po drugiej parze skrzydełek. Ów złotem i lazurem mozaikowany, inny w sadzone perły cętkowany, inny jeszcze w pawie oczka strojny. Achilles cały w błękitnym przyborze; Apollo ma złoty pancerz, a skrzydelka białe purpurą nadeseniowane; pawik ma na końcu każdego skrzydelka po jednym oku niebieskiem; paź królowej, jeden z najpiękniejszych motyli. Motyl, to istny kwiatek latający, co barwy czterech płatków w promiennym świetle roztacza; i dla tego szuka też kwiatów, wiosennych braci i siostrzyc swoich, i z ich rozkwitłego łona słodki nektar pije. A gdy przysiadzie, czy to na ziemi, czy na listku rośliny, jakże mu ładnie, gdy czworoskrzydła strojne, to zwija, to rozwija, jakby ze wszystkich stron pokazywał ich piękności.

Ryby rzadko są nagie; po największej części łuskami drobnymi pokryte, nabierają ukolorowania, które zwykle bywa piękne, dopóki ryby w potworne kształty nie przechodzą, a łuski w kolce, tarcze lub pancerze się nie zamieniają. Blask łusek jest metaliczny, co podnosi kolorowe piękno barwy. W ogólności ryby morskie mają piękniejsze farby, niżeli ryby z wód słodkich; a znowu te, które żyją po miałczyznach, jaśniejsze mają kolory, niżeli inne, które się trzymają na głębiach i dnach morskich.

Kolorowe łuski ryb są wedle pewnych rysunków ułożone, które się po obu stronach symetrycznie powtarzają. Zład powstają barwy, jedne pręgowate, drugie drobno lub plamisto nakrapiane, inne marmurowane. Zachodzi także cieniowanie kolorów i stopniowe przechodzenie jednego w drugi. Zwykle grzbietem ciemne a brzuchem jasne na-

łożone farby. Uważać to będziemy u wszystkich pacierzowych zwierząt, co nie w takiej wydatności pokazywało się dotąd u skorupiaków, robaków i owadów, — że na grzbiecie, w którym skoncentrowana jest siła muskularna, barwy zawsze są ciemniejsze, a jaśniejsze na słabiznach, mianowicie pod brzuchem. Owe dwie przeciwległe powierzchnie u liści i płatków kwiatu, będące przeciwbiegunowej natury, powtarzają się tutaj w ciemnych kolorach grzbietu i jasnych kolorach słabizn.

Są gatunki ryb, których barwy łyszczą, jak najświetniejszy blask złota i srebra; inne płoną najżywszą zieleńią, karminem i błękitem; są inne, które i w połysku szernionego koloru są piękne. Złote i srebrne forele, czerwono nacętkowane, są ozdobą miałkich a rwistych strumyków, co się w górach wartko po kamienistém korycie toczą. Tę samą rybę, pstregiem zwaną, znajdujemy w Prądniku, który piękną dolinę Ojcowa i Pieskowej skały przepływa. Złote i czerwone karaski chowają w naczéniach szklanych, wodą napełnionych, z meteorologicznych względów, a więcej dla rozweselenia oka. Tasiemiec (*Chaetodon*) jest rybka mała z pasami trójkolorowými. Paw morski ma ogon, nakształt ogona pawiego, mieniącemi barwami zdobny; grzbiet jest żółtawy, błękitnemi plamami naznaczony. Tęczownik ma łuski w kolory tęczy ułożone; koguł morski jest cały purpurowy. — Zgoła na morzu, zwłaszcza, gdzie je przez przezroczystą wodę aż do dna przejrzeć można, przedstawiają się żeglarzom ryby w najpyszniejszych barwach, i nie ustępują w niczém kolorowemu ptastwu stref gorących. Barwy ich nawet są żywsze, świetniejsze, albowiem przez odbicie i łamanie się promieni światła we wodzie, tém większego nabierają blasku.

Gady i płazy, stojące na pograniczu wodnych i ląd-

wych zwierząt, są po większej części potworne, jadowite, i dla tego kolory ich ciał odpowiednie robią wrażenie. Wąż grzechotnik jest spodem żółtawy, na grzbiecie jasnobrunatny z ciemno brunatnemi plamami. Wąż sercogłów, straszliwszy od grzechotnika, ma łuskę siwą, czerwonożółtą, a na grzbiecie ciemnochmurkowaną. Jadowite żmije naznaczone zostały pręgą ciemną, zygzakowatą, idącą przez cały grzbiet, od głowy do końca ogona, mającą w zgięciach małe ciemne plamki. Pręga ta ciemna lub ruda, na tle szarém lub rudém, ma cóś, jakby z tęgości śmiertelnego jadu, a przytrafiają się gatunki żmii, prawie całych czarnych. Okularnikowi, najjadowitszemu ze wszystkich gadów, nadają wyraz odrażliwy dwie plamy brunatne, okrągłe, co mu niby okulary w tyle głowy przysiadły.

Smuklejsze i malownicze są ciała węzów niejadowitych. Straszliwy jeszcze jest wąż dusiciel (*boa*) z jasnoburą ciemnopręgowaną skórą. Węże pospolite, o wiele mniejsze, pięknie już nafarbowane. Skóra ich wierzchem błękitnawa, lub zielonawa, spodem biała, czarnonakrapiana. Jeszcze mniejszy padalec, ma grzbiet czerwony, metalicznie połyskujący, a spodem czarniawy. Równie pięknie nabarwione są zwinne jaszczurki, zwłaszcza zielone. Śliczna to zieleń, co im boki krasuje. Znany jest z osobliwości zmieniania barwy kameleon. Zwyczajna jego farba jest stalowo-popielata. Ale że ma żyły żółte, a krew w nich niebieską, przeto skutkiem większego lub mniejszego krwi napływu, kolor ciała w różne przechodzi barwy, najczęściej w niebieską lub zieloną.

Potworne jaszczurcze rody krokodyłów, alligatorów, mają szare, brudne barwy. Na salamandrze kolor czarny z brudno żółtymi plamami podnosi odrazę, którą już sprawia skóra pomarszczona i brodawkowata. Z rodziny żab

tylko mała żabka drzewna ładnie jest ukolorowana. Wierzch cały trawiasto zielony bez połysku, spód białawy, a po bokach idzie żółta i czarnobłękitna prążka. Pomijamy żółwie, których skorupy brunatne więcej z snycerskiego utoku, niżeli z malowniczego piękna są ważne.

O ile płazy i gady upośledzone były w kolorach, o tyle więcej malownicza natura wyposażyła w nie skrzydlaty ród ptaków, zapewniających powietrze i rozłaczających w blasku słońca świetne barwy piór swoich. Jak łuski u ryb, tak u ptaka pojedyncze piórka układają się do pewnych kolorów i rysunków. Tylko że tu różnaitość daleko większa, już dla tego samego, że sam ukształt ptaka, o wiele więcej przedstawia różnaitości, niżeli ryby. Kiedy łuska jest tylko prostą blaszką nakarbowaną, lub narąbkowaną, to każde piórko w szczególności przedstawia cały system nader kunsztownej budowy. Jest tam rurka, jest żebro, jest chorągiewka, która je z dwóch boków obrasta, i składa się z przylegających do siebie szczypiorów, z których każdy najczęściej osobną znowu stanowi chorągiewkę.

Na tych więc żebrach, chorągiewkach i szczypiorach natura niedocieczonym sposobem, a jeszcze więcej niedocieczonym kunsztem farby rozmaite nakłada; a każde piórko w takiej proporcji i części, i w takich kolorach i intonacyach maluje, że gdy się te niepoliczone piórka na siebie złożą, najpyszniejszy, malowny i symetryczny rysunek się układa. Bywa więc, że na jednem piórku trzy, cztery, i więcej różnych barw, na pozór bez porządku i celu, jest nałożonych; a jednak każde innokolorowe pociągnięcie pędzla ma cel i miejsce w całości pierzatego ustroju. Jest to mozaika z piórek, stokroć misterniejsza od mozaiki sztucznej. Same zaś kolory nieskończenie są rozmaite, „i nieraz pięknością i blaskiem przewyższają najśli-

czniejsze kwiaty i najświetniejsze klejnoty.“ \*) Natura nie żałowała tu ozdób i przyborów malownych, zwłaszcza u ptastwa pod zwrotnikowém słońcem, gdzie i przepych barwistych kwiatów tak bogaty. Nie ma koloru pięknego, którego by nie była użyła, nie ma blasku, którego by nie była rozlała. Jest blask jedwabny, aksamitny, metaliczny, perłowy, mieniący, i t. p.; farby płoną już w czystych kolorach z całą potęgą energii, już w przejściowych odcieniach i szaterunkach z całą urodą ich oblicza. Rysunki nakoniec przechodzą przez najrozliczniejsze formy punktów, oczek, plam, pierścieni, prąg, kresek, obłoczków i najfantastyczniejszej mozaiki, po piersiach, po grzbiecie, po ogonie, po skrzydłach.

W ogóle samce są z większym przepychem w kolory ustrojone, niżeli samice. Żywsza w nich krew i energia, ztąd też żywsze i energiczniejsze barwy. Grzywy lśniące, ogony strojne, skrzydła malowne; u mięsistych wyrostków, jak grzebieni, koralu, uszek, kolory namiętne. Pierś u ptaka dwunożnego szczególnie jest wydatna, ztąd u samców na piersi widać zwykle nałożenie albo ciemniejszej, albo żywszej barwy, jakby znamię siły samczej. U ptaków śpiewnych podgardlice bywają na ten sam sposób odznaczone.

Powtarza się u ptaków w ogóle, cośmy już w poprzednich klassach zwierzęcych uważali, że jaśniejsze, bledsze i płowsze barwy bywają spodem ciała, a ciemniejsze, żywsze i świetniejsze wierzchem. Jednostajne barwy są rzadkie, najwięcej w białych i czarnych kolorach, chociaż i te nie zawsze czyste: pierwsze przechodzą zwykle w bladocieliste, drugie w ciemnogrnatowe, jak u łabędzi i kru-

---

\*) Milne-Edwards, w przytoczonym dziele.

ków. Mniej jeszcze jednostajności przedstawiają inne barwy, jak to uważamy na żółtych kanarkach, czerwonych flamingach, korońcach niebieskich, dzięciołach zielonych i t. p. Zawsze silniejsze części ciała głębiej są nacienione, a słabsze jaśniej rozrzedzone.

Jako regułę malowniczego piękna ptaków przyjąć trzeba kolorowe upstrzenie, przez które jedna barwa, jako główny kolor, albo jako tło się przebija i ptakowi jego charakter nadaje. W ogóle charakter i fizyognomia pierzatego rodu zwierząt nie wyrobiły się jeszcze do tego stopnia, aby zwarzyły barwy i zamieniły je na wyraz swój. Są to farby jeszcze świeże, roślinne, nie przerobione, i dla tego pstre kolory najodpowiedniejsze sangwinistycznemu charakterowi ptastwa. Zład im ptak mniejszy, tém więcej upstrzony, im roślejszy, poważniejszy i mniej ruchliwy, tém jednostajniejsze ma kolory.

Ptastwo drapieżne ma barwy ciemne; ogorzałe, znamienujące się. Sępy są sinobrunatne, z lotkami czarnymi; kandory przeważająco czarne i siwo-chmurkowane. Piękne jest brunatne ogorzałe ubarwienie orłów. Mniejsze drapieżne ptastwo, jak sokoły, jastrzębie, krogulce, kanie, kobusy, sowy, mają mniej więcej takie same płowe i kasztanowate farby.

U ptastwa wodnego kolor biały przeważa, od którego pięknie odbija się czerwony naskórek wydatnego dziobu i nóg płetwowych. Białe są mewy, tylko grzbiet i skrzydła są jasnopopielate, białe łabędzie i pelikany, acz są odmiany czarne i popielate. Bezlotki, chodzące w prostej postawie, mają cały przód biały. Tenże sam kolor upowszechniony w domowém ptastwie wodném, acz siwą jest gęś dzika, a szarobestrą dzika kaczka. Ptastwo błotne ustrojone w kolory czarniawe; brodzące ma barwy roz-

maite, najwięcej ciemne. Malowne są czarnobiałe ubrania bocianów, z czerwoną oponczą nóg wysokich i długich dziobów. Czapla ma na grzbiecie pierze popielato-błękitne, a na przodzie szyi długie srebrzyste pióra. Żurawie są popielato-siwe, z czerwonym skórkowatym wyrostkiem w tyle głowy. Pięknie przybrane są zielone ibisy, purpurowe flamingi, i nasze bąki, z pierzem brunatnożółtym, i żółtozielonym naskórkciem u dziobu i nóg.

W najświetniejsze kolory ustrojoném zostało ptastwo leśne, mianowicie w gorących strefach ziemi. Kto widział w ornitologicznych muzeach owe rozliczne gatunki drobnych kolibrów, papug, bażantów, ptaków rajskich, zdumieć się musiał nad tym przepychem kolorów i blasku. Nienadaremnie zowią Amerykanie kolibry włosami i promieniami słońca, a Indyanie ptaka rajskiego, dla cudnego pierza, ptakiem bogów nazywają. Wszakże i nasi ptaszkiwie leśni strojni są w barwy różnokolorowe, jak kraski, dzieciocy, dudki, gile, wilgi, żolny, zięby i t. p. Przeważają kolory: zielony i żółty, acz są i czarnobiałe jak sroki.

Nakoniec ród kokoszy odznacza się także pomiędzy ptakami pięknobarwném upstrzeniem piór swoich. Na jego czele stoi paw z całym bogactwem złoto-zielono-błękitno-piórego odzienia, mianowicie w cudnej roztoczy ogona; pawie srebrne i mieszane lśnią się równym przepychem stroju. Obok nich stawiamy nasze pospolite koguty z bażantowém ubarwieniem szyi, skrzydeł i ogona. Nadobnie strojny w różne kolory jest ród gołębi, turkawek i sinogarlic, bo też nadobne są ich kształty. Perlice mają jakby katunowe odzienie, w tak regularny, kratkowany deseń ułożone są ich popielate piórka. Piękną jest biała pardwa na Podolu z czarnymi plamkami na szyi, i czerwonobestra kuropatwa we Francyi.

W familiach zwierząt ssących nikną już płonące kolory roślinnego świata, któremi lśniły rody owadów, ryb i ptaków. U zwierząt ssących zwarzył organizm pierwotne barwy i przerobił wprawdzie na mniej lśniące kolory, ale za to na trwałe organiczne maści. Stanowią one nie samą tylko ozdobę, lecz jako przerób organizmu, są oraz wyrazem jego siły i jego wyższego w rzędzie tworów żywych stanowiska. Maść bywa najczęściej jednostajna, rzadko bestra. Niknie kolor purpurowy, błękitny, zielony, fioletowy, pomarańczowy. Natrafiamy tylko na kolory białe, czarne, szare, żółte, brunatne. Ale widać po nich, że to już nie są farby pierwotne, lecz jakby przygotowane w gorącej krwi organicznego życia, w najrozmaitszy sposób uszaterowane i przemienione. Plamy, pręgi, cętki, nakrapiania, mają podobny wyraz organicznej energii, jak maść sama. U zwierząt, żyjących w stanie natu y, bywają z wielką regularnością i symetrią po obu stronach tułubu rozłożone. U zwierząt domowych wielokroć w mięszańcach tej regularności nie dostawa. Górą zwykle maść ciemna, spodem asna; tamta odpowiada sile grzbietu, ta miękkości brzucha i słabizn. Z tej samej przyczyny kark ma kolor grzbietu, zaś spód szyi i pierś mają kolor brzucha.

Gdzie zachodzą grzywy i ogony, sierć ich bywa sząterunkiem maści całego tułubu, i miewa barwy ciemniejsze. Zdarzają się jednak częste przypadki, że ogony, stanowiąc głównie ozdobę zwierzęcia, rozmaicie bywają ubarwione, i mianowicie końce w odmienną, to ciemną lub czarną, to jasną lub białą maść przechodzą. Okolica podogonia, dośrodkowe strony nóg, ich kończyny ku kostkom i łapom, miewają także kolory bledsze, bo i tam są słabizny. Pysk i głowa, dające fizyognomiczny wyraz zwierzęciu, najwięcej są w różne kolory uszaterowane.

Ciemniejsza bywa maść nad brwiami i na bokobrodach. Czoło często gwiazdą świeci, a koniec pyska i wargi już w cielisty wpadają kolor, jeżeli są bez sierci. Ucho ma także dwie różnofarbne powierzchnie; wierzchem jest ciemniejsze, środkiem bledsze. Kolory ocz wyraziste, to ciemnobrunatne, lub ciemnobłękitne, to jasnozielone, lub żółte; u kretynów czerwone. Biało oka malownie się odbija od ciemnej tęczy i źrenicy. Nareszcie rogowe części, jak rogi, kopyta, pazury i paznogcie, zimną, nagą, łyskliwą nagłębioną powierzchnią, tworzą malownicze przeciwieństwo do ciepłych, siercistych, tłustych maści skóry zwierzęcej.

U potwornych zwierząt ssących tak co do kształtu, jak co do wielkości nie będziemy się doszukiwali malowniczego piękna. U słoni, nosorożców, hippopotamów, tapirów, skóry po większej części nagie są szare, ciemne, popielate, i jednostajnego koloru. Sierć leniwców, mrówkojadów, dziobaków, jeżozwierzów, niedoperzy, jest brudnożółta, ruda, albo czarniawa, bez szczególnych odmian. Kangury więciej pocieszne, niżeli potworne, są wierzchem koloru brunatno rdzawego, spodem jasnoszare; ogon ozdobiony z wierzchu brunatną, od spodu rudą farbą, a u końca czarny. Brudne także mają kolory, zwierzęta po norach i dziurach kryjące się, a sprawujące odrazę, jak myszy i szczury.

Piękne organiczne farby przedstawiają nam się dopiero w rogateń bydle, a mianowicie w oswojonem. Ładne jest bydło wiśniowe, siwe, czarne, i czarno-bestre, albo czerwono-bestre. Nadobny także rysunek plam kolorowych, acz bez regularności rozłożonych. Dzikie gatunki rogatego bydła, jak bawoły i żubry, są ciemnobure, a rągi czarnym połyskują blaskiem, kiedy u swojskiej rogacizny są jasnego, ku końcom nieco naciemniejszego koloru.

Maść konia podoba się nie tylko z koloru, ale i z połysku sierci. Dzikie konie zachowują jedną barwę: azyatyckie są myszate, amerykańskie ciemnogniade. W koniu domowym maść się rozrodziła nieskończenie. Od czysto karych, aż do białych jak mleko, mamy prawie wszystkie organiczne barwy. Srokate konie, kiedyś były ozdobą, dziś zupełnie wyszły z mody; i rzeczywiście maść jednolita o wiele jest piękniejsza. Piękna jest maść skarogniada i przeciwna jej jasnokasztanowata. W innym guście jest maść jabłkowata, podobająca się dla nader pięknego szaterunku. Odmiany u konia białe znajdują się zwykle u pęciny nóg i na czole. Barwy ogona i grzywy tworzą główne szaterunki do maści całego tułubu, od której są albo ciemniejsze, albo jaśniejsze. Że muły i osły nie rozrodziły się w piękne barwy, dowodzi, że nie ma w nich tego zarodu, do uszlachetnienia rasy, jaki jest w dzielnym rodzie koni. Kapryśnie w poprzeg upręgowany po całym ciele jest zebra, gatunek niezdarnego konia z wielkim łbem i bydlęcym ogonem.

Pomiędzy przeżuwaczami, krom bydła rogatego, najpiękniej namalowaną jest girafa, jeleniopardem zwana. Po całej spadzistej szyi, po grzbiecie, bokach i nogach osiadła barwa izabelowa, w czarne plamki oczkowana; okregi tych ocz coraz większe, a coraz bledsze, im bliżej słabizny, blado tą samą farbą powleczonych. Tuż po jeleniopardach następują smukłe antylopy, z jasnorudą, plamkami czarnymi obrzuconą maścią. Kozy w rozmaitych kolorach, białe, czarne, bestre, popielate są ozdobą okolicy, gdy się po zielonych górach rozejdą. Lamy są także białe, gniadawe, czarniawe i pstre, ale farby na nich piękniej się wydają, niż na kozach, dla tego że ciała ich nie tak chude kanciaste. Z jeleniego rodu najpiękniej ubarwioną sierć

mają daniela: jest połyskowna, czerwobrunatna, białemi plamami na grzbiecie i udach obrzucona. Trafiają się odmiany zupełnie białe i zupełnie czarne. Wszakże nie bez malowniczego powabu są także rude jelenie, ciemnosiwie renifery i czarne łosie.

Zwierzęta drapieżne mają w południowych strefach maść żółtobrunatną, w północnych ciemnokasztanową. Są to barwy znamionujące moc i siłę. Najwspaniałej ubarwionym jest tygrys królewski: na tle jasnożółtym, rozciągają się czarne poprzeczne pręgi. Dziki jaguar ma pokrycie jasnopłowe, oznaczone plamami czarnymi, które w rzędy poprzeczne, po cztery lub pięć, po obu stronach ciała są ułożone. Ryś ma plamy czarnobrunatne, na sierci jasnorudziej, lampart na płowej maści jest czarno oczkowany, co nader zdobnym czyni jego futro. U wszystkich tych zwierząt, jak u kota, spód ciała jest biały, albo blado żółty, końce nóg także blade, a ogony obrączkowane. Nie ma tej pstrociny plamistej wspinały lew. Jednostajny kolor żółty, po całym ciele rozlany, nadaje mu piękną powagę. Jest to kolor złota, tylko że w ciepłe żywotnym zwarzony, stracił elementarność barwy i blask metaliczny. Kot dziki pokryty jest włosem burym, z wierzchu nieco żółtawym, spodem szarożółtym; zaś koty domowe rozdziły się w najrozmaitsze farby: białe, siwe, czarne, bure, płowe, bestre, pręgowane, cętkowane. Najpiękniejsze są rysunki czarnej i białej sierci: pierwsza od grzbietu, druga od piersi i brzucha się rozkłada, obok tego bywają głowa i nogi symetrycznie biało nałożone.

Mniejsze zwierzęta drapieżne, żyjące najwięcej na północy, opatrzone są w futra ciemnokasztanowatych kolorów, które i dla farby i dla miękkości bywają drogo cenione. Sobol ma futro czarniawobrunatne, połyskujące, tylko przód

głowy i uszu są białawe. Najpodobniejsze im są tumaki, następnie kuny białoszyje. Smukły ród łasiczy ma już włos podlejszy, brunatno rdzawy, spodem biały. Wszakże gronostaje, kiedy mają barwę białofłniącą, a końce ogonów czarne, należą do najdroższych futer, któremi zdobią królewskie płaszcze. Pięknie ukolorowane futra mają także lisy: są amerykańskie czarne, lśniące, ze srebrnym włosem, zwane marmurkami; są czysto białe, z pręgą czarniawą na karku i łopatkach, i z tego powodu zowią je krzyżakami; są popielato niebieskie, i te są najwyżej cennie: sybirskie lisy są żółto-złote, podolskie są jasnorude z podbrzuszem białym, a i ubarwienie pospolitych naszych lisów, w sierci rudoszarej na grzbiecie, a żółtawej spodem, nie jest bez powabu.

Mniej piękne, pod względem farby, są futra niedźwiedzie i wilków, pierwsze ciemnobrunatne, drugie płowo-szare, z czarnymi pręgami na przednich nogach. Białe niedźwiedzie i białe wilki znajdują się na północy, i stanowią przeciwieństwo barwy i charakteru. Psy, jak koty domowe, są mieszańcami różnych farb, pomiędzy któremi napotykamy na cale piękne ubarwienia. Szczególniej podobają się czarne psy sybirskie, żółte mopsy; brunatnolacie wyżły, białe pudle, czarno i żółto brunatne taksy, tudzież wielkie psy duńskie, maści płowoczarniawej, poprzecznie pręgowanej.

Do nadobnych kształtów większej części gryzących zwierząt, dołączyły się także nadobne barwy. Wiewiórki, pospolicie czerwono-rdzawego koloru, z białymi podbrzuszami, przechodzą w rozmaite odmiany. Są siwo-popielate, siwo-kropkowane, są czarne i zupełnie białe; w Syberyi najdują się wiewiórki ze srebrno-popielatym futrem. Równie różnobarwnej maści są króliki, między któremi całkiem białe, z czerwonymi oczyma są istne albinosy

zwierzęcego rodu. Piękne są futerka chomików, na grzbiecie czarne, na słabiznach żółte; zdobniejsze szynszylowe, mające włos jedwabisty, szaro-czarniawy, białą farbą falowato oznaczony. Leming, zwany także myszą norweską, ma futerko czarno i żółto peregowane na grzbiecie. Nakońc bobry w licznych znajdują się odmianach. Bóbr pospolity ma włos brunatno rudy, z pod którego puch szary przeziera. Na północy są bobry czarnego koloru, a niekiedy białe. W Ameryce znajdują się blado płowe, i bestre z żółtawego i brunatnego koloru.

Ród małpi, najwięcej zbliżony do człowieka, najmniej się odznacza pięknem ubarwieniem. Twarze i dłonie, po największej części nagie, i koloru czarniawego albo błękitnego, dziwne stanowią przeciwieństwo do reszty ciała, siercią pokrytego, w szaro-rudych, albo w brudno żółtych kolorach. Twarz błękitnawa orangutanów, ma coś nienaturalnego, bo to barwa zwierzęcemu organizmowi niewłaściwa; wydaje się też jak obca, nabronzowana narośl naskórna. Dziko przedstawia się ogorzała twarz szympansa, i gołe uszy, ręce, piersi i część brzucha, obok czarnego twardego włosa, który resztę ciała pokrywa. Podobieństwo do człowieka wyraźnie z tego powodu brzydnieje. Pomiedzy drobniejszymi familiami małp, w których już większe do zwierząt, niżeli do człowieka podobieństwo, zdarzają się niektóre gatunki z nadobniejszym ukolorowaniem, jak np. złote lewki, magoty i t. p.

#### *s. W człowieku.*

Jeżeli w królestwie zwierząt ssących natura przewarzyła elementarne farby swoje, aby z nich wyprowadzić ciepłe, organiczne barwy najdoskonalszych pacierzowych tworów;

to o człowieku powiedzieć można, że kolor jego ciała, nie tylko z ciepła krwi, ale z samego żywota wyrasta i wszystkie odmiany jego epok i jego warunków przechodzi. Rasowe, plemienne, rodowe znamiona nim się wyrażają; nim się wyraża temperament, charakter, uczucie; on wreszcie jest wyrazem pory wieku, pory dnia i stanu zdrowia.

Przy takim znaczeniu barwy ciała ludzkiego, jako najzupełniejszego znamienia tak stałych, jak zmiennych psychicznych usposobień człowieka, wypada samo przez się, że kolor ciała dotykać musi samych granic nerwowego jego organizmu; że musi się rozlewać na powierzchni samego ciała, i zbyć się wszelkiego pośrednictwa sierci, wełny, lub włosa. Innemi słowy, kolor nagi musi w ciele ludzkim przeważać, a porost włosa służyć tylko może jako szaterunek, stosownie umieszczony. Otóż maść zwierzęca przemienia się u człowieka w cerę, albo skórę jego.

Kiedy mówiliśmy o rasach, była tam już mowa o różnych odmianach cery, którymi się wyróżniają. Natura najpiękniejszą kształtną rasę pokoleń kaukazkich przyozdobiła oraz w najpiękniejszą cerę białego, cielistego koloru, z rumiannemi policzkami, najrozliczniej nacięniowaną, stosownie do temperamentu i klimatu. Murzynów ciało ma coś aksamitnego, co się w niem podoba; ile, że to nie jest czarny kolor węgla, ale czerń złagodzona jakimś śniadym pigmentem, co jej ona miękkość bławatną nadaje; przeciwnie biały kolor ciała, nadaje mu chłód alabastru. Ztąd utrzymywali niektórzy, że gdyby typ kaukazki miał kształty swoje powleczone czarnym aksamitem murzyna, byłaby to postać piękniejsza, niżeli w cerze białej. Tymczasem już ta jedna okoliczność przeważa szalę zwycięstwa na stronę piękna płci białej, że na czarném licu nigdy

urok płonącego wstydu nie usiedzie, ani go rumieniec gorących uczuć nie okraśi. Rumieniec na białej twarzy, przechodzący od lekko zaróżowanej bladości, przez wszystkie odcienia różu i czerwieni, do ogorzałego, śniadego narumienienia, jest rzeczywiście malowniczą ozdobą oblicza europejskiego. Na tej samej nawet twarzy, wedle różnego stopnia wewnętrznego gorąca, i uczuć namiętnych, uaczerwienienie policzka robi się już gorętsze i silniejsze, już chłodniejsze i bledsze.

Kolorowém odcieniem twarzy obok rumieńca na licu, są koralowe usta, i barwiste, pełne blasku oczy. Karmin ust i mleczne białko oka odbija się więcej o cerę czarną, niżeli o białą. W obliczu murzyna atoli jest i czerwony barwnik ust spalony, i żar płomienny na nich nie osiada. Jedyną kolorową wydatnością na jego twarzy zwęglonej są śliczne białe zęby, jak dwa sznury pereł, co się z poza ust odsłaniają, i biel oka, która zbyt jaskrawo z tła, w okół czarnego, wynurza się. Koralowe usta u Europejczyka są niewymowną pięknnością, zwłaszcza jeżeli je ciemny zarost osłoni. Ale i u płci pięknej na gorącej barwie tych ust osiada cały namiętny urok niewieści, który do pocałunku zachęca. Blask oka dziwnie bije z oblicza, a kolory jego dodają mu wdzięku. Najpiękniejsze są czarne i niebieskie; pierwsze znamionują silną, ognistą duszę; drugie duszę myślącą i uczucia pełną. Rzadką pięknnością jest błękitne oko na brunatnej twarzy, i czarne oko przy blondynowym włosie—jakby się dwa przeciwne żywioły w zgodną harmonię z sobą połączyły. Siwe, wielkie oko ma coś elegijnego, i pod danými okolicznościami może być piękne; szare i piwne najmniej mają wyrazu i powabu. Na tej różnaitości wyrazu kolorowego oka zbywa innym rasom.

Głównym szaterunkiem oblicza, który jego piękność nie tylko podnosi, ale nawet warunkuje, jest porost głowy i zarost twarzy. Włos Europejczyka przechodzi przez rozmaite odcienia kolorów, jakie się mieszczą pomiędzy włosem kruczym i jak len białym. Osiada bujnym porostem na wierzchu głowy i na spodnich i skrajnych częściach twarzy. Nie posiadają téj ozdoby oblicza, jaką mu nadają gęste bokobrody, wąsy zawiesziste, i piękne kędziory brody, ani Mongołowie, ani Murzyni. Pierwsi wąs mają długi, ale brodę rzadką; u drugich czarny, kędzierzawy, krótki zarost na czarnej twarzy cale się nie uwydatnia. U jednego tylko Kaukazanina pięknie całe oblicze cieniuje, nadając mu wyraz powagi i mękości. Jemu też wyłącznie dostały się w podział i różne kolory włosa i jedwabny ich połysk.

Farba włosa odpowiednią jest zawsze cerze ciała. Jasna, biała cera ma kolor włosów jasny, i tworzy pięknych, miękkih blondynów. Cudne są kędziory jasnożółtego włosa, zwijające się jakby w lśniące, złote pierścienie. Po przeciwnéj stronie stoją dziarskie, ogniste brunety, z cerą ciemną, kruczemi włosami, bardziej jeszcze ocienioną; włos świeci się jak czerń hebanu i zwija się w łagodne pierścienie. Na południu, gdzie gorętsze niebo zbrunatniło cerę, a żar krwi ogniem czarnego oka i połyskiem czarnych włosów płonie, — blondyny uchodzą za rzadkie zjawisko piękności. Zaś na północy, gdzie Rembrandt swoje Magdaleny z białém ciałem i złotemi puklami spadających na ramiona warkoczy malował, podobają się brunety. Między obydwoma trzymają środek szatyny, z włosem, mniej więcéj ciemnym, ale nie czarnym, z cerą ciała, już bladą, już śniadą, już rumianą. Jest to kolor cery najzwyczajniejszy, ale w wyrazie swoim nieozna-

czony; piękno jego malownicze jest przechodne, mające coś i z blondyna i z bruneta.

Jakkolwiek oblicze człowieka nosi na sobie główny wyraz jego fizyognomii, a ztąd blaski, barwy i szaterunki głównie się tu zebrały, na oddanie malowniczego wizerunku ludzkiego, to jednak i po innych częściach ciała rozlewają się piękne cieliste kolory, acz w nie takiej sile malowniczego wyrazu. Nie postrzegamy przedewszystkiém owęj dwoistości barw, na dwóch przeciwnych powierzchniach, które się w ubarwieniu roślin i zwierząt pokazywały. To przeciwieństwo kolorów w cerze ludzkiej pokonaném zostało. Barwa się zlała w jeden cielisty kolor, którego napiętość po falistych zwojach ciała rozmaicie się przedstawia. Biały, alabastrowy kolor, bez żadnego nacięniowania włosem, zdobi łabędzi spadek szyi u kobiet, i pięknie utoczone piersi; brodawki środkiem osadzone stanowią wyraźniejszy szaterunek, a półkuliste sklepienia ciała same się cieniuja.

U mężczyzn dojrzałych jest kolor ciała więcej nagłębiony, tu owdzie rozrzucony włos szaterunku mu dodaje. To samo się rozumie o kolorze ramion, ud, barków i słażn. Nadobnie się przedstawia pulchna, biała ręka, z błękitném nażyłowaniem, które z pod skóry prześląda, z głębszém nacięniowaniem czerwonym w stawach palcy, i z połyskiem drobnych rogowych paznogi, przez które czerwona cielistość ciała przeziera. Całe ciało jest półprzezroczyste, i stawiając palce przed świecą, widzimy jego czerwoność zapłonioną od światła. Równie malowniczą jest stopa; po białej, delikatnej skórcie widać błękitne kolory żył; na grubiej skórcie pięty ciemniejsze, brunatnocieliste nabarwienie.

IDEALNA WYRAZOWOŚĆ OKOLIC I TWORÓW.

Po cudnych okolicach natury, i po malowniczych jój tworach, rozlacza się jakiś nieuchwytny wyraz, który jest skutkiem szczególnego połączenia farb i blasku, i jest jakby technieniem ich duchowém, które odnosząc się do przypatrującego się im ducha naszego, obok wrażenia piękna, obudzają w nas wrażenie jeszcze inne, będące już podmiotowój, już przedmiotowój natury. Każdy tego w życiu swojém doznał, że jedne okolice widziały mu się smutne, inne wesołe; że jedne twory go rozweselały, drugie żal lub odrazę w nim budziły. Są to wrażenia podmiotowe. Są one w nas, nie w przedmiocie, acz szczególna malowniczość i postawa przedmiotu je obudza.

Ale są i wrażenia przedmiotowe, do przedmiotów bezpośrednio przyrosłe, od naszego usposobienia niezawisłe, odsłaniające nam ich stan, oraz czasowe i miejscowe stosunki, np. wiek, porę dnia i porę roku i t. p. Zachodzi pewien charakter barw, pewien stosunek blasku, świeżości, napiętości i energii, który obok piękna kolorowego, razem i owe własności wewnętrzne przedmiotu odsłania. I o téj to przedmiotowój wyrazowości, tak tworów, jak okolic, w krótkości jeszcze mówić zamysłamy, a spostrzegamy się oraz, że już tylko jedną nogą stoimy na polu plastycznego piękna natury, a drugą przechodzimy już winny, idealny jego zakres.

Kiedy malarz pędzlem zdejmuje okolicę, nie chodzi mu o to, coby nawet w wykonaniu było niepodobieństwem, aby wszystkie jój szczegółowości wiernie przeniósł na płótno; ale o to przedewszystkiém, aby kolorytem farb swoich oddał ów koloryt barw naturalnych, które się w jeden wyraz, w jeden ton zlewają i okolicy charakter i wdzięk niewypowie-

dziany stanowią. Podobnie kiedy malarz zdejmuje wizerunek oblicza ludzkiego, nie sadzi się na to, aby skopijował ciało, z wszystkiemi jego materyalnemi drobnostkami; ale chce skopijować życie, a zatem przenieść wszystkie te barwy i blaski, te cienia i światła, po których się ono unosi, nadając sobie w nich wyraz swój. Otóż jedno i drugie jest ową idealną stroną malowniczego piękna, która się tak po okolicach, jak po tworach rozściela i jest tchnieniem, wyrazem życia onychże.

Te wyrazy malownicze są już skutkiem przypadkowych, przemijających okoliczności; już stałych przyczyn i na prawach natury opartych. Do pierwszych policzamy zmiany napowietrzne. Kiedy się słońce za obłoki schowa, inaczéj się przedstawia koloryt okolicy i tworów, bo cieniem namroczonej;—a inaczéj, gdy światło promienne je rozświetca i tak barwy, jak blaski żywzsémi czyni. Malowną się ukazuje każda powierzchnia, gdy na niéj przeciwieństwo cieni i światła osiada, i jedna jéj część jasnością się promieni, a druga w mroku ciemnieje.—Wyraźniejsza jeszcze powstaje zmiana kolorytu, gdy całe niebo zasépięone chmurami, lub gdy pora dżdżysta nastąfa. Cała natura wteóv zasépięona, osmutniały piękne barwy drzew i kwiatów, posmutniał i ptak i zwierz zmokły, i świetne blaski łyszczących kamieni pokryły się. Za to gdy po ulewie i nawałnicy pogoda nastąfa, urocza świeżość po całej okolicy się rozściela, nabierając wyrazu jedrności i zdrowia, co tak miłe, ożywcze sprawia wrażenie.

Czém są zmiany powietrza w naturze, tév są moralne wpływy w krainie ducha człowieka, które, podobnie jak tamte, ciału osobny nadają koloryt. Zachodzi nawet pewne powinowactwo pomiędzy zmianami meteorologicznemi, a psychiczném usposobieniem człowieka. Pogody usposa-

biają do wesołego humoru, niepogody do smutku i posepności, wichry i burze do melancholii. Od razu poznasz smutek wypiętnowany na twarzy; poznasz i wesołość. Tu blask oka żywszy, farby jaśniejsze, cały wyraz jakby rozświecony; tam spojrzenie stępione, cera omroczone, wyraz twarzy zasepiony. Wiadomą jest rzeczą, że zmiana klimatu mianowicie posepnych okolic północnych, na uśmiechające się wdziękami okolice prawie zawsze pogodnego włoskiego nieba, pomaga do zdrowia i melancholików ulecza. Któryś z naszych poetów drugiego rzędu, poczuł dopiero w sobie zdolności do rymotwórstwa, gdy się w cudne okolice Neapolu i Palermo przeniósł.

Ale jako człowiekowi często nie do twarzy wesołość, jeżeli jój humor i dowcip nie krasi, i gdy tak dusza, jak ciało, ubogie w przymioty piękna; jak z drugiej strony smutek tém rzewliwszy, posepność tém niewłaściwsza, im na urodliwszej twarzy osiada,—tak i w okolicach i tworach natury zdarza się disharmonia pomiędzy tonem światła, a kolorytem przedmiotów. Kiedy po obszernym rozłogu puszczy afrykańskiej, na której nic niewidać krom zasp pło-wego piasku, jakby kupowisk zgłiszcza nieorganicznej natury, — albo krom płyty nagiej skały, jakby grobowego kamienia z przedpotopowych czasów; — kiedy po takim pustkowiu rozścielą się złote, lub purpurowe światła słoneczne, rodzi się uczucie tragicznej ironii, z powodu tej szkieletowej nagości okolicy, a przepychem kolorowego piękna, w które ją natura chwilowo stroi. I znowu, jeżeli na bujnej i cudnej okolicy zwrotnikowego nieba, po nad rajskimi brzegami rzek wielkich, gdy słońca pora nastaje, chmury zachodniemi wiatrami gnane, cały widnokrąg zakryją i zasepią, i deszcze lać zaczną, żal się robi okołu serca, że nie można wyrzeć na świat, niedawno uroku

pełen, że tyle piękności natury, tyle bogactw barwy i blasku, znikło w dżdżystym pomroku. — Oto estetyczne przeczucie téj klęski, jaką potop świata sprawił, i z radością w sercu wita człowiek tęcz na niebie, jako godło przymierza między Bogiem a rodzajem ludzkim, które mu daje pewność, że Bóg już świata potopem karać nie będzie. Taka sama sprzeczność powstaje, gdy płaz brzydki z kryjówek ciemnych wylizie i potworne cielsko na światło słoneczne wystawi; albo gdy piękny zwierz dziki pod inne strefy i do klatki przeniesiony, z tęskności niszczeje, i świetność kolorytu traci.

Słońce jest źródłem wszystkiego malowniczego piękna w naturze; ono też przez pozorny obrot swój około ziemi, i po ekliptyce, jest przyczyną tego wyrazu więcej idealnego, niż plastycznego piękna, jaki wywołuje różna pora dnia i roku. — Jest jakaś świeżość barw o porankowej dobie; jakaś błada żółtość upalona, jakiś ton syrokkowy podczas południowego upału; jest jakieś chłodne orzeźwienie w kolorycie wieczornego nieba, który się okolicom i tworom udziela. Po kolorze światła który się nie da opisać, ale uczuć się daje, poznać można porankowe, przedpołudniowe, popołudniowe i wieczorne światło. Jest pewne stopniowanie jego napiętości, które się barwom udziela, i które wzrokiem rozróżnić można, tak jak strój tonu słuchem rozróżniamy.

W górzystych okolicach, doby wschodzącego i zachodzącego słońca, należą do najmalowniczych. Nic nie ma wspanialszego nad gorzenie śnieżnych szczytów skalistych Alp w blasku porannego albo wieczornego światła. Kiedy w oddali na wschodzie niebo brzaskiem dnia dopiero rumienić się poczyna, a ziemia szwajcarska, jak długa i szeroka, grubą jeszcze ciemnością nocy pokryta, zapalają się nagle jakby płomieniem, najprzód najwyższe turnie

Alp i goreć się zdają. Z nich pada blask czerwony na niższe urwiska i wierzchołki, aż grzbiet całego gór łańcucha różanném zapłoni światłem. Cudne to widowisko trwa tylko kilka minut. Bo jak tylko słońce wejdzie nad horyzont, szczyty śnieżne, oblane jego światłem, bielą się srebrną białością, a niższe szczyty płoną, aż i głębiny nizin zwolna się rozwidnią. Na ten sam sposób ustępuje światło zachodzącego słońca, ustępując z nizin ku gór szczytom. Na dole już mrok zalega i ciemności się rozpołożyły po dolinach, kiedy u góry jeszcze wierzchołki kąpią się w złocie i w purpurze zachodzących promieni. Ale gdy i tam światło poblednie i uciecze, czerwony blask turniów szarzeje coraz widoczniej, jakby krew wytoczona gdy w rozkład chemiczny przechodzi. Wtedy koloryt tych skał bładny i trupi, robi wrażenie, jakby duchów zaklętych, co się w tych wysokościach nad ciemnościami ziemi unoszą. Tak więc z nastaniem poranku zachwyca nas malowny widok alpejskiej struktury, z dnia ustankiem nas przeraża. To też wesóły, pieśniowy jest charakter kolorytu, co się w porankowém świetle oczom naszym odsłania, a przeciwnie koloryt wieczorny, acz miły, ma coś elegijnego i smętnego.

Co dzień wraca różanny poranek, i codzień zachodzi wieczór purpurowy, a tym czasem ziemia po przestrzenném gościńcu słonecznym toczy, i zakreśla bieg swój roczny, w którym przez różną oddal od promieni słońca tworzy pory roku na ziemi. Każda z nich ma swój właściwy koloryt. — Najwyraźniejszy jest charakter zimy, bo jój w naszych stronach smutne nadaje piętno ustank wszelkiej vegetacyi. Drzewa nagie, pola gołe, niebo chmurne, ołowiane, białość lodów i śniegów jak daleko oko zasięga,—oto posępne nabarwienie zimy. Bywają jednak

dni, w których się piękno zimowe odsłania, gdy po mroźnej nocy, w której niezwykle iskrzyły się gwiazdy, późne rumienne słońce weszło na pogodnym lazurowym niebie i brylantowym odbiło się blaskiem o zmarzłą pokrywą śniegu, i o sople i iglice lodu, co się po drzewach i gałęziach porozwieszały. Błękit nieba ciemny, bo powietrze suche, ziemia przybrała się w czystą srebrzysto białą suknię, jakby słońce promieniste do ślubu prowadzić ją miało, i lasy postroiły także czarne gałązki swoje białymi koronkami z lodu i śniegu. Śnieg skrzypi pod nogami, a para na jasnym przezroczym powietrzu, jak mgła widomie się unosi, każdy przedmiot w konturach swoich ostro na tle białego powietrza narysowany, a słońce jaskrawe ale chłodne rzuca promienie. Tak się przedstawia koloryt pięknej zimowej okolicy. Pod zwrotnikami nie ma mrozów, ale za to posępne chmury, które cały horyzont zakryły, i deszcze, co przez wiele tygodni padają, sprawiają jednostajną, ciemną, nie miłą posępność światowego oblicza.

Przeciwny charakter ma skwarne lato. Niebo zwykle pogodne, ale od upału słonecznego jakby zamglone i ta mgła świetelna drząc, na okolicy się rozkłada, przezrzoczą jasność widnokregu zanieczyszcza, a barwy i blaski przedstawiają się jakby z pod delikatnej gazowej osłony, z białych promieni słonecznych utkanej. Ziemia najbujniejszą wegetacją pokryta; już kwiecie opadło, owoc się zawiązał i na spiecu słońca dojrzewa. Pod zwrotnikowymi upałami trawy już wypalone, i cała zieleń, dostatecznie nagłębiona, stoczyła się do lasów wilgotnych i po nad brzegi wód, gęstą roślinnością porośłych. Powierzchnie stojących wód, jak zwierciadła poświeclają, które sobie słońce na ziemi rozwiesiło, aby się z gwiazdami w nich przeglądać; bo zrzadka o tej porze wiatry się ruszają, coby gładki spokój

morza zakłócały. W zimie zatém mróz, w lecie skwar nadaje ton kolorytowi okolic i cechuje porę roku.

Inne zupełnie przeciwieństwo leży w kolorowym charakterze wiosny i jesieni, podobne charakterom porannej i wieczornej doby. Świeżość wonna rozlana w powietrzu, wesoła wrzawa owadów i ptactwa, co się w niém rozlega, nowy ruch i życie, co się objawia z przybyciem wędrownych ptaków, z pieśnią skowronka, z kukaniem kukawki, z rechcieniem żab, z tarciem się ryb, z parzeniem się ptactwa, ciekaniem zwierza; — wszystko to zdaje się udzielać charakterowi okolicy i zostawać w harmonii z barwami wiosennymi, w które się świeżo natura przystraja. Po niebie przeciągają jeszcze chmury, zapóźnione, ostatnie hufce napowietrznych zastępów zimy, co jęj strojne suknie nieraz jeszcze okryją szarugą; ale ją wiatry wiosenne, wysłane za niemi w pogoń, wnet rozpędzą, i znowu słońce jasno na pogodnym niebie zaświeci.<sup>1</sup> Zieleń łąk, oźmin i drzew, świeża i połyskliwa, bo co dopiero jakby z nitki, wyszły trawy i liście; a widać po kolorze, że to młodziuchne, jasne barwy. Niebawem rozkwitły drzewa i zioła, i ziemia zamieniła się w jeden, wielki nieprzejrany ogród, najcudniejszemi kwiatkami strojny, po których hasają, połyskliwe chrząszcze, przysiadują nadobne motyle, pszczoła miód słodki z ich kielicha pije, ptaszek z gałązki na gałązkę skacze, a po kwiecistej łące wije się wąż łyśliwy. Życie i barwy, powietrze i niebo zlewa się w jeden ton malowniczy, który nam piękną, wesołą wiosnę cechuje.

Inna jest jesień. Ma i ona swoje wdzięki i powaby, ale są to wdzięki pięknej natury, która już rodziła. Sprzątnione dojrzałe zboża i owoce z drzew obrane; pusto, smutno się robi po polach; zieleń łąk płowieje, gdzie niegdzie tylko jesienny kwiatek wystrzela, a po drzewach

późny owoc się żółci. W cudne kolory barwią się lasy, bo jedno liście już się czerwieni, drugie żółknie, trzecie jeszcze zielenią się krasi, a najrozmaitsze ich tony i farby. Niewymowny elegijny urok przechadzka po lesie o téj porze sprawia. Tak i mąż w jesieni wieku swojego zdobny w dojrzałe przymioty ciała i duszy; tak i matrona piękną jest w gronie dzieci swoich; ale poznasz po charakterze tych wdzięków, że wkrótce opaść i owiędnąć mają, i ustąpić miejsca nowemu, wiosennemu pokoleniu. Poranki o téj porze chłodne, mgła gruba często zalega, i promienie słońca w walkę zapaśną z nią wchodzą. Pokonana pogodę przynosi, gdy zwycięży dżdżystość i słotę sprowadza. Babie lato ostatkiem ciepła grzeje, a po polach szmaty białej pajęczyny latają, jakby wyskubki zimowego odzienia, które pajęczki wysnuwają. Ptastwo śpiewać przestało a wędrownie w ciepłe strony odlatą; zwierz siercią ciepłą na zimę się opatruje. W końcu liść zaczyna gromadnie opadać i wyścielać ziemię, wiatry silnie wieją, i białe śrony, zwiastuny zimy się okazują.

Te charaktery światła, różne o różnych porach dnia i roku, udzielają się także tworom natury, i nadają im osobny, piękny wyraz, który w harmonii do owych charakterów zostaje. Jakaśmy widzieli, inne są barwy i blaski roślin na wiosnę, a inne w jesieni. Inne też jest zwierząt ubranie latem, a inne zimą. Futro sobole w zimie jest czarniawe, a bledsze w porze letniej. Lisy niebieskie, zamieszkujące okolice lodowatego morza, we wrześnieu są czyisto białe, tylko na karku i łopatkach mają pręgę czarniawą. W listopadzie i ta pręga znika; od grudnia do marca nabierają połysku popielato niebieskiego. Podobnie i inne zwierzęta barwę sierci, mniej więcej, z porą roku zmieniają.

O poranku i ku wieczorowi żywsze są kolory roślin, koło południa owiedniały i tracą na świeżości. Równie i barwy zwierząt inaczej się przedstawiają w różnych dnia dobach. A jako rośliny ku wieczorowi zwieszają listki i kwiatki, zamykają kielichy swoje, zaś z ranném słońcem, zwilżone chłodną rosą, podnoszą się i otwierają, — tak i zwierzęta z początkiem dnia żywsze są i weselsze, a wieczorem zemdlone całodziennym ruchem, mają się do spoczynku.

Ale więcej jeszcze piękno wyrazowe człowieka do malowniczego charakteru pór dnia i roku stosuje się. — Snem pokrzepiony stawa człowiek z nowými siłami, z wypoczętém ciałem; noc zdmuchnęła z czoła zeszłodzienne troski życia; chłód poranny orzeźwił i zjedrnił ciało; dzień nowy, a więc i nowa przyszłość, lepszą nadzieją pocieszyła ducha; i dla tego wyraz człowieka o téj dobie jest jędrny i trzeźwy, pogodny i miły. Mniej więcej w takie samo usposobienie wprowadza nas wiosna, w której odżywa cała natura, nadzieje budzi, i wdziękami się umila. Jak o poranku, tak o wiosennej porze, światło łagodne słońca, gdy twarz człowieka obleje, mile ją krasi i piękności dodaje.

Wśród południa, jak wśród skwarne go lata, upał ciało nuży, siły wattleją, umysł traci na świeżości; członki ocieźały; człowiek szuka wypoczynku i pokrzepienia się pokarmem. Ochoczo wraca rolnik z czeladką z pola, gdy dzwonek na kościelnej wieży na południe zadzwonił; pospieszają z zaostrzonym pracą apetytem, a promienie zenitowego słońca padają jaskrawo na ich oznojone i ogorzale oblicza, które wesołość i zdrowie upięknia. Znojne i gorące lato ten sam na ludziach piętnuje wyraz, bo sładzi ciężką pracę, nadzieją przyszłego żniwa.

Najpowabniejszą jest doba po zachodzie słońca. Znowu dzień jeden w życiu człowieka przeminął; — dzień pracy i zabiegów. Każdy zdąży z pola i z drogi do domu, do rodziny, a złote i purpurowe kolory zachodniego nieba dziwnie pięknie twarz jego oświecają, i ścielą się przed nim, jakoby złocąc i różując mu drogę do wypoczynku, który go po całodziennych trudach czeka w słodkich snu objęciach. Ale zanim go matka natura wyrwie z tego życia troski i pracy i przeniesie w świat miłej ułudy, w świat lekkich fantasmagorycznych widziadeł; — przygotowuje mu wytchnienie na jawie o wieczorniej dobie, która już do marzeń usposabia. To też pewna lubość rozlewa się po twarzach w chwilach wieczornych, które noc poprzedzają; czy to pojrzysz na wędrownika, co zdąży do gospody; czy na gospodarza, co z żoną i dziećmi zasiadł przed domem; czy na czeladkę, która się koło wieczerzy uwija. Zmierzch już zaciemnia rysy oblicza i majaczą się w nim ruchy ciała; jasność świecy rzuca sztuczne światło na obrócone ku sobie części twarzy i ciała, a drugie w głębokiej cieni ukrywa. Jedno i drugie miewa czarujący urok, i piękność malowną człowieka w sferę romantyczną przenosi.

Jesień chłodna, z gołymi polami i płowymi łąkami i drzewami przypomina także, że jeden dzień jawu ziemi naszej przeminął, w którym odbywała pracę rodzajności swojej, i że i ona ma się ku spoczynkowi, jaki jęj gotuje zbliżająca się zima. Stan pory takiej maluje się na obliczu ludzi wyrazem zadowolenia, z powodu nagromadzonego do gumien żniwa i ukończonej pracy w polu, ale i wyrazem smętku z powodu opustoszałych okolic i elegijnego ich charakteru. Nawet piękne dni jesienne, zanim jeszcze liść opadł, nie inakże na człowieka robią wrażenia, jak

żeby się wśród cmentarza, ozdobnego kwiatami i drzewem, przechadzał. Ztąd chłód jakiś rozlewa się po twarzy, a blade promienie, ukośno od słońca przesyłane, jeszcze go wydatniejszym czynią.

Zima kurczy członki, człowiek się otula w futra; atoli wiatr mroźny rumieni policzki, blask oka zaostrza, i nie jedna twarz, dla bladeści i wątlęgo ciała mniej piękna, pięknieje na mrozie. Pójrzyj na chłopców hasających po lodzie, albo staczających harce na kule ze śniegu, jak kwitnące rumieńcem ich lica, jak strzeliste ich oko, jaka niepomność dojmującego zimna, jaki wesoły wyskok życia, wśród smutnej, martwej natury.

O porach wieku ludzkiego jużśmy mówili, i pokazały się dla nich osobne kształtowe wyrazy, cechujące młodość, mężność i starość. Z temi cechami są zgodne malownicze ich cechy, i jest pewna zgodność kolorytu i charakteru w całej naturze, ilekroć idzie o oznaczenie młodości, lub starości jakiego tworu. — Pójrzyj na dziecko, czy to w niemowlęcym, czy w pacholęcym wieku, a z blasku żywego oka domyślisz się, że tam utajona cała przyszłość ducha, a z żywych rumieńców na licach i ustach, i z nagłębionej, gorącej, cielistej farby całego ciała wniesiesz, jakie tam musi być zdrowie żywota, jaka pełność i obfitość soków. Gładkość lica, pulchność ciała, po którym puch drobnego włosa osiada, włos na głowie najczęściej jasny, lśniący, spojrzenie niewinne, anielskie, — to wszystko zlewa się w jedną harmonią farb, z której wyraz dziecięcego malowniczego piękna od razu podaje się, tak, że go pod żadnym strojem nie ukryjesz.

To samo postrzegamy i w innych organicznych tworach natury. Świeżo uległe lub wyległe zwierzęta nie są pięknej bo zazwyczaj potrzebują jeszcze czasu, do całko-

witego swojego wykształtu, jak pisklęta i zwierzęta śleporodne. Ale po zupełném ich wypierzeniu i wyskórzeniu się, widzimy blask oka głębszy, ciała mniejsze, okrągłejsze, a po nich farby miękkie, głębsze, jakby świeżo dopiero nałożone. Koloryt młodości zwierzęcej wyraźnie się w nich przedstawia. — W królestwie roślinném młody szczep, lub młoda flanca, te same odsłania cechy młodzieńczej pulchności, soczystości i barwistości. Młode listki, gdy się wywięzują, są miękkie, mięsiste, stulone jak w powiciu, lepkie, i ten lep połysk świeży im nadaje; barwa soczysta, tłusta, świeża, jakby jeszcze mokra, kolor przechodzi dopiero w zieleń, żółty, brunatny, błękitnawy albo czerwonawy, odznaczający soczystą energią, ku przyszłemu wykształtowi. A że młode listki ciągle się puszczają, na każdym drzewie poznasz je po jaśniejszej barwie, i prawie byś mógł po intonacyi téj farby wiek znaczyć. Kora gałązek delikatna, gładka, kolorowa. W młodym pączku kwiecica widzisz podobne otulenie, podobny lep, i barwy jego głębsze, pełniejsze, niżeli w rozkwitłym stanie.

Wszakże i w nieorganicznej naturze chwytny wielokroć ów idealny koloryt młodości, który się z wrażenia całości tworu podaje. Porównaj wodę źródłaną, co się świeżo z wnętrzości ziemi dobywa, czystą jak kryształ, porównaj ponik i strumyk przezroczysty, co się z tego źródła sączy, i zaraz jak źrebiec swawolny, po skałach hasa; — porównaj ją z wodą większych strumieni i rzek szerokich; azali nie powiesz, że tam młodość piękna, czysta i rwista, tu wiek poważny, rozrosły, głęboki, a często mętny? Przypatrz się kryształowi górnemu, jego przezroczystości, symetryi, przypatrz się barwom i blaskowi minerałów, a instynktem poczujesz, że to młodsze forma-

eye od granitu. Zwiedz Australią i jój przyległe małe wyspy z koralu uformowane, środkiem jeszcze zalane wodą i dla tego nie zamieszkałe; popatrz po tym kraju, gdzie jeszcze większe zwierzęta ssące się nie zagnieździły, a nawet owadów i mineralów skąpo, ale za to wegetacya obfita, i mnogie roje ptactwa zewsząd się nazlatywały; — gdzie jest ojczyzna potwornych dziobaków i ptaków bez skrzydeł i bez ogona, zwanych kiwi; gdzie orły są białe, a łabędzie czerwone, zaś inne ptactwo włosem zamiast pierzem pokryte; — gdzie drzewa rosną nisko, a trawy wysoko; gdzie gruszki wiszą u grubego, nie u cieniłego końca, a pestki wisien na wierzchu siedzą; — a z tego wszystkiego nabierzesz wrażenia, jakie sprawia charakter młodej, jeszcze kapryśnej ziemi. — I gdybyśmy na podobny sposób potrafili powziąć wrażenie z całego naszego planety, uderzyłby nas wyraz, odpowiedni jego porze wieku.

Na przeciwnój stronie stoi poważna postać starca. Klóždy go nie poznał po białej siwiznie włosa, po bielącej się i świecącej szerokiej łysinie, po zoraném czole, po zmarszczkach twarzy, po omdlałem, wilgotném, zaczerwienioném oku, po skórze ciała, po której włos wszędzie, jak mech porasta? — Te same znamiona starości pokazują się u zwierząt. Barwy płowieją, szarzeją, oko wilżeje, ciało więdnije, skóra się fałdzi, niedołężność z całej postawy przegląda. Nie może tu być wyrazu powagi, bo nie ma moralnej zasługi. W królestwie roślin u drzew, zastępuje ją forma zewnętrzna — wyniosłość rozmiarów. Jeżeli się po nich znamiona starości obrzuca, wraca wrażenie powagi. Nie ma jój roślina bez puia i konarów, ani ta, której żywot w jednym roku przechodzi wszystkie pory wieku. I ecz kiedy staniesz przed tysiącletnim dębem, w okół którego tyle pokoleń ludzkich powstało i pomarło, który przetrwał

burze ziemi i dziejów, mimowolnie na jego widok uszanowanie cię ogarnia. I cała postać drzewa nosi na sobie takiej sędziwej powagi charakter. Pień gruby, że go kilkoro ludzi ramionami nie obejmie; kora głęboko porwana, rdzeń środkiem wypruchniały, mech po nim jak broda porasta; konary grube, ogromne, sękaty, ale krótkie, i niewiele ich, bo słabsze snąć burza strzaskała; liść jeszcze zielony, świeży, co rok koroną je obrzuca, i dziwne sprawia przeciwieństwo tej corocznej, świeżej wiosennej sukni, i tego rozsiadłego tysiącletniego szkieletu!

Posępno-poważne i romantyczno-wzniosłe jest wrażenie lasu dziewiczego, jakie jeszcze Ameryka przedstawia. Są to odwieczne nieprzebyte bory, najrozmaitszego drzewa, które najbujniejsza vegetacya do olbrzymiej wysokości i grubości rozsadziła. Łomy olbrzymich pniów legły wywrotem, bo jedne przegniły od starości i wilgoci, drugie burze powaliły. Z nich nowe pokolenie wyrosło. Tak przez wiele tysięcy lat las odwieczny się rozrastał, gnił i odmładzał się; i tysiącletni starzec widzi się w otoczeniu tysiąca pokoleń, z których jedno od drugiego rokiem młodsze. Tu dzika, strojna, bujna natura, i sama starość wśród takiej roślinnej potęgi, widzi się potężna — ale i straszliwa. Bo w tych oczeretach niedostępnych, w tych mokrzadach jak świat starych, w tych ciemnych zaroślach, przez które się promień słońca nie przecisnie, ropić się musi życie vegetacyjne i tylko gad brzydkie i jadowite mieszkanie tam swoje zakłada. Ale po nad brzegami rzek, które te lasy szerokim korytłem przerzynają, po nad ich krańcami, wspaniałe są gąszcze i rozrosty starych drzew, po których nieprzeliczone ptastwo się gnieździ i zwierz dziki tu ma legowiska swoje. Las taki pamięta wszystkie epoki ziemi naszej, odkąd tylko z zalewu

wód oschła, warsztwą rodzajną się pokryła i w drzewa porośla.

Z tej epoki datują także skały. Ich ogromy kamieniste, sterczące jak obnażone szkielety ziemi, na powierzchni zwietrzone, siwe i omeszałe, wydają się jak poważne skamieniałe postawy tworów, z przedpotopowego rodu, co tu w rozpadlinach, i na wysokościach gór przysiadły, nieme świadki dziejów natury i ludzkości, od tyłu tysięcy lat. Im wyżej strzeły, tém starsze wydaje się ich oblicze, bo wszystko ciało organicznej ziemi z nich opadło; same głazy, jak kości wyschłe sterczą, i śniegi i lody pobielły im głowy. Jako w Bogu odwiecznym niezmierzonosc czasu, niezmierzonosc przestrzeni, i niezmierzonosc siły, robią straszliwy jego majestat, tak cząstki tych niezmierzonosci: massy jako siły, wysokości i ogromu jako przestrzeni, starosci jako czasu, nadają onym głazom siwym i niebosiężnym wspaniało-straszliwy wyraz. A część gloryi niebieskiej zdaje się zlewać na tych pierworodnych synów ziemi, bośmy widzieli, z jakim przepychem światła o porannej i wieczornej dobie, słońce im siwe skronia opromienia.

Pomiędzy starością a chłopięcym wiekiem mieści się wiek młodzieńczy i męski. Jak u ludzi tak u zwierząt i roślin, odgadujemy kolorowe i wyrazowe odcienia, które je i od dwóch poprzednich pór wieku i między sobą wyróżniają. Charakter młodzieńczej pory jest kwitnący, męskiej pory rodzajny. Ztąd tam koloryt żywszy, barwy świeższe, blask świetniejszy; tu koloryt więcej zwarzony, barwy przedojrzałe, blask przytępiony. Szaterunki młodości są jaśniejsze; ciemniejsze męskiego wieku. U ludzi uważamy je po zaroście, u zwierząt po farbie sierci lub pierza, u roślin po kolorze liści. Pory wieku rośliny jednorocznej

odpowiadają porom roku ; kwitnienie przypada na młodość, wydanie nasienia lub owocu na męskość wieku. U drzew młodość poczyna się, gdy pierwszy raz zaczynają kwitnąć, a wiek męski ich poznasz po rozłożystości konarów, po popękanej już korze, po przewadze ciemnego liścia nad jasnym. U ptastwa i większych zwierząt ssących w młodzięcym ich wieku, barwy pierza i sierci do zupełności się wykształcają. Gdy ptastwo staje się nośne, a zwierzęta się parzą, już przechodzą w wiek męski.

Od malowniczego wyrazu pór czasu i wieku, przechodzimy nareszcie do malowniczego wyrazu uczuć, jako do ostatniej stacyi wyrazowego piękna. Kolory jakie się tu okazują, już nie są skutkiem przyrodzonych, fizycznych barwników, ale skutkiem psychicznych, wewnętrznych podnieć, które uczuciami nazywamy. Plastyczność takiego piękna uwiązana wprawdzie jeszcze do barwy, która się widocznie na materyalném ciele rozściela, ale idealnemi całkiem są już tak jego przyczyny, jak jego wrażenia. Zakres tego piękna stacza się dla tego do samego człowieka i do jego stron idealnych i im idealniejszy będzie typ ludzi, tém wydatniejszy wyraz malowny uczuciowego piękna.

W nieorganizmie i w roślinach beznerwowych o uczuciach mowy być nie może. Napotykamy tylko na odległe ślady i skazówki tego, co się dopiero w najdoskonalszym tworze natury ma pojawić. Tak np. cośmy już przy fosforescencji światła uważali, wiele ciał za najlżejszym potarciem, inne za tarcie mocnóm lub uderzeniem, wydają białawe światelko, mniej więcej żywe, które pociemku zobaczyć można; każde świeże narysowanie minerału, te same skutki sprawia, a ucierając feldspad biały w mózdzierzu, cała masa zdaje się goreć. Przez rozgrzanie w ogniu, ciała ko-

palne stają się świecące i zmieniają farby swoje. Moglibyśmy więc uważać gdyby w mineralu był jakiś organizm żywotny, że te blaski i zmienności farb, są skutkiem obudzonego w nim uczucia, czy to przez tarcie, uderzenie, czy przez ogień. I bywa niekiedy mamiące takiego pozornego uczucia naśladowanie, zwłaszcza kiedy ostrym rylcem po powierzchni minerału pociągniesz. Rysa na ciemno czerwonym cynobrze szkarłatem zajaśni; na żelaziaku błyszczącym, który jest barwy ciemnostalowej, wiszniowym kolorem zaświeci; na krwawnicy (rudzie żelaznej czerwonej) jakby krwią się zaleje.

Pomiędzy roślinami na podobne natrafiamy ślady, jakby obudzonego w nich uczucia, co się pewnym malowniczym wyrazem na zewnątrz objawia. Najwyższą żywotną czynnością rośliny, jest jój zapłodzenie w porze kwitnienia. W tém czasie też szczególnieź zjawiska jakby uczuciowe pokazują się. Krążenie soków bywa wtedy pędwsze, wydzielanie kwasu węglowego, a ztąd spalanie węgla znaczniejsze, rozwija się ciepło nieraz o kilka stopni wyższe od temperatury powietrza, jak to uważano w familjach obrazkowatych (*arum maculatum*, *cordifolium italicum* i t. p.) w których się merkuryusz podniósł do 30°; buławka rozwinięta ulega przez kilka dni gorączce, która w początku kwitnienia słaba, wzrasta dni następnych, a po zapłodnieniu ustaje. Uważano także w kwiatach nasturcyi, w pochutniku Afrykańskim (*pandanus*) i w kwiatach żywego, żółtego lub pomarańczowego koloru, że z nich światelka strumieniami wytryskiwają. Wszystko to dowodzi, że jeżeli nie uczucie, to siły żywotne, mocno są w czasie roślinnego zakwitu poruszone, i tłómaczy zjawisko, o którym jużesiny wyżej wspomnieli, że świetność i intonacya barw kwiecistych w czasie zapłodu jest

największa. Odpowiednią jest oraz barwa liści, i roślina przedstawia się wtenczas w najpyszniejszej, bo godowej swojej szacie z urokiem ciepła i światła na kwiatowym obliczu.

Czém jest kwiat na roślinie, tém jest oko u zwierzęcia, a że oko jest oknem duszy, tedy też wyglądają rozbudzone uczucia zwierzęce, ciepłem krwi i drażliwością nerw podniecane. Mowa tu tylko być może o większych i doskonalszych zwierzętach, gdzie oko jest dość wielkie, aby mogło się stać zwierciadłem ich duszy. Sierć, pierze i łuska, częścią dla rogowej beczuciowej materji, częścią że kolorowe ich kończyny zbyt oddalone są od naczeń nerwowych skóry, nie ulegają wpływowi uczuć zwierzęcych i barw swoich nie zmieniają. Tylko, gdzie nagie, mięsiste znajdują się wyrostki, tam krew namiętnością podżegniona, nabiega i farbę widocznie zmienia. Korale u indyków, grzebienie u kogutów, uszka u kur i perlic, nabierają żywego czerwonego koloru wśród ich walk zaciekłych, albo w czasie parzenia się.

U niższych gatunków zwierząt, u których i oko drobne i krew zimna, i nerwy niedosyć wykształcone, mniej jeszcze spostrzegamy śladów uczuciowego kolorytu. U owadów akt zapłodzenia i niesienie jaj odbywa się w ostatniej metamorfozie ich ciała, kiedy najświetniejsze i najwyższe mają ubarwienie; świętojański robaczek, samica, rozwija nocą blask światła pięknego, dając znak samcowi, kędy przebywa. Zmiany farb kameleona przypisują także większemu lub mniejszemu napływowi krwi błękitnej, co zapewne znowu jest skutkiem wewnętrznych wrażeń téj osobliwej jaszczurki.

Atoli są to same rzadkie i wyjątkowe przypadki, które powyższego pravidła nie zmieniają, że uczucia u zwie-

rząt niższych całe się na zewnątrz przez barwę, ni przez blask niepokazują, a u większych i wyższych zwierząt do blasku i wyrazu samego tylko oka się staczają. Blask ten niebyłby zawsze zrozumiały, gdyby go inne, towarzyszące mu znamiona, nie tłumaczyły, jak ruchy ciała, głos i cała nakoniec postawa zwierzęcia. W ogóle w uczuciach dodatnych, energicznych, blask oka bywa żywy, jasny, ognisty np. w objawie ciekawości, radości, w żądzy zdobyczy, w chuci zwierzęcej; — przenikliwy i straszliwy w gniewie i drapieżności. W uczuciach ujemnych blask mdleje, błednie, tępieje, jak w trwodze, w żalu, w porozie, w bólu.

I ludzkie uczucia i namiętności przedewszystkiem w oku objawiają się; tam się gromadzą i tłoczą, jakby się zeń nazewnątrz wydobyć chciały, — tylko że wyrazy i spojrzenia tych ócz idealniejsze, bo duchowe. Samo oko z lśniącą, kulistą powierzchnią, z tłem białem, na którym przezroczysta tęcz czarownym blaskiem już czarnego, już błękitnego koloru płonie, rzucając biały punkt światła to na tę, to na ową stronę, nieskończenie więcej ma wdzięku i uroku, niżeli oko zwierzęce. Bo ileż tu razem nagromadzonych czarów, ponęt i potęg piękności! Jedno spojrzenie tego cudnego oka, jakby jeden łysk talizmanu duszy, rozbraja, pokonywa, więzi; — to rozkazuje, przenika, zastrasza; — to pieści, zachwyca, uszczęśliwia! Z tych ócz cisną się nawałem wzburzone namiętności wewnętrzznego piekła duszy, migając jaskrawemi ognikami; — i z tych samych ócz leją się potokiem ubłogosławione spojrzenia czulej miłości, i szczęście samego nieba w nich się odsłania. Z nich patrzy wzgarda sucha, duma nadęta i ironija gorzka; ale z nich też jaśnieje boskim prawie urokiem wyraz przebaczenia, i niewypowiedzianie słodki wy-

raz litości. Oko zaplone gniwem występuje na wierzch; żalem lub boleścią duszy ściśnięte, zapada w sklepienie; wśród zawstydzienia, słoni wzrok i powiekę ku ziemi spuszcza; wśród radości rozwiera się i jasnym blaskiem oblewa. W strachu blask ten blednie i wzrok przenikliwie strzela; a wśród rozrzewnienia, oko zwilżone łni się mocniej, a łza zawieszona na rzęsach, świeci jak perła rosy na kwieciu.

Atoli uczucia człowieka i wewnątrz stan duszy jego, objawiają się nie tylko w idealnym blasku oka, ale oraz i w kolorach oblicza. Pędzel natury jest tu w posłudze samego ducha i maluje po twarzy wyraz jego. Jako czerstwe zdrowie wygląda z czerstwój cery, z żywego rumieńca na policzkach, z karminu ust, i z pewnego miękkiego połysku gładkiej twarzy, a przeciwnie chorobliwość, albo gwałtowném rozpaleniem, albo bladą i żółtą cerą, spiekłemi sinemi ustami, i zapadłém licem znamienuje się; — tak i zdrowie moralne ducha, jego niewinność, szlachetność i czyste sumienie, ma koloryt oblicza miły, wdzięczny i spokojny; zaś choroby ducha: namiętności, burze życia i występki wyorały się tam marszczkami, napiętnowały farbami zwiędłemi, blademi, — żółtymi, albo wystąpiły chwilowym płomieniem na twarzy, lub wreszcie zostawiły czerwone i miedziane ślady rozpustnego życia.

Śliczny jest koloryt niewinności i powinowatej z nią wstydlivości. Urok jego mianowicie w młodziu i dzieciu jest czarujący. Niewinność utrzymuje w równowadze rumieniec i biały kolor cery, i zostaje w harmonij z anielskiém oka spojrzeniem, w którém się czysta jak kryształ dusza przegląda. Wstyd nagłym, żywym rumieńcem oblewa całe lica i do samych krańców twarzy dociera. Myśl niekoniecznie występna, ale dotykająca

granic, gdzie się występki i wina rodzi, gdy się w obliczności świadka, który ją ocenić może, objawi słowem, gestem lub czynem, rodzi w duszy, jeszcze występkiem nieskalanéj, ambaras i zawstydzenie, które się zapłonieniem twarzy zdradza. Krew ciśnie się na powierzchnię twarzy, i blask oka mocniej zabłysnął, jakby płomień z krateru duszy wybuchnął, gdy się tam wiedza dobrego i złego przez przytomność drugiey osoby, na dwa przeciwne bieguny rozstała. Z całego wyrazu twarzy to przeciwieństwo wyczytasz, a że tło dobre i niewinne, po którym myśl zdrożna jak cień mknęła, złąd taki urok frasobliwego zarumienienia.

Płonienie twarzy bywa także skutkiem wewnętrznej gorączki, a wtenczas jakaś gorąca atmosfera twarz otacza i barwom jéj rumiannym ciepło i żywot nadaje. Uważamy stan taki w rzeczywistych gorączkach. Twarz malownej nabiera czerwieni, połysk oka podniesiony, i tylko na ustach suchych widać chorobliwą spiekę. Twarz młoda w takim stanie szczególniej jest piękną, i bywały przypadki, że ktoś osobę, zobaczywszy ją w tak malowniczej gorączce, pokochał.

Inna jest gorączka będąca skutkiem naturalnego podniesionego ciepła; ma tę samą atmosferę ciepłą, która z twarzy bije, to samo płonienie oblicza, tylko mniej gwałtowne, ten sam zwiększony połysk oka, jeżeli jest otwarte, a nadto ma żywszy, miękki karmin na ustach, który ściera charakter chorobliwości, i urok płonącej twarzy tém wdzięczniejszym czyni. Stan taki z nader malowniczym wyrazem postrzegamy w miłości, kiedy jéj ognie namiętne, krewkość ciała podnieciły i gorącemi płomieniami na twarz kochanków wystąpiły, rumieniąc ich usta i lica, a połyskując w blasku ich ocz rozszczęśliwionych.

O wiele idealniejszym jest płonienie całego ciała w uśpieniu, gdy je rozgrzała podniesiona temperatura krwi. Oko zamknięte jakby wśród śmierci, a oddech ciepły i lekki z ust się dobywa; barwiste kolory żywota w wyższej intonacji na obliczu płoną, cały ten obraz urocze sprawuje wrażenie życia, będącego symbolem śmierci, i śmierci jako snu miłego, z nadzieją zesnuwstania. Cudnym jest anielski uśmiech dziecięcy, w kolebce uśpionej, który igra na jego rumiannych usteczkach, a barwa czerwona, płonąca, zda się, że występuje z pod delikatnej skóry ciała i po nad jej powierzchnią ciepłem żywota grzeje.

U osób słabych nerwów, u położnic i somnambolicznych powtarza się to samo, jakby duchowe płonienie całego ciała, a oblicza w szczególności, najczęściej przy uśpieniu. Kto stał nad łóżem młodej położnicy, w pierwszych dniach po wydaniu na świat dziecka, zauważał ten idealny jakby duchowy koloryt ciała. Błogość i szczęście po ustąpionych bólach maluje się wtenczas na twarzy lekką gorączką napłonioną; oblicze i ciało nabiera subtelności, jakby przezroczeń, i występuje jakieś ciepło miłe, płonące, prawie dotykalne. Osoba snem magnetycznym ujęta, mająca widzenia innego świata, przedstawia podobny idealny koloryt oblicza, tylko jeszcze o wiele wdzięczniejszy, bo ideałowemi widzeniami nastrojony.

Nareszcie w stanie wszelkiego rodzaju zachwycenia przemienia się ziemskie oblicze człowieka, w idealny, niebiański jego wyraz. Potęgi wezbranego uczucia podnosząc go do wyższych, zaziemskich sfer, rozświecają twarz jego tym blaskiem idealnym, tym kolorytem duchowym, tym wyrazem zapału i natchnienia, który zachwyca, porywa i udziela się. Szpetna nawet twarz, staje się natenczas piękną, albowiem wzniosłe potęgi ducha,

które z niej świecą, przemagają nad ułomnościami ciała. Najczęściej w stanie takiej inspiracji widzimy artystów i improwizatorów, komponistów przy wykonywaniu dzieł muzycznych, mówców w zapale mowy, poetów w natężeniu, ludzi w gorącej modlitwie do Boga, i w ogóle osoby z potężnym charakterem i wielkiem sercem, w chwilach wielkich i stanowczych. Szlachetne uniesienia i radość niespodziana, rozlewają także na twarzy podobny urok jasny i lśniący, acz już nie w takiej czystości idealnej. Pewna mętność domieszczywa się także w wybuchach fanatyzmu wszelkiego rodzaju. Badawcze oko dostrzeże, że połysk ich oka już graniczy z połyskiem obłąkanych; a gorąco zapału zwykle po bladój, zimnej twarzy się unosząc, uderzający z takiego połączenia sprawia kontrast.

Piękny, elegijny bywa urok bladości po twarzy rozlanej, dopóki oko czyste i jasne, i usta różanne. Twarz taka ocieniona ciemnym włosem jest romantyczno-urocza. Ponieważ do bladego koloru zawsze przywiązuje się wrażenie moralnych, lub fizycznych cierpień, przeto wyraz pięknej, młodej, bladój twarzy, wydaje się jak anioł boleści, jak ideał piękna wśród padołu płaczu. Dziewica blada, urodziwa, podobna do róży białej, która się podoba, ale nie nęci, zajmuje, ale nie zapala. Młodzian o bladém licu, z połyskiem w oku, znamieniuje piękną duszę, ale zdradza oraz albo strwonione zdrowie, albo nabołałą duszę.

Lecz bladość może być straszliwa w rozpacz, w złości niepohamowanej, w fanatycznym obłąkaniu. Usta wtedy sinieją i drgają, a wzrok żgający błyskawice ciska i sztyletem przeszywa. Wszystkie ujemne potęgi ducha: zbrodnia, zemsta, chciwość, podstęp, obłuda, chytryść, rozpusta, zazdrość, bladą cerą na obliczu się malują i na

tém tle odpowiedni sobie wyraz nadają. Juliusz Cesar jakby w ciągłym przeczuciu śmierci, najwięcej się bał ludzi bladych i chudych. I rzeczywiście jest jakaś trwożąca tajemniczość w postawie i w twarzy bladego męża, u którego czerstwości i pełności sił dojrzałego wieku spodziewaćby się trzeba. Blandość jego oblicza zdaje się być poślaką, że w głębi duszy nurtuje jakaś utajona myśl, która go trawi, dla tego że na jaśnią wydobyć się nieśmie. Blandość w niemocy lub w nędzy, bladość więźniów, ludzi naukowych i zakonników, ma charakter chorobliwy i tylko pod pewnemi warunkami, może być estetycznie piękną. Musi w niej zawsze świecić idealność, a żadna okoliczność obca, nie powinna wzbudzać odrazy. Pod tym warunkiem może i bladość trupia być piękną, i sztuka malarska często ją brała za przedmiot tworów swoich. Wskazujemy tu tylko na rozliczne obrazy konających, albo poległych rycerzy, i na różne przedstawienia Chrystusa na krzyżu, wykonane przez najpierwszych mistrzów niemal wszystkich szkół malarskich.

Piękno plastyczne natury doszło do apogeum swojego. Od budowy architektonicznych mass ziemi, przeszło do snycerskich wykształtów istot organicznych, następnie do światła i barw, w których malarska sztuka natury odsłoniła się. Ostatni, najwyższy koloryt pokazał się w człowieku, gdzie już idealnym, bo duchowym poświecił wyrazem. Plastyka natury tu znika i przerzuca się w jej idealność. Na polu plastycznego piękna natury, tak rozległym jak świat, a przynajmniej jak ziemia nasza, — trzeba było przewodniej myśli, by po jej kłębku wyjść

z tego labiryntu rozmiarów, tworów i obrazów i o jej świetle odczytać hieroglif ich pięknego oblicza i utajonej w nim estetycznej myśli. Podał nam ją nasz System Umnictwa. Lecz nie dosyć było na odczytaniu i zrozumieniu tak ogólnego, jak szczególnego piękna natury, trzeba je oraz było rysunkiem słów zdejmować. O ile w tej pracy szczęśliwymi byliśmy, czytelnik osądzi. Trudna to i niewdzięczna praca, rysować słowami, malować opisem. Trudna, bo na nieskończone szczegóły i odcienia piękna natury, któż znajdzie w mowie ludzkiej odpowiednie i stosowne wyrazy. Niewdzięczna, bo też najobszerniejszym opisem, nigdy nie wyczerpnie się całkowitej istoty szczegółowego piękna, a im rozwlekleszy opis, tém trudniejsze znalezienie w nim jedności obrazu. Natura stworzyła piękno plastyczne dla zmysłu wzroku, który je jednym rzutem w całości ogarnia i do poczucia w głębinę ducha naszego przenosi. Nie zastąpi tego nigdy opis, by też najtrafniejszy.

Zdawałoby się ztąd, że umiejętność estetyczna posiegająca się po piękno natury, po niewłaściwy chwytła dla siebie przedmiot, albowiem go słowami oddać nie potrafi; i że jednym z najnudniejszych przedmiotów, byłoby rozprawianie o przedmiocie, który każdy oczyma daleko prędzej i daleko dokładniej poznawa. Takby było rzeczywistoście, gdyby estetyka w tej części powiatu swojego była tylko opisującą, i chciała sobie wzięść za przedmiot opisywać piękno natury. Ona je pojmuje, nie opisuje; ona wnika w jego istotę i odsłania niepoliczone w niem utajone bogactwa; ona rozłamuje siedm pieczęci, któremi w naturze piękno zakłete leżało. Albowiem co w piśmie świętym powiedziano jest, iż są ludzie, co mają oczy ku widzeniu a nie widzą, co mają uszy ku słyszeniu, a nie

słyszą, to się w całej rozciągłości tego znaczenia da do piękna natury zastosować. Tysiące i miliony ócz na nie patrzą a nie widzą; tysiące widzą, a nie pojmują. Trzeba estetycznego oka aby je zobaczyć, trzeba poetycznej duszy, aby je pojąć, trzeba fantazyi, aby je krótkim, a wydatnym rzutem słów skreślić do zrozumienia. Estetyka piękna natury, tak pojętego i przedstawionego, sprawia istotną rozkosz czytającemu i nadgradza sownie pracę autora, który wysnuwając ją z siebie, najprzód, i w daleko rozciąglejszej mierze, onę rozkoszy zakosztował.

Wszelako, jakkolwiek wielką i obszerną jest praca, którą w tym przedmiocie podjęliśmy, wyznajemy szczerze, że stała nam tylko za dowód, jak jest maluczką i niedostateczną, w porównaniu z jego ogromem i obszarem, jak jest słabym światelkiem ku rozświeceniu piękna natury, które się rozlewa przez nieskończoność przestrzeni, przez nieskończoność kształtów, i przez nieskończoność kolorów i światel. W pokorze ducha powtarzamy z psalmistą i ekklesiastykiem Pańskim: „Wszystko co jedno chciał Pan, uczynił na niebie, na ziemi, na morzu, i we wszystkich przepaściach.“ — „Któż wystawi możności Pańskie? da w posłuch wszystkie chwały jego?“ — „Któż go ujrzy i wypowie? a kto go wychwali jako jest od początku. Wiele rzeczy skrytych, większych niżli te; bośmy mało widzieli spraw jego. A Pan stworzył wszystko.“ — „Wiele będziem mówić, a ustaniemy w słowach: a summa mów: On jest we wszystkiem.“

KONIEC TOMU DRUGIEGO CZĘŚCI DRUGIEJ.

# PORZĄDEK RZECZY.

TOMU II.

CZĘŚCI DRUGIEJ.

	stron.
<b>PIĘKNO NATURY PLASTYCZNE.</b>	
1. ROZMIARY PIĘKNA LUDZKIEGO . . . . .	1.
2. KSZTAŁTY PIĘKNA LUDZKIEGO . . . . .	7.
3. WYRAZY PIĘKNA LUDZKIEGO	
a. Formy ogólne ludzkości . . . . .	22.
$\alpha$ . Płeć . . . . .	23.
$\beta$ . Pory wieku . . . . .	31.
$\gamma$ . Śmierć i sen . . . . .	38.
b. Formy szczególne ludzkości . . . . .	39.
$\alpha$ . Rasy . . . . .	40.
$\beta$ . Narodowości . . . . .	45.
$\gamma$ . Rody . . . . .	63.
c. Formy pojedynkowe ludzkości . . . . .	65.
$\alpha$ Charaktery . . . . .	65.
$\beta$ . Fizyognomie . . . . .	78.
$\gamma$ . Ruchy ciała . . . . .	88.
<b>C. PIĘKNO PLASTYCZNE WYRAZOWE CZYLI MALARSTWO NATURY.</b>	
1. PIĘKNO ŚWIATEŁ I CIENI . . . . .	115.
a. Światła niebieskie . . . . .	130.
b. Światła meteorologiczne . . . . .	140.

c. Światła ziemskie	
$\alpha$ . Ogień . . . . .	147.
$\beta$ . Światło fosofryczne . . . . .	153.
$\gamma$ . Blask i lustr powierzchni gładkich . . . . .	160.
2. PIĘKNO FARB I KOLORÓW	
a. Mrok uważany jako przejście od światła do kolorów . . . . .	175.
b. Kolory światła . . . . .	180.
c. Farby . . . . .	190.
d. Kolory cieni . . . . .	226.
3. PIĘKNO ŚWIATEŁ I KOLORÓW W POŁĄCZENIU . . . . .	234.
a. Okolice . . . . .	237.
b. Malowniczość tworów . . . . .	254.
$\alpha$ . W królestwie rzeczy kopalnych . . . . .	255.
$\beta$ . W królestwie roślin . . . . .	264.
$\gamma$ . W królestwie zwierząt . . . . .	278.
$\delta$ . W człowieku . . . . .	295.
c. Idealna wyrazowość okolic i tworów . . . . .	300.





*P. 11/5*  
6902/  
1.

